

DIRTY WILD. TOM 3

Namiętne SERCE

Będą dla siebie wybawieniem czy
zniszcą się nawzajem?

LAURELIN PAIGE



LAURELIN PAIGE

DIRTY WILD. TOM 3

Namiętne
SERCE

Będą dla siebie wybawieniem
czy zniszczą się nawzajem?

PRZEŁOŻYŁ
Grzegorz Gołębski



CHOMIKO_WARNIA

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Dirty Wild Series

Wild Heart

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Agnieszka Nowak

Redakcja: Marta Stochmiałek

Korekta: Katarzyna Kusojeć

Projekt okładki: Marta Lisowska

Zdjęcie na okładce: © Laurelin Paige

Modele: Shane Mac, Meghan Napolitan / Wander Aguiar

Copyright © 2021 by Laurelin Paige

Copyright © 2022 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki

an imprint of Wydawnictwo KobiECE sp. z o.o.

Copyright © for the Polish translation by Grzegorz Gołębski, 2022

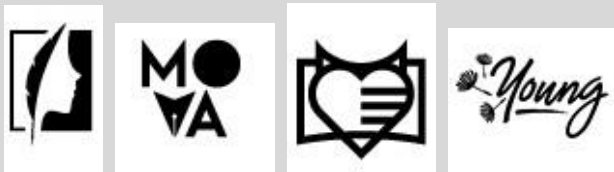
Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2022

ISBN 978-83-8321-233-3

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Weronika Panecka

Jolie

PRZESZŁOŚĆ

Obudziłam się, gdy coś miękkiego wylądowało na moich plecach. Otworzyłam oczy i ujrzałam ojca. Stał nade mną. Za moimi plecami leżała torba na zakupy. Nie musiałam zaglądać do środka. Doskonale wiedziałam, co się w niej znajduje.

– Wiesz, co robić. – Ojciec wręczył mi pusty plastikowy kubek.

Z trudem powstrzymałam się, by nie jęknąć. Poczułam, jak zaciska mi się żołądek. Tłumienie emocji często wywoływało we mnie poczucie przerażenia, ale teraz chodziło o coś więcej. Choć nie był to pierwszy raz i wiedziałam, czego ode mnie chciał, poważnie obawiałam się, że dzisiaj może być inaczej niż zazwyczaj. Próbowałam o tym nie myśleć. Ale cóż – nadszedł ten moment...

Odruchowo spojrzałam w kierunku okna mojego pokoju. Ojciec zakleił je na amen po tym, jak przyłapał tu Cade'a. A kilka dni później zainstalował dodatkowe kraty, czyniąc ze mnie więźniarkę.

Ile to już czasu minęło? Cztery tygodnie? Jeszcze cztery i Cade po mnie wróci. Czuję, jakby już minęły całe wieki. A zakończenie szkoły wydawało się oddalone o kolejne.

– Pospiesz się, Julianno. Muszę być wcześniej w pracy, mam spotkanie z Sylwią.

Nic dziwnego, że mój budzik nie zdążył jeszcze zadzwonić.

Westchnęłam, zrzuciłam z siebie kołdrę i uniosłam torbę.

– Robiliśmy to zaledwie dwa tygodnie temu – rzuciłam, ale usiadłam na łóżku, stawiając stopy na podłodze. Wiedziałam, że narzekaniem nic nie wskóram.

– Cóż, zachowujesz się jak kurwa, więc nie dziw się, że traktuję cię jak kurwę.

Żółć podeszła mi do gardła. Ciekawe, czy dałabym radę zwymiotować mu na buty pomimo niemal pustego żołądka...

Niestety, mdłości ustąpiły niemal natychmiast. Wzięłam torbę i kubek i ruszyłam do łazienki.

– Drzwi otwarte – przypomniał mi ojciec, gdy odruchowo chciałam je za sobą zamknąć.

To także nie była nowość. Za każdym razem zabraniał mi je zamykać, jakby podejrzewał, że miałam awaryjne próbki moczu pochowane po całej łazience na wszelki wypadek. A nawet gdybym miała – co z tego? Jemu wcale nie chodziło o to, że mogę go oszukać. O nie. Dla niego najważniejsze było poczucie kontroli. O to, bym rozumiała, kto tu rządzi. Kto jest moim władcą i strażnikiem więziennym. Panem mojego losu.

Jak zareaguje, gdy ucieknę?

Niemalże żałowałam, że nie będzie mi dane zobaczyć jego reakcji.

Uśmiechnęłam się na samą myśl o tym, jednak szybko oprzytomniałam, gdy wyjęłam z torby kartonowe pudełeczko i znów dotarła do mnie powaga sytuacji. To właśnie dlatego przez cały ostatni tydzień unikałam fantazjowania o wspólnej przyszłości z Cade'em. Z powodu tej

wielkiej niewiadomej, o której nie chciałam nawet myśleć.

– Julianno? – ponaglił mnie ojciec.

– Przepraszam, doczytywałam instrukcję. – Jasne. Jakbym nie znała jej na pamięć. Musiałam wykonywać ten test raz na miesiąc, od kiedy zaczęłam miesiączkować. A od kiedy ojciec przyłapał mnie z Cade'em, jeszcze częściej.

Głośno rozdarłam kartonowe opakowanie, by uniknąć podejrzeń. Tester odłożyłam na kontuar przy umywalce, a kubeczek wzięłam ze sobą, by go napełnić.

– Byłoby znacznie łatwiej, gdybyś pozwolił mi zażywać tabletki. Skoro już tak się obawiasz, że zajdę w ciążę.

Tę rozmowę już także znałam na pamięć. Tym razem ojciec nie siłił się nawet na swoje standardowe kazanie o tym, jak to antykoncepcja jest niemalże równoznaczna z rozstawianiem nóg, i tak dalej.

Zresztą to wcale nie był powód, dla którego nie pozwalał mi używać tabletek. To po prostu był jego kolejny sposób na kontrolowanie mnie. A poza tym byłam niemal pewna, że podniecał go poniżający aspekt całej tej sytuacji. Zboczony skurwiel.

Spuściłam wodę. Kubek z moczem postawiłam na kontuarze, po czym zanurzyłam w nim tester i odliczyłam do dziesięciu. Odłożyłam tester i umyłam ręce. Dopadła mnie kolejna fala mdłości. I obawy, że test wcale nie był mi potrzebny – doskonale rozumiałam, co próbuje mi przekazać moje ciało.

Ojciec stanął w progu łazienki i oparł się o framugę drzwi. Wbił wzrok w test.

– Wiesz, co się stanie, jeśli okaże się pozytywny, prawda?

Kolejna stara śpiewka. Za każdym razem powtarzał to samo – że zabierze mnie do lekarza i zafunduje mi aborcję. I że albo zgodzę się na to po dobroci, albo sam zrobi mi skrobankę wieszakiem. Nie miał zamiaru wychowywać wnucząt bękartów. Koniec kropka.

– Tak, wiem – odpowiedziałam szybko, by nie musieć znów wysłuchiwać jego pierdolenia.

– Na pewno? Może powinnaś powiedzieć to na głos, żebym był pewien, że się rozumiemy.

– Nie trzeba, tato, rozumiemy się – warknęłam.

Ojciec nachmurzył się. Ręka, którą trzymał przy boku, sama zacisnęła się w pięść. Wiedziałam, że miał ochotę mi przyłożyć. Nie miałam pojęcia, co go powstrzymuje – nigdy sobie nie odmawiał tej przyjemności, a już zwłaszcza od czasu historii z Cade'em.

Dziś jednak z jakiegoś powodu mi odpuścił. Spojrzał na zegarek.

– Jeszcze minuta.

Minuta dzieliła mnie od poznania wyroku. Wyroku, którego już i tak byłam świadoma – piersi bolały mnie ostatnio znacznie bardziej niż przy okazji napięcia przedmiesiączkowego, czułam się non stop zmęczona, nie dostałam okresu... No i te napady mdłości!

To było niemal pewne...

Poczułam pieczenie pod powiekami. Zacisnęłam je, żeby nie spoglądać na test. Zostało mi czterdzieści pięć sekund...

Usłyszałam, jak ojciec podnosi test z kontuaru.

– Czy to w ogóle działa? Na ile te testy są pewne?

Poczułam, że wzbiera we mnie szloch. Znów zrobiło mi się niedobrze. Musiałam usiąść na brzegu wanny, żeby nie upaść. Ojciec znał już odpowiedź. Ale chciał, bym ja również ją poznała.

Ja ją znałam – wykonałam obliczenia na podstawie wewnętrznego kalendarza. Próbując obliczyć, kiedy najprawdopodobniej mogłam jajczkować.

Niestety, okazało się, że nie mam pojęcia.

Nie mogłam poznać prawdy bez testów na ojcostwo. A nie byłam pewna, czy były one możliwe przed urodzeniem dziecka. Co oznaczało, że aborcja nie wchodziła w grę – nieważne, co na ten temat sądził mój ojciec. Nie oddam dziecka Cade'a. Za nic na świecie.

Jednak ciąża stanowiłaby sporą przeszkodę w naszym planie ucieczki. A jeśli dziecko okazałoby się nie jego? Czy byłoby fair obarczać go takim ciężarem?

– Wychowywanie dziecka wymaga środków na życie – odezwał się ojciec, jakby czytał mi w myślach. – Dach nad głową. Ubezpieczenia. Opieki zdrowotnej. Ubranie i mebelki. Skąd weźmiesz pieniądze na pieluchy? I jedzenie? Minimalna krajowa nie wystarczy ci na zbyt wiele. Nawet jeśli oboje podejmiecie pracę.

Nie zaskoczyło mnie, że przejrzał mnie na wylot. Zbywałam go za każdym razem, kiedy próbował porozmawiać ze mną o moich planach na przyszłość po zakończeniu szkoły. Ojciec zawsze podkreślał, że chce, bym została w domu, zdobyła edukację w dziedzinie szkolnictwa i pracowała w akademii, kontynuując rodzinną tradycję.

Mnie zaskoczyło jednak co innego.

– Pozwolisz mi zostawić dziecko?

Ojciec odłożył test na kontuar i przykucnął przede mną, by móc mi spojrzeć w oczy. Ponownie przybrał minę kochającego rodzica – co było z jego strony prawdziwym okrucieństwem, gdyż za każdym razem sprawiało mnie w zakłopotanie i rozdzierało mi serce.

– Będzie ci bardzo trudno – odezwał się czule, ujmując mnie za dłoń. – I będzie ci potrzebne moje wsparcie. Ale jeśli naprawdę tego chcesz, księżniczko: oczywiście, że możesz urodzić to dziecko.

Po policzkach popłynęły mi łzy. Wybór, który mi oferował, nie był w istocie żadnym wyborem.

Podpisałam więc po raz kolejny pakt z diabłem – choć wiedziałam, że słono za to zapłacę.

Jolie

TERAŻNIEJSZOŚĆ

Otworzyłam frontowe drzwi... I zacisnęłam powieki – jakbym była w stanie sprawić, by chłopak i jego torba zniknęli jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Po chwili otworzyłam oczy... Mój syn nadal stał na dziedzińcu.

– Tate?

– Cześć, mamó! – rzucił Tate. Cade spojrzał na niego z absolutnym przerażeniem. Ja również.

Powietrze uszło ze mnie jak z przebitej dętki. Natychmiast spocily mi się dłonie, a serce zaczęło walić tak mocno, jakby chciało wyrwać się z klatki piersiowej.

Nie... To nie działo się naprawdę. Musiałam zasnąć, gdy Cade opuścił pokój. To był tylko sen. Nie było innej możliwości. Takie rzeczy zdarzały się tylko w najgorszych koszmarach.

A jeszcze przed chwilą czułam się tak wspaniale... Cade obiecał, że pomoże mi dokończyć sprawę z ojcem – i owszem, może nadal po części powodowały nim stare urazy, ale czułam też, że coś się zmieniło. Że więź między nami – istniejąca nawet pomimo wielu lat rozłąki – nadal jest. I że Cade, zamiast próbować ją zerwać, jak w zeszłym tygodniu, zamiast tego zaczął ją skracać, pociągać za nią tak, by przyciągnąć mnie bliżej.

A ja byłam gotowa mu na to pozwolić. Czułam, że jestem gotowa powiedzieć mu wszystko, wyjawić każdy sekret.

To było dobre uczucie.

Sięgnęłam nawet po telefon, by odezwać się do Tate'a. Minęło już trochę czasu, od kiedy ostatni raz sprawdziłam, co u niego. I choć wiedziałam, że jest już na tyle dojrzały, by poradzić sobie w życiu – pod okiem sąsiada – nadal stawałam się nerwowa, gdy za długo się nie odzywał.

Fakt, że nie mogłam zlokalizować telefonu w sypialni, demonstrował jedynie, jak roztrzępana robiłam się w domu rodzinnym. Czy naprawdę nie napisałam do Tate'a od kolacji? Spanikowana wyskoczyłam z łóżka i ubrałam się w pędzie, po czym udałam się na poszukiwania.

Gdy znalazłam się na parterze, moją uwagę przyciągnął odgłos silnika samochodu. Przez okno ujrzałam dobrze znanego nissana – sama podpisałam na niego umowę leasingową zaledwie trzy miesiące wcześniej.

Twarz kierowcy znałam oczywiście od chwili, kiedy się urodził.

Niedawno obiecał mi, że nie wyjedzie samochodem na autostradę, jeśli ja nie będę siedziała obok niego. A że z Bostonu dało się dojechać jedynie autostradą, istniały tylko dwie możliwości – albo Tate złamał obietnicę (co mu się nie zdarzało), albo to wszystko mi się przyśniło.

Tak – to na pewno był sen.

Bo co Tate miałby tu robić? Przecież był przekonany, że jestem na konferencji w Nowym Jorku. Nawet gdyby podejrzewał, że go okłamałam, jak mógł się domyślić, że będę w moim

rodzinnym domu? I skąd się dowiedział, jak tu dojechać? Ostatnim razem widział ten dom, gdy miał siedem lat. Nie znał nazwy miasteczka, a już tym bardziej dokładnego adresu...

Nie. Nie, nie, nie! Cade nie mógł się o nim dowiedzieć w taki sposób, w takich okolicznościach!

A jednak powiew chłodnego powietrza na mojej twarzy nie pozostawiał wątpliwości – to nie był sen. Stałam na ganku domu ojca i spoglądałam na dwóch najważniejszych mężczyzn w moim życiu. I czułam, że jestem na granicy ataku paniki.

– Jolie jest twoją... *matką*? – Cade przybrał zimny wyraz twarzy. Nabrał niemal mistrzowskiej wprawy w tłumieniu i ukrywaniu emocji. Inaczej nie przetrwałby młodości, której elementem był mój ojciec.

Ja z kolei zamarłam. To był mój mechanizm obronny. Głos w mojej głowie krzyczał, bym coś zrobiła, ruszyła się! Jednak ciało odmawiało posłuszeństwa.

– Eee... Tak. Nie byłem pewien, czy to właściwy adres. – Tate uśmiechnął się rozbrajająco. – Ale widzę, że trafiłem. Mam na imię Tate. – Mój syn miał wielki dar zjednywania sobie ludzi. Był zawsze miły i uśmiechnięty. I zwykle nikogo się nie bał.

Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, by miał dobre życie i ufał ludziom. Sama nie dostałam takiej szansy. W każdej innej sytuacji uznałabym, że odniosłam kolejne zwycięstwo.

Teraz jednak dostrzegłam, że może w tej konkretnej sytuacji wyświadczyłam mu niedźwiedzią przysługę. Kochałam Cade'a – zakochałam się w nim na nowo, ale też nigdy nie przestałam go kochać. Obawiałam się jednak, że sytuacja mogła wytrącić go z równowagi. I miał do tego prawo. Mógł zachować się nieprzewidywalnie. A ja, choć z całych sił pragnęłam nie stracić tego, co zaczęło między nami kiełkować, przede wszystkim musiałam chronić syna.

Ta myśl pozwoliła mi się w końcu ruszyć z miejsca.

Zrobiłam krok przed siebie – i szybko się cofnęłam, gdyż nagle przypomniałam sobie, że wyszłam na ganek boso.

– Chodź tu, Tate! – rzuciłam ostrym tonem. Bardzo chciałam dowiedzieć się, co on tu w ogóle robi, ale to mogło poczekać. – Ale już.

Tate zmarszczył brwi, skonfundowany, ale ruszył w moim kierunku. Cade jednak zatrzymał go, łapiąc za ramię. Zadrżałam z przerażenia.

– Zaczekaj, Tate. Powiedz mi, proszę, ile masz lat?

– Zostaw go w spokoju, Cade. – Odwróciłam się na chwilę i zanurkowałam do szafy w korytarzu, bo przypomniałam sobie, że Carla trzymała tam kaptcie. – Tate, chodź do mnie.

Zdażyłam włożyć jeden kapeć i gorączkowo rozglądałam się za drugim, gdy usłyszałam, jak Tate odpowiada:

– Prawie siedemnaście. Zaraz... *Cade*?

– Tate! – Nie pamiętam, kiedy ostatnio użyłam wobec niego tak ostrego tonu. Ale ta rozmowa nie mogła się odbyć w ten sposób...

Jebać drugi kapeć. Nadeszła pora, by włączyć się do akcji.

Nagle za moimi plecami usłyszałam głos Carli:

– A, przyjechał!

Zaraz, zaraz... Ona spodziewała się przybycia Tate'a?

Obróciłam się na pięcie, przodem do niej.

– To twoja sprawa? – Nie miałam pojęcia, jak jej się to udało, ale sprowadziła mojego syna w miejsce, w którym absolutnie nie powinien się znaleźć. Zaciśnęłam dłoń w pięść. Nigdy wcześniej nikogo nie uderzyłam, ale...

– W jakim miesiącu się urodziłeś? – Cade nadal prowadził swoje przesłuchanie.

Kurwa... Nie miałam teraz czasu na rozprawienie się z Carlą! Odwróciłam się do niej

plecami, nie czekając na jej odpowiedź, i podbiegłam do Tate'a. Nie zważałam nawet na śnieg pod bosą stopą.

– Eee... W styczniu – odpowiedział Tate. – Szóstego stycznia.

Nie było trudno to policzyć. Na twarzy Cade'a widać było przekonanie, że wykonał obliczenia poprawnie. Nie byłam w stanie go powstrzymać.

– Tate, proszę cię... – Popchnęłam syna w kierunku domu. – ...wejdź do środka.

– Ale, mammo...

– Serio, Tate... – Nie pozwoliłam mu dojść do głosu. – Marsz do domu. Niedługo przyjdę.

– Jezu, dobrze już, dobrze.

Skrzywiłam się. Musiałam z nim później porozmawiać o tonie głosu, jakim wypada się zwracać do matki. Miałam ochotę podążyć za nim natychmiast, ale musiałam przecież porozmawiać najpierw z Cade'em.

Moją największą miłością...

Mężczyznę mojego życia – który obecnie przewiercał mnie wściekłym spojrzeniem z wyrazem twarzy, który domagał się natychmiastowych odpowiedzi.

Odpowiedzi, które musiały poczekać, aż mój syn znajdzie się tam, gdzie mnie nie usłyszy.

– Chodź, chodź, Tate. Zrobię ci gorącą czekoladę.

Pieprzona Carla...

Obejrzałam się na nią.

– Ani mi się waź do niego odezwać, dopóki nie wrócę.

Carla spojrzała na mnie z wściekłością.

– Spokojnie, Julianno, ja tylko chcę, żeby młody się rozgrzał. Nie musisz mi od razu urywać głowy.

Nie miała pojęcia, co działo się wewnątrz mnie. Inaczej posrałaby się ze strachu. A jej udawana niewinność nie pomagała mi się uspokoić. Wiedziałam, że posyłam syna do jaskini lwa. Niemal odpuściłam sobie rozmowę z Cade'em...

– Nic mi nie powiedziałaś? Nie miałaś mi zamiaru wspomnieć ani słowem? Kurwa!

Cade nie dał o sobie zapomnieć.

– To nie tak...

– CO nie tak?! – przerwał mi. – Jak mogłaś...

– Cade, posłuchaj... – podniosłam głos, próbując do niego przemówić.

– Pozbawiłaś mnie...

– On nie jest twoim synem! – wykrzyknęłam. Oby tylko Tate nie usłyszał... Obejrzałam się. Nie, drzwi frontowe nadal były zamknięte. A Cade wreszcie zaczął zwracać uwagę na to, co mówię. – On nie jest twoim synem – powtórzyłam. Nawet po tych wszystkich latach trudno mi było wypowiedzieć te słowa na głos.

Nie chciałam nawet myśleć, jak ciężko było je usłyszeć.

– Ale jego data urodzin... – W oczach Cade'a ujrzałam błysk nadziei. A może płomień buntu? Pragnienie przeszłości takiej, jaką sobie wyobrażał, w jaką wierzył? Opór przed przyjęciem prawdy?

Cóż – teraz musiał uznać ową prawdę. Choć zapewne doprowadziła ona do zachwiania jego świata w posadach.

I choć wyjawienie mu całej prawdy, z wszelkimi szczegółami, mogłoby pomóc załagodzić sytuację, nie byłam w stanie przekazać mu jej, stojąc na zewnątrz na jednej stopie, by tą drugą, gołą, nie dotykać śniegu. I podczas gdy mój syn był przesłuchiwany za moimi plecami

przez swoją przyszywaną babcie.

Cała prawda była tak trudna, że trudno byłoby ją wyjawic nawet we w pełni komfortowych warunkach. Sama nadal mialem problem z wypowiedzeniem jej na głos.

– Skoro w styczniu skonczy siedemnaście lat... – Cade nie miał zamiaru odpuscic. – ...to znaczy, że bylas w ciąży w dniu zakonczenia szkoły.

Chcialabym moc sklamac, ale moglam jedynie odpowiedziec:

– Tak.

Cade w koncu pojal. Ramiona mu opadly. Twarz posmutniala. Zaszlam w ciazę, gdy byliśmy razem. Jednak dziecko nie bylo jego. Co oznaczalo...

– Aha. – Odsunął się o krok. I kolejny. – Rozumiem...

Niestety, nie rozumiał jednak nic. I choć wiedzial juz, że nie odebrałam mu szansy na wychowanie własnego dziecka, nie byłam pewna, czy to, czego się właśnie dowiedzial, latwiej mu bedzie wybaczyc.

– Cade... – odezwalam się błagalnym tonem, do którego nie miałam prawa. Potrząsnął głową, potwierdzając moje przypuszczenia – może juz nigdy nie będę miec prawa do błagania go o cokolwiek. Cofnął się o kolejny krok.

– Ale ze mnie idiota.

– Nie... – Podążyłam za nim, wyciągając do niego ręce. – Wcale nie.

– Jebany idiota.

– Nie jesteś idiotą. Muszę ci to wszystko wyjasnic...

On jednak mnie nie słyszał. Był w transie, osłupiał i ogłuszony. Odwrócił się ku naszemu wynajętemu wozowi.

– Eee... Ja pojedę do tego ślusarza.

Nie potrafił ukryc bólu, który czuł – choć próbował z całych sił. I chociaż wiele razy wyobrażałam sobie tę rozmowę, jego reakcja była znacznie gorsza niż cokolwiek, co sama byłam w stanie wymyslic.

Złamałam mu serce.

Znowu.

Ile jeszcze razy moglam to zrobic, licząc przy tym, że da się to naprawic?

Czułam jego ból, jakby był moim własnym.

Cokolwiek dzialo się w domu, nagle stracilo znaczenie.

– Cade, zaczekaj! Porozmawiajmy, proszę! – Pobieglam za nim.

Cade stal juz przy drzwiach samochodu od strony kierowcy.

– Nie mogę. – Otworzył drzwi. – Muszę... – Nie dokończył zdania, zamiast tego uniósl klucze do domku mojego ojca, które miał zamiar zabrac do ślusarza, by je skopiowac. Nie byłam odpowiednio ubrana ani przygotowana, ale podbieglam do drzwi od strony pasażera.

– Pojedę z tobą. – Pociągnęłam za klamkę. Drzwi były zamknięte. Pociągnęłam ponownie, jakby to moglo cokolwiek zmienic. – Proszę, pozwól mi jechać.

Cade zatrzymał się z jedną stopą wewnątrz kokpitu. Nie był w stanie spojrzec mi w oczy.

– Wolalbym w tej chwili pobyć sam. – Skinął głową w kierunku domu. – A ty idź do syna. – Ostatnie słowo było jak sztylet wbity w serce. I choć wiedzialam, że cała ta sytuacja była dla niego okropna i że może, gdyby pozwolił mi wyjasnic, zrozumialby ją lepiej, poczułam się usprawiedliwiona. To właśnie dlatego nic mu nie powiedzialam. To dlatego zachowałam tajemnicę, nawet gdy ponownie pojawiałam się w jego życiu.

Bo czułam, że z powodu tej informacji Cade mnie znienawidzi.

A jeśli powiem mu cokolwiek więcej – znienawidzi siebie.

Sama nie wiedzialam, co gorsze.

Nie zatrzymywałam go więc dłużej. Pozwoliłam, by wszedł za kółko i odjechał.

Rozdział trzeci

Jolie

Odjeżdżając spod domu, Cade zabrał ze sobą połowę mojego serca. Jednak jego druga połowa przebywała w domu z kobietą, która mogła zniszczyć ją tak samo jak ja przed chwilą Cade'a.

Musiałam skupić uwagę na synu.

Weszłam do domu i nie zdejmując nawet mojego jedyne go kapcia, udałam się na poszukiwania Tate'a. Zmierzałam w stronę jadalni, gdy dobiegł mnie jego głos.

– Mamo?

Odwróciłam się. Tate siedział w pokoju gościnnym, na kanapie, z telefonem w dłoni. Gdy byłam mała, to pomieszczenie faktycznie służyło jedynie do przyjmowania gości. A ponieważ nie mogłam ich mieć zbyt wielu, nie spędzałam tam dużo czasu. Nadal w zasadzie nie pamiętałam o jego istnieniu.

Dziwnie było widzieć w nim mojego syna – gościa, niemal obcego w domu, który znałam tak dobrze.

Dziwnie, ale wcale nie źle. W zasadzie to tak było najlepiej. Zaskoczyło mnie jedynie, że Carla nie siedziała obok niego i nie sączyła mu jadu do ucha.

– Mamo, co się dzieje? Dziwnie się zachowujesz. I ten człowiek przed domem...

– O nie, mój drogi... – przerwałam mu. – To ja tu teraz będę zadawać pytania. Co, do...?

– Urwałam, by zaczerpnąć powietrza i wypuścić je powoli. Cała ta sytuacja nie była jego winą. Nie powinnam się na nim wyżywać. – Co ty tu robisz, synu? – spytałam nieco spokojniej.

Tate spojrział na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa.

– Robisz sobie ze mnie jaja?

– Absolutnie nie.

– Mamo, trochę mnie przerażasz.

Zasłużeń czy nie, byłam na granicy urwania mu głowy.

– Tate... Po prostu odpowiedz na moje pytanie.

– Czemu na mnie warczysz?! To ty kazałaś mi przyjechać!

– Nie kazałam! Kiedy?

Tate parsknął sfrustrowany, po czym kliknął parę razy w ekran telefonu, wstał i podsunął mi go pod nos.

– Zeszłej nocy. Co ty, pijana byłaś czy co?

Odczytałam ostatnią wiadomość, którą Tate wysłał chwilę przed dziesiątą.

„Google Maps mówi, że za godzinę”.

Wiadomość ode mnie przyszła parę minut wcześniej.

„Kiedy będziesz na miejscu?”

Tyle że cały rano nie miałam telefonu w rękach. Więc na pewno nie wysłałam tej wiadomości.

Z kuchni rozległo się gwizdanie czajnika. To pewnie Carla przygotowywała czekoladę. Jebana Carla.

Wyrwałam Tate'owi telefon z ręki. Cała się trzęsłam z wściekłości. Przewinęłam konwersację do ostatniej wiadomości, którą wysłałam poprzedniego wieczora, podczas kolacji, w której przypomniałam mu, że nie może zapraszać żadnych gości ani jeździć samochodem po dwudziestej drugiej.

Tamtego wieczoru wstałam od stołu wściekła i odeszłam, zostawiając telefon.

Odpowiedź Tate'a brzmiała:

„Tara, ja i Ben umówiliśmy się u Tary w domu. Jeśli spotkanie się przeciągnie, wrócę pociągiem”.

Gdybym odczytała tę wiadomość, kazałabym mu nie wracać za późno do domu.

Kolejna wiadomość „ode mnie”, wysłana około dwudziestej, którą napisała już oczywiście Carla, brzmiała:

„Jakie masz plany na jutro?”

„Praca domowa i sprzątanie pokoju. Chyba logiczne”.

Na końcu wiadomości dołączona była emotikonka puszczająca oko.

„A może wolałbyś przyjechać do mnie?”

Zawarczałam pod nosem ze złości.

„Do NY?”

„Nie, do Connecticut”

„A co Ty robisz w CT?”

„Mała zmiana planów. Możesz przyjechać samochodem. To tylko parę godzin”

„Dziś?”

„Nie”

Po czym kilka minut później „ja” dopisałam:

„Jutro z samego rana”

Tate najwyraźniej próbował się do mnie dodzwonić po tej rozmowie, gdyż jego następna wiadomość brzmiała:

„Mamo, odbierz telefon!”.

„Nie mogę teraz rozmawiać. Daj znać z drogi”

Następnie Carla dopisała adres i dodała link do Google Maps.

„Oki”

Odpisał Tate.

Kolejną wiadomość wysłał chwilę przed dziewiątą dziś rano.

„Nadal chcesz, żebym przyjechał?”

„Tak. Spakuj rzeczy do spania”

„Mam poinformować Burritów?”

„Nie, zadzwonię do nich później”

Resztę konwersacji już widziałam. Ledwo powstrzymałam się, by nie cisnąć telefonem w gablotkę z bibelotami Carli.

– Mamo, co się dzieje? Zrobiłem coś złego? Trochę mnie przerażasz.

Kolejny głęboki wdech. Zawsze starałam się panować nad złością w kontaktach z synem. Nie miałam zamiaru pozwolić Carli, by to spieprzyła.

– Nie, nie. Nic nie zrobiłeś. Po prostu... To nie ja wysłałam te wiadomości.

Tate wyraźnie zbladł.

– Jak to? Przecież widziałem, że to ty jesteś nadawcą. Jak to możliwe, że nie ty je wysłałaś? – Tate wyjął mi telefon z dłoni i spojrzął na ekran, by upewnić się, że się nie myli.

– No tak, ale to nie ja pisałam... – Popatrzyłam na syna. Był przerażony i skonfundowany. Nie widziałam go od tygodnia. Nagle poczułam przemożną chęć przytulenia go.

– Już dobrze... – zapewniłam go, obejmując mocno. – Cieszę się, że przyjechałeś. Po prostu mnie zaskoczyłeś.

– Nie rozumiem. – Odsunął się ode mnie, jak na mój gust zdecydowanie zbyt szybko, choć i tak wytrzymał dłużej niż zwykle. – Jeśli to nie ty wysłałaś... – Urwał. Najwyraźniej coś sobie uświadomił. – Kiedy skręciłem w drogę dojazdową i zobaczyłem szkołę, pomyślałem sobie, że może dostałaś tu pracę albo coś w tym stylu. Ale potem dojechałem pod ten dom. To tu się wychowałeś, prawda?

– No tak... – Nie byłem gotowa o tym teraz rozmawiać. Opuściliśmy to miejsce, kiedy Tate miał siedem lat. Na pewno zachował jakieś wspomnienia, ale miałam nadzieję, że było ich niewiele i zdążyły wyblaknąć.

Oczywiście teraz, gdy znalazł się tu ponownie, część z nich mogła powrócić. Trudno było oczekiwać, że zapomniał o wszystkim.

– Pamiętasz, jak tu mieszkałeś? – Do pokoju wmaszerowała Carla, niosąc tacę z trzema kubkami i talerzykiem ciasteczek. Jakby czaiła się za węglem, czekając na odpowiedni moment.

Ciekawe, czy czekolada była bardzo gorąca. Czy poparzyłaby ją, gdybym chlusnęła jej nią w twarz...

– Jak przez mgłę – odparł Tate, rozglądając się dookoła.

Nie podobało mi się to. Czułam się źle, widząc go w tym domu. Nie chciałam, żeby zaczął wspominać nasze życie tutaj. Ani tym bardziej wypytywać o moją przeszłość.

– Synku, muszę z tobą porozmawiać...

– A mnie pamiętasz? – wciąła się Carla znacznie głośniej, zwracając na siebie uwagę Tate'a. Postawiła tacę na stoliku kawowym i wyprostowała się, by mógł się jej dobrze przyjrzeć.

– Jesteś... – Tate zmrużył oczy, wpatrując się w nią.

– ...żoną mojego ojca – dokończyłam za niego, jednak Carla znów postanowiła mnie zagłuszyć.

– Matką Cade'a.

– Cade'a? – zainteresował się natychmiast Tate. Carla, dokładnie tak, jak się obawiałam, otworzyła puszkę Pandory. A ja nie byłem gotowa, by ogarnąć w tej chwili całą sytuację. Była ona zbyt złożona i skomplikowana. Dlatego właśnie nie chciałam, by Tate kiedykolwiek jeszcze zawitał w tym domu. A teraz wszystkie moje sekrety i kłamstwa mogły wypłynąć na światło dzienne.

Pora ukrećć sprawie łeb, zanim wymknie mi się spod kontroli. W trybie, kurwa, natychmiastowym.

– Tate, idź, proszę, na górę i odpocznij trochę po podróży. Ja muszę zamienić parę słów z Carłą.

I może przy okazji ją zamordować...

Próbowałam popchnąć syna w kierunku schodów, ale Carla wybrała tę właśnie chwilę, by wyjąć z kieszeni mój telefon.

– A, Julianno, zostawiłaś wczoraj telefon w jadalni.

– „Julianno”? – Tate ani myślał ruszyć się z miejsca.

Zabrałam telefon Carli, żałując, że nie mogę jej przy tym urwać ręki. Ależ byłam głupia! Jak mogłam zostawić telefon? I w dodatku użyć daty urodzin Cade'a jako kodu odblokowującego dostęp? Tylko Carla mogła się tego domyślić. Kurwa, czemu nie zmieniłam kodu, nim przestąpiłam próg tego pojebanego domu?

– Zaraz... – Tate wskazał palcem Carłę. – Miałaś telefon mojej mamy? – Dzieciak był zbyt bystry, by cokolwiek mu umknęło. – To kto do mnie pisał wczoraj wieczorem?

Tym razem nie miałam zamiaru dopuścić Carli do głosu.

– Wszystkiego się dowiem, synku, obiecuję. I wszystko ci potem wyjaśnię. Musisz odpocząć, nim ruszysz w drogę powrotną do domu. Idź na piętro, do pokoju na końcu korytarza.

– Nie zapomnij czekolady – wtrąciła Carla z miną pełną samozadowolenia, próbując wręczyć mu kubeczek. Tate zignorował ją, wpatrując się we mnie.

– Każesz mi wracać do domu? Tak szybko?

Cholera, źle się wyraziłam...

– Porozmawiamy później. Idź się położyć.

– Nie jestem zmęczony, mamu. Nie jadłem nawet lunchu. I czemu nie mogę być przy waszej rozmowie? Przecież mnie ona też dotyczy!

– Zrobić ci coś do jedzenia? – Choć byłam wściekła na Carlę za udawanie słodkiej babuni, jednocześnie doceniałam zmianę tematu.

– Świetny pomysł. – Wyjęłam jej kubek z ręki i podałam go Tate'owi. – Zostań w salonie, zjedz sobie kilka ciasteczek, a ja pójdę pomóc Carli w kuchni. – Skinęłam głową na macochę, by poszła pierwsza. Tate powstrzymał mnie, zanim zdążyłam za nią ruszyć.

– Mamu, zaczekaj, proszę.

– Tak? – uśmiechnęłam się niecierpliwie.

– Powiedz mi tylko jedno. – Tate odstawił kubek na tacę, niezbyt zainteresowany jego zawartością. – Ten mężczyzna... Cade? To Cade Warren, prawda? I nie mów mi, że to nie ten sam Cade, jak wtedy, kiedy go raz zgooglowałem. Jest tu, więc to musi być ten człowiek.

Miałam nadzieję, że Tate nie rozpozna Cade'a, jeśli spotkają się kiedykolwiek twarzą w twarz. Minął rok od czasu, gdy zgooglował człowieka, o którym słyszał tyle razy w życiu. Był zdeterminowany, by go odnaleźć, choćby nie wiem gdzie się ukrywał. Na szczęście imię „Cade” nie było aż tak rzadkie. Zaprzeczałam za każdym razem, gdy pokazywał mi kolejne zdjęcie.

Któregoś razu jednak trafił na MOJEGO Cade'a. Na fotografii był ubrany w garnitur. Był współwłaścicielem olbrzymiej, międzynarodowej agencji reklamowej. Oczywiście pokręciłam głową, że to nie on, ale wewnątrz cała drżałam.

Zostałam przyłapana na gorącym uczynku. Tate najwyraźniej dostrzegł to w moim wyrazie twarzy. Spojrzał na mnie ze smutkiem.

– Czemu nie chciałaś, bym poznał mojego ojca?

Czułam na plecach morderczy wzrok Carli. Zalała mnie fala wstydu, jakiego nie czułam od lat. Wstydu z powodu kłamstw. I z powodu tego, że nie potrafiłam w tej chwili powiedzieć prawdy.

– Och, kochanie... – Próbowałam go ponownie przytulić, jednak tym razem odsunął się ode mnie.

– Nie traktuj mnie jak dziecka. Czy on nie chce mnie poznać? Co on tu w ogóle robi? Czy to dlatego Carla mnie tu sprowadziła?

Gówniana ze mnie matka. Ta cała sytuacja była dla niego nawet bardziej pojebana niż dla mnie. I choć to nie z mojej winy się tu znalazł, to ja odpowiadałam za to, co czuł i myślał w tej chwili.

I moją winą było podtrzymywanie kłamstw.

– On o niczym nie wie – odpowiedziałam cicho, zanim zdążyłam stchórzyć.

– Nie wie, że jestem jego dzieckiem?

Teraz, gdy już weszłam na tę ścieżkę, łatwiej było ruszyć pędem przed siebie.

– On w ogóle nie wie, że ma dziecko. Wyjechał, zanim dowiedziałam się, że jestem w ciąży. A potem, jak sam doskonale wiesz, zniknął mi kompletnie z radaru...

– Ale przecież znalazłem go w internecie.

– Owszem, znalazłeś. A ja skłamałam, że go nie znam. Inaczej na pewno chciałbyś,

żebym się z nim skontaktowała. A ja... – Spojrzałam na Carlę, która miała na tyle przyzwoitości, by czuć powagę sytuacji i ból, jaki wywoływała ta rozmowa. – Kochanie, to wszystko jest bardzo skomplikowane. Wiem, że to nie fair wobec ciebie. I bardzo mi przykro. Ale proszę cię, daj mi parę minut, żebym mogła porozmawiać z Carlą. Obiecuję, że potem odpowiem na wszystkie pytania, na jakie tylko będę mogła.

Nie chodziło mi już tylko o urwanie jej łba za sytuację, którą sprowokowała. Musiałyśmy też ustalić jakąś wspólną wersję zdarzeń.

A poza tym potrzebowałam też się popłakać. A nie chciałam tego robić na oczach syna.

Tate spuścił wzrok. Zaczął bawić się odruchowo telefonem – coś, co robił bardzo często, gdy nad czymś intensywnie myślał.

– Czy sytuacja jest skomplikowana dlatego, że Carla jest jednocześnie żoną dziadka i matką Cade'a?

Trafił w dziesiątkę.

O dziwo, to Carla stanęła na wysokości zadania.

– Oni poznali się jako nastolatki w klasie maturalnej, Tate. I nie byli rodzeństwem. Ale owszem, słusznie rozumiesz. Sytuacja była i nadal jest skomplikowana.

Poczułam, że oczy zachodzą mi łzami. Musiałam szybko zamrużyć.

– Tate, masz pełne prawo być na mnie zły. A ja obiecuję, że wkrótce wszystko wyjaśnię, dobrze?

– I powiesz mu prawdę o mnie?

To akurat łatwo było obiecać – w końcu już to zrobiłam. Teraz musiałam tylko wytłumaczyć wszystko Tate'owi.

– Porozmawiam z nim, dobrze?

Tate skinął głową z wahaniem.

– Super. – Tym razem pozwolił mi się szybko przytulić. – A teraz pójde z Carlą do kuchni zrobić kanapki, a potem możemy usiąść wszyscy przy stole i dalej rozmawiać.

Oczywiście Carli nie będzie łatwo usiąść po tym, jak skopię jej dupsko...

Jolie

PRZESZŁOŚĆ

Usiadłam, podwijając pod siebie stopy. Worek z lodem, który miałam na piersiach, rzuciłam na podłogę. Piersi miałam tak napęczniałe, że bolały przy najmniejszym ruchu. Pielęgniarka w szpitalu poleciła mi okłady z lodu, ale chłód utrzymywał się jedynie przez piętnaście minut – dziesięć przy rozpalonym kominku w salonie – a poza tym nie byłam wcale przekonana, że ten patent w ogóle działa. Teraz miałam nie tylko zbolałe, ale też zmarznięte cycki.

Pielęgniarka powiedziała, że mleko przestanie lecieć za jakiś tydzień. Biorąc pod uwagę, że dopiero co zaczęło się łać, przyszłość rysowała się w mało kolorowych barwach.

Jęknęłam głośno.

– Nie jest jeszcze za późno, by zmienić zdanie co do karmienia piersią – rzuciła Carla, siedząca w fotelu na biegunach w kącie pokoju.

Spojrzałam na nią i na dziecko, które trzymała w objęciach. Za każdym razem, gdy na nie spoglądałam, coś ścisnęło mnie za serce. Musiałam przełknąć gulę w gardle, nim byłam w stanie odpowiedzieć.

– Nadal się nad tym zastanawiam.

– Nie wiem, nad czym tu myśleć. To najzdrowsze wyjście zarówno dla ciebie, jak i dla dziecka. Nie wspominając już o oszczędnościach. Mleko w proszku nie jest tanie.

Nic nie było tanie. Mleko w proszku, pieluchy, wizyty u lekarza. Rachunek za pobyt w szpitalu wynosił osiemnaście tysięcy dolarów. Na szczęście pokryło go ubezpieczenie ojca.

To był jeden z głównych powodów, dla których nie uciekłam z Cade'em. Kolejny wiązał się z tym, że nie chciałam się z nim zbyt mocno wiązać, póki nie otrzymałam wyników testów DNA.

To, co mogło wydarzyć się później, było dla mnie nie do pojęcia. Na razie żyłam z bezsennej godziny na bezsennej godzinę. Przejdziemy przez ten most, jak już do niego dojdziemy.

– Kto ma pełny brzusek? No kto?

Dziwnie było patrzeć, jak Carla cacka się z dzieckiem. Nie podejrzewałam jej o matczyne instynkty – nie tylko dlatego, że nigdy nie poznałam jej od tej strony, ale też z powodu wszystkich opowieści Cade'a. Może jej macierzyńskie uczucia uruchamiały się jedynie wobec niemowlaków?

A może była dobra tylko dla dzieci, które nie były jej.

Tak czy inaczej, stanowiła nieocenioną pomoc przy karmieniu dziecka. Im mniej musiałam je trzymać w ramionach, tym lepiej. Bo za każdym razem, gdy brałam je w objęcia, spoglądałam na jego pełne usta i otoczone zmarszczkami oczka, próbowałam dojrzeć w nim Cade'a.

Zwykle mi się to udawało.

Póki nie miałam pewności, że to nie są jedynie złudzenia, nie chciałam na niego patrzeć.

Carla wyplątała dziecko z becika, oparła je sobie o ramię i zaczęła masować jego plecki.

– No już, ulżyj sobie. – Pocałowała chłopca w główkę i spojrzała na mnie. – Cade’owi też zajmowało wieczność, zanim odbeknął.

Ona najwyraźniej również dopatrywała się syna w moim dziecku. Myśl, że ona podejrzewa prawdę, dałaby mi nadzieję. Ona jednak brała za oczywiste, że mały był synem Cade’a, więc postrzegą go jako takiego.

A ja tak bardzo pragnęłam, by chłopiec był dzieckiem Cade’a, że również tak na niego patrzyłam.

Od frontu domu dobiegł odgłos zamykanych drzwi. Nie zdawałam sobie sprawy, że było już tak późno. Odkąd urodziłam pięć dni temu, dzień i noc zlewały się w jedno. Byłam zaskoczona, schodząc na śniadanie i odkrywając, że to już pora lunchu.

A teraz ojciec zaskoczył mnie, wracając do domu po pierwszym dniu nowego semestru.

– Cholera – rzuciła Carla pod nosem. – Nie zaczęłam jeszcze przygotowywać kolacji.

– Julianno? – zawołał ojciec z dołu. Nie odpowiedziałam mu. Zamiast tego wyciągnęłam ramiona ku Carli.

– Daj mi go – rzuciłam cicho. Nie dlatego, że Carla musiała udać się do kuchni, lecz dlatego, że ojciec na pewno wkrótce pojawi się na piętrze. A ja, niezależnie od tego, czy czułam z dzieckiem więź, czy nie, miałam obowiązek chronić je przed wszelkim złem tego świata.

A największe zło, jakie znałam, żyło ze mną pod jednym dachem.

Carla owinęła małego z powrotem w becik i podała mi go.

– Pamiętaj, że jeszcze nie odbeknął – przypomniła mi. Usłyszałam ponowne wołanie z dołu. – Twój ojciec nie będzie zadowolony, jeśli będzie musiał wejść na górę, a ciebie tu nie będzie.

Nie starałam się mu przypodobać już od wielu miesięcy. Cięża najwyraźniej zmieniła mój status na „nietykalna”. Po raz pierwszy w moim życiu ojciec dał mi spokój.

Nie byłam już jednak w ciąży. I nie byłam też na tyle głupia, by myśleć, że dziecko – nawet jego własny wnuk – sprawi, że ojciec przestanie nagle być złym człowiekiem.

– Jestem w bawialni! – odrzyknęłam, po czym wzięłam dziecko od Carli. Zawsze czułam się wtedy dziwnie – jakbym celowo zapomniała, jak trzymać małego; jakbym na siłę wyłączała instynkt macierzyński. Jednak gdy tylko brałam go w ramiona, wszystko wracało do jakiejś zaprogramowanej, naturalnej normy – jakby mały był dokładnie tam, gdzie powinien być.

– Cześć – odezwałam się do niego, nie będąc w stanie powstrzymać uśmiechu. Dziecko zrobiło wielkie oczy i ułożyło usteczka w kształt litery O – jakbym była najbardziej fascynującym obrazem w jego życiu.

Znów poczułam znajomy ucisk w piersi. Zabrakło mi tchu.

Za drzwiami ojciec najwyraźniej wpadł na Carle.

– Nie jesteś w kuchni – rzucił niby niewinnym tonem, w którym jednak pobrzmiwało niezadowolenie.

– Pomyślałam, że dziś przygotuję coś prostego. Kanapki i zupę, bo na dworze jest zimno.

– Carla próbowała wesołego, beztróskiego tonu. Zapadła cisza. Byłam w stanie wyczuć w niej znajome, zimne i jadowite spojrzenie ojca.

– „Tylko parweniusze jedzą na kolację kanapki” – wyszeptalam pod adresem dziecka, cytując jedno z powiedzonek ojca. – „Naucz się tego jak najszybciej, a daleko zajdziesz”.

Tylko że to nie miało najmniejszego znaczenia. Nie w przypadku małego. Niezależnie od wyniku testu DNA nie miałam zamiaru pozwolić, by stał się ofiarą chorych zasad i reguł mojego ojca.

– Zrobię zatem makaron i mięso w sosie – próbowała ratować sytuację Carla.

– Rozumiem zatem, że kolacja się spóźni?

– Niewiele, nawet nie zauważysz.

Czasem się zastanawiałam, czy ojciec znęcał się nad Carlą tak samo jak nade mną i Cade'em. Jeśli rzeczywiście tak było, musiałam brać pod uwagę, że podobnie krzywdził moją matkę. A o tym nie chciałam wiedzieć.

W takich chwilach myślałam sobie, że ona jest taką samą ofiarą jak my. Słyszałam w jej głosie zdenerwowanie. Czułam wściekłość i groźbę w głosie ojca. Groźbę konsekwencji, które miały nadejść później.

Ten dom był prawdziwym piekłem...

– Nie dam ci zrobić krzywdy, Tate. Przysięgam.

– „Tate”? – odezwał się ojciec. Nie słyszałam, kiedy wszedł do pokoju. – Tak ma na imię?

Przycisnęłam dziecko mocniej do ciała, ignorując ból w piersiach.

– Na razie na próbę.

– Miło jest zobaczyć, jak choć raz go trzymasz. Od kiedy wrócił ze szpitala, wydaje się przyklejony do Carli.

Ojciec słynął z takich uwag – niby niewinnych, a jednak pełnych ukrytych podtekstów. Tym razem sugerował mi niebezpośrednio, że zajmuję czas i uwagę jego żony. I że nie ma zamiaru tego dłużej tolerować.

Ależ ja go nienawidziłam!

– Carla bardzo mi pomaga. Dziękuję, że jej na to pozwalasz.

Ojciec wbił we mnie wzrok. Czułam go na sobie. Wpatrywałam się w dziecko. Spojrzenia ojca były nawet gorsze od jego subtelnych gróźb. Trudniejsze do interpretacji. Czego chciał? I co mi robi, jeśli tego nie odgadnę?

– Przeciekaś – odezwał się w końcu po długiej chwili milczenia. Spuściłam wzrok na mokrą plamę na koszulce. Właśnie wtedy dostrzegłam też kopertę, którą rzucił we mnie ojciec tak, że niemal uderzyła w twarz dziecka.

– A, to do ciebie.

Nie wiem, ile już razy w przeszłości zmierzyłam go nienawistnym spojrzeniem – oczywiście zawsze za jego plecami. Inaczej ryzykowałam lanie. Tym razem jednak spojrzałam mu prosto w oczy. Czułam się jak lwica, która musi bronić swoich małych. Zanim jednak zdążyłam na niego warknąć, żeby uważał, co robi, dostrzegłam nagłówek na kopercie.

„ScienceLife Labs”.

– To wyniki testu? – Ojciec wymazał mnie, Carlę i dziecko zaledwie kilka godzin po porodzie i wysłał próbki do laboratorium. Wspominał, że wyniki będą szybko – ale nie sądziłam, że aż tak!

– Chyba.

Jeszcze nie otworzyłam koperty, a oczy już zaszyły mi łzami. Serce podeszło mi do gardła. Czekałam na ten moment, od kiedy zobaczyłam pozytywny wynik testu ciążowego. Było to coś, co miało zaważyć na całej mojej przyszłości.

I przyszłości mojego dziecka.

Tego było już dla mnie za wiele. Za wiele, kurwa...

– Nie otworzysz?

Nadal wpatrywałam się w logo na liście. W jednej ręce trzymałam dziecko, w drugiej kopertę. Dzieciak nagle zrobił się znacznie cięższy niż zwykle. Miałam ochotę odłożyć go do łóżeczka i wyjść z pokoju, by poznać wynik w samotności.

Nie miałam jednak zamiaru zostawiać dziecka sam na sam z moim ojcem.

– Mogę otworzyć, jeśli...

– Nie, ja otworzę – przerwałam mu i rozdarłam kopertę, po czym wyjęłam zawartość. Dokument wyglądał bardzo oficjalnie. W górnym lewym rogu było logo firmy. Poniżej wydrukowano moje imię, nazwisko i adres.

Poniżej, na środku dokumentu, widniały wypisane pogrubioną czcionką słowa: „Test ojcostwa”.

Następnie znajdowała się analiza wymazów.

Analizie poddane zostały wymazy pobrane z ust następujących osób:

HNDS1987655 Matka

HNDS1987656 Dziecko

HNDS1987657 Domniemana babcia od strony ojca

Dalej widniał ciąg niezrozumiałych danych technicznych, a potem wykres porównujący allele z próbek. Przeszłam do kolejnej strony i przeleciałam ją wzrokiem aż do zdania widniejącego na samym dole.

W oparciu o przeprowadzoną analizę dowiedziono, że HNDS1987657 Domniemana babcia od strony ojca nie jest spokrewniona z HNDS1987656 – dzieckiem.

Wzrok zasnuła mi mgła. Jeśli dalej widniało cokolwiek więcej, nie byłam już w stanie czytać. Dokument wypadł mi z dłoni. Zagryzłam wargę, by nie zacząć wyc.

Dziecko nie było Cade’a...

Zrobiło mi się niedobrze. Żółć podeszła mi do gardła, pałac, gdy ją przełknęłam. Najgorsze było to, że nie mogłam sobie nawet pozwolić na luksus żałoby. Musiałam podjąć decyzję – CO TERAZ?

I kompletnie nie byłam na to przygotowana.

Wyczuwałam złośliwą radość, emanującą od strony mojego ojca siedzącego w fotelu nieopodal. Nie musiał pytać o wyniki. Z pewnością miałam je wypisane na twarzy. A on żywił się i podniecał takimi emocjami.

Jebany psychol.

– Masz zamiar go odnaleźć i dołączyć do niego? – Ojciec nie wypowiadał już imienia Cade’a, ale było oczywiste, o kim mówi. – Obarczysz go wychowaniem dziecka, które nie jest jego? Powiesz mu prawdę czy skłamiesz?

Było to jakieś wyjście, jednak nie brałam go pod uwagę. Nie sądziłam, że dam radę powiedzieć mu prawdę – a w każdym razie nie całą. Ale też nie miałam zamiaru kłamać.

Zresztą, czemu on miałby nadal mnie chcieć?

Nawet jeśli wciąż mnie kochał, nie mogłam oczekiwać, że kocha mnie na tyle, by zaakceptować tego rodzaju bagaż. Nie byłoby zresztą fair zmuszać go do tego.

– A może rozważasz adopcję? – Ojciec był mistrzem wkradania się do mojej głowy. Uwielbiał to tak samo jak wszelkie inne formy tortur. A słuchanie, jak wymienia dostępne opcje, było dla mnie prawdziwą torturą. – Czy to dlatego nie nadałaś mu jeszcze imienia?

Nienawidziłam go za to, jak dobrze mnie znał. Nieważne, jak bardzo starałam się przed nim kryć – on i tak umiał się niemal wszystkiego domyślić...

Czy naprawdę potrafiłabym oddać to dziecko?

Dziecko, które nie było Cade’a, ale powstało we mnie, we mnie żyło i było jedynym powodem, dla którego w ogóle przetrwałam niemal cały rok?

Musnęłam palcem jego policzek. Jego skóra była taka miękka, że aż nierealna. A te oczy! Oprócz niego tylko Cade tak na mnie patrzył. Jakbym do niego należała.

Co było zgodne z prawdą. Bo choć nie był to syn Cade’a – był mój. A to oznaczało, że byłam za niego odpowiedzialna. Moim obowiązkiem było robić to, co dla niego najlepsze.

Co w tym wypadku oznaczało oddanie go.

Po policzku spłynęła mi łza. Wmawiałam sobie, że potrafię zachować dystans... Ha, co za bzdura! Byłam do tego dziecka przywiązana od momentu, gdy dowiedziałam się, że się we mnie pojawiło. Oddanie go będzie boleć jak cholera.

Ale zrobię to. Dla jego dobra. A potem odnajdę Cade'a.

– Nie masz nawet pojęcia, gdzie ten chłopak się udał – odezwał się ojciec, ponownie czytając mi w myślach. – Jak masz zamiar go odnaleźć? Spodziewasz się, że los was połączy? Cóż za romantyczne bzdury! Jeśli tak myślisz, to chyba za bardzo cię rozpieszczałem.

Kolejna łza podążyła za pierwszą. A co, jeśli nigdy nie odnajdę Cade'a? Nie dość, że oddam dziecko, to jeszcze zostanę sama?

Pocałowałam synka w czoło.

– Zawsze możesz zostawić go nam.

Poderwałam głowę, spoglądając na ojca z niedowierzaniem.

– Nigdy! – Gdy tylko wypowiedziałam to słowo, zdałam sobie sprawę, że popełniłam gigantyczny błąd. Weszłam prosto w zastawioną przez niego zasadzkę. I nie miałam szans się z niej wydostać. Bo teraz ojciec znał moją cenę.

Uśmiechnął się, jakby już wygrał. I słusznie. Mogłam już tylko pozorować dalszy opór.

– Żaden sędzia w całym kraju nie odmówi mi prawa zatrzymania dziecka.

Potrząsnęłam głową, nie chcąc dopuścić do siebie jego słów.

– Jestem szanowanym członkiem lokalnej społeczności.

– A ja jego matką.

– Niezdolną do opieki nad nim. Jeśli ja tak powiem.

Zjebałam sprawę. I to bardzo. Powinam była uciekać z Cade'em. Jakoś byśmy sobie wszystko poukładali. Przecież biedni, nieubezpieczeni ludzie też się rozmnażają – codziennie, na całym świecie. Nigdy nie wykonałabym testu na ojcostwo. Żylibyśmy w niewiedzy.

A jednak wybrałam inaczej.

– Czemu miałbyś to zrobić? – zapytałam, choć już znałam odpowiedź.

– Dla dziecka, oczywiście. Nie mógłbym pozwolić, by dziecko z krwią Starków płynącą w żyłach zostało wychowane przez kogoś obcego. A już zwłaszcza biorąc pod uwagę warunki, jakie możemy mu tu zapewnić.

Był to jeden wielki stek bzdur. Życie w tym domu było koszmarem, a ojca gównem obchodziła krew Starków. Jedyne, na czym mu zależało, to zatrzymanie mnie tu – pod jego butem.

Jego własność.

Ponownie pocałowałam główkę dziecka. Przytuliłam policzek do jego policzka, kołysząc je delikatnie.

Po dłuższej chwili wyprostowałam się, unosząc dumnie podbródek.

– Nigdy go nie dostaniesz. Rozumiesz? – Nie miałam zbytnio podstaw do stawiania się, ale i tak postanowiłam blefować. Bo jeśli ojciec skrzywdziłby jakkolwiek moje dziecko... Rozszarpałabym go na strzępy. Niezależnie od jego władzy nade mną, siły i konsekwencji.

– Skoro tam mówisz.

– A ja jestem jego matką. On jest mój i to ja decyduję, co dla niego najlepsze.

Ojciec pokiwał głową z uśmiechem zadowolenia.

– Oczywiście. Tak jak ja decyduję, co najlepsze dla ciebie.

Zacisnęłam powieki, by nie popłynęły mi łzy.

Nagle poczułam jego wargi na swojej skroni.

– Nie płacz, księżniczko. Postępujesz właściwie. Zaopiekuję się wami.

Jakaś część mnie nadal wierzyła w te bzdury. Jakaś totalnie zjebana, żałosna część. Ba – ona wręcz *chciała* mu wierzyć.

Ta część zasługiwała na to, co jej robił.

Otworzyłam oczy. Ojciec zbierał właśnie porzucane dokumenty z kliniki.

Gdy już zebrał je do kupy, otworzył drzwiczki do kominka i wrzucił je do środka.

Jakby nic się nie stało. Jakby nigdy nie istniały.

Nikt oprócz nas dwojga nie znał ich treści.

– Co powiemy Carli? – W końcu była przekonana, że chłopiec jest jej wnukiem.

Ojciec wzruszył ramionami.

– Niech wierzy, w co chce. – Cóż, przynajmniej jedna drama zażegnana. Ojciec wskazał ruchem głowy moją koszulkę.

– Powinnaś się ogarnąć przed kolacją. Ja także pójdę się odświeżyć.

A więc szast-prast i po sprawie.

Ogarnęła mnie kolejna fala rozpacz. Zdławiłam szloch. Ta sytuacja nie musiała trwać wiecznie. To tylko na chwilę. W końcu się stąd wyrwiemy. A tymczasem musiałam być silna. Dla niego. Dla Tate'a.

– A więc masz wreszcie imię. – Przysięgam, dzieciak się uśmiechnął, choć wszystkie podręczniki twierdziły, że dzieci w tym wieku jeszcze tego nie potrafią. – Ja i ty, mały. Na zawsze. I przysięgam, że dołożę wszelkich starań, byś miał jak najlepiej.

Dziesięć minut później, kiedy Carla ogłosiła, że kolacja gotowa, zrobiłam dla mojego syna to, co najlepsze – nauczyłam go jeść z piersi.

Cade

TERAŻNIEJSZOŚĆ

Klakson samochodu stojącego za mną na światłach uświadomił mi, że zapaliło się zielone. Przejechałem przez skrzyżowanie, po czym zatrzymałem się na pierwszym parkingu, jaki zobaczyłem. Jeździłem bez celu tak długo, że straciłem poczucie czasu i lokalizacji. Byłem kompletnie odrętwiały. Zupełnie jak wtedy, gdy Julianna pojawiła się w Reach.

Teraz, gdy w końcu się zatrzymałem, poczułem, że emocje zaczynają napierać na ściany pudełka, w którym je zamknąłem. Że pragną się wydostać i zaistnieć. Pragną, bym je poczuł i zaakceptował.

Przecież chciałem wiedzieć, czy ona mnie kiedykolwiek kochała... Cóż, właśnie się dowiedziałem. Nie kochała. A przynajmniej nie tak jak ja ją. Ja byłem jej wierny. Nie widziałem świata poza nią.

NADAL nie widziałem świata poza nią. Podczas gdy ona... Nie. Nie chciałem zapuszczać się w to bagno. Zbyt wiele razy torturowałem się w przeszłości myślami, z kim ona chodzi do łóżka. Komu oddaje usta i ciało.

Jednak te myśli zawsze dotyczyły okresu po moim odejściu. Nigdy nie wątpiłem w jej wierność, gdy byliśmy razem. Byliśmy sobie tacy oddani... Prawda? Nawet gdyby to się wydarzyło zaraz po moim odejściu, to nadal byłaby zdrada. Co więc przegapiłem?

W myślach przeanalizowałem setki wspomnień, dopatrując się w nich wskazówki. Ona w moich ramionach. U moich stóp. Na moich kolanach.

Zatrzymałem się na dłużej na wspomnieniu spod prysznic – gdy Jolie wśliznęła się do kabiny, gdy już miałem z niej wychodzić.

– Tata wyszedł wcześniej do pracy, a Carla ma wizytę u lekarza – uspokoiła mnie Jolie. – A ja cię potrzebuję. Zrobimy to szybko.

Stark wściekł się na nią poprzedniego wieczoru, więc nie odważyłem się przemknąć do jej pokoju. Nadeszła wiosna i zbliżał się koniec roku szkolnego. Nawet odzywianie się do siebie było już pewnym ryzykiem. A jednak nie byliśmy w stanie trzymać się na dystans. Choć kazałem jej odejść, w tej samej chwili uniosłem ją i oparłem o kafelki na ścianie. Oplotła mnie nogami, a ja wszedłem w nią, bez gumki.

– Kocham cię... – szeptałem, wbijając się w nią. – Tylko ciebie. Jestem cały twój...

– Ja też cię kocham.

Czy powiedziała, że też do mnie należy?

Czy kiedykolwiek to powiedziała?

Ja powtarzałem jej to niezliczoną ilość razy – ale czy ona mi się choć raz odwzajemniła?

Nie byłem sobie w stanie tego przypomnieć.

Zacisnąłem zęby. To było siedemnaście lat temu. Nie powinno mieć już najmniejszego znaczenia. Powinienem był już dawno przejść nad tym do porządku dziennego. Nie powinno już

boleć tak, jakby wydarzyło się wczoraj.

A jednak bolało. Tak bardzo. Jakby przez cały ten czas tkwił we mnie nóż, który Jolie teraz chwyciła i obracała w ranie z całych sił.

Wzięłem oddech i wypuściłem powietrze. Zaciśnąłem dłonie na kierownicy i zastosowałem moją starą sztuczkę z wpatrywaniem się w tatuaże, licząc, że to pomoże mi się uspokoić. Ogarnąć myśli. Wrócić do dobrze znanego więzienia drętwoty.

Jednak nic z tego. Mój umysł nie dał się tym razem okiełznać. Nie wróciłem jednak myślami do Jolie, lecz do chłopaka. Nastolatka z jej oczami i moim wzrostem.

Kiedy go zobaczyłem i zdałem sobie sprawę, że jest jej dzieckiem... I kiedy przez chwilę pomyślałem sobie, że może to oznacza...

To była może najlepsza – i jednocześnie najgorsza – chwila w moim życiu. Stanęło mi przed oczami wszystko, co straciłem – większość ludzi nie poznaje swoich dzieci, kiedy są już dorosłe. To, że nie uczestniczyłem w jego urodzinach i innych ważnych wydarzeniach, było niewybaczalne.

A jednak i tak pragnąłem go równie mocno. Pragnąłem, by był moim synem. Naszym synem. Powstałem z miłości. Chciałem, by to był jej sekret. Znienawidziłbym ją za to, że go przede mną ukrywała, ale też kochałbym ją. I jego. Tak mocno, by wynagrodzić wszystko inne.

Ale on nie był mój...

Kurwa.

Uderzyłem pięścią z całej siły w deskę rozdzielczą. Tak mocno, że przez chwilę obawiałem się, iż coś sobie złamałem. A jednak ten fizyczny ból był niczym w porównaniu z bólem, który czułem w sercu.

Potrząsnąłem dłonią i spojrzałem za okno. Zaparkowałem przy centrum handlowym. Niegdyś znajdowała się w nim wypożyczalnia wideo. Teraz był tam sklep Wszystko za Dolara.

Nic nie stało w miejscu.

I nic się nie zmieniało.

O istnieniu syna chciała mi powiedzieć, gdy to wszystko się już skończy. I to z jego powodu obawiała się, że nie pomogę jej pozbyć się Starka. Było to dość logiczne założenie. I sprawiało, że brak równowagi między nami stawał się dość rażący. Ona miała swoje własne życie, własny świat. Własną rodzinę. A ja byłem tylko narzędziem. Jolie doskonale wiedziała, jak go użyć.

A może byłem po prostu idiotą, który nie potrafił odróżnić jednego od drugiego?

Fakt: jej ojciec był potworem.

Fakt: zajmował się handlem dziećmi. Ktoś musiał go powstrzymać.

Cokolwiek wydarzyło się między nami, te dwa fakty były niepodważalne.

Stark był prawdziwym czarnym charakterem w tej sytuacji. Nienawidziłem go tak czy inaczej – z Jolie czy bez niej. Jego zbrodnie przeciw mnie nie miały z nią nic wspólnego.

Pora go zniszczyć.

A ja miałem w kieszeni klucz do jego klęski.

Uruchomiłem GPS i zlokalizowałem najbliższy zakład ślusarski, po czym wyjechałem z parkingu. Musiałem skupić się na celu. Zniszczeniu Starka. Skurwiel zapłaci za swoje zbrodnie.

Uczucia do Jolie mogły zaczekać.

Cade

Ślusarz uniósł kółko z kluczami, wskazując na niewielki złoty kluczyk.

– Mogę panu dorobić wszystkie oprócz tego jednego.

Oczywiście tego właśnie klucza potrzebowałem najbardziej. Wygrawerowane na nim słowa „nie duplikować” wyraźnie wskazywały, że był to klucz do sejfu.

Spodziewałem się tego. Miałem szczęście, że za ladą stał mężczyzna. Już dawno odkryłem, że kobiety znacznie ściślej trzymały się zasad. Owszem, jeśli dana kobieta nienawidziła swojej pracy, można było wiele zdziałać flirtem, ale to nie zdarzało się za często.

Mężczyzn za to znacznie łatwiej było przekupić.

– Jest pan pewien? – spytałem, kładąc na ladzie stowę, którą miałem pod ręką na wszelki wypadek. – To sytuacja awaryjna.

Facet zamrugnął ze zdziwieniem. Wyglądał na młodego, jakby dopiero co skończył szkołę. Kto wie, może po raz pierwszy widział na oczy taką kasę?

– Eee... – Rozejrzał się ukradkiem po pomieszczeniu, zapewne, by sprawdzić, czy szef nie patrzy. Po chwili wziął kasę i schował ją do kieszeni. – Myślę, że jednak coś się da zrobić.

– Dzięki. Będę zobowiązany.

Gość zabrał się do pracy, rzucając przy tym ukradkowe spojrzenia. Nadal bał się, że szef złapie go na gorącym uczynku.

– Akademia Starka – rzucił nerwowo.

Zajął mi chwilę, nim zaskoczyłem, że do kluczy przypięty był brelok z logo szkoły. Kurwa, ależ dałem dupy. Powinienem był odpiąć ten brelok, nim wręczyłem mu pęk!

– Eee... Tak, mój dzieciak się tam uczy. – Lepsze to, niż powiedzieć prawdę, ale i tak byłem na siebie wściekły. Za bardzo zwracałem na siebie uwagę. Chociaż w sumie ta stowa już na pewno sprawiła, że trudno będzie mnie zapomnieć.

A w dodatku w głowie miałem obraz dzieciaka o zielonych oczach i brudnoblond włosach...

– Syn czy córka?

„On nie jest twój...”

Odchrząknąłem. Obraz zniknął.

– Córka.

– Nieźle.

Już miałem przeprosić dzieciaka i wyjść na fajkę, by uniknąć dalszej rozmowy o niczym, kiedy młody rzucił:

– To porabane, co się tam zdarzyło, co nie? Ta zaginiona dziewczyna znaczy. Czy pana córka ją znała?

– Zaginiona dziewczyna? – Nadstawiłem uszu.

– Nie słyszał pan o tym? Myślałem, że wszyscy rodzice otrzymają powiadomienie czy coś.

– Moja eks dostaje wszystkie informacje ze szkoły. Ja mam córkę tylko w weekendy. –

Zaśmiałem się udawanie, jakby dzieciak mógł zrozumieć zawłości opieki nad dzieckiem dwojga rozwodników. Dzieciak zawtórował, równie nieszczerze. – No to co się wydarzyło?

– Nie wiem za wiele. Słyszałem co nieco tylko dlatego, że mój ojciec jest detektywem policyjnym. Podobno jeden z uczniów oskarżył któregoś z pracowników szkoły o współudział w jej zniknięciu. Ale ten uczeń potem został przyłapany na posiadaniu dużej ilości narkotyków i stracił wiarygodność. A dziewczyna pewnie po prostu uciekła. Więc właściwie to nic poważnego.

Młody nie miał pojęcia, o czym mówi!

Sprawa na kilometr śmierdziała udziałem Starka.

– Kiedy to się wydarzyło? – spytałem, wyciągając telefon z kieszeni. – Wiesz, jak nazywała się ta dziewczyna?

Gość wzruszył ramionami.

– Jakies kilka tygodni temu. Chyba w weekend Święta Dziękczynienia. Nie pamiętam, jak się nazywała, ale pana córka na pewno to wie.

– Taa... Pewnie tak. – Wybrałem ostatni numer, z którego miałem połączenie, i przyłożyłem telefon do ucha. – Nie masz nic przeciwko, żebym gdzieś zadzwonił?

– Nie, i tak mi chwilę zej...

– Co tam? – odebrał Donovan. Nie dosłyszałem, jak dzieciak kończy zdanie.

Odszedłem od lady.

– W Święto Dziękczynienia zaginął kolejny dzieciak. Dziewczyna. Nie wiem, jak się nazywa. – W słuchawce usłyszałem stukanie klawiszy. Donovan na pewno sprawdzał temat w Google.

– Jesteś pewien? W internecie nie ma nic na ten temat.

– Sprawa uznawana jest powszechnie za ucieczkę.

– Oczywiście. A ty jak się o tym dowiedziałeś?

Nie miałem zamiaru przyznać mu się do wpadki z breloczkiem z logo szkoły.

– Usłyszałem, jak ktoś rozmawia na ten temat w sklepie z narzędziami, w punkcie dorabiania kluczy. A co najciekawsze, podobno jakiś inny dzieciak oskarżył jednego z pracowników szkoły o współudział.

– Tatuśka Starka?

– Możliwe. Policja zignorowała zeznania dzieciaka, bo znaleziono u niego narkotyki.

– Wygodny zbieg okoliczności.

– Też tak pomyślałem. – Kto wie, może Stark miał partnera w policji? To by wyjaśniało, czemu handel dziećmi tak długo uchodził mu na sucho. – Ale też nie masz pojęcia, jakim szacunkiem cieszy się Stark w okolicy. On nie potrzebuje przysług. Już i tak wszyscy wierzą, że jest święty. Niezależnie od dowodów, jakie ktokolwiek może przedstawić.

– To w sumie dobrze – odparł Donovan po chwili milczenia.

Zawsze wyprzedzał mnie o kilka kroków, ale...

– Jak to „dobrze”? Zaginął kolejny dzieciak!

– Dobrze, bo sprawa jest świeża. – Znow usłyszałem stukanie klawiatury. – Zdobycie danych z jego sejfu to tylko pierwszy krok. Nie zniszczymy go, dopóki nie ujrzą one światła dziennego. A to się nie stanie, póki nie zaistnieje powód, by ktokolwiek ich zaczął poszukiwać. Niedawno zaginiony dzieciak może się nam przysłużyć. Zwłaszcza jeśli istnieje świadek zajścia, a my będziemy w stanie ustalić jakiś modus operandi. Jeśli dobrze pamiętam, mówiłeś, że ten twój kolega, Arnold, zaginął podczas jakichś ferii?

– Wiosennych. – A najnowsza ofiara zaginęła podczas Święta Dziękczynienia...

– Ja zajmę się sprawdzeniem, czy w przypadku pozostałych dzieci istnieje podobny wzorzec. A ty postaraj się porozmawiać z tym świadkiem.

Pomasowałem czoło dwoma palcami, próbując złagodzić ból głowy.

– Nie znam nazwiska zaginionej ani ucznia, który twierdzi, że był świadkiem przestępstwa. I nie mam pojęcia, jak mam się z nim skontaktować. Ale jasne, czemu, kurwa, nie?

Donovan najwyraźniej nie wyczuł sarkazmu w moim głosie.

– Znam kogoś, kto powinien dać radę włamać się do akt policji. Jeśli uda mi się szybko zdobyć te informacje, możesz zatrzymać się w szkole i pobawić w prywatnego detektywa.

– Tego dzieciaka mogli już wywalić ze szkoły za narkotyki.

– To by tylko dodatkowo go zmotywowało do dalszych oskarżeń. Stark nie jest głupi, na pewno go nie wyrzucił.

– No nie wiem, D... – Ufałem Donovanowi na sto procent, ale miałem też swoje wątpliwości. Jeśli chodziło o mnie, Stark był na sto procent winny. Ale sprawienie, by zarzuty, zmyślone czy prawdziwe, pogrążyły go na dobre, nie było łatwą sprawą. A już tym bardziej, jeśli groziło nam oskarżenie o zrobienie go.

Donovan czytał w moich myślach.

– Udowodnienie znęcania się nad dziećmi nie jest łatwą sprawą, Cade. Ale to, w co on jest teraz zamieszany, nie ujdzie mu na sucho tylko dlatego, że ktoś przyłapał cię na zadawaniu pytań.

Tyle tylko, że ja nie zadawałem jedynie pytań. Grzebałem również w gabinecie Starka, dorabiałem sobie jego klucze i planowałem podłożenie obciążających go dowodów w jego sejfie.

Jednak Donovan miał rację co do jednego. Faktycznie, to dobrze, że trafiliśmy na tę zaginioną dziewczynę. Przynajmniej będę miał jakąś dystrakcję.

– Zdobądź mi informacje, a ja zajmę się resztą. Ale to musi być dziś. – Jutro Stark miał wrócić ze swojego domku. A ja planowałem zniknąć, nim się pojawi. Następnie udam się do domku i podłożę dowody w jego sejfie. Nie miałem pojęcia, co zrobię potem, ale jedno wiedziałem na pewno: nigdy więcej nie wrócę do tego miejsca.

Rozdział siódmy

Cade

Przystanąłem na schodach prowadzących do domu, by zapalić. Nie miałem w zasadzie ochoty na papierosa, ale potrzebowałem chwili, by zebrać się w sobie, nim stawię czoła sytuacji. W drodze od ślusarza analizowałem rozmowę z Donovanem i dalsze etapy naszej misji zniszczenia Starka. Teraz jednak musiałem wrócić do bardziej palących problemów.

Czułem ucisk w piersi. Trudno mi było oddychać – kolejny powód, by nie odpalać fajki. A pomyśleć, że jeszcze parę tygodni temu uważałem, że jestem w świetnej formie!

Zaciągnąłem się ponownie. Jak tak dalej pójdzie, gdy wrócę do Tokio, będę już uzależniony.

Tokio... Miasto, które w ciągu kilku ostatnich lat uważałem za dom. Nagle stało się takie obce, odległe. Gdzie tak naprawdę znajdował się mój dom? Bo na pewno nie tu, gdzie byłem teraz.

I nie z kobietą, która czekała na mnie w środku. A jednak nie mogłem się powstrzymać, by nie wracać do niej myślami.

I sercem.

Durne, zjebane serce.

Gdy dopalałem papierosa, zaczęło bić znacznie szybciej – zarówno pod wpływem nikotyny, jak i adrenaliny...

Uspokój się, Cade. Skup się na tym, czego dowiedziałeś się w mieście. Cała reszta to tylko hałas w tle.

Nie czułem się do końca przekonany, ale cóż... Rzuciłem peta na ziemię, przybrałem surowy wyraz twarzy i zmusiłem się, by przekroczyć próg domu – tym razem nie bawiąc się w pukanie.

Serce biło mi jak oszalałe. Dostrzegłem dzieciaka – Tate'a, bo tak zwróciła się do niego Jolie – rozwalonego na rzadko używanej kanapie w salonie. Stukał w ekran telefonu jak oszalały. Nie zauważył mnie, był zbyt zajęty konwersacją, którą najwyraźniej prowadził. Na twarzy miał szeroki, głupkowaty uśmiech.

Korzystając z jego nieuwagi, przyjrzałem mu się uważnie. Miał nos Jolie i jej cienkie palce. Czoło jednak nie było jej – szerokie i lekko wypukłe, bardziej przypominało moje. Nie była to rzadka cecha wyglądu, ale nie mogłem zapanować nad swoimi wątpliwościami – może się myliła? Skąd wiedziała, że on nie był mój? Czy mogła mieć stuprocentową pewność?

Bez sensu było podważać kwestię znajomości jej własnego ciała i cyklu miesięczkowego, ale czy mogłem jej do końca zaufać? Zwłaszcza po tym, jak dowiedziałem się o jej zdradzie? Może skłamała? Może po prostu nie chciała, żeby on był mój?

A może było to tylko myślenie życzeniowe?

Przyjrzałem mu się jeszcze uważniej, szukając kolejnych podobieństw między nami. Zanim jednak zdążyłem jakiegokolwiek odnaleźć, Tate zauważył mnie i szybko się wyprostował.

– O kurde. Yyy, to znaczy hej. Witaj. Nie słyszałem, jak wszedłeś.

Rzucił telefon na stolik kawowy, jakbym przyłapał go na gorącym uczynku. Jakby moje

zdanie w ogóle się dla niego liczyło. Ha!

A może dzieciak był po prostu nerwowy?

– Tak. Ja... – Wskazałem na drzwi za plecami. Idiota. Jakby nie było oczywiste, którądy wszedłem.

Ja też byłem podenerwowany. Głównie dlatego, że rzadko miałem okazję zadawać się z nastolatkami. Nie pamiętałem już nawet, kiedy ostatni raz spotykałem się z dzieciątą kobietą. Hmm. W zasadzie to chyba nigdy. A zresztą – trudno nazwać zaliczanie kolejnych lasek „spotykaniem się”.

A ja i Jolie ZDECYDOWANIE się nie „spotykali-śmy”.

Chociaż ona nie chciała przecież, by nasza znajomość zakończyła się, gdy już udupimy jej ojca...

Czy to możliwe, że powiedziała to jeszcze dziś rano? Zdawało mi się, że to wydarzyło się w innym życiu. Życiu, do którego mogło nie być powrotu. Życiu, w którym nie istniał chuderlawy, niebieskooki nastolatek patrzący na mnie, jakbym był idiotą.

Otrząsnąłem się, by zebrać swoje rozbiegane myśli.

– Wiesz może, gdzie jest Jo... – Urwałem. – Gdzie jest twoja matka? – poprawiłem się, nie bez trudu.

– W kuchni, razem z twoją mamą. Zjedliśmy lunch, a potem chciałem pomóc pozmywać, ale mama powiedziała, że musi porozmawiać z Carlą. Chciała to zrobić przed lunchem, ale przyszła dostawa zakupów, a potem już jedzenie było gotowe i... No. Tak to wygląda.

Dzieciak nawijał jak potłuczony. Zdecydowanie był podenerwowany.

Najwyraźniej po moim wyrazie twarzy domyślił się, co mi chodziło po głowie, bo zaczerwienił się i spuścił wzrok.

– Wiem, za dużo informacji. Popłynąłem. Wybacz. Mama jest w kuchni. – Tate wytarł dłonie o spodnie. Najwyraźniej miał je tak samo spocone jak ja.

– Okej, dzięki... – To był świetny moment, by wyjść z tej niezręcznej sytuacji.

Tyle że nie byłem w stanie się ruszyć.

– Myślę, że warto byłoby zdjąć buty, nim rozłożysz się znowu na kanapie, jak przed chwilą – rzuciłem. Jakby Tate potrzebował lekcji dobrego wychowania. A w ogóle co mnie, do chuja, obchodziły buty na kanapie? W zasadzie to sam miałem ochotę się tak usadzić. Tylko po to, żeby symbolicznie napluć na zasady Starka. – Wiesz co? Wybacz i zapomnij, że to powiedziałem.

Niestety, było już za późno. Tate zdążył zzuć obuwie.

– Przepraszam, miałeś rację.

– Nie, serio, młody. To nie mój dom. Gównu mnie obchodzi, co w nim robisz.

– Ale mama by się wkurzyła.

– Ha! Myślę, że mógłbyś się zdziwić.

Nie wiedziałem za wiele na temat stylu rodzicielstwa Jolie, ale biorąc pod uwagę, co przeszła w tym domu i jak się zachowywała podczas naszego pobytu w nim, byłem pewien, że mam rację.

Tate zmarszczył brwi.

– Mama nie lubi tego miejsca, co?

No to byłem w tarapatach. Nie miałem pojęcia, ile mu opowiedziała na temat swojego dzieciństwa. Jak powiedzieć swojemu dziecku, że jego dziadek jest sadystycznym skurwielem?

– No... Nie, nie za bardzo.

– Opowiedziała mi to i owo.

– Tak?

– Nie za dużo. Głównie, że ona i dziadek nie przepadają za sobą.

Delikatnie powiedziane. A że nie potrafiłbym tak delikatnie opowiedzieć o moim dzieciństwie w domu Starka, wziąłem to za kolejny znak, że pora zniknąć.

– Mama opowiedziała mi o tobie. – Tate wstał gwałtownie z kanapy. Jego ton głosu świadczył, że nie chciał, bym odszedł. – Cade, prawda?

Pewnie po prostu był ciekaw. Jak często miał okazję spotkać kogoś, kto znał sekrety z przeszłości jego matki? Nie żebym miał ochotę się nimi dzielić.

Jednak ja również byłem ciekaw.

– Tak? Co ci o mnie opowiadała?

– Eee... – Znów się zakłopotał. – No, że... Że byliście w sobie zakochani? – Brzmiało to bardziej jak pytanie niż stwierdzenie. Jakby nie był pewien, czy może to powiedzieć na głos.

Otworzyłem bezwiednie usta ze zdziwienia. Owszem, miałem nadzieję, że nie jestem tylko „wujkiem Cade’em”, ale tego się nie spodziewałem. A zwłaszcza po tym, jak dowiedziałem się, że Jolie miała dziecko z innym. Jak mogło do tego dojść, jeśli mnie kochała?

A jednak opowiedziała o nas swojemu synowi. Czemu?

– Nie wspomniała, że moja mama wyszła za jej ojca...? – Znów ta niepewność.

– Dowiedziałem się tego dopiero dziś.

Taa... Ja też bym pominął tę część naszej historii.

Dziwnie było usłyszeć to wszystko ubrane w tak proste słowa. Byliśmy przekonani, że nigdy nie będziemy mogli nikomu powiedzieć, jak się poznaliśmy. A jednak, tyle lat później, brzmiało to wszystko bardziej jak anegdotka, którą opowiada się na przyjęciach.

Coś w stylu: „A wy jak się poznaliście?” „To zabawna historia”. Jednak dla Tate’a mógł to być lekki szok.

– Fakt, nie jest to tradycyjna historia miłosna. – Nie chciałem powiedzieć za wiele, ale musiałem dodać jedno: – Musisz zrozumieć, że nie byliśmy tak naprawdę rodzeństwem. Nie spędziłem tu nawet roku, a przez ponad połowę tego czasu ja i Jol... Byliśmy zakochaną parą. – W końcu dzieciak powiedział to pierwszy, więc...

Tate wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Mama powiedziała mi, że zerwaliście ze sobą, bo rodzina wykopała cię z domu. Dopiero teraz zaskoczyłem, że w zasadzie to mieliście wspólną rodzinę. Czy to dlatego ona tak nienawidzi swojego ojca?

– Tak... – Skrzywiłem się. – Ale przedtem też za nim nie przepadała.

Ta rozmowa zmierzała w coraz bardziej niebezpiecznym kierunku. Musiałem się salwować ucieczką, i to natychmiast.

Jednak kiedy zrobiłem krok, Tate podążył za mną.

– Swoją drogą ja jestem Tate. – Zawahał się, niepewny, czy ma mi podać rękę. Ostatecznie nie uniósł ramienia. Wyciągnąłem do niego dłoń. Ucisnął ją szybko i niezręcznie.

– Tak po prostu, „Tate”?

Nagle rozległ się sygnał jego telefonu. Zignorował go.

– Tate Jacob Warren.

Zamarłem, wciąż ściskając jego dłoń. Nie to, żebym się tego nie spodziewał – w końcu Jolie przyjęła moje nazwisko. Ale nadała synowi również moje drugie imię...

W co ona pogrywała?

– Zaraz... – Puścił moją dłoń. W jego oczach malowało się przerażenie.

– Czy to nie jest trochę dziwne? Że noszę twoje nazwisko? Jest, co? Nie powinienem był tego mówić. Przepraszam. Kurwa... I przepraszam, że zakląłem.

Bardzo chciałem się dowiedzieć, jak Jolie wyjaśniła mu, czemu nosi moje nazwisko. Ale

czułem też niepojętą chęć poprawienia mu nastroju.

– Spokojnie, twoja matka o wszystkim mi powiedziała.

– Uff... – Widocznie mu ulżyło. – Nie wiedziałem. Ej... – Jego telefon znów zabrzączał. Tym razem obrzucił go pobieżnym spojrzeniem. – Mógłbyś mi powiedzieć, co się właściwie dzieje? To znaczy... Co ja tu robię? Mama nie miała pojęcia, że przyjeżdżam. A ja cały tydzień myślałem, że ona jest w Nowym Jorku. Potem się dowiedziałam, że jest tutaj, z tobą. A wcześniej mówiła, że nie ma pojęcia, gdzie jesteś... – Tate urwał. W zasadzie nie było nic więcej do dodania.

I co ja mu miałem powiedzieć?

– Wiesz, w zasadzie to sam nie mam pojęcia.

– A możesz mi chociaż zdradzić, co sam wiesz? Jak się spiknęliście z mamą? Czy ona cały czas była z tobą w kontakcie?

– Nie miałem z nią kontaktu od czasu szkoły średniej. Odezwała się do mnie jakiś miesiąc temu. – Ta rozmowa robiła się coraz bardziej ryzykowna. Kiedy więc telefon Tate’a odezwał się po raz trzeci, skinąłem głową w jego kierunku.

– Może powinieneś odebrać?

– Nie. To znaczy... – Westchnął i podniósł komórkę ze stolika. Spojrzał na ekran i znów uśmiechnął się jak rozmarzony.

– Dziewczyna? – spytałem, po czym ugryzłem się w język. W dzisiejszych czasach niepoprawnie było cokolwiek zakładać. – Chłopak?

Tate’owi zaczerwieniła się szyja – tak samo jak jego matce, gdy była zakłopotana.

– Dziewczyna.

– Dziewczyna na stałe czy raczej przyjaciółka? – Nie miałem pojęcia, czemu o to zapytałem. Ani czemu w ogóle nadal z nim rozmawiałem. Może po prostu grałem na czas? Im dłużej gadaliśmy, tym dłużej odwlekałem konieczność rozprawienia się z *nią*.

A poza tym polubiłem tego nerwusa. Był znacznie przyjaźniej nastawiony do świata niż ja w jego wieku. Mniej zhardziały. A poza tym obu nam najwyraźniej miło się rozmawiało o jego matce. Jolie zdecydowanie zapewniła mu lepsze dzieciństwo, niż sama miała. Chłopak nie musiał słuchać rozkazów i trzymać buzi na kłódkę, a oczu wbitych w ziemię.

Nie został wytresowany tak jak my oboje.

Było to swego rodzaju zwycięstwo.

– Przyjaciółka – odparł niepewnym tonem. – Albo i jedno, i drugie. Nie jestem pewien. – Zaczerwienił się mocniej. – Zaprosiłem ją na bal zimowy w szkole w przyszłym tygodniu. Jako przyjaciółkę. Idziemy całą grupą, więc to żadna randka. A w każdym razie ja nie myślałem, że to randka. Ale od kiedy ją zaprosiłem, zaczęliśmy pisać i... Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Dobrze mi się z nią rozmawia.

– Tak to się najczęściej zaczyna. – Sam doskonale pamiętałem, jak zaczęła się moja znajomość z Jolie. Jakby to było wczoraj. Próbowałem ją trzymać na dystans, ignorować to przyjemne uczucie, które ogarniało mnie, gdy patrzyła w moim kierunku.

– A teraz nie wiem, czy jak ją odprowadzę do domu po balu, to... No wiesz...

– Czy ją pocałować? – Może Tate insynuował coś więcej, ale nie miałem zamiaru udzielać tego typu rad dzieciakowi Jolie. W zasadzie to pewnie nie powinienem mu udzielać żadnych rad. Z wielu powodów. Zaczynając od tego, jak dobrze się czułem, udzielając mu rad...

– Tak. Pocałować – potwierdził. Kiedy spojrzał na mnie swoimi wielkimi, pełnymi zaufania oczami, utwierdziłem się tylko w przekonaniu, że powinienem odejść.

A jednak zostałem.

– Myślę, że powinieneś najpierw ją wybadać w trakcie balu.

– Tak było z tobą i mamą?

Serce zabiło mi żywiej. Wspomnienie pierwszego pocałunku z Jolie było prawdziwą nawałnicą emocji. A co dopiero opowiadanie o tym jej synowi, który nasłuchiwał z nadstawionymi uszami.

Czułem, że jeśli się nie ruszę – jeśli nadal będę z nim rozmawiał, otwierał się przed nim – to zechcę, by był mój. Będę go pragnął tak samo jak jego matki i rodziny, którą tworzyli we dwoje.

Ale przecież on nie był mój. A jeśli Jolie nie skłamała – nigdy nie będzie.

Za każdym razem, gdy o tym myślałem, czułem ból w piersi. I wiedziałem, że on nigdy nie ustąpi – nawet jeśli uda mi się do niego przyzwyczaić. Będzie jak olbrzymi, pożerający moją duszę nowotwór.

– To gdzie jest twoja mama? – zmieniłem gwałtownie temat. Wiedziałem, że to chamskie z mojej strony, ale czułem, że to ostatnia szansa na ucieczkę. No i było to lepsze wyjście, niż po prostu sobie pójść.

Chociaż gdybym sobie poszedł, ominęłoby mnie jego zawiedzione spojrzenie... Niespodziewane i brutalne, jak cios w żołądek.

– W kuchni – odparł Tate, po czym zapytał z nadzieją w głosie: – Może później jeszcze porozmawiamy?

Dzieciak chciał tylko porozmawiać. Pewnie usłyszeć więcej o młodości matki. Sam czułem się nawiedzany przez duchy przeszłości, od kiedy Jolie pojawiła się w Nowym Jorku. Czemu nie podzielić się z nim opowieściami z dawnych czasów? Może nawet wciągnąć w to Jolie?

Komu by to zaszkodziło?

Otóż MNIE.

– Nie wiem – odparłem. – Mam teraz sporo na głowie. – Ruszyłem w kierunku kuchni, nie oglądając się za siebie i nie czekając, aż odpowie.

Nie chciałem widzieć jego wyrazu twarzy.

Rozdział ósmy

Jolie

Rzuciłam się na Carlę, gdy tylko zamknęły się za mną drzwi kuchni.

– Jak śmiesz?!

Te słowa wrzały we mnie co najmniej od godziny. Miałam zamiar porozmawiać z nią – nieco spokojniej – już gdy zaproponowałam, że pomogę jej przygotować lunch. Niestety, przeszkodziła mi w tym dostawa zakupów. Tate rzucił się na pomoc – z własnej, nieprzymuszonej woli, nie ze strachu – a ja byłam z niego bardzo dumna. Musiałam jednak przez to odłożyć konfrontację z Carlą na później.

Kiedy zakupy były już rozłożone, okazało się, że Carla miała już wszystko przygotowane. Siedząc przy stole i słuchając, jak mój syn odpowiada uprzejmie na jej pytania dotyczące jego życia, miałam szansę się nieco uspokoić i poukładać sobie to, co chciałam jej powiedzieć.

Może to, że znalazł się w tym domu, nie było aż taką tragedią – wmawiałam sobie, podczas gdy Tate, zaczerwieniony jak burak, odpowiadał na pytania Carli o dziewczyny w jego życiu. Dzieciak był najlepszą częścią mnie. Uwielbiałam się nim chwalić. A Carla bardzo mi pomogła, kiedy był mały.

To mogło być sympatyczne spotkanie po latach.

Tyle że nie byłam w stanie zapomnieć o ostatniej rozmowie z Cade'em. O bólu wypisanym na jego twarzy.

Było oczywiste, że informacja o moim synu go zaboli – niezależnie, jak i kiedy się o tym dowie. I oczywiście miałam zamiar mu o nim powiedzieć. Ale to, jak się to ostatecznie odbyło... Bez przygotowania, bez szansy na wyjaśnienie mu czegokolwiek... To było okropne. Zupełnie nie tak to sobie wyobrażałam.

Cade otrzymał niezасłużony cios. I była to wina Carli.

A był to tylko jeden z setek ciosów, jakie zadała mu w ciągu całego jego życia.

Doprowadziło mnie to do furii.

Nie wspomnę już o tym, że przekroczyła wszelkie granice przyzwoitości i prywatności. Co powinno być głównym powodem mojej wściekłości. Choć udało mi się „wyleczyć” ze swojego dzieciństwa, nadal nie potrafiłam zadbać o swoje własne uczucia. Całe dzieciństwo i młodość spędziłam, dbając jedynie o uczucia ojca. Często miałam problem z tym, by w ogóle rozpoznać, co czuję.

Jednak w trakcie lunchu miałam okazję przyjrzeć się swoim emocjom i dojść do wniosku, że byłam zdecydowanie WKURWIONA.

– Jak, KURWA, śmiesz?! – rozwinęłam wypowiedź, ale na tyle cicho, by nie usłyszał mnie Tate siedzący w pokoju obok, i na tyle jadowitym tonem, by Carla zrozumiała, jaka jestem wściekła.

Ona jednak przewróciła tylko oczami i zajęła się myciem naczyń.

– Och, Julianno, uspokój się. W końcu dzieciak dotarł tu w jednym kawałku. Nie stało się nic wielkiego.

Zjeżyłam się. Użyła imienia, które było dla mnie od dawna martwe. Choć lepsze to, niż

gdyby miała splugawić moje nowe imię.

Ale „nic wielkiego”?! O nie! Zabiję gadzinę!

Ciekawe, czy nauczyła się tego protekcyjnego tonu od mojego ojca?

– Nie miałas *prawa!* – Byłam tak wściekła, że cała się trzęsłam. Stos talerzy, które trzymałam w ręku, grzechotał do rytmu. – Użyłas mojego telefonu, by udawać mnie przed moim własnym synem? Pojebało cię?!

Carla wzruszyła ramionami, nie odwracając się do mnie. Po raz pierwszy w życiu pożałowałam, że nie potrafię wzbudzać lęku tak, jak to umiał mój ojciec. Albo przynajmniej zwracać na siebie uwagę tak jak on.

Przyszła pora sięgnąć po desperackie środki. Chwycałam pierwszy talerz ze szczytu stosiku, który trzymałam w rękach – talerz przynależący do serwisu na specjalne okazje. Brakowało już w nim jednego talerza, który stłukłam lata temu. Rzuciłam naczyniem o ścianę.

Odgłos tłuczonej porcelany był niezwykle przyjemny.

To zwróciło jej uwagę. Spojrzała na resztki naczyń, po czym na mnie.

– Bardzo dojrzałe zachowanie – skomentowała z paskudnym wyrazem twarzy.

– O nie! Nie masz prawa mnie pouczać o dojrzałości! Tak samo jak nie masz prawa manipulować moim dzieckiem!

– *On* miał prawo wiedzieć – odparła Carla z niewzruszoną pewnością siebie, po czym wróciła do mycia naczyń. Wiedziałam, że ma na myśli Cade’a.

– Nie miałas prawa decydować o tym za mnie. To by-ła moja sprawa i chciałam ją załatwić po swojemu. – Nie wspomniałam, że miałam plan zrobić to wkrótce. Nie musiałam się przed nią tłumaczyć. – To nie była twoja sprawa.

– A właśnie że była. Przez ciebie. Od momentu, kiedy się tu pojawiłaś, sprowadzając ze sobą Cade’a. Spodziewałaś się, że nie zareaguję, widząc, jak wodzisz mojego syna za nos? I w dodatku ukrywasz przed nim sprawy, o których powinien wiedzieć? Powinnaś była mu powiedzieć już wtedy.

– Proszę cię – odpowiedziałam z kpina w głosie, odstawiając z hukiem resztę talerzy na stół. Byłam bardzo zawiedziona, że żaden się przy tym nie stłukł. – Trochę za późno na zgrywanie wzorcowej matki.

– Nie muszę się tłumaczyć... – Urwała i odwróciła się gwałtownie w moim kierunku. W dłoni trzymała nóż do chleba, gestykulując nim gwałtownie. – Wiesz co? Jak *śmiesz*?! Jak śmiesz trzymać Tate’a z dala ode mnie tyle lat! Pomogłam ci uciec. Myślisz, że wygadałabym mu, gdzie mieszkaś? Powinnaś była pozostać ze mną w kontakcie.

Carla spuściła wzrok na nóż, który trzymała w ręku. Na jej twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia, jakby nie zdawała sobie sprawy, że go trzymała. Odetchnęła, uspokoiła się nieco i odłożyła go na blat, po czym kontynuowała stanowczym tonem:

– Zasłużyłam sobie, by być częścią życia mojego wnuka.

Poczułam, jak wzbiera we mnie kolejny wybuch. Jakimś cudem udało mi się opanować.

A więc o to chodziło.

Mogłam wytoczyć argument, że sposób, w jaki potraktowała Cade’a, był wystarczającym argumentem, by odebrać jej wszelkie prawa do kontaktu z jego potomstwem – ale to w tej chwili nie miało znaczenia. I choć bardzo chciałam dowalić jej za te dekady krzywd i zaniedbań, wiedziałam, że najlepiej będzie po prostu wyłożyć kawę na ławę.

– On nie jest twoim wnukiem.

– Nie rób tego, Julianno. Nie możesz mnie od niego odciąć tylko dlatego, że...

– On nie jest synem Cade’a – uściśliłam.

Carla zmarszczyła brwi.

– Ale przecież wykonałaś test DNA. A Tate... Przed chwilą mu powiedziałaś, że...
– Wiem – westchnęłam. – Kłamałam.
– Okłamałaś własnego syna co do tego, kto jest jego ojcem? – zapytała oskarżającym tonem. A przynajmniej ja usłyszałam w jej głosie oskarżenie.

Może dlatego, że zjadało mnie od środka potworne poczucie winy?

Zabawne było to, że nigdy wcześniej nie żałowałam tego kłamstwa. Nie spodziewałam się w ogóle, że zostanę na nim przyłapana. A poza tym było ono znacznie znoś-niejsze niż prawda.

Oparłam się o stół.

– Test DNA wykazał, że nie jesteś krewną Tate’a. Nie powiedziałam ci o tym, bo... Cóż, szczerze mówiąc, tak było łatwiej. A ty nie dopytywałaś o nic. Może to było nie fair, bo wiedziałam, w co wierzysz, i pozwoliłam ci na to... Ale znów: tak było łatwiej.

Carla nie zakręciła wody, ale odwróciła się do mnie twarzą. Oparła się ciężko o krawędź zlewu. Wyglądała, jakby mogła lada chwila upaść.

Świetnie. Kolejny powód do poczucia winy.

Nie zdawałam sobie sprawy, że to dla niej tyle znaczyło. Nigdy nie pokazywała po sobie, żeby jej zależało na którymkolwiek z nas.

– Carla... Przepraszam. – Słowa te przysły mi bez trudu, to był właśnie wpływ tego domu. Jednak po chwili zreflektowałam się. – Albo nie. Wcale nie przepraszam. Nie zdawałam sobie sprawy, że to cię może dotknąć. Może powiedziałabym ci prawdę, ale wcale nie jest mi przykro, że pozwoliłam ci wierzyć w twoją własną wersję rzeczywistości. Dzięki temu mi też było łatwiej w nią wierzyć. A ja pragnęłam wierzyć, że on jest synem Cade’a.

Carla milczała.

Nie byłam pewna, czego od niej oczekiwałam. Stałam w ciszy, mając nadzieję, że coś odpowie. W końcu nie wytrzymałam.

– Chyba udało mi się nawet przekonać samą siebie, że to syn Cade’a. Kiedy Tate dorósł już na tyle, by zacząć zadawać pytania o ojca, nawet się nie zastanawiałam, odpowiadałam automatycznie. Chociaż chyba bez względu na wszystko odpowiedziałabym tak samo. Po prostu... – Pokręciłam głową, próbując rozluźnić kark. Nagle zaczęła mnie okrutnie boleć głowa.

Ponownie przeanalizowałam swoje pobudki. Przypomniałam sobie, że nie byłam Carli nic winna – choć wypowiedzenie tego na głos było pomocne w zrozumieniu mojego własnego rozumowania.

– Ja po prostu chciałam, by moje dziecko doświadczyło tyle miłości, ile to było możliwe. Pragnęłam, by czuło się chciane, nawet jeśli nie było planowane. By wiedziało, że było owocem czegoś pięknego. Bo doskonale wiem, że paskudne początki rodzą nienawiść i pogardę do samego siebie. Nie chciałam, by kiedykolwiek czuło się brzydkie. Było najpiękniejszą częścią mnie. Nawet bez tego kłamstwa. Rozumiesz?

– Rozumiem – odparła cicho. Miałam wrażenie, że myślała w tej chwili, iż Cade był najpiękniejszą częścią jej. I choć jej nie lubiłam, zapunktowała tym u mnie.

– I dlatego właśnie nie powiedziałam jeszcze nic Cade’owi. Nie dlatego, że chciałam go odseparować od jego syna, ale dlatego, że wiedziałam, jak bardzo będzie cierpiał, gdy się dowie, że urodziłam dziecko, które nie jest jego.

Carla uniosła głowę. W jej oczach dostrzegłam coś na kształt żalu. A potem opór.

– Ale on ma usta Cade’a – rzuciła.

Sama też w pewnym momencie tak myślałam.

– Ale ma też trochę usta jak Channing Tatum. Jak się bliżej przyjrzeć.

– Kto to jest? Jego prawdziwy ojciec?

Zaśmiałam się cicho.

– Nie. Nieważne.

Drzwi do kuchni otworzyły się znienacka. Poderwałam się i dałam Carli znak, że koniec rozmowy – spodziewałam się, że to Tate.

Jednak zamiast niego do kuchni wszedł Cade, wypełniając pomieszczenie swoją postawną postacią. Lata temu, kiedy razem myliśmy naczynia, nie był taki wielki. Teraz wyglądał, jakby kuchnia była dla niego zdecydowanie za mała.

Ciekawe, jak on mnie widział?

Ta myśl wywołała we mnie mdłości.

Jego widok też.

Zrobiło mi się również ciepło wokół serca. Chciałam go dotknąć. Tak bardzo, że aż bolało.

– Hej – odezwał się, obrzucając wzrokiem mnie, swoją oklapłą matkę i potłuczony talerz. Najwyraźniej nic w tym obrazku go nie zdziwiło.

Spojrzał na mnie.

– Możemy porozmawiać w cztery oczy?

– Tak! – niemal wykrzyknęłam. – To znaczy tak – poprawiłam się nieco ciszej. – Nie słyszałam, jak wchodzisz. – Podczas jego nieobecności skupiałam się wyłącznie na tym, co powiem Carli, i nie przygotowałam się na rozmowę z nim. Poczułam olbrzymią ulgę, że chciał dać mi szansę na wyjaśnienie sytuacji.

Nie dopuszczałam do siebie tej myśli, ale teraz uświadomiłam sobie, jak bardzo się bałam, że on już nie wróci. Mógł po prostu odjechać – a ja nie miałabym prawa go o to obwiniać.

Cade wzruszył ramionami.

– Wróciłem jakieś dziesięć minut temu.

Wzdrygnęłam się. Ciekawe, o czym zdążył przez ten czas porozmawiać z Tate'em? Jednak to Cade przyszedł mnie szukać w kuchni, a nie mój syn – więc najwyraźniej nie wydarzyło się nic złego.

Ułga nie trwała zbyt długo. Uświadomiłam sobie, że w końcu będę musiała porozmawiać z Tate'em. To na pewno nie będzie łatwa i przyjemna rozmowa.

Ale cóż – jeden pokrzywdzony naraz.

– Może pójdziemy na piętro? – zaproponowałam. – Albo mogę włożyć buty i możemy iść na werandę?

Cade spuścił wzrok na moje gołe stopy, po czym przeniósł spojrzenie na potłuczony talerz. Choć nie wyraził obaw na głos, zrobiło mi się ciepło wokół serca.

– Możecie zostać w kuchni – zaproponowała Carla, zakręcając wodę. – Nie jestem w nastroju do zmywania. – Popatrzyła wymownie na potłuczony talerz. – Julianno, miotła jest tam, gdzie zawsze.

– Tak, tak, posprzątam.

Carla opuściła kuchnię bez słowa. Cade spojrzał na mnie pytająco, ale nie skomentował.

– Udało mi się dziś wkurzyć oboje Warrenów – zażartowałam, próbując rozładować napięcie.

Cade nawet nie usiłował się uśmiechnąć.

– Cade, posłuchaj...

– Tu masz oryginalne klucze – wciął się Cade, nie dając mi dojść do głosu. – Powinnaś je odłożyć na miejsce najszybciej, jak to możliwe, na wypadek gdyby Carla wpadła na pomysł, by ich szukać.

– Skopiowałeś je? – spytałam, biorąc od niego klucze.

– Dorobiony komplet zostawiłem w schowku w samochodzie. Nie chciałem ich tu zostawiać, na widoku.

– Słusznie. – Wsunęłam klucze do kieszeni i zrobiłam krok w jego stronę. Cade odsunął się, ale zrobił to tak naturalnie, że nie byłam pewna, czy chciał oddalić się ode mnie. Zwłaszcza gdy wyjął z szafki szklanę i napełnił ją wodą.

– Drzwi do biura są nadal otwarte czy znowu muszę użyć wytrycha?

Opuściłyśmy z Carlą biuro ojca w tym samym czasie, zeszłego wieczoru.

– Chyba są nadal otwarte.

– Okej, daj mi znać, jakby co.

– Dobrze. – Zrobiłam kolejny krok. Cade znów się odsunął, tym razem na pewno celowo.

– Cade, możemy porozmawiać? Proszę?

– Nie ma o czym.

– Nie mów tak. Wiesz, że jest o czym. A ja naprawdę chętnie...

Cade znów nie dał mi dokończyć.

– Miałaś rację, mówiąc, że powinniśmy poczekać z jakimikolwiek poważnymi rozmowami, aż zakończymy tę sprawę z twoim ojcem. Nie możemy się teraz rozpraszać.

Owszem, w tamtej chwili uważałam, że to najlepsze wyjście. Ale to było, zanim pojawił się Tate. A to, jak Cade unikał mojej bliskości, sprawiło, że zaczęłam się niepokoić, iż jeśli nie porozmawiamy teraz, odsunie się ode mnie kompletnie i nie będzie już do czego wracać.

– Pomyślałam, że może będzie jednak lepiej, jeśli wyjaśnię ci...

– Zaginął kolejny dzieciak, Jolie – przerwał mi Cade.

– Co? – Jeśli chciał odwrócić moją uwagę, udało mu się.

Cade wyciągnął telefon z kieszeni, odblokował ekran i podał mi go.

– Ta dziewczyna. Parę tygodni temu. Usłyszałem o tym, gdy byłem w mieście. Donovan wysłał mi wszystko, co zdołał wyszperać. Jeden z uczniów zgłosił sprawę na policję, ale gliny nie pociągnęły tematu. Donovan zorganizował mi rozmowę z tym uczniem. Wpadłem tu tylko po to, by przekazać ci klucze.

Cade najwyraźniej nie miał ochoty rozmawiać na temat Tate'a. Rozumiałam to. A poza tym kolejne zaginięcie było w tej chwili znacznie bardziej palącą kwestią.

– Poczekaj chwilę, ubiorę się i pojedę z tobą.

– Dam sobie radę sam.

– Wiem, ale nie chcę, byś jechał sam.

– Nie musimy oboje...

– Cade, siedzimy w tym razem. Koniec dyskusji. Nie zapomnij, co stało się ostatnim razem, gdy próbowałeś odsunąć mnie od udziału w akcji.

Cade zacisnął wargi, a ja natychmiast dostrzegłam w kształcie jego ust usta Tate'a. Na pewno szykował się, by zacząć się ze mną spierać.

Oddałam mu telefon, muskając jego palce swoimi. Choć natychmiast odsunął dłoń, mój dotyk najwyraźniej go zmiękczył.

Niewiele – ale wystarczająco.

– Okej. Nie chce mi się tracić czasu i energii na spory. Ubieraj się migiem. Odłóż też klucze na miejsce. A ja... – Spojrzał znowu na potłuczony talerz. – Ja w międzyczasie posprzątam po tobie.

A więc nie miał nawet cienia wątpliwości, że to ja rozbiłam talerz. Pomoc zaś zaoferował na pewno, by nie musieć rozmawiać ani z Carlą, ani z Tate'em.

Nie dziwiłam mu się.

Ale nie byłam gotowa kompletnie odpuścić...

– Wiem, że nie chcesz o tym teraz rozmawiać, ale muszę ci o czymś...

– Nie musisz nic mówić.

– To nie to, co myślisz. Po prostu... – Boże! Byłoby o wiele łatwiej, gdybym mogła mu powiedzieć wszystko. Ale czas gonił. A to akurat musiałam powiedzieć. – Tate myśli, że jesteś jego ojcem.

Cade wyprostował się. Poczułam, że dystans między nami zwiększa się, choć fizycznie nie ruszył się z miejsca.

– A czemu tak myślisz?

– Bo tak mu powiedziałam. Nie dziś. Wcześniej.

Cade zacisnął szczęki. Widziałam, jak napinają mu się mięśnie szyi. Atmosfera była napięta. Ciężka.

– Ty to wiesz, jak człowiekowi dopierdolić, Jolie.

Zasłużyłam na te słowa.

I na wiele więcej.

– Powiem mu – obiecałam. – Ale nie tu. Nie mogę...

– Nie obchodzi mnie, co mu powiesz – odparł ostro Cade. – Nie mój dzieciak, nie mój problem. Tylko nie oczekuj ode mnie, że będę się bawił w tatusia. – Cade wyminął mnie i ruszył w kierunku drzwi. – Zaczekam na werandzie. Masz dziesięć minut. A ten bałagan niech sobie Carla sama posprząta.

Wyszedł, trzaskając drzwiami. Skrzywiłam się.

A potem spróbowałam wytłumaczyć sobie, że może to dobrze, iż po raz pierwszy nie sprząta mojego bałaganu.

Cade

– Jesteś pewna, że on nie jest mój?

Nie miałem zamiaru pytać. W zasadzie to nie miałem zamiaru z nią w ogóle rozmawiać. A jednak nie mogłem się powstrzymać. Pytanie wymknęło mi się samo, gdy tylko znaleźliśmy się na chodniku wiodącym do internatu.

Jolie wbiła wzrok w dal i westchnęła. Jej oddech przybrał kształt chmurki na zimnym powietrzu.

– Tak. Jestem pewna.

– Czemu? Z powodu timingu? Musisz przyznać, że jest trochę do mnie podobny...

– Zrobiłam testy DNA.

Dziwne. Znowu poczułem zawód. Czemu w ogóle robiłem sobie nadzieję? No czemu?

I czemu w ogóle pozwoliłem sobie teraz o tym myśleć?

– Ale jego ojciec gdzieś przepadł, prawda? Skoro powiedziałaś młodemu, że jest mój... – Jolie pokręciła głową i otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć. Nie dałem jej dojść do słowa. – ...a ty myślałaś, że może być mój. Inaczej nie robiłabyś testów. – A skoro mógł być mój, czemu nie powiedziała mi o tym lata temu? – Wiedziałaś, że jesteś w ciąży, kiedy przyszedłem do ciebie tamtego wieczora?

Jolie zatrzymała się, wsunęła dłonie do kieszeni i spojrzała na mnie.

– Czy naprawdę chcesz o tym rozmawiać? Bo jeśli tak, musisz mi pozwolić mówić.

Oczywiście, że chciałem o tym rozmawiać!

A jednocześnie nie chciałem.

Moment zdecydowanie nie sprzyjał takiej rozmowie. Spojrzałem na zegarek. Robiło się późno. Powinniśmy skupić się na naszej misji. Odłożyć ten temat na kiedy indziej.

A jednak nie mogłem sobie odpuścić zadania ostatniego ciosu. Jak na dupka przystało.

– Raczej nie chcę słyszeć w tej chwili niczego, co masz do powiedzenia.

– To może nie powinniśmy w ogóle rozmawiać.

W jej głosie usłyszałem nutę bólu. W jej oczach widziałem, że ją skrzywdziłem. Z całych sił pragnąłem czuć z tego powodu satysfakcję. Powinna czuć ból. Należało jej się. Powinna przeżywać ból razem ze mną, tak samo jak ja razem z nią przeżywałem ból zadawany przez jej ojca.

Jednak doskonale wiedziałem, że to nie to samo.

I czułem się z tego powodu winny.

Resztę drogi do internatu przeszliśmy w milczeniu. Moje myśli nadal były pogrążone w przeszłości.

Fakt, że znajdowaliśmy się na terenie akademii, w niczym mi nie pomógł. Nie dość, że trawiłem emocje związane z Jolie, to jeszcze musiałem się zmagać z setkami duchów nawiedzających okolicę.

Owszem, akademie przeszła kilka zmian – szklarnia została rozbudowana. Dobudowano też nowy budynek – nad drzwiami widniał napis: „Pracownia komputerowa i biblioteka”.

Większość akademii pozostała jednak taka jak kiedyś.

Ten sam ponury zimowy krajobraz.

Ta sama wyasfaltowana ścieżka.

Ta sama dziewczyna u mego boku.

Ten sam dyrektor – potwór dyrygujący moim rozkładem dnia.

Czułem się, jakbym założył starą, poliestrową piżamę. Owszem, pasowała jak ulał – ale co z tego, skoro nadal powodowała swędzenie. I to takie, które nie chciało zniknąć.

Gdy dotarliśmy do internatu, nieco mi ulżyło. Nie miałem z nim związanych zbyt wielu wspomnień, gdyż Jolie i ja zasadniczo nie mogliśmy odwiedzać mieszkających tu uczniów. Jeśli mieliśmy jakieś projekty grupowe, Stark kazał nam pracować nad nimi w bibliotece. Parę razy udało mi się wśliznąć do pokoju Amelii na szybkie ruchanko, ale w tej chwili nie pamiętałem już, na którym mieszkała piętrze.

Lobby internatu też nie wzbudzało żadnych wspomnień. Zmieniło się tu nie do poznania. A może nie wchodziłem wtedy nigdy? Miałem od Amelii klucz do bocznych drzwi, więc było to całkiem możliwe.

Powierzchnia lobby była niewielka – mieściły się tu jedna kanapa i kilka krzeseł oraz dystrybutor z wodą. W środku nie było nikogo poza jedną uczennicą, siedzącą za biurkiem odgradzonym od reszty przestrzeni szybą. Na biurku rozłożyła podręczniki, a w uszach miała słuchawki. Podskoczyła zaskoczona, gdy zapukałem w szybę.

– Ojej. Dzień dobry. – Wyjęła słuchawki z uszu. – Mogę w czymś pomóc?

Całe „zorganizowanie” spotkania przez Donovana sprowadzało się w istocie do podania nam jego imienia i nazwiska oraz zweryfikowania, że nadal znajdował się na liście uczniów.

– Tak. Przyszliśmy w odwiedziny do Terrence’a Moore’a.

Spojrzałem na przyklejoną do szyby kartkę z zasadami dotyczącymi odwiedzin. Choć mieliśmy jeszcze czas, zapomniałem na śmierć, że uczniów odwiedzać mogli jedynie członkowie rodziny. Stark doskonale wiedział, jak ze szkoły zrobić więzienie.

– Jestem jego kuzynem – dodałem, nim dziewczyna zdążyła o cokolwiek zapytać.

Uczennica zmarszczyła czoło, przyglądając mi się uważnie.

– Pan jest jego kuzynem?

– Kuzynem przez małżeństwo – poratowała mnie Jolie.

– Aha. Dobrze, zadzwonię do jego pokoju. – Spojrzała na ekran komputera. Poczulem ukłucie lęku. Może nacisnęła właśnie jakiś cichy alarm, wzywający gliny?

Ulżyło mi nieco, gdy podniosła słuchawkę telefonu. Mówiła wystarczająco głośno, byśmy byli w stanie ją usłyszeć.

– Terrence? Masz gościa. – Urwała na chwilę. – Nie wiem. Powiedział, że jest twoim kuzynem. Facet jest biały.

Ja pierdolę...

Taktyka nie była rewelacyjna, przyznam bez bicia. Wcześniej planowałem powiedzieć, że jestem prywatnym detektywem. To mogło nam umożliwić pokonanie przeszkody, jaką stanowiła zasada „tylko członkowie rodziny”. Zdanie zmieniłem w ostatniej chwili, kiedy zobaczyłem listę reguł.

Szczerze mówiąc, według mnie winę za to wszystko ponosił Donovan. Mógł nam dostarczyć więcej informacji albo po prostu umówić spotkanie.

Dziewczyna kilka razy pokiwała głową, przyglądając mi się podejrzliwie. W obawie, że wizyta nie wypali, wskazałem na telefon i zapytałem cicho:

– Mogę z nim zamienić słówko?

Uczennica spojrzała na mnie niepewnie.

Jolie też zerknęła z niedowierzaniem.

W końcu jednak dziewczyna przełączyła telefon na głośnik.

– Hej, Terrence. Mówi Cade. Jestem twoim kuzynem od strony matki. Nigdy się nie poznaliśmy, ale jestem przejazdem w mieście i stwierdziłem, że może wpadnę się przywitać.

Całe to przemówienie było tak naprawdę skierowane do dziewczyny, by wpuściła nas do środka bez wyrzutów sumienia. Teraz pozostało tylko modlić się, że Terrence zainteresuje się swoim „kuzynem”.

– Daj mi chwilę, zaraz zejdę – odezwał się Terrence.

Uśmiechnąłem się do „recepjonistki”. Nadal nie wyglądała na przekonaną.

– Proszę pokazać dokument tożsamości i wpisać się do rejestru. – Wskazała na podkładkę zwisającą obok biurka.

Podaliśmy jej prawo jazdy. Zerknęła na nie jedynie pobieżnie, więc wpisałem się fałszywym imieniem i nazwiskiem, mając nadzieję, że nie zapamięta moich prawdziwych danych – na wypadek gdyby ktokolwiek ją o nie pytał.

Zabrzączał sygnał i otworzyły się drzwi w ścianie obok biurka.

– Sala spotkań dla rodziców jest po prawej, pierwsze drzwi. Proszę pamiętać, że przy wyjściu należy się odznaczyć.

Dziewczyna włożyła słuchawki do uszu i wróciła do swoich książek.

– Panie przodem. – Czuję się dziwnie zadowolony z siebie, choć w istocie powinienem być się znacznie lepiej przygotować. Taka żywiolowa improwizacja nie była w moim stylu. Byłem zbyt rozkojarzony.

Jolie spiorunowała mnie spojrzeniem.

– Świetny pomysł założyć, że cały świat jest białoskóry – warknęła, mijając mnie.

– Robię, co mogę, okej? – syknąłem w odpowiedzi, próbując zignorować ciągnący się za nią zapach kwiatu wiśni. Czemu ja w ogóle pozwoliłem jej się ze mną zabrać? Tylko mnie rozpraszała. Ona i Donovan miesza mi szyki.

Sala spotkań wyglądała podobnie do lobby, tyle że znajdowało się w niej więcej mebli. Nie było w niej nikogo oprócz nas, co było normalne o tej porze dnia i roku. Jeśli już jakiś rodzic byłby w okolicy, zabrałby swoje dziecko na miasto lub udał się z nim do jego pokoju. Nikt tak naprawdę się tu nie spotykał.

I dobrze. Potrzebowaliśmy prywatności i odosobnienia.

Gorzej, że w oczekiwaniu na Terrence’a uwiązałem tu z Jolie i z naszą przeszłością. Po chwili krążenia po pokoju nie wytrzymałem.

– Kto to był? Birch?

Jezu, ależ byłem dupkiem.

Nie mogłem przestać się zastanawiać, z kim się przespała. Miałem ochotę wcisnąć mu kciuki w oczy. Mocno i głęboko.

Jolie spojrzała na mnie z niezrozumieniem. Kiedy w końcu zaskoczyła, posmutniała.

– Ranisz mnie takimi pytaniami.

– Ja czuję się zraniony, że w ogóle muszę pytać. – Nie byłem z siebie w tej chwili dumny. Ale widziałem przecież, jak Jolie z własnej woli zabawia się z Birchem, więc nie było to chyba takie nierozsądne założenie? Widziałem też jednak, jak próbuje ją wykorzystać siłą.

Owszem, gdzieś w głowie kołatała mi się myśl, że Jolie została przymuszona do aktu, który zaowocował ciążą. Nie chciałem jednak jej rozpatrywać. Nie wiedziałem, czy byłbym w stanie żyć z takim bólem. Wolałem ból zdrady. Skupiłem się na nim, aż wszystko inne zniknęło.

– Zatem jeśli nie Birch, to kto?

Jolie przygryzła wargę, zwlekając z odpowiedzią.

– A czy to ważne?

Szczerze mówiąc? Nie. Jedyne, co mnie obchodziło, to to, że nie byłem to ja. Nic nie było w stanie złagodzić tego bólu.

Nie chciałem jednak przyznać tego na głos. Wzruszyłem więc ramionami i ponownie zacząłem przechadzać się po pokoju. Po chwili wyrząłem na hol. Był pusty.

– Gdzie ten dzieciak?

– Zjawi się.

Może gdyby się zjawił, miałbym szansę przestać się zadrećcać.

Ale jego ciągle nie było widać.

Pomijając fakt, że nie były to właściwe miejsce ani właściwy czas, ja nadal zachowywałem się jak dupek. I chciałem, by Jolie czuła się tak samo podle jak ja. Zamknąłem ponownie drzwi.

– Czy ty w ogóle wiesz, kto to był? Czy pieprzyłaś się z kim popadnie?

Jolie oparła się o ścianę i wywróciła oczami. Poczułem się jak niedojrzały emocjonalnie zjeb.

– To nie fair.

– Nie jestem pewien, czy masz prawo decydować, co jest fair, a co nie. – Nie mogłem na nią patrzeć. Przewracało mi się od tego we łbie. Odwróciłem więc wzrok.

Jednak niepatrzenie na nią też mi nie służyło.

Podszedłem więc do niej i spojrzałem jej prosto w oczy.

– Może i nie założyłem ci prawdziwego pierścionka na palec, ale byliśmy zaręczeni.

A przynajmniej ja tak uważałem. W końcu powiedziała „tak”. A potem kochaliśmy się, by to uczcić. Więc z kimkolwiek była potem – zdradziła mnie.

Jolie zmieniła pozycję. Mimo że teraz stała profilem do mnie, i tak dostrzegłem błysk łez w jej oku.

– To było dawno temu, Cade.

– Nieważne, czy dawno, czy wczoraj. Ja dowiedziałem się o tym dziś. I zasługuję na wyjaśnienia.

– I dlatego czekałam z tym, aż to wszystko minie. Chciałam, żebyś miał czas i przestrzeń dla swoich uczuć.

– Mam uwierzyć, że od początku planowałaś mi wszystko opowiedzieć?

– Nie, nie od początku. Ale od jakiegoś czasu.

Uwierzyłem jej.

Co czyniło ze mnie frajera.

A ja wcale nie chciałem być frajerem. Postanowiłem więc udawać, że jej nie wierzę.

– Jasne, oczywiście. Powiedziałaś mi wszystko. Kiedy tylko ja dałbym wszystko tobie.

Po raz kolejny.

Zrobiłem kilka kroków w kierunku drzwi. I nagle załała mnie prawdziwa fala emocji.

Obróciłem się ku Jolie na pięcie i wycelowałem w nią palec, jak naładowaną broń.

– Dla mnie to wszystko było prawdziwe, wiesz? Byłem w tobie, kurwa, zakochany!

Jolie z drżeniem wzięła oddech. Choć nieskończenie wiele razy widziałem, jak kuli się ze strachu przed ojcem – nigdy jeszcze nie widziałem jej takiej małej i skurczonej.

Poczułem się jak ostatni złamas. Zanim zdążyłem pomyśleć, co robię, wyciągnąłem ku niej ramiona.

Jolie jednak wbiła wzrok w punkt za moimi plecami. Obróciłem się i ujrzałem stojącego w drzwiach chłopaka.

Terrence Moore.

– Nie chcę wam przeszkadzać, ale zakładam, że ty jesteś Cade?

Jeszcze minutę temu z całych sił pragnąłem, by się zjawił i nam przerwał. A teraz żałowałem, że nie jestem sam na sam z Jolie.

Jednak przybyliśmy tu przecież na spotkanie z tym chłopcem.

– A ty zapewne jesteś Terrence – odpowiedziałem niezbyt inteligentnie.

Chłopak podszedł bliżej, przyglądając mi się uważnie.

– Na początek powiedzmy sobie jedno: na pewno nie jesteś moim kuzynem.

Jego ciemna skóra świadczyła o tym najlepiej, ale miałem też podejrzenie, że młody doskonale znał swoje drzewo genealogiczne.

– Masz rację. Musiałem coś wymyślić, żeby dostać się za recepcję. Cieszę się, że zainteresowałeś się na tyle, by się ze mną spotkać. – Wyciągnąłem dłoń. Wpadało się oficjalnie przedstawić. – Mam na imię Cade.

Chłopak uściśnął moją dłoń, spoglądając na Jolie. Następnie spojrzął ponownie na mnie, z pytającym wyrazem twarzy.

Choć wolałem jej w to nie mieszać, to jednak była tu z nami, więc...

– To... Jo. – Zmyśliłem na poczekaniu, nie mijając się bardzo z prawdą. – Moja... Eee...

Partnerka.

Taa. Partnerka.

Terrence wyraźnie się ucieszył.

– Wiedziałem! Jesteście z policji, prawda?

Eee...

– Tak. – Jolie spojrzała na mnie z niepewnością. – To znaczy... czemu tak myślisz?

Terrence puścił moją dłoń i wsunął obie ręce do kieszeni bluzy.

– Poza faktem, że nikt inny mnie nigdy nie odwiedza? Jakby co, nie martwcie się. Wiem, że oficjalna wersja jest taka, że Cassie uciekła. Ale słyszałem, jak na posterunku detektyw rozmawiał z agentem FBI o potajemnym śledztwie. Spokojnie, nie wygadam się. Buzia na kłódkę. A więc jesteście tu pod przykrywką?

Wymieniliśmy z Jolie porozumiewawcze spojrzenia.

– Nie możemy tego oczywiście potwierdzić. – Popatrzyłem na niego wymownie. – Ale też nie możemy temu zaprzeczyć.

– Rozumiem, rozumiem. – Chłopak rozpromienił się, zachwycony, że został wciągnięty w konspirację.

– Wspomniałeś, że widziałeś na komisariacie agenta FBI? – Nie od tego powinienem był zacząć, jednak co innego śledztwo prowadzone przez policję, a co innego przez FBI.

Niestety, nie było to wystarczająco subtelne, gdyż Terrence nagle stracił nieco pewności.

– Nie wiedziałeś tego? Czy to nie dlatego tu jesteście? Czy to jakiś test?

Jolie pospieszyła mi na ratunek z uspokajającym uśmiechem.

– Musieliśmy się upewnić, że nie przegapiliśmy nic z twojego wstępnego wywiadu i że nie zaistniały żadne sprzeczności. Wiem, że to zawracanie dupy, ale musimy cię poprosić, żebyś podszedł do tej rozmowy tak, jakby to był twój pierwszy wywiad i jakbyśmy nie mieli pojęcia o niczym, o czym opowiadałeś nam wcześniej.

– A. Dobrze.

– Jestem też pewna, że nie muszę ci tego mówić, ale tak na wszelki wypadek: lepiej, żebyś nikomu nie opowiadał o tej wizycie. Dobrze?

Może była to kwestia jej doświadczenia w pracy z uczniami, a może naturalny unik – tak czy inaczej, młody był nasz.

– Oczywiście. Nie chciałbym w żaden sposób zaszkodzić sprawie. Chcę, by Cassie się

odnalazła.

– Oczywiście. Dziękuję, Terrence. Doceniamy to. – Jolie rozejrzała się po pokoju. – Może usiądziemy?

Rozsiadliśmy się wokół niewielkiego stolika. W rękę trzymałem telefon, by w razie czego robić notatki. Po kryjomu włączyłem też dyktafon, choć miałem wrażenie, że dzieciak nie miałby nic przeciw nagrywaniu.

– Poproszę, byś zaczął od samego początku, ale zanim zaczniemy na dobre, muszę zapytać: jesteś absolutnie pewien, że policjant na komisariacie rozmawiał z agentem FBI?

– Tak. Tamten przedstawił się jako agent Jones. Nie był tam po raz pierwszy...

– Byłeś przesłuchiwany dwukrotnie? – przerwała mu Jolie.

– Tak. Dlatego też nie uwierzyłem im, że Cassie uciekła. Bo gdyby tak było, to po co rozmawialiby ze mną dwa razy? I czemu mieliby włączać w sprawę FBI?

Sam też tak myślałem.

Jolie jednak zwróciła uwagę na coś innego.

– Przesłuchali cię dwukrotnie bez obecności twoich rodziców? To nielegalne.

– Mam osiemnaście lat. Technicznie rzecz biorąc, obecność rodziców nie jest wymagana. I dobrze, bo matka nie pozwoliłaby mi się odezwać ani słowem. Nie lubi być w nic „mieszana”. – Terrence zrobił palcami gest oznaczający cudzysłów.

Mnie osobiście chuja obchodziło, czy został przesłuchany legalnie, czy nie. Znacznie bardziej interesowało mnie, co widział i kto był podejrzany. Jeśli FBI już węszyło wokół Starka...

– A więc agent Jones powiedział policjantom, że śledztwo było już w toku?

Terrence wyraźnie się zdenerwował. Przeskakiwał wzrokiem ze mnie na Jolie i z powrotem.

– Nie chcę nikogo wpakować w tarapaty. Detektyw Aquilla nie wiedział, że podsłuchuję, inaczej na pewno nic by nie powiedział. Odprawił mnie już, ale mi wydawało się, że zostawiłem telefon w pokoju rozmów. Wróciłem tam, ale wtedy uświadomiłem sobie, że przecież mam telefon w kieszeni kurtki. Powinienem był zawrócić, ale usłyszałem, jak agent Jones pyta, czy istnieje ryzyko, że wygadam się komuś w sprawie śledztwa. A detektyw Aquilla odpowiedział, że na pewno przekonał mnie o ucieczce Cassie i że nie ma się czym martwić. – Terrence wytarł dłoń o spodnie. – Już wcześniej nie miałem zamiaru odpuścić, bo wiem, co widziałem. Jeśli nie uważalibyśmy, że ich złapią, natychmiast nakazałbym rodzicom wypisanie mnie ze szkoły. Albo uciekłbym, jestem już dorosły. Moi rodzice uważają, że wszystko zmyśliłem. Ale ja nie zostałbym tu, gdybym nie był pewien, że Stark dostanie za swoje. No i nie chciałbym stracić takiej okazji! Mam nadzieję, że aresztują go w tygodniu, podczas lekcji. To by było epickie.

Dzieciak nawijał tak szybko, że trudno było za nim nadążyć. Fakt, że jedynie udawaliśmy, iż cokolwiek wiemy, też w niczym nie pomagał.

Jolie na szczęście zrozumiała go lepiej niż ja.

– Dla jasności: uważasz, że to Langdon Stark jest odpowiedzialny za zniknięcie Cassie?

– Ja to wiem. Widziałem, jak ona wsiada do tego samochodu. – W jego oczach widziałem wyraz absolutnego przekonania. – Ale dyrektor nie był sam. Miał współniczkę.

Poczułem, jak włosy na karku stają mi dęba.

– Współniczkę? Kto to był?

– Nie wiem, jak ona ma na imię, ale wiem, kim jest. To jego żona.

Rozdział dziesiąty

Jolie

Zaraz po zakończeniu rozmowy z Terrence'em Cade zadzwonił do Donovana. Gdy ruszyliśmy w drogę powrotną do domu, słońce zaczęło już znikać za horyzontem.

– Donovan oczywiście jakimś cudem zna tego agenta Jonesa – rzucił Cade. Między zębami trzymał papierosa i sprawdzał kieszenie w poszukiwaniu zapalniczki. – Spróbuje zasięgnąć języka w sprawie tego śledztwa. – Zapalił papierosa, po czym wyciągnął do mnie paczkę. Pokręciłam głową. – Jesteś niesamowita. – Zaciągnął się, a ja zadrżałam z przyjemności. – Jak to możliwe, że nie wpadłaś w stare nawyki po powrocie tutaj?

– Może preferuję po prostu inne stare nawyki – rzuciłam, nie myśląc, jak to mogło zabrzmieć. Cade był moim ulubionym starym nawykiem, ale nie wróciłam do niego, bo potrzebowałam oparcia. Ale nie tylko.

Jednak nie miałam jak odkręcić tego, co powiedziałam, nie wracając przy tym do rozmowy, którą przerwał nam Terrence. Rozmowy, która wymagała dokończenia, ale nie była w tej chwili najważniejsza.

Zresztą – nie byłam pewna, czy którekolwiek z nas było emocjonalnie na siłach, by jej poddać. Zwłaszcza Cade – nie po tym, czego się dowiedział o Carli.

Był to kolejny temat, który należało poruszyć. Jeśli Cade mi na to pozwoli.

Cade przyglądał mi się przez chwilę w milczeniu. Czułam na sobie jego wzrok. Z całych sił pragnęłam obrócić się ku niemu i odkryć przed nim wszystko, co czułam. Żałowałam, że nie jest to odpowiedni moment.

Wytrzymałam jednak, pomagając sobie liczeniem kroków. W końcu Cade odwrócił wzrok na chodnik przed nami.

Cisza, która towarzyszyła nam wcześniej, tym razem była zbyt ciężka. Zbyt wiele mieliśmy sobie do powiedzenia. A ponieważ Cade nie spieszył się, by przerwać milczenie, ja podjęłam wyzwanie.

– Jeśli agenci federalni już prowadzą śledztwo w sprawie mojego ojca... – Sama nie byłam pewna, jakie chciałam zadać pytanie.

Cade pospieszył mi z odsieczą.

– Czy nadal mamy zamiar podłożyć dowody?

– Tak.

– Dobre pytanie.

– Może FBI jest już w posiadaniu tych danych z jego sejfu?

– Co nie zmienia naszej sytuacji. – Mój ojciec mógł mieć kopie „paragonów” za sprzedaż dzieci, które pozyskaliśmy. Boże, na samą myśl o tym robiło mi się niedobrze! Zapewne to na niego zostały one wystawione. Problem jednak w tym, że nie wiedzieliśmy tego na pewno. A to było kluczowe dla naszego planu.

– Ale jeśli istnieje szansa, że podłożenie dowodów zaszkodzi śledztwu... – Nie musiał kończyć.

– To spore ryzyko, prawda? Większe niż wcześniej.

Cade spojrzął na mnie. Gdy napotkał mój wzrok, szybko zwrócił spojrzenie gdzie indziej.
– Powinniśmy poczekać na informacje od Donovana, nim podejmiemy dalsze kroki.
– Myślisz, że on da radę dowiedzieć się czegokolwiek więcej? Agenci FBI nie są chyba aż tak skłonni do dzielenia się informacjami? Nawet ze znajomymi?

Cade zaśmiał się pod nosem.

– Chyba że chodzi o Donovana.

Słusznie. Miałam z nim do czynienia zaledwie kilka razy, ale i tak zdążyłam się już przekonać, że jest on mistrzem w wyciąganiu na wierzch najgłębiej ukrytych tajemnic innych ludzi. Ze mnie też udało mu się wydobyć to i owo. A gdyby miał więcej czasu – wydobyłby ich więcej.

Ciekawe, jakie tajemnice zdradził mu Cade.

Poczułam nieracjonalne ukłucie zazdrości. Nie zasługiwałam, by dowiedzieć się o nim więcej, nie zdradzając mu nic o sobie. A jednak w pewien sposób uważałam, że miałam prawo do niego całego.

W końcu on posiadał mnie całą.

Z trudem oparłam się pokusie pociągnięcia go za płaszcz, by obrócić go twarzą do mnie i oddać mu wszystkie swoje sekrety.

Nie teraz. Przyjdzie na to czas...

– Zatem poczekamy. – Przygryzłam wargę, by nie powiedzieć nic więcej. Cade zaciągnął się po raz ostatni, po czym wyrzucił niedopałek do kosza na śmieci przy ścieżce. – On jest inteligentny. Bardzo.

– Donovan?

– Nie powiedziałbym tego na głos... – przyznał. – Ale mówiłem o Starku.

Podobało mi się, gdy mówił o nim „Stark” zamiast „twój ojciec”. Był to jeden z głównych powodów, dla których zmieniłam nazwisko. Pozwoliło mi to zdystansować się od tego potwora. Z jego córki zamienić się w jego ofiarę.

Natomiast co do jego inteligencji... Ja nie miałam o nim aż tak dobrej opinii.

– Wcale nie jest inteligentny. Po prostu zastrasza każdego, kto rzuca mu wyzwanie. Co sprawia, że ludzie biorą go za inteligentnego.

– Co prawda, to prawda. Ale w kwestii tych porwań zachował się naprawdę sprytnie. Zastanawiałem się, jak to możliwe, że wszyscy tak łatwo łykają historyjkę o ucieczce. Czy te dzieciaki nie zostawiły żadnych swoich rzeczy? Nie miały żadnych przyjaciół?

To była jedna z najbardziej użytecznych informacji, jakie przekazał nam Terrence – metoda Starka. A w każdym razie sposób, w jaki zwabił Cassie. Wybrał dziewczynę, która trzymała się z boku. I na pewno zrobił to celowo. Cassie często urywała się z zajęć. I widać było, że źle się czuje w szkole.

Była idealną kandydatką na uciekinię.

A Stark – przynajmniej według Terrence’a – zaoferował jej coś, czemu nie była w stanie się oprzeć – szansę na ucieczkę.

Oczywiście zmusił ją, by przysięgła, że dochowa tajemnicę. Doskonale znałam jego sposoby na zmuszanie ludzi, by trzymali buzię na kłódkę. Inteligentny czy nie, trzeba mu było przyznać, że świetnie się opanował sztukę manipulacji.

Cassie powiedziała o wszystkim Terrence’owi tylko dlatego, że wpadła na niego, gdy palił jointa na zewnątrz internatu w czasie ciszy nocnej. Wymykała się właśnie z internatu ze spakowaną walizką. W tamtej chwili była już zapewne zbyt podekscytowana, by dłużej utrzymać tajemnicę. Powiedziała Terrence’owi, że Stark załatwił jej rozmowę z agentem modelek w Nowym Jorku. Że mógł wybrać tylko jedną dziewczynę i że zdecydował się właśnie na nią.

Terrence obiecał nikomu nic nie mówić i pożegnał się z nią, po czym obserwował, jak wsiada do samochodu Starka. W tym momencie zapaliła się lampka wewnątrz pojazdu i dostrzegł, że za kierownicą siedziała Carla.

– Może gdyby w aucie siedział tylko on, nie zgodziłaby się z nim jechać – zasugerowałam. Za moich czasów dziewczyny nie były zbyt ufne wobec samotnych starszych facetów, nieważne, jaką zajmowali w ich życiu pozycję.

Ale małżeństwo? To zupełnie co innego. Kompletnie niegroźna sytuacja.

– Może nie. – Cade był jakiś nieswój. Nagle poczułam się jak kompletna idiotka. Oczywiście nie zignorowałam faktu, że udział Carli był dla niego szokiem – sama byłam bardzo zaskoczona. Normalne było, że wzbudziło to w nim gwałtowne emocje.

Było między nami tyle niebezpiecznych tematów, że trudno było się ruszyć, by nie wejść na minę.

Przez chwilę stresowałam się, czy powinnam pociągnąć temat. Jeśli Cade chciał porozmawiać, ja chciałam być osobą, z którą może to zrobić.

Poza tym byłam idealną kandydatką do rozmowy. Nie tylko dlatego, że tyle do niego czułam, ale też dlatego, że wiedziałam, jak to jest dzielić geny z kimś zdolnym do niewyobrażalnego zła. Szczerze mówiąc, było to dość odświeżające uczucie – wiedzieć, że nie byłam w tym sama.

Choć możliwe, że po prostu wyciągałam daleko idące wnioski.

– Może ona nic nie wiedziała, Cade? Może ją też okłamał?

Cade nie spytał, kogo mam na myśli.

– Oboje wiemy, że to nie jest takie proste. – Cade wyciągnął z paczki kolejnego papierosa i zapalił go.

Może i nie proste – ale jednocześnie nieskomplikowane. Może Carla nie wiedziała, w co Stark był zamieszany, ale i tak siadła za kółkiem samochodu. Może nie wiedziała, co on nam robił – ale i tak by mu na to pozwoliła. Może nie знаła prawdy o swoim mężu, ale też nie była zbyt dociekliwa. Ignorowała rzeczywistość – i to z własnej woli.

Niezależnie od tego, jak można by ją próbować usprawiedliwiać – i tak była winna.

Doskonale rozumiałam, jak trudno było o tym rozmawiać.

Postanowiłam skierować rozmowę na siebie.

– Myślałam, że lata temu pogodziłam się już ze wszystkim, co zrobił mój ojciec. – Choć nie cierpiałam na głos mówić o naszym pokrewieństwie, nie było też sensu mu zaprzeczać. To coś, czego nauczyłam się z biegiem lat: że przeszłość wcale nie musi nas definiować. Ale pogrzebanie jej i zapomnienie nie oznaczają uzdrowienia. – W końcu było już po wszystkim. Po co się w tym taplać? Miałam Tate'a i chciałam dla niego żyć, tu i teraz. A nie mogłam tego osiągnąć, dźwigając na barkach taki ciężar.

Cade spojrzał na mnie uważnie. Tym razem, gdy popatrzyłam mu w oczy, nie odwrócił wzroku.

– A więc mu po prostu wybaczyłaś?

– Coś ty! – parsknęłam. – W życiu! – Wyłuskałam mu papierosa spomiędzy palców i zaciągnęłam się. Natychmiast wybuchnęłam kaszlem. – Kurwa, jak ty możesz to palić?! – wydusiłam z siebie, gdy już odzyskałam oddech.

– Nie podoba się, to nie pal. – Cade próbował zabrać mi papierosa, ale odsunęłam rękę poza jego zasięg, po czym zaciągnęłam się ponownie, ale tym razem nieco ostrożniej.

– Lubię się karać.

– Powiedziałbym ci, żebyś sobie tego nie robiła, ale cóż... Przyganiał kocioł garnkowi.

– Taa... – Oddałam mu papierosa. – W każdym razie nie, nie wybaczyłam mu. Po prostu

zapomniałam. A może nie czułam potrzeby konfrontacji. I nadal nie czuję.

– Serio?

Wzruszyłam ramionami. Wiele lat wyobrażałam sobie, jak wygarniam ojcu. Jak wyrzucę cały swój ból. Jednocześnie sama zadając mu znacznie gorszy. Wręcz torturując go.

– Chyba po prostu stwierdziłam, że on na to nie zasługuje. Za bardzo by się tym jarał.

No dobra, może nie torturami... A zresztą, mimo wszystko nadal byłam pacyfistką. Jakiegokolwiek myśli o przemocy sprawiały, że natychmiast czułam się zbyt podobna do ojca.

– Zapewne tak. – Cade podał mi papierosa. Musnął przy tym knykciami moją dłoń. Przeszyły mnie ciarki. – Powiedziałaś, że zdawało ci się, iż pogodziłaś się z przeszłością. Czyli tak naprawdę wcale się nie pogodziłaś?

– Raczej po prostu cały mój spokój prysł, kiedy dowiedziałam się o sprawie z dziećmi. To, że torturował mnie, to oczywiste. Ale innych?

– I mnie – napomniał mnie Cade. Jakbym mogła o tym zapomnieć...

– I ciebie. – Zaciągnęłam się. – Ale ty zniknąłeś ze sceny. Znów byłam sama.

– Kiedy byłaś sama wcześniej, nim się pojawiłem, też było okropnie.

Wypuściłam dym, by mieć pretekst dla łez, które stanęły mi w oczach.

– To prawda. Choć nie zawsze zdawałam sobie z tego sprawę. – Co było bardzo smutne. Tak długo bagatelizowałam zachowania mojego ojca. Jakby nie miały znaczenia. Jakbym nie zasługiwała na traktowanie po ludzku, bez okrucieństwa...

Nie. Nie mogłam teraz o tym myśleć. Nie mogłam się załamać i rozkleić tak blisko JEGO domu. A poza tym nie chciałam, by Tate – lub, nie daj Boże, Carla – zobaczyli mnie w takim stanie.

– Ale wracając do rzeczy... – zmieniałam temat. – Myślałam, że już to sobie jakoś poukładałam. Myślałam, że da się z nim żyć. Owszem, był okropnym człowiekiem – ale nie zawsze. Czasem wręcz dawało się go lubić. A poza tym był moim ojcem. Był dla mnie wszystkim przez większość mojego życia. A ja... Boże, ależ to żenujące... Ja chyba wierzyłam, że on mnie kocha. Pomimo tego, jak mnie traktował. Zresztą, nie miałam zbyt dużego porównania.

Cade otworzył usta, ale nie dałam mu dojść do słowa.

– A potem pojawiłeś się ty. Byłeś taki inny. Taki niesamowity. Wręcz nierzeczywisty. Często miałam wrażenie, że to nie może się udać. Czekałam, aż coś się spieprzy. Po części dlatego byłam w stanie pozwolić ci odejść. Bo to i tak nie miało przyszłości.

Cade znowu otworzył usta. Ach, jak pragnęłam usłyszeć to, co czułam, że chce powiedzieć – że nie pozwoliliby, aby nam się nie udało. Że mnie kochał. Że bylibyśmy ze sobą już na zawsze. I nieważne, czybym w to uwierzyła. Po prostu chciałam to usłyszeć. Nawet teraz.

Zwłaszcza teraz.

Ale on powiedziałby to dla mnie. A ja byłam zdeterminowana, żeby tym razem to on coś zyskał. Wciąż dawał i dawał z siebie. Chciałam mu się odwdziżyć. Choć nie miałam wiele do zaoferowania.

– Ale nie w tym rzecz... – Znów nie dałam mu dojść do słowa. – Wydawało mi się, że pogodziłam się z rzeczywistością. I wszystko było okej, póki byłam sama...

– Wcale nie było okej – wymamrotał Cade.

– ...a potem nagle nie byłam już sama. – Urwałam. Doskonale wiedział, co miałam na myśli. A ja nie byłam w stanie wypowiedzieć tego na głos. Poczucie winy z tego powodu nadal było zbyt silne. Silniejsze nawet niż poczucie winy z powodu krzywdy wyrządzonej Cade'owi.

– Tate. – To było stwierdzenie, nie pytanie. Znaliśmy się przy schodkach prowadzących na werandę. Cade zatrzymał się i obrócił ku mnie. – On skrzywdził Tate'a.

Przełknęłam z trudem ślinę. Bałam się odezwać. Odebrałam mu papierosa. Potrzebowałam nikotyny, by zagłuszyć falę emocji.

– Miał wtedy jakieś sześć lat. – Uniosłam fajkę do ust trzęsącą się ręką. – On mi przysiągł... – Potrząsnęłam głową. – To znaczy ojciec mi przysiągł... – uściśliłam. – ...że nigdy nie tknie Tate'a. A ja mu uwierzyłam. Bo byłam naiwna i głupia. I chyba naprawdę nadal jeszcze próbowałam, a nawet chciałam wierzyć, że ten malutki chłopczyk odmienił mojego ojca na dobre.

Zaciągnęłam się ponownie. Zrobiło mi się niedobrze. Nie byłam nawykła do palenia. Jednak papieros był jak laska. Jak kula, na której mogłam się podeprzeć. Nagle zrozumiałam, czemu Cade palił jak lokomotywa, od kiedy ponownie pojawiłam się w jego życiu.

– Nie wiem, ile razy do tego doszło. Ani jak bardzo go skrzywdził. Zakazał mi cokolwiek opowiadać. Postraszył go, że jeśli się wygada, mamusia go opuści.

Zadrżałam – jak zawsze, gdy myślałam o rozmiarach szkód psychicznych, jakich mógł doznać mój syn. Bałam się o niego, nawet mimo tego, iż z pozoru był doskonale radzącym sobie nastolatkiem.

Cade spojrzał na mnie ze współczuciem.

– Nie musisz...

– Daj mi skończyć. – Nie miałam zamiaru odpuszczać. To była najtrudniejsza część mojej opowieści, bo wiązała się z przyznaniem się do porażki mnie jako matki. Chciałam opowiedzieć o niej Cade'owi. A co ważniejsze, stanowiła ona istotną część historii, prowadzącą do równie istotnego celu. – Dowiedziałam się o wszystkim zupełnie przypadkiem. Niemal nie spuszczałam Tate'a z oka. A jeśli już się to zdarzyło, ojciec nie miał do niego dostępu, bo mój dzień pracy w szkole był krótszy niż jego. Nie sądziłam więc, że coś takiego w ogóle mogło się wydarzyć. Nie zorientowałabym się w sytuacji, gdybym nie była mega czujna.

– Jolie, to nie była twoja wina... – Cade zbliżył się do mnie o krok. Choć z całych sił pragnęłam znaleźć się w jego ramionach, wiedziałam, że nie mogę pozwolić, by mnie dotknął, bo rozkleję się zupełnie. Odsunęłam się więc, unosząc dłonie na znak, by się nie zbliżał.

– Tate akurat bawił się lalkami, uwielbiał bawić się w „dom”. A ja przypadkiem go podsłuchiwałam. Lalka „tata” powiedziała coś do lalki „dziecko”. – Nie pamiętałam już co dokładnie, ale kiedy to usłyszałam, włosy stanęły mi dęba na karku. Tate nie mógł sam wymyślić niczego podobnego. – Zapytałam go więc o to, a on próbował się wykręcić. – Wskazałam papierosem w kierunku domu. – Ten skurwiel wie, jak zmusić dziecko, by trzymało język za zębami. Ale Tate w końcu się przyznał, a do mnie wreszcie dotarło coś, co powinnam była zrozumieć dawno temu: mój ojciec nigdy się nie zmieni. Nie był do tego zdolny. I nadal nie jest. Wręcz przeciwnie, będzie tylko gorzej.

Przełknęłam gulę w gardle i objęłam się ramionami, uważając przy tym, by nie przypalić się papierosem. Cade najwyraźniej rozumiał, że muszę to z siebie wyrzucić, i czekał cierpliwie, nie przerywając.

– Nie miałam nic... – Wróciłam do opowieści. – Ani pieniędzy, ani edukacji. Nic oprócz Tate'a. Wiedziałam, że musimy uciec, zniknąć. Tak żeby nie był w stanie nas wytropić – roześmiałam się gorzko. – Co mogło być bezpodstawną obawą. Nieraz powtarzał mi, że w razie czego wytropiłby mnie wszędzie, ale to mogły być tylko groźby i manipulacja. Kto wie?

– Musiałaś założyć, że mógł mówić poważnie.

– Owszem. Wiedziałam, że bez pomocy daleko nie zajadę. Ależ wtedy pragnęłam, byś był przy mnie... – Wdech i wydech, wdech i wydech. Weź się w garść, Jolie! – W końcu, kompletnie załamana, udałam się po pomoc do Carli. Powiedziała jej całą prawdę. Spodziewałam się, że mnie oleje. A jednak zdarzył się cud. Zorganizowała pieniądze i pomogła

nam uciec. Sam rozumiesz, że to nie była prosta sprawa. I na pewno słono za to zapłaciła. To właśnie dlatego ci to mówię, Cade. Dla ciebie to na pewno niewiele znaczy, ale dla mnie i Tate'a... Ona uratowała nam życie.

Tym razem to ja zbliżyłam się do niego.

– Cokolwiek wiedziała, cokolwiek zrobiła... Czemukolwiek jest winna; uratowała nam życie. I choć nienawidzisz siebie za to, jakich rzeczy dopuściła się twoja matka, a wiem, że tak jest, to pamiętaj, że ona zaryzykowała dla nas życie.

Może to między innymi dlatego Cade był tak dobry w ratowaniu mnie...?

Tym razem, gdy wyciągnął do mnie ramiona, nie powstrzymałam go. Położył mi dłonie na talii i pochylił ku mnie czoło. Nadal miałam ramiona splecione na piersi, ale i tak poczułam jego dotyk całą sobą.

– Tak mi przykro, Jolie...

– Cade, do cholery! Ja tu próbuję ci coś dać!

Moim słowom brakowało energii i przebicia. Może i chciałam dać. Ale równie mocno chciałam wziąć...

– A ja to przyjmuję. I dziękuję, że się tym ze mną dzielisz.

– Nie o to mi...

– Wiem. Ale za to jestem ci najbardziej wdzięczny. – Pocałował mnie w czoło.

– Okej... Okej. – Więcej nie byłam w stanie powiedzieć. Inaczej bym się poryczała. – To ciębie powinna była uratować.

– Nie, nas oboje.

Straciłam poczucie czasu. Znaleźliśmy się we własnym świecie.

Nagle drzwi wejściowe otworzyły się z trzaskiem. Odskoczyliśmy od siebie jak oparzeni.

– Tate! – wykrzyknęłam ogarnięta poczuciem winy.

Winy z powodu okłamania go w kwestii jego ojca i z powodu tego, co mógł sobie pomyśleć, widząc mnie w ramionach Cade'a.

– Mamo, ty palisz? – spytał, z niedowierzaniem spoglądając na papierosa, którego nadal trzymałam w palcach.

Kurwa. Kolejny powód do wstydu.

– Nie! Ja tylko... – Zatkanęło mnie.

– Trzymała mi go. – Uratował mnie Cade.

Ja jednak nie chciałam już dłużej okłamywać Tate'a.

– Kiedyś paliłam. Postanowiłam sobie przypomnieć, jak obrzydliwie smakują fajki.

– Są totalnie zjebane – dodał Cade, biorąc ode mnie niedopałek. Rzucił go na ziemię i zdeptał. – I trudno je rzucić. Radzę nigdy nawet nie próbować palenia.

– Dokładnie – dodałam.

– Mamo, naprawdę byłaś palaczką? – spytał Tate.

Ukryłam twarz w dłoniach i jęknęłam głośno.

– Czy to przypadkiem nie pora na kolację?

Tate wzruszył ramionami.

– Carla wspomniała coś o bólu głowy i powiedziała, że mamy poradzić sobie sami.

I dobrze. Nie miałam ochoty na kolejny posiłek w jej towarzystwie. Szczerze mówiąc, nie miałam nawet ochoty wracać do jej domu.

Wyraz twarzy Cade'a zdradzał to samo.

– Hej, co powiecie na pizzę i kręgle? – rzucił. Była to niebezpieczna oferta. Nie powinnam jej przyjmować. Tate natychmiast się ucieszył. Aż za bardzo. A każda chwila spędzona z Cade'em spowoduje, że trudniej mi będzie wyznać mu prawdę.

Ale cóż – byłam tylko ułomną istotą ludzką...
Pozwoliłam więc Cade'owi po raz kolejny wybawić mnie z opresji.

Cade

Obserwowanie, jak Jolie strzela do małych zielonych ludzików na ekranie automatu do gier, rozśmieszyło mnie. Był to pierwszy raz od wielu dni, kiedy się roześmiałem.

– Czemu nie zdobywam w ogóle punktów? – Jolie potrząsnęła plastikowym pistoletem, jakby to mogło cokolwiek dać. – Czy mój pistolet jest popsuty? Chyba tak.

Tate, stojący obok niej, nabijał punkty jak zawodowiec. Kątem oka spojrzał na matkę i zrobił minę, która mówiła dobitnie, co sądzi o jej poziomie bycia „cool”. Jolie zmierzyła go zabójczym wzrokiem, po czym ponownie wycelowała w ekran, znów wykazując się wręcz żalosną celnością.

– Serio, nie działa. – Tym razem spojrzała na mnie. – Ej, śmiejesz się ze mnie?

Z trudem stłumiłem chichot, jednak nie byłem w stanie zmasać z twarzy potężnego uśmiechu.

– Może to nie jest po prostu gra dla ciebie. Powinniśmy byli zostać przy kręglach.

Jolie okazała się zabójcza w kręgle. Choć pokazała, co umie, dopiero gdy Tate oskarżył ją, iż celowo gra gorzej, niż potrafi.

Skończyliśmy pizzę wraz z ostatnią rundą kręgli, więc przeszliśmy do sekcji gier zręcznościowych i automatów. I choć Jolie świetnie sobie radziła z większością z nich, okazało się, że strzelanie nie jest jej mocną stroną.

– To byłoby bez sensu. To, jak skopałam wam obu tyłki, było wręcz żenujące.

Rzuciłem jej buńczuczne spojrzenie, które chyba nie wywarło na niej zbytniego wrażenia, bo odwzajemniła mi się uwodzicielskim uśmiechem.

Tate trącił ją łokciem.

– Mamo! Gramy czy nie?

Nawet gdyby Jolie nagle zamieniła się w zawodowego snajpera, nie miała szans osiągnąć wyniku Tate’a. Ale nie miała zamiaru się poddać.

– I kto tu jest żenujący? – skomentowałem, zbliżając się do niej. – Daj, pomogę ci.

Przez chwilę zawahałem się, ale w końcu nie wytrzymałem – stanąłem za nią i objąłem ją ramionami. Jolie zamarła, zdziwiona, i wydała cichy okrzyk zaskoczenia, ale po chwili zrelaksowała się i wtuliła we mnie.

Ależ ona dobrze pachniała...

I tak cudownie było trzymać ją w ramionach. Była ciepła i miękka. Gardziłem sobą za tak oczywiste wykorzystanie okazji, by jej dotknąć. Cały wieczór byłem grzeczny i trzymałem się od niej odpowiednio daleko – nie chciałem, by Tate sobie cokolwiek o nas pomyślał, ale też by ONA pomyślała sobie, że między nami wszystko okej.

Bo nie było.

Zresztą, nie było okej, nawet ZANIM wyszło na jaw, że Jolie ma syna. Ale było na tyle dobrze, że zacząłem już mieć nadzieję.

Kiedy pojawił się Tate, straciłem ją.

Jednak w ciągu ostatnich dwóch godzin niemal o tym zapomniałem. Bawiliśmy się tak

dobrze, że udało mi się skupić na „tu i teraz”. Przeszłość na chwilę odeszła w cień, więc główne skrzypce grała teraźniejszość. Poczułem się... Dobrze. W zasadzie to od dawna nie czułem się tak dobrze.

Nie byłem tak spięty jak zazwyczaj. Nie czułem, że jestem na granicy migreny. Nie wydawało mi się, że mam w żołądku kamień.

Nawet oddychałem swobodniej niż wcześniej.

– Nie zdobędziesz za wielu punktów, strzelając gdzie popadnie i licząc, że w coś trafisz – doradziłem jej, zbliżając usta do jej ucha. – Zwolnij, wyceluj... – Ustawiłem jej ramiona tak, że pistolet skierował się na jednego z kosmitów. – I strzelaj.

Jolie obróciła do mnie twarz. Usta miała tak blisko moich, że mogłem ją pocałować.

Doskonale jednak zdawałem sobie sprawę, że tuż obok stoi jej syn.

Jolie przeniosła wzrok z powrotem na grę.

– Ha! – pisnęła. – Trafiłam! Trafiłam jednego!

– Dobra robota, mamó – rzucił beznamiętnie Tate. Na ekranie ukazał się napis „koniec gry”. – Może następnym razem uda ci się ustrzelić dwóch.

– O nie. Ja już nie gram. – Jolie wysliznęła się z moich ramion, po czym wręczyła mi pistolet.

Tate spojrzał na mnie z zainteresowaniem.

– Gramy? – spytał.

Zawahałem się.

On nie był moim synem. A myślał, że jest. Co sprawiało, że to całe wyjście było kompletnie pojebanym pomysłem. Nie tylko dlatego, że młody mógł się do mnie przywiązać, ale również...

Nie. Nie mogłem o tym myśleć. Nawet przez chwilę.

– A może jakiś deser? Przy barze widziałem chyba stoisko z lodami.

– Boisz się, że skopię ci tyłek? – Czułem, że to nie są z jego strony puste groźby. Tate naprawdę wierzył, że to możliwe...

Nie mogłem nie podjąć wyzwania.

– Dawaj – rzuciłem, unosząc pistolet.

Tate z łatwością wygrał rundę pierwszą, ale nie pobił mnie z kretesem, więc udało mu się namówić mnie na drugą. Ponieważ oswoiłem się już nieco z mechaniką gry, udało mi się pokonać go w ostatniej chwili. Oczywiście było, że musimy rozegrać rundę decydującą.

Jolie kibicowała nam obu, na zmianę. W pewnym momencie Tate wystrzelił szczególnie imponującą serię, zdobywając dużo punktów naraz. Jolie zmarszczyła brwi.

– Niepokojąco dobrze strzelasz. Powinnaś się martwić?

Tate wyrócił oczami.

– Boisz się, że kupię broń i zacznę strzelać w szkole? Mamó, daj spokój. To nie to samo.

– Ale...

– To mnie to samo, Jol. – Nie dałem jej dokończyć.

Co było w pełni zgodne z prawdą. Sam nie raz miałem spluwę w dłoni. I nie raz z niej do kogoś celowałem. Kilka razy nawet wystrzeliłem – choć nigdy z intencją odebrania komuś życia. Prawdziwa broń miała swoją wagę. I powagę. Nie była grą, zabawką. A naciśnięcie spustu wymagało aktu woli.

Nie oznaczało to, że Tate nie byłby zdolny do strasznych czynów – każdy był do nich zdolny w odpowiednich okolicznościach. Jednak absolutnie nie uważałem, że trzymanie zabawkowego pistoletu mogłoby świadczyć o zbrodniczych tendencjach.

Sam świetnie sobie radziłem z zabijaniem kosmitów na ekranie, a wcale nie zamierzałem

ustrzelić Starka. Pomimo że miałem ku temu wiele powodów.

Tate uśmiechnął się szeroko, wdzięczny, że go poparłem. Nie byłem w stanie się powstrzymać – odwzajemniłem jego uśmiech.

– Świetna gra – skomentowałem, kiedy skończyliśmy. – Jestem pod wrażeniem. – Wyciągnąłem do niego dłoń.

Tate spojrział na nią i się skrzywił.

– Co ty, stary dziadek? – Zacisnął palce w pięść i wyciągnął ją ku mnie.

– Tradycja każe uściskać rękę zwycięzcy – odrzekłem, ale przybiłem mu „żółwika”.

– Totalna lipa. Znajdźmy te lody. – Tate ruszył w kierunku baru.

– „Totalna lipa”? – Spojrzałem pytająco na Jolie.

– To chyba oznacza, że jesteś przegrany. I to nie tylko dosłownie. – Jej wzrok mówił jednak coś zupełnie przeciwnego. Kto wie, może nawet wahała się, czy nie powiedzieć tego na głos...?

Ja jednak nie chciałem tego usłyszeć. Nie chciałem, by dziękowała mi, że byłem miły dla jej syna. Jakbym robił to dla niej – lub dla niego.

Więc dla kogo? Dla siebie?

Nie. To kompletnie nie miało sensu.

Nie dałem jej więc dojść do głosu.

– Chodźmy, zanim dzieciak wykupi całe stoisko z lodami.

Ruszyłem za Tate’em, nie czekając na Jolie.

Dwadzieścia minut później zasiedliśmy przy stoliku. Ja i Tate jedliśmy desery lodowe. A ja i Jolie dodatkowo mieliśmy po piwie.

– Powiesz mi w końcu, co ja tu właściwie robię? – Tate nabrał na łyżkę porcję deseru, dbając o to, by znalazło się na niej dużo sosu czekoladowego.

Jolie wyraźnie się spięła. Tate, siedzący obok niej, niczego nie dostrzegł.

– Zauważyłem, że byłaś zaskoczona, gdy mnie zobaczyłaś. A potem odkryłem, że całą noc nie miałaś przy sobie telefonu.

Sam byłem ciekaw, co sprowadziło Tate’a do domu dziadka. Nagle dotarło do mnie, co się najpewniej wydarzyło.

– Carla – rzuciłem, zastanawiając się, czy Tate zakładał, że to ja go wezwałem.

Chłopak odłożył łyżeczkę.

– Tak myślałem. Ale po co...?

– Porozmawiamy o tym później, Tate. – Jolie ukradła mu wisienkę z deseru. I choć obserwowanie, jak ją je, było mocno rozprasające, osobiście chciałem przeprowadzić tę rozmowę od razu. Byłem ciekaw, co mu powie.

– Nie odkładaj tematu na później ze względu na mnie. – Dopilem piwo, po czym uniosłem dłoń, by zasignalizować kelnerce, by przyniosła mi kolejne.

Jolie zmierzyła mnie zabójczym spojrzeniem.

– Znasz Carlę...

Niemal jej współczułem. Znalazła się między młotem a kowadłem, zaplątana we własną sieć różnych wersji historii.

Choć nie ukrywam, nie mogłem się powstrzymać, by nie wsadzić kija w mrowisko.

– Carla użyła twojego telefonu, by zwabić Tate’a? Udając ciebie? To coś zupełnie nowego. Carla zwykle wolała stać z boku i obserwować pożary, niż wzniecać je sama.

Jolie przygryzła wargę, zastanawiając się, jak się z tego wszystkiego wyplątać.

– Carla chyba chciała po prostu zobaczyć, na kogo wyrosłeś, Tate. W końcu była przy tobie przez pierwsze siedem lat twojego życia. Na pewno była ciekawa.

– To czemu po prostu nie poprosiła cię, byś mnie zaprosiła? I czemu nie mieliśmy z nią dotąd kontaktu?

– Mówiłam ci już, nie utrzymuję kontaktu z ojcem. Gdybym rozmawiała z Carłą, mogłoby mu to ułatwić namierzenie mnie. – Jej ton głosu wyraźnie sugerował, że uznaje temat za zamknięty.

Tate może i pojął aluzję, ale nie miał zamiaru odpuścić.

– Bałaś się go czy coś w tym stylu?

Jolie zaczęła się nerwowo bawić pieprzniczką i solniczką, stojącymi na stole.

– Nie chcę teraz o tym rozmawiać.

– Pokłóciłaś się z nim, bo wykopał Cade’a z domu?

Jolie zaczerwieniła się. Najwyraźniej nie opowiadała Tate’owi za wiele o ojcu.

W to akurat nie miałem zamiaru się wtrącać.

Nieważne, ile razy sobie to sobie powtarzałem, nie byłem w stanie się z tym pogodzić. Za każdym razem, gdy spoglądałem na Tate’a, jedyne, co przychodziło mi do głowy, to myśl: „Gdyby on był moim synem...”. Nigdy wcześniej nie myślałem tak o żadnym nastolatku. A w zasadzie o żadnym dziecku, niezależnie od wieku. Nigdy nie chciałem dzielić z nikim DNA – dopóki nie poznałem Tate’a.

To mi kompletnie ryło beret. Do tego stopnia, że choć nie była to moja działka, i tak postanowiłem udzielić mu wyjaśnień.

– Tate, twój dziadek jest prawdziwym potworem. Inaczej się tego nie da ująć. Jest sadystycznym, popierdolonym dupkiem.

– Dość tego. Koniec tej rozmowy. Powinniśmy już się zbierać. – Jolie zaczęła zbierać serwetki porzucane po stole, ignorując fakt, że ani Tate, ani ja nie skończyliśmy jeszcze jeść deserów, a ja czekałem na kolejne piwo. Siedziała jednak od wewnętrznej strony stolika. Tate blokował jej wyjście. I nie miał zamiaru się ruszyć.

– „Sadystycznym”?

Przyznam, nie chodziło mi tylko o to, że pragnąłem mieć wpływ na życie chłopaka. Również żal, który czułem wobec Jolie, powodował, że celowo wytykałem jej dziury w jej historyjkach i kłamstwach. W tym, co opowiedziała Tate’owi. I tym, czego mu najwyraźniej NIE opowiedziała. Dawało mi to poczucie władzy w relacji, w której zasadniczo nie miałem nic do powiedzenia.

– Chyba wiesz, co oznacza pojęcie „sadysta”? – spytałem.

– Cade! – rzuciła Jolie ostrzegawczo. – To jeszcze dzieciak.

– Ma prawie siedemnaście lat. Jest już niemal dorosły. – Spojrzałem na nią ostro. – W jego wieku sama doskonale wiedziałaś, co oznacza to pojęcie. Włącznie z jego praktycznym wymiarem.

Jolie zamilkła. Inaczej musiałyby posunąć się do kłamstwa. Albo wyznać prawdę, a na to nie była gotowa.

Tate wcale się nie spieszył.

– To coś związanego z seksem, prawda? Sadystów podnieca ból innych ludzi?

Zesztywniałem. Seks raczej nie był elementem kar wymierzanych przez Starka. Oprócz tego jednego razu... Ale o tym nigdy nikomu nie opowiedziałem. Było to zbyt wstydliwe.

Rozmawialiśmy jednak o Starku w aspekcie ogólnym, nie o szczegółach.

– Generalnie tak. W niektórych układach zadawanie bólu jest obopólnie uzgodnione. Wiadomo, co kto lubi, i zero problemu...

– O mój Boże! – Jolie skrzyżowała ramiona na piersiach i opadła plecami na oparcie siedzenia, uroczo się fosząc.

– Ja nie... – Tate pokręcił głową, ignorując reakcję matki. – I co, mój dziadek lubił takie rzeczy?

– Nie wiem, co go kręciło w łóżku, ale mogę z całą pewnością stwierdzić, że czerpał przyjemność z zadawania bólu. To, że mnie wyrzucił z domu, było błogosławieństwem, a nie nieszczęściem. Jedyнным tragicznym aspektem sytuacji było to, że twoja mama nie mogła odejść ze mną.

Nie chciałem widzieć reakcji Jolie. Na szczęście w tym momencie pojawiła się kelnerka z moim piwem i miałem świetną wymówkę, by na nią nie patrzeć.

Kiedy kelnerka odeszła, skupiłem uwagę na chłopaku wsuwającym deser ze zmarszczonym czołem i analizującym skrawki informacji, które udało mu się z nas wycisnąć.

– On mnie bił, prawda?

Gniew Jolie natychmiast minął, zastąpiony zmartwieniem.

– Pamiętasz to?

Tate pokręcił głową.

– Nie bardzo. Raczej czuję, że coś takiego mogło mieć miejsce. – Tate spojrzał na Jolie. – Czemu mi nic nie powiedziałaś?

– Z początku zorganizowałam ci terapię. Terapeuta stwierdził, że dobrze sobie radzisz i nie ma sensu o tym wspominać, jeśli sam nie zaczniesz o tym rozmawiać. Możemy potem o tym pogadać, jeśli chcesz.

Staralem się nie czuć wykluczony z rozmowy. Nie mój dzieciak, więc nie musiałem się interesować jego zdrowiem psychicznym. W zasadzie to miał szczęście – zapomniał o wszystkim. Umysł dorastającego dziecka ma fascynującą moc chronienia go przed traumami.

Szkoda, że Jolie i ja nie mieliśmy tyle szczęścia.

– To dlatego się wyprowadziliśmy?

– Tak, tygrysku. – Jolie przeczesła mu dłonią włosy. Tate otrząsnął się poirytowany. Nie poczuła się urażona. – Przysięgłam, że nigdy więcej cię nie dotknie.

– Ma to sens. – Tate zareagował, jakby to nie było nic wielkiego. I może nie było. W każdym razie dla tego chłopaka, który nie żył w strachu na co dzień. A może po prostu ją zbywał, bo był na nią zły, że ukryła przed nim coś takiego. Co było absolutnie zrozumiałe.

Tak czy inaczej, ofiarowała mu wielki dar. Nie każdą matkę było stać na taki, choć był to matczyzny obowiązek. A ja chciałem, żeby o tym wiedział.

– Gdyby matka cię stamtąd nie wyciągnęła, miałbyś zupełnie inny życiorys. Cokolwiek czujesz w związku z tym, że ukryła przed tobą pewne rzeczy, i jakichkolwiek doświadczyłeś trudności w związku z byciem wychowywanym przez samotną matkę, Jolie wyrwała cię z piekła. Inaczej się tego nie da określić.

Tate spojrzał na mnie poważnym wzrokiem.

– Okej – odparł i choć było to zaledwie jedno słowo, zrozumiałem, że poczuł powagę sytuacji, nawet jeśli nie poznał wszystkich szczegółów rodzinnej przeszłości.

Tate odsunął się na krawędź siedziska, tworząc oczywistą wyrwę między sobą i matką. Zapadła cisza.

Tate odezwał się, dopiero gdy wyskrobał resztki deseru z miseczki.

– Kompletnie nie rozumiem, czemu wróciliście do jego domu, skoro jest taki okropny.

Jolie westchnęła, a ja poczułem ciężar, który w sobie nosi, głęboko w duszy. Nie byłem sobie w stanie wyobrazić, jak trudno żyło jej się z brzemieniem przeszłości, gdy musiała jeszcze wychowywać dziecko.

Ponownie się wkurzyłem, że Jolie założyła, iż musi zajmować się nim sama. A wkurzyłem się, bo było to łatwiejsze niż przyznanie się, że czuję ból.

Pomijając jednak kwestię emocji – Tate zadał pytanie, na które nie było łatwej odpowiedzi. Owszem, należało mu uświadomić, jakim człowiekiem był jego dziadek. Ale powiedzieć mu, co jego matka zamierzała mu zrobić? To już zupełnie inna para kaloszy.

Przez chwilę rozważałem, czy nie zostawić jej samej z tym konkretnym problemem, jednak Jolie nie spieszyła się z odpowiedzią. A jej mowa ciała świadczyła o tym, że zmęczył ją ten cały powrót do przeszłości.

Sam nigdy nie miałem dziecka, ale wiedziałem, że byłbym rodzicem w stylu „prosto z mostu i bez owijania w bawełnę”. A jednak nawet ja wyczułem, że to nie pora na całkowitą uczciwość.

– Wpadliśmy na siebie zupełnie niespodziewanie w Nowym Jorku... – zacząłem, uciekając się do tej samej historyjki, którą sprzedaliśmy Carli. – Powspominaliśmy dawne czasy i jakoś tak nas wzięło na odwiedzenie starych śmieci.

– To kompletnie bez sensu.

Owszem. Też tak uważałem.

– Takie cierpienie, jakiego doświadczyliśmy ja i twoja mama, pozostaje z człowiekiem na zawsze. Czasem jedyny sposób, by sobie z nim poradzić, to zmierzyć się z nim twarzą w twarz. Czy to ma dla ciebie sens?

– Tak jakby.

Nie spodobał mi się jego nieco oceniający ton.

– Hej, Tate. – Odczekałem, aż na mnie spojrzał. – Nie masz prawa oceniać decyzji, które podjęła twoja mama. Nie było cię tam. Nie wiesz, z czym się musiała zmierzyć.

Chłopak wzruszył ramionami. Najwyraźniej nie był gotów odpuścić. Wolał się nadal wkurzać.

Skąd ja znałem to uczucie...

Może i nie był w stanie zrozumieć Jolie – za to ja doskonale rozumiałem jego. A w każdym razie doskonale rozumiałem, że złościć się jest łatwiej, niż przebaczyć.

Żeby pozostać uczciwym wobec chłopaka – jego uczucia zapewne wykraczały daleko poza aspekt tajemnic związanych z ojcem Jolie, zachodząc na teren tajemnic związanych z jego własnym ojcem. Kiedy ona w końcu zdecyduje się powiedzieć mu prawdę, może między nimi powstać olbrzymia przepaść.

A może nie musi znać prawdy?

Czy takie myśli były z mojej strony egoistyczne, czy altruistyczne?

A może zwyczajnie głupie?

Nie. Nie miałem prawa nawet zastanawiać się nad taką możliwością.

– Nie powinniśmy tam dziś nocować – ogłosiła kategorycznie Jolie, przerywając pełną napięcia ciszę.

– Możemy spać w hotelu. – Odsunąłem szklankę z zaledwie w połowie wypitym piwem.

– Tak. To dobry... – Urwała i opuściła ramiona z rezygnacją. – Cholera. Nie miałam okazji odłożyć kluczy w jego gabinecie.

– I tak musimy wrócić po nasze rzeczy. – Może uda jej się ukradkiem zwrócić klucze, choć po wczorajszej wpadce może to nie być takie łatwe, Carla na pewno będzie czuwać.

Tate oderwał wzrok od telefonu. Od kilku minut intensywnie esemesował.

– Czy dziadek będzie już w domu?

Jolie pokręciła głową.

– Nie, nadal siedzi w swoim domku. Planowaliśmy wyjechać jutro, zanim wróci.

– Zatem możemy równie dobrze zostać na noc w domu dziadków. – W jego głosie słychać było wyzwanie. Jakby liczył na sprzeciw z jej strony.

Jolie mu nie odpowiedziała. Zamiast tego spojrzała na mnie, jakby szukała wsparcia. Tate również zawiesił wzrok na mnie.

Jakaś część mnie chciała zapunktować u Jolie – jak zawsze. Inna część namawiała, by ją zawieść.

Jeszcze inna pragnęła ją zerznąć w łazience. Brutalnie. Ale też czule.

Byłem naprawdę skonfundowany.

Zdecydowałem się odpowiedzieć, nie zwracając uwagi na moje uczucia do Jolie.

– Powinniśmy wyjechać z samego rana. Wy możecie zająć łóżka, ja będę spał w pokoju na dole. – Jolie na pewno zrozumiała mój tok myślenia. – W nocy musi nam się udać podzucić klucze na miejsce.

A poza tym nie podjęliśmy jeszcze decyzji, co dalej. Nie chciałem odcinać nam dostępu do domu.

Jolie pokiwała głową z niechęcią.

– Okej. Masz rację. Ruszajmy zatem.

– Spotkamy się na zewnątrz – rzucił Tate, unosząc telefon. – Muszę do kogoś szybciotko przekręcić.

Jolie uniosła pytająco brew.

– Do twojej dziewczyny? – zapytałem, pociągając łyk piwa, które jeszcze niedawno miałem zamiar porzucić.

– Tak. – Tate uśmiechnął się, zawstydzony, po czym wstał i odszedł, podnosząc telefon do ucha.

– „Dziewczyny”? – zawołała za nim Jolie, zaskoczona. – Jakiej „dziewczyny”?

Już miała ruszyć w pościg za synem, ale chwyciłem ją za ramię i zatrzymałem w miejscu.

– Daj mi spokój – rzuciłem, szykując się na ostrą odpowiedź z jej strony. Od co najmniej godziny przeginałem pałę, a ona jeszcze ani razu mi tego nie wypomniała.

Jolie jednak tylko westchnęła.

– Po prostu nie miałam pojęcia, że on ma dziewczynę.

– Chłopcy nie rozmawiają zwykle z matkami na takie tematy. Nawet jeśli mają z nimi dobry kontakt.

Jolie przyjrzała mi się uważnie, jakby niepewna, czemu nieustannie ją wspierałem. Ani czemu w ogóle byłem dla niej miły.

Sam nie miałem pojęcia dlaczego.

– Dobrze ci z nim idzie – skomentowała w końcu. Chyba kompletnie źle odczytałem jej intencje.

Zawahałem się. Chciałem powiedzieć, że mogło być jeszcze lepiej. Że mogłem być przy nim, niezależnie od DNA. Gdyby tylko mi na to pozwoliła.

I że nie wszystko stracone.

Że nadal mogło być lepiej. Dla nas wszystkich, razem.

To jednak oznaczałoby, że musiałbym posłuchać własnej rady i przestać oceniać wybory, których dokonała Jolie. Opuścić sobie wszelkie żale i pretensje. Zaprzestać rozbierania przeszłości na części pierwsze.

Choć zaakceptowałem już fakt, że zrobiłbym dla niej niemal wszystko, nie byłem pewien, czy byłbym do tego zdolny.

Cade

Do domu dotarliśmy chwilę przed dwudziestą drugą. Było już ciemno. Światło na werandzie było zapalone, co przed rozmową z Terrence'em przypisałbym sile przyzwyczajenia. Jednak teraz każdy ruch mojej matki wydawał mi się podejrzany. Czy ten drobny objaw życzliwości był w istocie podstępem?

Wrzuciłem jałowy bieg w samochodzie.

– Ona chyba do niego nie zadzwoniła, co? Nie poinformowała go, że jesteśmy w domu?

Wbrew moim oczekiwaniom Jolie nie zbyła tego pomysłu machnięciem ręki. Przygryzła wargę w zamyśleniu.

– Pomogła mi i Tate'owi w ucieczce. To byłoby bez sensu, gdyby teraz zwróciła się przeciw nam... – Jolie jednak nie spieszyła się specjalnie do wyjścia z samochodu. Tate wychylił się spomiędzy oparcie naszych foteli.

– W śniegu nie widać żadnych nowych śladów opon. A poza tym gdyby przyjechał, to gdzie byłby jego samochód?

Celna uwaga. Samochód Tate'a blokował wolną część garażu. Żaden inny wóz nie ukryłby się za nim.

Ponownie spojrzałem na Jolie, szukając wsparcia.

Jolie zaśmiała się nerwowo.

– Nie. Na pewno nie wrócił. Nie dajmy się zwariować. To tylko paranoja. – Otworzyła drzwi i wysiadła.

– „Paranoja”? Raczej instynkt przetrwania... – Super. Mówiłem już sam do siebie, gdyż Tate także wysiadł z wozu.

Zgasilem silnik i podążyłem za nimi. Gdzie Jolie szła, tam ja podążałem. Mimo wszystko nadal trzymała mnie na smyczy.

Drzwi do domu nie były zamknięte na klucz. Nikt nie powitał nas w progu, ale czułem, że Starka nie ma wewnątrz – atmosfera była gęsta, ale dało się oddychać. Sama jego obecność wyciągała cały tlen z powietrza.

Tate wziął z podłogi swoją torbę.

– Na piętro?

– Tak, do pokoju na końcu holu – poinstruowała go Jolie, po czym zwróciła się do mnie: – Chyba wezmę prysznic.

Czyżby to było zaproszenie? Jeszcze wczoraj tak bym zinterpretował jej wypowiedź. Jakaś część mnie – i to niemała – nadal tego pragnęła. A jeśli nie było to zaproszenie, byłem pewien, że łatwo byłoby mi się wprosić pod prysznic razem z nią.

Jednak obawiałem się, że Jolie potraktuje seks jako sygnał, że między nami wszystko okej. A ja nie byłem na to gotów. A poza tym jej syn byłby w pobliżu...

– Pójdę z tobą, wezmę moje rzeczy.

Jolie wyglądała, jakby chciała coś dodać, ale szybko sobie odpuściła i tylko pokiwała

głową.

Kilka minut później zszedłem do pokoju na dole, z torbą w rękę. Zastałem tam moją matkę. Ubrana była w szlafrok zapinany na suwak. Siedziała na kanapie, z podkurczonymi nogami i oglądała jakiś dramat sądowy. Gdy tylko mnie zobaczyła, chwyciła pilot i wyłączyła telewizor.

– Nie musisz przerywać ze względu na mnie. – Oczywiście nie zostałem w pokoju, gdyby i ona w nim została.

– I tak już się kończyło. – Wstała i spojrzała na moją torbę. – A więc ze względu na chłopaka utrzymujesz pozory, ale ze względu na mnie już nie?

Jej słowa zwykle nie wywierają na mnie wrażenia, ale dziś miały wyjątkowo gorzki posmak. Służyła za kierowcę, gdy jej mąż porwał niewinną nastolatkę. Kto wie, w co jeszcze była zamieszana? Ta wiedza zniwelowała wszelkie szanse na wybaczenie jej jako jednej z wielu ofiar Starka. W tej chwili niemal nie mogłem na nią patrzeć.

– Jakby co, mogę spać w salonie. Jak wolisz.

Carla fuknęła, poirytowana, że nie dałem się wciągnąć w jej mały dramacik.

– Tu będzie okej. Mogę ci przynieść pościel.

– Nadal trzymasz ją w szafie w korytarzu?

– Tak.

– To sam sobie przyniosę. – Cokolwiek, byle tylko się jej jak najszybciej pozbyć. Wiedziałem, że jeśli szybko tego nie zrobię, zacznę rzucać jej oskarżenia – co mogłoby przynieść ulgę tylko na chwilę, ale w dłuższej perspektywie byłoby szkodliwe dla naszej sprawy. Jeśli chciałem, by śledztwo w sprawie Starka zakończyło się sukcesem, nie mogłem odsłonić naszych kart.

Carla na szczęście zrozumiała aluzję.

– Dobrze. To ja też już pójdę do łóżka. Nadal macie zamiar wyjechać rano?

– Chyba że twój mąż może wrócić szybciej.

– Nie, wróci późnym popołudniem.

– Zatem na pewno się wyniesiemy do tego czasu.

Carla skinęła głową i ruszyła ku wyjściu z pokoju.

Już mnie minęła, gdy coś we mnie pękło.

– Nie spytam „czemu”. Nie chcę cię zmuszać, byś musiała się bronić czy tłumaczyć. Ale powiedz mi proszę jedną rzecz: wiesz, że to zły człowiek, prawda?

Carla miała czelność przybrać zły, urażony pytaniami wyraz twarzy. Już miała wymaszerować z pokoju, obrażona, jednak w ostatniej chwili obróciła się na pięcie, twarzą do mnie.

– Nigdy cię tu nie chciałem, Cade. Nie wtedy. Sprowadziłam cię wyłącznie dlatego, że on tego zażądał. I teraz też nie. Zinterpretuj to, jak sobie chcesz – powiedziała, po czym wyszła z pokoju.

Stałem w tym samym miejscu jeszcze kilka minut. Nie analizowałem jej słów. Próbowałem po prostu przekonać samego siebie, że mnie one nie ruszają. Cokolwiek chciała mi powiedzieć – nie robiło to na mnie wrażenia.

Ani trochę.

Byłem niemal przekonany, że jeśli powtórzę to sobie jeszcze kilka razy, w końcu w to uwierzę.

Postanowiłem nie zawracać sobie głowy rozkładanym łóżkiem. Kanapa wystarczy. Zresztą nie spodziewałem się, że się tu wyśpię. Zapowiadała się noc duchów. Poprzednio Jolie odciągnęła od nich moje myśli. Dziś, w samotności, czułem je wszędzie naokoło.

I wewnątrz mnie.

Staralem się ich unikać, skupiając się na dźwiękach w domu. Czekałem na moment, aż będę pewny, że Carla zasnęła, by móc zwrócić skradzione klucze do gabinetu Starka. Udawałem też, że nie nasłuchuję, czy Jolie jeszcze nie śpi.

A co, jeśli nie? I tak nic dobrego by nie wyniknęło z wejścia na piętro. Nic a nic.

Choć byłem o tym całkowicie przekonany, pokusa i wspomnienia nie dawały mi spokoju. Przez następną godzinę przemierzałem pokój jak lew w klatce, żałując, że nie mam pod ręką worka boksinerskiego. Zdjąłem buty i napisałem esemesa do Donovana, który nie odpisał. Zrobiłem pięćdziesiąt pompek.

I zamarłem, gdy usłyszałem, jak na piętrze zamykają się drzwi.

Nastąpiła cisza. Po kilku minutach zniknęła moja nadzieja, że to Jolie wymknęła się z sypialni, by zejść do mnie na dół.

Nadal byłem sam.

Żałowałem, że nie potrafię jej nienawidzić.

Ale gdybym jej nienawidził, to oznaczałoby, że koniec z nami. A ja nie byłem pewien, czy w ogóle potrafię skończyć z Jolie.

Minęło siedemnaście lat, a ja nadal nie mogłem jej sobie odpuścić. Czy teraz byłoby łatwiej?

Może to, co jeszcze miała mi do powiedzenia, ułatwiłoby mi odepchnięcie jej.

Jeśli tak – nie chciałem tego słyszeć.

W końcu, około północy, uznałem, że moja matka na pewno już zasnęła. Po drodze do gabinetu Starka udało mi się nie spojrzeć w górę, na piętro. Drzwi do gabinetu nadal były otwarte, więc już po chwili klucze znalazły się na swoim miejscu. Wychodząc, zamknąłem drzwi na zamek.

A potem, ponieważ nie miałem już nic więcej do roboty, poddałem się swojej fiksacji i wszedłem na te durne schody.

Wmawiałem sobie, że to będzie taka sentymentalna podróż w przeszłość. Że wśliznę się do jej pokoju jak kiedyś – tyle że nie przez okno. Możemy nie zapalać świateł. Nie odezwać się ani słowem. Po prostu rznąć się jak zwierzęta, po ciemku, by pozbyć się nieco napięcia.

Gdy znalazłem się już przy jej drzwiach, chwyciłem za klamkę... po czym zmieniłem zdanie i uniosłem pięść, by zapukać.

A potem pomyślałem, jak niewiele zostało mi już rzeczy, których jej nie oddałem. I których przez nią nie straciłem. I odzyskałem trzeźwość myślenia.

Opuściłem rękę, obróciłem się na pięcie i wróciłem na parter.

I zastałem tam Jolie.

Nawet nie była w swoim pokoju, kiedy stałem pod jej drzwiami. Musiała wyjść, kiedy ja myszkowałem w gabinecie.

Siedziała na kanapie. Miała na sobie tylko koszulkę, którą mi ukradła. Jej włosy były potargane – pozwoliła im wyschnąć bez ingerencji suszarki; usta wilgotne od oblizywania. W delikatnym świetle jedynej palącej się lampki wyglądała jak anioł.

Ja jednak wiedziałem, że to podstępna kusicielka.

I może jednak jej trochę nienawidziłem.

Nienawidziłem jej za to, że posiadała na własność każdą część mnie. Moje serce; moją dumę. Nienawidziłem tego, że chciałem ją jednocześnie skrzywdzić i uzdrowić.

– Jesteś tu, żeby rozmawiać czy żeby się rznąć? – spytałem, czując, jak twardnieje mi kutas.

Jolie wstała i spojrzała mi w twarz. W jej oczach było coś... Jakby otwarte okno. Przez

chwile pomyślałem, że jest wreszcie gotowa wyjawić mi wszystkie swoje tajemnice. Wyłożyć kawę na ławę i zobaczyć, co nam pozostało. A ja w tej chwili chciałem tylko być z nią.

Ona jednak zaskoczyła mnie całkowicie.

– Wezmę cokolwiek, co zechcesz mi dać.

Zbliżyłem się do niej, bliski wybuchnięcia śmiechem. Nagle jednak zdałem sobie sprawę, że w tej sytuacji nie ma nic śmiesznego.

– Akurat teraz mam ochotę być podły, Jolie. Na to też jesteś gotowa?

Nim zdążyła odpowiedzieć, chwyciłem ją dłonią za szyję, by poczuć, jak z trudem przętyka; jak przyspiesza jej puls. Ścisnąłem lekko. Kiedy się odezwała, jej głos był nieco zduszony.

– Pragnę wszystkiego, co mi dasz, Cade.

Wpiłem się w nią ustami, mocno i agresywnie. Całowałem ją jak złodziej – brałem i brałem. Nie dałem jej szansy na złapanie oddechu. Wpychałem jej język w gardło. Gryzłem jej usta.

W przeszłości byłem wobec niej taki delikatny; nie wiedziałem, jak zerznąć kobietę na ostro. A nawet gdybym wiedział, i tak pragnąłbym jedynie okazać jej czułość.

Teraz jednak dotykałem jej, jakbym chciał ją ukarać. Ukarać za to, że została z nim, zamiast odejść ze mną. Za to, że oddała mu więcej swego życia niż mnie. Może gdybym wtedy ją skrzywdził, wybrałaby mnie? Może by kogoś kochać, potrzebowała, by ją do tego przymusić?

Nie były to myśli uczciwe wobec niej. To raczej ta chwila je wywołała. I choć czułem, że tracę nad sobą kontrolę, nie byłem w stanie zmusić się, by ją skrzywdzić. Nie byłem nawet w stanie ścisnąć jej szyi na tyle mocno, by zostawić siniaki, choć przecież praktycznie się o to prosiła, napierając na moją dłoń.

– Mocniej... – szeptała.

Byłem wściekły – zarówno na siebie za to, że nie mogłem jej skrzywdzić, jak i na nią za to, jak łatwo ona mogła skrzywdzić mnie. Próbowałem zignorować rzeczywistość; odzyskać nieco mocy i władzy. Chwyciłem jej dolną wargę w zęby i ugryzłem na tyle mocno, że poleciała krew... Zaraz potem jednak czule oblizałem ją językiem.

Warknąłem sfrustrowany, po czym chwyciłem ją za włosy i odciągnąłem od siebie, a następnie pchnąłem ją na kanapę. Rozchyliła nogi. Nie miała na sobie majtek. Czy w ogóle planowała porozmawiać? Czy od razu wiedziała, co wybiorę?

Niezależnie od odpowiedzi poczułem jeszcze większy chaos w głowie.

Tak. Zdecydowanie jej nienawidziłem.

Zarzuciłem brutalnie jedną z jej nóg na podłokietnik kanapy, układając ją w niewygodnej, zbyt rozwartej pozycji, po czym opadłem na kolana i bez ceregieli zabrałem się za wylizywanie jej pizdy, jak spragniony wody pies. Jakby była posiłkiem, a nie istotą ludzką.

– To nie jest szczególnie podłe... – wyjęczała Jolie, wyginając plecy w łuk.

Okej. Sama się prosiła.

Zacząłem z całej siły ssać jej łechtaczkę. Jolie westchnęła głośno. Zaczęła mnie błagać o więcej, więc dodałem do kompletu zęby. Ssałem i podgryzałem, aż znalazła się na krawędzi. Gdy już miała dojść, przerwałem gwałtownie.

Proszę – potrafiłem być podły, kiedy tego chciałem.

Przesunąłem palcami po wnętrzach jej ud, podszczypując jej skórę, aż się zaczerwieniła. Jolie wyginała biodra ku mnie, błagając, bym wrócił do jej pizdy.

Spełniłem jej pragnienia, ale na własnych warunkach.

Ponownie rozpocząłem atak, przerywając go kilkukrotnie. Jolie krzyczała cicho i prosiła, bym nie przerywał. Cała była złana potem.

Nie potrafiłem już dłużej odmówić jej orgazmu.

Wsadziłem więc w nią trzy palce.

Jolie eksplodowała.

Miałem ochotę być wredny i zmusić ją do kolejnego orgazmu. Był to kuszący pomysł. Jednak mój kutas domagał się uwagi. Postanowiłem zaatakować inaczej.

Jolie nadal trzęsała się cała z wrażenia. Ściągnąłem jej koszulkę przez głowę, po czym zsunąłem spodnie i założyłem kondom. Była bezwładna jak szmaciana lalka, więc łatwo mi było ułożyć ją sobie tak, jak chciałem.

A chciałem wsadzić jej głęboko, aż po same jaja.

– O Boże! – jęknęła, gdy w nią wszedłem. Była mokra, ale ciasna. Ja jednak nie dałem jej szansy na rozciągnięcie się. Wbijałem się w nią jak taran. Jej cycki podskakiwały od siły moich uderzeń. Było to podniecające. Miło było widzieć, jak traci kontrolę. Kiedy więc próbowała je podtrzymać dłońmi, dałem jej klapsa, by na to nie pozwolić, i podkręciłem tempo.

Mocniej i mocniej – i wciąż było mi mało. Nie dość podle.

Przycisnąłem jedną z jej nóg do swojego torsu i napałem, zginając ją najmocniej, jak tylko się dało. Chwytiłem ją za sutek i uszczypnąłem, aż stęknęła i wygięła plecy w łuk, próbując złagodzić ból.

– Chcesz wszystkiego, co mogę ci dać, co? – wysapałem jej w twarz. – Dałbym ci wszystko, Jolie. Wszystko.

– To daj mi to teraz.

Wkurwiłem się. Jak śmiała tak otwarcie prosić o coś, co odrzuciła lata temu?

A jeszcze bardziej wkurwiająco było to, że nie mogłem się powstrzymać od dania jej tego, o co prosiła.

Wepchnąłem jej palce drugiej dłoni do ust – dokładnie trzy. Te same palce, które poprzednio wsadziłem jej w cipę. Rznąłem tymi palcami jej usta tak samo gwałtownie, jak rznąłem jej pizdę, aż zaczęła się ślinić i krztusić.

Gdy dałem jej chwilę na złapanie oddechu, natychmiast zaczęła błagać o więcej.

– Jesteś taka łapczywa. Kurwa, ile jeszcze ode mnie chcesz? Mam cię wyruchać w dupę?

– Jolie nie mogła odpowiedzieć, bo miała moje palce w gardle. Nie zaprotestowała jednak w żaden sposób.

Co mnie jeszcze bardziej wkurwiło.

Bo potrzebowałem wymówki. Usprawiedliwienia. Czegoś, co mogłoby mi posłużyć jako dowód, że nasz związek nie miał szans.

Chciałem móc ją oskarżyć, że się poddała, tak jak kiedyś. Bo jeśli znów miała złamać mi serce – zniszczyć mnie (bo miała nade mną taką władzę) – wołałem, by stało się to wcześniej niż później. Chciałem móc cokolwiek uratować z gruzów i zgliszczy.

Jolie jednak nie dała mi takiej wymówki.

Kiedy w końcu wyjąłem palce z jej ust, by zarzucić sobie jej drugą nogę na ramię, spojrzała mi prosto w oczy.

– Chcę cię, Cade. Całego. I tym razem cię nie opuszczę.

Zauważyłem, że płacze. Ja chyba też płakałem.

– Masz mnie. Masz mnie, kurwa, całego.

Jolie zacisnęła się wokół mojego fiuta, ale ja nie przerwałem.

– O nie, nie wypchniesz mnie teraz. Prosiłaś się o to, więc musisz to przyjąć.

I przyjęła.

Wszystko.

Choć rznąłem ją, jakbym próbował ją rozerwać na strzępy – kto wie, może faktycznie

próbowałem. I owszem, może rznąłem ją zbyt brutalnie. Ale ona i tak wyjęczała moje imię. I tak prosiła o więcej. A kiedy znów doszła, eksplodowała jak bomba. Trzęsła się cała, kompletnie pochłonięta przez orgazm.

Rozbita; roztrzaskana. Tak jak zawsze udawało się jej roztrzaskać mnie.

Doszedłem zaraz po niej, stękając, ogarnięty orgazmem, który odczułem całym ciałem – od stóp do głów. Przycisnąłem ją do siebie, dając jej wszystko, co miałem. I wszystko, kim byłem. Aż nie zostało ze mnie nic, co było wyłącznie mną. Istniałem już tylko ja żyjący dla niej.

Było to w pewien sposób wyzwajające uczucie. To połączenie z nią. Zaciskając powieki, wyobrażałem sobie, że gdy znów je otworzę, owo połączenie przybierze fizyczną formę. Coś w rodzaju spawu, łączy widocznego dla wszystkich naokoło.

Co oczywiście było wyłącznie fantazją. Łączył nas jedynie mój na wpół twardy kutas, nadal utkwiony w jej cipce. A zapłakana kobieta, leżąca pode mną, kompletnie wyciuta z sił, była nie tylko oddzielnym bytem, ale w dodatku osobą, którą właśnie egoistycznie wykorzystałem.

– Wszystko w porządku? – Opuściłem jej nogi na podłogę i objąłem ją, przyciągając do siebie. – Nie powinienem... Zrobiłem ci jakąś krzywdę? Przepraszam. Bardzo przepraszam, kochanie... – Zacząłem całować ją po policzkach i po nosie. Tak bardzo zatraciłem się w swoich przeprosinach, że nie zdałem sobie sprawy, iż Jolie też mnie przeprasza.

– Przestań. Nie mów tak. Było wspaniale. To ja przepraszam. Tak bardzo...

Odsunąłem się od niej nieco. Nagle zdałem sobie sprawę, że jej przeprosiny nie dotyczyły tego, co się wydarzyło przed chwilą. I nagle uwierzyłem, że są szczere. Że lata spędzone beze mnie były dla niej torturą. Że ona też czuła ból. Że byliśmy po tej samej stronie.

Zawsze.

Pocałowałem ją, żarliwie i desperacko.

– Jak mogłaś pomyśleć, że nie zechcę was obojga? – Ująłem jej twarz w dłonie i spojrzałem jej w oczy. – Byłbym jego ojcem. Nawet gdybyś mnie nie kochała, ja kochałbym ciebie za nas dwoje.

W jej oczach znów stanęły łzy.

– Kochałam cię zbyt mocno, by cię obciążać swoimi problemami.

– Życie bez ciebie było trudniejsze niż jakiegokolwiek problemy, którymi mogłaś mnie obciążyć.

– Nie wiedziałam... – Jolie była na granicy rozsypania się. Nie pozwoliłem jej na to. Zmusiłem ją, by skupiła się na mnie, nie na swoim poczuciu winy. Chciałem, by była ze mną, tu i teraz, a nie zamknięta za kratami więzienia własnego umysłu.

Oboje zbyt długo byliśmy więźniami.

Oboje zasługiwaliśmy, by wyrwać się z klatki i odlecieć. Tym razem we dwoje, razem.

Przycisnąłem czoło do jej czoła.

– Nie mogę cię znów stracić, Jol. Owszem, boli mnie każda tajemnica, którą przede mną skrywałaś, ale ten ból i tak jest lepszy od piekła, jakim było życie bez ciebie.

– Nie zasługuję na ciebie, Cade...

– To lepiej się, kurwa, postaraj zasłużyć. Bo ja nie pozwolę ci znów odejść. Nieważne, czy mnie chcesz, czy nie.

Jolie uśmiechnęła się przez łzy.

– Chcę cię, Cade. Zawsze cię chciałam. Niczego w życiu nie chciałam tak jak ciebie.

– Mówię serio. – Otarłem łzy z jej policzków. Zapłakana, wymiętoszona i targana emocjami, nigdy nie wyglądała lepiej. – Utknęłaś ze mną. Na zawsze.

– I bardzo mi się to podoba. – Objęła mnie za szyję i uściśnęła, trzymając się mnie jak tonący brzytwy.

Wiedziałem, że jeśli utonie – ja pójdę na dno za nią.

Jolie zadrżała, jakby czytała mi w myślach.

– Boisz się? – zapytałem.

Potrząsnęła głową.

– Na dobre i na złe, kochany.

Tym razem czułem, że nam się powiedzie. Trzymaliśmy głowy na powierzchni wody. A ja byłem pewien, że widzę bezpieczny brzeg.

Rozdział trzynasty

Jolie

Pocałowaliśmy się jeszcze kilka razy – czule i długo. Następnie Cade zajął się pozbyciem się kondoma, po czym wytarł mnie koszulką, którą miałam na sobie.

– Teraz nie mam w czym wrócić na górę. – Oczywiście będę musiała ukraść mu kolejną koszulkę.

– No to chyba będziesz musiała zostać tu.

– Albo wziąć cię ze sobą, ale Tate śpi kilka pokoiów dalej...

– Jakbyś nie umiała być cicho. – Cade uśmiechnął się porozumiewawczo.

Choć dopiero co skończyliśmy się kochać i tak zarumieniłam się na wspomnienie tych wszystkich nocy, gdy z całych sił starałam się być cicho.

– A i tak nas przyłapał – rzuciłam, nim zdążyłam pomyśleć, iż mogę skierować myśli Cade'a na mroczną ścieżkę. I że znów się zamknie w sobie.

Zaskoczył mnie.

– Jesteś taka piękna... – odezwał się, obrzucając mnie spojrzeniem, które przypomniało mi, iż nie mam nic na sobie. Zadrżałam. On jednak najwyraźniej wywnioskował, że jest mi zimno, bo owinał mnie kocem i przytulił mocno. – Kanapa nie jest taka duża jak łóżko na piętrze, ale obiecuję, że cię ogrzeję.

– Byłoby lepiej, jakbyśmy oboje byli nago. – Wsunęłam mu dłonie pod sweter. Nim zdążyłam go zdjąć, chwycił mnie za łokieć.

– Oboje wiemy, do czego by to doprowadziło. A ty ledwo żyjesz po ostatniej rundzie.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo zamknął mi usta pocałunkiem. Nic dziwnego, że nie mogłam złapać tchu...

Ale też wcale nie narzekałam.

Nie protestowałam też wcale, gdy pociągnął mnie za sobą do pozycji leżącej.

Leżeliśmy tak przez dłuższą chwilę, twarzą w twarz, czasem wymieniając namiętne pocałunki. Patrzyliśmy na siebie. Minęło wiele lat, od kiedy ostatnio tak odpoczywaliśmy.

Nie byłam w stanie pojąć, jak udało nam się przetrwać bez siebie nawzajem.

Ja przetrwałam, bo miałam Tate'a.

Co miał Cade?

Ta myśl sprawiła mi ogromny smutek. Odepchnęłam ją więc i pozwoliłam sobie na coś, czego nie robiłam od wielu lat – zaczęłam marzyć o wspólnej, świetlanej przyszłości.

– Jak wyglądają szkoły w Tokio? – zapytałam, muskając palcem jego wargi.

Cade spojrzał na mnie. Po chwili załapał, o co mi chodziło.

– Nie przeprowadzimy się do Tokio.

Poczułam przyływ paniki. A dopiero co obiecaliśmy sobie nawzajem, że się nie rozstaniemy!

– Ale twoja firma...

– Mogę pracować z dowolnej filii – przerwał mi. – Jestem właścicielem. W zasadzie to mogę nawet w ogóle nie pracować, jeśli nie będzie mi się chciało. I tak dostanę część zysków.

Wystarczy nam na wygodne życie. Nie muszę dostawać pensji.

– Ale jeśli byś zechciał, przeniosłabym się do Tokio.

– Ja chcę, byśmy wspólnie zdecydowali, czego chcemy. A ty o czym marzysz?

Dawno nikt mnie o to nie spytał. Może nawet to on ostatni zadał mi to pytanie, wieki temu?

– Szczerze? Chcę po prostu być z tobą.

Cade uśmiechnął się nieznacznie, ale uśmiech ten rozświetlił całą jego twarz.

Oczywiście musieliśmy się pocałować.

Zapomniałam już, jak miło było po prostu się całować i przytulać. Owszem, miałam związki w ciągu tych siedemnastu lat, ale tylko jeden z nich mógł być nazwany jakkolwiek poważnym. A już na pewno w żadnym z nich nie doświadczyłam tyle czułości.

Byliśmy jak dwoje nastolatków.

– Będziemy musieli przemyśleć sprawę akademii – odezwał się w końcu Cade. Spojrzałam na niego z niezrozumieniem. – No wiesz, szkoła będzie twoja. Jak już twój ojciec zostanie aresztowany.

– Nawet o tym nie pomyślałam. – Jakim cudem? Przecież całą swoją karierę oparłam na tym założeniu. Nawet gdy opuściłam ojca, zakładałam, że pewnego dnia akademii trafi mi się w spadku.

Oczywiście to było, zanim spotkałam go po raz ostatni, kiedy zdałam sobie sprawę, że on mnie po prostu wydziedziczy i nie dostanę nic.

– Odda szkołę Carli – stwierdziłam.

– Ale jej nie interesuje prowadzenie akademii. Uwierz mi. Nie wiedziałyby nawet, jak się do tego zabrać. A poza tym istnieje spora szansa, że ona także trafi do paki.

To była dziwna myśl. Dla niego na pewno bardziej niż dla mnie. Już miałam skomentować ten fakt, ale Cade domyślił się moich intencji i pokręcił głową. Pozostałam więc przy poprzednim temacie.

– Niezależnie od tego, co się wydarzy, on na pewno zostawi szkołę komu innemu.

– Ale przecież ty jesteś jego jedyną żyjącą krewną.

– To zostawi wszystko jakiejś organizacji charytatywnej. Już mi zapowiedział, że nie da mi ani grosza. Sprzeda wszystko, a pieniądze odda na fundację – zaśmiałam się sardonicznie. – Albo nie: wyda cały swój majątek na prawników.

– To odkupię od niego szkołę – rzucił Cade, śmiertelnie poważnie.

– Nie kupisz...

– Masz rację. MY ją kupimy. Jeszcze nie przywykłam do myślenia w liczbie mnogiej.

– Faktycznie... My. Łał. Jak to cudownie brzmi! – Byłam zbyt szczęśliwa, by się z nim spierać w kwestii akademii.

– Dokładnie, kurwa. – Pocałował mnie w kącik ust. – Moglibyśmy się tu pobrać. Na terenie szkoły. Ależ Stark byłby wkurwiony! Moglibyśmy zastąpić jego historię naszą.

– To już planujesz nasz ślub?

– A czemu nie. Zrobimy to z pompą i przytupem. Kiedyś sądziliśmy, że nigdy nie będziemy mogli się ujawnić. Otóż jebać to! Chyba że wolisz nie mieć z tym miejscem nic wspólnego.

– Nie, kocham to miejsce. – Przemyślałam to, co powiedziałam. – No dobra, kocham pewne aspekty tego miejsca. Związane z tobą. Bo tych związanych z nim nienawidzę.

– To się ich pozbędziemy.

Nie wiedziałam zbyt wiele na temat dorosłego, dojrzałego Cade'a. Ale byłam pewna, że nie rzuca słów na wiatr.

Nagle poczułam, że pierś mi pęknie od wszystkich wypełniających ją uczuć.

– Czyżbyś w ten sposób pytał mnie, czy za ciebie wyjdę?

Cade pokręcił głową.

– Nie, nie. Nie zrobię tego ponownie. Nie bez prawdziwego pierścionka. Ten improwizowany nie sprawdził się najlepiej.

Zachichotałam, bo Cade sprawił, że aż zakręciło mi się w głowie. A jego pierwszy „pierścionek” nadal trzymałam w pudełku na biżuterię.

Szybko jednak spowaźniałam, bo nadal było między nami wiele niezłatwionych, trudnych spraw.

– Sprawdził się, Cade. Po prostu...

Cade przerwał mi pocałunkiem.

– Później, okej?

Zrozumiałam. Nie chciał rozmawiać o Carli. Ani o przeszłości. Chciał być tu i teraz i cieszyć się chwilą. Planować przyszłość. Wymazywać zło przeszłości.

Dawniej też tak postępowaliśmy i to mogło być naszą zgubą. Gdybyśmy szczerze rozmawiali o tym, co się dzieje – a przynajmniej gdybym JA była szczerą – może wszystko ułożyłoby się inaczej.

Zaniepokoiłam się. Nie chciałam znów zmiatać spraw pod dywan.

– Nie bój się, porozmawiamy o tym później, obiecuję. – Cade czytał mi w myślach. – Ale nie tu. Tę rozmowę chciałbym odbyć na neutralnym gruncie. W tym domu jest za wiele duchów.

– Okej...

Cade zignorował wahanie w moim głosie.

– Tate kończy szkołę za półtora roku, prawda? Nie chcielibyśmy go wrywać z korzeniami, zanim jej nie skończy.

Dobrze wybrał temat. Słuchanie, jak mówi o moim synu, było kurewsko seksowne.

– Jest szczęśliwy tam, gdzie mieszka.

– No i jest też temat dziewczyny. Nie chcielibyśmy ich rozdzielać.

Uderzyłam go lekko w ramię.

– Co z tą dziewczyną? Kim ona jest? Nie słyszałam o niej ani słowa!

– Bo to chyba świeża sprawa. Nadal ją sonduje. Powie ci, nie martw się. Jak będzie gotowy.

Poczułam, jak w żołądku zaciska mi się supeł. Musiałam porozmawiać również z synem. A czułam, że nigdy nie zdołam wyjawić mu prawdy.

– Muszę porozmawiać z Tate'em...

Cade skrzywił się.

– Wiem. Teraz sobie fantazjujemy, ale nie mogę z tym za długo zwlekać. Muszę mu powiedzieć. Wkrótce.

– Naprawdę?

– Tak. I tak czuję się wobec niego nie w porządku. On cały czas myśli, że w końcu poznał ojca.

Cade odsunął mi włosy z twarzy, po czym pogładził mój policzek kciukiem.

– Może w takim razie w ogóle mu nie mów. Niech dalej wierzy, że jestem jego ojcem.

– Nie masz pojęcia, co sugerujesz. – Na razie nie chciałam tego nawet rozważać. Jednak mogłam myśleć tylko o moim ukochanym i o tym, co proponował.

Cade oparł głowę na dłoni.

– A może mam.

Przyjęłam tę samą pozycję, co on.

– Nie możesz podjąć takiej decyzji, pod wpływem impulsu. Byłbyś z nim związany już na zawsze.

– A jak myślisz, o czym my tu cały czas rozmawiamy?

Zamrugalam, nieco zbita z tropu.

– O tobie i o mnie.

– A on jest nieodłącznie związany z tobą. Jesteście w komplecie. A ja doskonale to rozumiem.

Pokręciłam głową.

– Nie, to nie to samo. Ode mnie możesz odejść. Od niego nie...

Cade ujął mnie dłonią za szczękę.

Nie mogę od ciebie odejść, Jol. To po prostu niemożliwe.

– Wiem, ale...

– Powinienem być być dla niego ojcem. Nawet jeśli nie jest moim synem. Daj mi teraz szansę, której nie dałaś mi wtedy.

To było jak cios w brzuch. Zanim jednak zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, Cade odezwał się ponownie.

– Przemyśl to. Nie musisz decydować od razu.

I tak nie mogłabym nic teraz postanowić. Planowanie takich spraw wymagało wyłożenia kawy na ławę. Omówienia przeszłości, ze wszystkimi detalami. Tak by nic już nie mogło wyskoczyć zza rogu i uderzyć nas w twarz. Nie mieliśmy przyszłości bez przeszłości. One były nierozzerwalne.

Owinęłam szczelniej piersi kocem, jakby to mogło sprawić, że poczuję się mniej odsłonięta emocjonalnie. Wyprostowałam się.

– Powinniśmy porozmawiać o tym, co się wtedy wydarzyło, Cade. O tym, dlaczego z tobą nie uciekłam. O ojcu Tate'a. To może znacząco wpłynąć na twój obraz nas dwojga.

Cade również się wyprostował i przysunął do mnie. Jego bliskość sprawiła, że ta rozmowa wydała mi się jakaś... bezpieczniejsza. Bo mogliśmy patrzeć przed siebie zamiast na siebie. Patrzenie mu w oczy wydawało mi się w tej chwili największym zagrożeniem.

– Po pierwsze, mamy teraz za dużo na głowie. Musimy zaplanować, co dalej. Co w sprawie twojego ojca. Co z nami. – Ujął moją dłoń i splótł swoje palce z moimi. – Po drugie – i najważniejsze – to nic między nami nie zmieni. Nie rozumiesz, że już nigdy cię nie opuszczę?

Kiedy pozwoliłam mu odejść lata temu, porzuciłam wszelkie nadzieje, że kiedykolwiek go odzyskam. Obecnie możliwość bycia z nim ponownie nadal wydawała mi się nieco nierealna. Wiedziałam, że długo jeszcze w to nie uwierzę. Potrzebowałam jeszcze wielu rozmów i namacalnych dowodów.

Nie miałam jednak pojęcia, jakim cudem ON w nas wierzył!

– Nie wiem, jakim cudem jesteś w stanie mi zaufać. – Przełknęłam gulę w gardle, zaskoczona, jak bardzo było to dla mnie istotne.

– I co, uważasz, że zaufam ci bardziej, kiedy już opowiesz mi wszystko, co czujesz, że musisz mi opowiedzieć?

– Nie wiem. Ale sądzę, że będę bardziej godna zaufania, gdy nie będę mieć przed tobą już żadnych tajemnic.

– No tak. W sumie masz rację. – Cade odwrócił ku mnie twarz, ale wzrok wbił w moje ramię. Nie spojrzał mi w oczy. – Wiem, że zaufanie to ważna sprawa. I może jeszcze nie ufam ci do końca. Ale ty mi też nie, inaczej nie powątpiewałabyś we mnie.

– Ale... – Nie miałam pojęcia, co chciałam powiedzieć. Jedno było pewne: bolał mnie jego brak wiary, choć wiedziałam, że nie miałam prawa o nią prosić. Z całych sił pragnęłam, by

wszystko, co mówiliśmy, miało szansę być prawdą.

Jaki był cel tych wszystkich słów?

Powtórzyłam coś, co Cade powiedział zaledwie chwilę wcześniej.

– A jak myślisz, o czym my tu cały czas rozmawiamy?

Cade się rozprostował, po czym zacisnął palce, w których trzymał moją dłoń.

– O naszej przyszłości. Czy wierzę, że mówisz szczerze? – Wzruszył ramionami. – Wiem, że JA na pewno. I że pomimo tego, co wydarzyło się kiedyś, nadal cię pragnę. Nadal Kocham, choć staram się z tym walczyć. Mam więc w zasadzie dwie opcje: mogę ci nie zaufać i pozostać sam, smętny i załamany, jak przez ostatnie siedemnaście lat. Albo zaryzykować i może dostać wszystko to, czego zawsze pragnąłem. Tak czy inaczej, nadal cię Kocham. Więc chyba sensowniej będzie zostać z tobą.

Oczy zasłży mi mgłą. Nie zasługiwałam na to.

Obróciłam się ku niemu.

– Nadal mnie Kochasz?

– To chyba dość oczywiste.

– Ja ciebie też. Naprawdę.

Cade wciągnął głośno powietrze, po czym ujął moją twarz w dłonie i mnie pocałował.

– Zostałbym z tobą, nawet gdybyś mnie nie Kochała.

– Ale Kocham. Bardzo.

– Dam ci wszystko, Jolie – zapewnił mnie w przerwie między coraz namiętniejszymi pocałunkami. – Wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłaś.

– Ale ja pragnęłam tylko ciebie.

– Prawdziwą rodzinę.

– Dziecko?

Cade spojrzał na mnie, chcąc się upewnić, że mówię serio.

– Tate jest już niemal dorosły. Chcesz jeszcze raz przechodzić to samo?

– Z tobą tak.

– Też tego chcę. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Bardzo chcę mieć z tobą dziecko,

Jolie.

– Tyle że ja mam trzydzieści pięć lat. Powinniśmy się jak najszybciej wziąć do roboty.

Cade znów mnie pocałował, popychając do pozycji leżącej. Tym razem, gdy zabrałam się do zdejmowania mu swetra, pomógł mi w tym. Wstał, zdjął spodnie i już po chwili stał przede mną, nagi i boski, ze sterczącym kutasem.

Ach, co za widok...

– Możemy zacząć od razu – rzucił sugestywnie, a ja czułam, że mogę zająć w ciążę od samego jego spojrzenia. – Mogę nie zakładać gumki.

– Gumki nie służą tylko do zapobiegania ciąży... – Takich decyzji nie powinno się podejmować na gorąco. Jednak jeśli Cade był czysty, nie musiałam o tym myśleć. – Ja na przykład nie byłam z nikim od roku.

Jezu, żalosne... Wiedziałam, że Cade bzykał się z kimś zaledwie tydzień temu.

– Ja z nikim oprócz ciebie nigdy nie robiłem tego bez kondoma, Jolie. Nigdy.

Zaczął pieścić kutasa. Jego słowa i ten gest spowodowały, że żołądek wywinął mi koziołka.

– Ale zdecyduj się szybko, bo chcę już być w tobie.

Skinęłam głowę.

Cade położył się obok i ujął moją szyję, ale nie dusił mnie jak poprzednio. Szkoda, bo mnie to podniecało.

Ta jego wersja zabierała mnie w inną rzeczywistość.

Przyciągnął mnie do siebie. Uniosłam nogę i poczułam go u swego wejścia. Zachęciłam go ruchem bioder. Wśliznął się we mnie jak klucz w dobrze naoliwiony zamek.

– Och, Cade! – Odrzuciłam głowę z rozkoszą, walcząc sama ze sobą, by nie zamknąć oczu. Chciałam na niego patrzeć. Czytać z niego. Widzieć, jak na niego wpływam. I by on widział, jak wpływa na mnie.

Cade patrzył mi w oczy, całując mnie uspokajająco.

– Jestem tu z tobą, kochanie. – Wsuwał się we mnie, powoli i spokojnie. – Ja pierdolę... Jak niesamowicie. O Jezu... – Zawarczał.

– Wiem. – Bez gumy był jak rozgrzany pogrzebacz. Już czułam, jak się wokół niego zaciskam. – Jest cudownie.

Pocałował mnie znowu. Uwielbiałam to robić.

Czułam, że trzyma emocje na wodzy – nie wiedziałam jedynie, czy dla mnie, czy dla samego siebie.

– Czy poprzednio... Czy przesadziłem? – zapytał nagle.

– Nie, było cudownie. Tego właśnie chciałam. – Zadrżałam, gdyż trafił w idealny punkt. – Ale to...

– ...to jest niezwykle – dokończył.

Zamrugłam, by powstrzymać łzy. Ale się rozkleiłam!

– To miłość.

Cade pokręcił głową, co mnie zaskoczyło.

– To zaufanie. Jestem teraz zupełnie bezbronny. Obnażony.

Przywarłam do niego, wbijając paznokcie w jego plecy. Wszedł we mnie głębiej.

– Ale miłość też. – Nie dawałam za wygraną.

– Tak.

Trwaliśmy tak, kochając się, wyznając sobie nawzajem miłość. Ufając sobie. Nawet jeśli ta noc nie przyniesie owocu w postaci dziecka, zasialiśmy coś nowego. Coś, co miało wyrosnąć. Coś, co zwiąże nas na zawsze.

Cokolwiek przyniesie nam przyszłość – nie stawimy jej czoła samotnie.

Cade

Obudziła mnie wibracja telefonu.

Zaraz potem uświadomiłem sobie, że Jolie nie ma obok mnie.

Próbując zignorować wynikłą z tego faktu panikę, zerknąłem na ekran, by sprawdzić, kto dzwoni.

– Najwyższa pora, żebyś się zgłosił.

– Nie ma jeszcze nawet dziewiątej – odparł Donovan. Brzmiał, jakby obudził się już wiele godzin temu. Czasem miałem wrażenie, że ten facet w ogóle nie sypiał. – Pomyślałem, że na pewno jeszcze śpisz.

– A ja myślałem, że odezwiesz się wczoraj wieczorem. – Odsunąłem telefon od twarzy, by sprawdzić godzinę. Ósma trzydzieści siedem. Budzik miałem nastawiony na za osiem minut.

– Nie działamy pod presją czasu.

– Wybacz, że mam własną, dawno straconą miłość, którą muszę na nowo uwodzić.

– Ble. Nie chcę sobie wyobrazać, jak kogoś uwodzisz. – W głowie widziałem scenariusz obejmujący porwanie i przetrzymywanie wbrew woli.

– Rozumiem. Dzieci nigdy nie lubią sobie wyobrazać, jak dorośli uprawiają seks. Tatuś już nie będzie o tym więcej wspominał.

– Błagam. I nie nazywaj siebie nigdy więcej „tatusiem”. – Zadrżałem z obrzydzenia.

– Właśnie pomogłeś mi potwierdzić moją tezę.

– Czy możemy już, proszę, przejść do tego, co udało ci się dowiedzieć? – Chciałem spędzić jak najmniej czasu w tym domu. Niepokoił mnie on coraz bardziej. A fakt, że obudziłem się sam, jeszcze bardziej mnie zaniepokoił.

– Nie jest tego za wiele. Ale powinno wystarczyć. Leroy powiedział, że dochodzenie jest prowadzone w ścisłej tajemnicy, ale że ma dobre przecucia. Mają jakiegoś informatora i trzymają rękę na pulsie w sprawie tej dziewczyny, Cassie Benito, która zaginęła przed Świętem Dziękczynienia. Jeszcze nie dorwali Starka, bo chcą mieć pewność, że uda im się uratować dziewczynę, zanim ktokolwiek się zorientuje, co się święci. Ale lada dzień planują uderzyć.

Spodziewałem się, że poczuję ulgę, ale wiedziałem, że to nie nastąpi, póki stąd nie wyjedziemy.

– Innymi słowy, pora się zwijać.

– Tak bym wam radził.

Potarłem twarz dłonią, próbując się dobudzić na tyle, by móc zaplanować dalsze działania. Donovan jak zwykle mnie uprzedził.

– Zastanawiasz się, czy nadal podłożyć dowody?

Nie znosiłem, jak mi czytał w myślach!

– Informator nie oznacza jeszcze, że klamka zapadła.

– Sytuacja była zupełnie inna, kiedy go zaskarzyłeś – odparł, podążając za moim tokiem myślenia. – Gdyby tym razem nie mieli czegoś konkretnego, w sprawę nie włączyłoby się FBI. Tak czy inaczej, wiesz, co ja bym zrobił na twoim miejscu.

Donovan nigdy nie pozwalał, by cokolwiek działało się nie po jego myśli. Na pewno podłożyłby dowody.

Obiecałem Jolie, że zniszczę Starka. Co sprawiło, że podzielałem tok rozumowania Donovana.

Choć po raz pierwszy od bardzo dawna, czułem się... dobrze. Zemsta odsunęła się chwilowo na drugi plan.

– Pozostawię decyzję Jolie. – W końcu to od samego początku był jej plan. Jej misja. Nie miałem zamiaru przejąć dowodzenia.

– Cipa. A skoro już jesteśmy w temacie, zaczekaj... – Usłyszałem, jak mówi coś do Sabriny, coś o śniadaniu na golasa, w łóżku. Co oznaczało, że należało jak najszybciej zakończyć tę rozmowę. – Cokolwiek postanowisz – kontynuował po chwili. – Daj mi znać, kiedy mam ci umówić wizytę u tatuatora. Nate ogarnął jednego gościa, gdybyś niedługo wracał do miasta.

Ech, ten pieprzony zakład. Pomyśleć, że zgodziłem się na niego zaledwie tydzień temu. I przegrałem, bo wyładowałem z Jolie w łóżku.

– Pierdol się – rzuciłem. Czyżby Sabrina nie zajmowała wystarczająco jego uwagi? Musiał również wtrącać się w moje życie osobiste?

Choć jego potrzeba wtrącania się doprowadziła nas do miejsca, w którym się obecnie znajdowaliśmy. Podziękowałem mu więc za informacje i obiecałem, że będę go informował na bieżąco o tym, co się dzieje, po czym się rozłączyłem.

Usiadłem i przeciągnąłem się. Moja nagość i zmięta koszulka porzucona na podłodze były jedynym świadectwem, że Jolie spędziła ze mną noc. Gdyby nie te namacalne dowody, równie dobrze mogło mi się to wszystko przyśnić. Czy to wydarzyło się naprawdę? Czy ona naprawdę mi powiedziała, że mnie kocha? I czy ja jej naprawdę uwierzyłem?

Owszem. Bo byłem idiotą.

Palilem się, by ją odnaleźć. Nie tylko dlatego, by się upewnić, że ostatnia noc nie była snem, ale też dlatego, że pragnąłem z nią spędzać jak najwięcej czasu.

Najpierw jednak musieliśmy zniknąć, nim Stark wróci do domu.

Ubrałem się naprędce, upychając wczorajsze ciuchy w walizce. Właśnie składałem koce, które wzięłem z szafki, gdy poczułem, że ktoś za mną stoi.

Odwróciłem się z uśmiechem, spodziewając się Jolie.

Moim oczom ukazał się Tate. Był nieco wymiętoszony, ale przytomny, i miał na sobie zimową czapkę, jakby planował wyjść.

– Jesteśmy gotowi, czekamy na ciebie – zameldował.

– Mama cię przysłała? – Czemu nie przysłała sama? Wmawiałem sobie, że się nie martwię, ale to oczywiście było kłamstwo. Jolie już nieraz mnie skrzywdziła. Było naturalne, że nie wierzyłem w naszą nową rzeczywistość.

– Nie, właśnie się czesze. Ja mam pakować samochód, to znaczy pakowałem. A potem pomyślałem... Sam nie wiem. Chyba po prostu chciałem wiedzieć, kiedy chcesz jechać.

Dzieciak był podenerwowany. Nic dziwnego. Był przekonany, że jestem jego ojcem. A ja nie uznałem go jeszcze jako syna. Szykowaliśmy się do wyjazdu, a biedak nawet nie wiedział, na czym stoimy.

Niedziwne, że Jolie całą noc się o niego niepokoiła.

Była to bardzo istotna kwestia. I niedomknięta.

Przesunąłem dłoń po brodzie, zastanawiając się, co mogę powiedzieć, by rozładować chwilowo sytuację bez wchodzenia w drogę Jolie. Słowa wypowiedane pod osłoną nocy nie zawsze miały tę samą moc za dnia. Pomyślałem o mojej ofercie. Czy nadal czułem, że jestem gotów zostać jego ojcem, jeśli Jolie mi na to pozwoli?

Owszem. Stuprocentowo.

I miałem nadzieję, że Jolie się na to zgodzi.

Była to jednak jej decyzja, a ja nie mogłem na nią naciskać. Musiałem więc na razie inaczej złagodzić niepokoje Tate'a. Co nie było wcale trudne, gdyż niezależnie od tego, kim dla niego byłem, doskonale znałem sytuację nastolatka, który musi nagle zaakceptować nowego mężczyznę w swoim życiu. Wiedziałem, jakie to uczucie nie mieć nic do powiedzenia w takiej sprawie.

Mogłem więc przynajmniej dać mu szansę, której sam nigdy nie miałem.

– Jestem już w zasadzie gotów – odparłem. – I Tate... Cieszę się, że tu przyjechałeś.

Chciałem z tobą o czymś porozmawiać.

Młody ożywił się, jakbym mu właśnie wręczył kluczyki do jaguara Donovana.

– Tak? Jasne. O czym?

– Cóż... – Oparłem się o podłokietnik kanapy, usilnie próbując nie wspominać, co niedawno robiłem Jolie w tym samym miejscu. Miałem nadzieję, że zmniejszę nieco dystans między nami, jeśli lekko obniżę poziom. – Chciałem ci powiedzieć, że... – Zawahałem się. Nie dlatego, że nie byłem pewien, co powiedzieć, ale nigdy wcześniej nie mówiłem tego nikomu oprócz Jolie. – Bardzo kocham twoją mamę. Szczerze mówiąc, kochałem ją od zawsze. Od pierwszego wejrzenia. Straciliśmy siebie nawzajem na wiele lat, ale teraz, gdy się odnaleźliśmy, bardzo chciałbym być częścią jej życia. I twojego. Jeśli nie masz nic naprzeciw.

Tate zamrugał gwałtownie powiekami. Czuję, że jest na granicy płaczu.

– Tak, oczywiście... – wykrztusił, po czym odchrząknął. – Nie ma problemu. Mama już wie?

– Tak, rozmawiałem z nią już o tym – uśmiechnąłem się szczerze.

– A. Okej. – Przesząpił z nogi na nogę. – A mówiła coś o mnie?

Wiedziałem, o co pyta, i byłem na to gotów.

– To i owo. Bardzo chętnie dowiem się więcej. Tak jak powiedziałem: pragnę być też częścią twojego życia. Nie zamierzam ci odebrać matki i nie chcę, byś czuł, że tylko ona mnie interesuje. Sam wiem doskonale, jak trudno jest dopuścić do siebie kogoś obcego, zwłaszcza w twoim wieku. Ja mam raczej okropne doświadczenia z moim ojczymem.

– Ojczymem?

Kurwa. Zapędziłem się. Oczywiście miałem zamiar zostać jego ojczymem – jeśli nie kimś więcej – ale powinienem był ważyć słowa.

– No wiesz... Może za jakiś czas. Albo nie... Słuchaj, ja po prostu próbowałem się wczuć w twoją sytuację.

Łał. Brzmiałem jak kretyn.

Otarłem spocone dłonie o spodnie i wyprostowałem się.

– Najważniejsze dla mnie jest to, żeby nie przeszkadzało ci, że... No wiesz... Że będę w pobliżu.

Tate odwzajemnił mój uśmiech.

– Absolutnie nie.

Zapatrzył się na chwilę w przestrzeń, rozmyślając nad czymś.

– Mój dziadek naprawdę był takim potworem? To znaczy wiem, że nim jest. Ale przydałyby się jakieś szczegóły.

Skinąłem głową. Miał prawo wiedzieć, prawda? Sam był ofiarą Starka, nawet jeśli za wiele nie pamiętał. Stark odcisnął na nim swoje piętno...

Okropna myśl.

Jednak proszenie o szczegóły... Nawet z Jolie nigdy nie rozmawialiśmy o nich.

Wystarczyła nam świadomość, że oboje cierpimy. Nic dziwnego, że nie chciała opowiadać o tym swojemu synowi.

Postanowiłem, że ja to zrobię. Zdejmę jej ten ciężar z barków – ale tylko, jeśli się zgodzi.

– Porozmawiamy o tym – obiecałem – ale nie dziś. Myślę, że i tak najpierw powinienes zapytać o to swoją mamę.

– Okej.

– A jeśli nie będzie w stanie mówić na ten temat, nie przejmuj się, nie ma w tym twojej winy. Rozumiesz? Po prostu trudno się o tym rozmawia. Ten człowiek wyrządził jej wiele złego.

Tate pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Mam nadzieję, że w takim razie ty też będziesz ją traktował ostrożnie. I jej nie skrzywdzisz.

Niemal parsknąłem śmiechem. Trudno byłoby sobie wyobrazić sytuację, w której role by się odwróciły i to ja skrzywdziłbym Jolie.

– Jolie jest szczęściarą, że cię ma, chłopie. A ja zrobiłbym dla twojej matki absolutnie wszystko. I zniszczył każdego, kto by ją skrzywdził. Włącznie z sobą samym. Przysięgam.

– I dobrze. Trzymam cię za słowo. – Spojrzał na moją walizkę, jakby chciał już zmienić temat. Nic dziwnego. Zrobiło się nieco za poważnie. – Jesteś już spakowany? Mogę wziąć twoją walizkę do samochodu?

Dobre pytanie. Mój samochód był wypożyczony. Nie miałem pojęcia, jak długo jeszcze będę go używał. Wszystko zależało od rozwoju sytuacji.

– Tak. Dziękuję.

– Nie ma sprawy.

Puściłem go przodem, by uniknąć jakichkolwiek dalszych niezręcznych sytuacji, wywołanych moją obecnością, po czym ruszyłem na piętro, zakładając, że Jolie nadal się szykuje. Wśliznąłem się do jej pokoju, to jest mojego dawnego pokoju, bez pukania. Jolie stała tyłem do mnie. Pochyliła się, zakładając but. Wbiłem wzrok w jej tyłek.

– Cóż za uroczy widok – rzuciłem.

Jolie spojrzała na mnie i skrzywiła się żartobliwie.

– Zboczek.

– Masz mnie. – Przyciągnąłem ją do siebie. Nie wzięła prysznic i pachniała jeszcze seksem. Ledwo się oparłem, by jej nie zerznąć, tu i teraz. – Obudziłem się, a ciebie nie było.

Jolie oparła dłonie na mojej piersi.

– Chciałam zostać, uwierz mi. Ale Carla na pewno nie ucieszyłaby się, gdyby zastała nas nagich na kanapie.

– A ja sądzę, że to mogłoby być zabawne.

– No dobra, bardziej martwiłam się, że przyłapie nas Tate – przyznała.

– Rozumiem. Mam tylko nadzieję, że nadal... – Urwałem, nie wiedząc, jak dokończyć zdanie.

– Oczywiście. Wszystko nadal aktualne. – Uniosła usta do pocałunku. Zbliżyłem się ku niej, ale powstrzymała mnie w ostatniej chwili. – A ty...?

– Co do słowa. – Przycisnąłem usta do jej ust. Jej pocałunek potwierdził jej uczucia i obietnice. Trwał długo. Tak długo, że gdy się od niej oderwałem, miałem namiot w spodniach.

– Jakim cudem udawało nam się trzymać ręce przy sobie? – Odsunąłem ją na długość ramion.

– Wtedy czy w tym tygodniu?

– W tym tygodniu raczej się nie udało. Wtedy. Choć fakt, że na naszej drodze stał twój ojciec.

– Tak... – Jolie oklapła nieco na wzmiankę o Starku. Że ten skurwiel nadal miał nad nią władzę, nawet po tylu latach... Ach, jakże pragnąłem wymazać całą przeszłość!

Cóż, przynajmniej miałem dla niej dobre wieści.

– Donovan się odezwał. – Szybko przekazałem jej, co i jak.

– Więc nie musimy już podkładać dowodów – skomentowała, gdy skończyłem.

– Nie zaszkodziłoby je podłożyć, ale wygląda na to, że i bez nich mają solidne podstawy do oskarżenia. – Próbowałem zachować neutralny ton, by nic jej nie sugerować.

Jolie spuściła wzrok na kołnierzyk mojej flanelowej koszuli, którym się bawiła.

– Czy to okropne, że w tej chwili mam ochotę po prostu odejść i nigdy więcej nie oglądać się za siebie?

– A czemu miałyby to być okropne? – odpowiedziałem. Zalała mnie fala ulgi.

– Bo wciągnęłam cię w tę sprawę, a gdybym teraz chciała odejść, wszystko, co dla mnie zrobiłeś, byłoby stracone...

– Niczego, co zdarzyło się w tym tygodniu, nie uznaję za stracone – przerwałem jej, unosząc jej podbródek palcem tak, by spojrzała mi w oczy. – Opuszczam ten dom z tobą. I z Tate'em. Niczego innego w życiu nie potrzebuję i nie chcę. Więc nie waż się niczego żałować. Słyszysz?

Jolie wciągnęła drżący oddech, po czym się uśmiechnęła.

– Kocham cię.

– Powtarzaj mi to jak najczęściej. – Pocałowałem ją przelotnie. A potem jeszcze raz. A potem mniej przelotnie. Jolie zarzuciła mi ramiona na szyję...

O nie. Musiałem działać, bo wiedziałem, że inaczej zaraz pozbędziemy się ubrań. Odsunąłem się od niej, chwytając jej dłonie.

– Domyślam się, że Tate musi jutro wracać do szkoły. A ty do pracy?

Jolie zamrugnęła, jakby ocknęła się i uświadomiła sobie, że poza nami istnieje jakaś rzeczywistość.

– No tak...

– Okej. Jadę z wami do Bostonu – ogłosiłem. – A potem zastanowimy się, co dalej.

Jolie rozpromieniła się.

– Dobrze. W Hartford na pewno uda nam się zwrócić samochód. Możemy się tam spotkać, a potem resztę drogi przejedziemy razem.

Plan był dobry, ale ja miałem inny, ułożony wcześniej.

– W zasadzie to pomyślałem, że oddam samochód w Bostonie.

Jolie zmarszczyła pytająco czoło.

– To tylko dwie godziny drogi, więc przyszło mi do głowy, że może zechcesz pobyc sam na sam z Tate'em.

– A... – Puściła moje dłonie i odsunęła się nieco. Czyżbym przesadził...? – Ja... – Urwała. – Ty naprawdę...?

– Już ci mówiłem: wszystko, co powiedziałem zeszłej nocy, nadal jest aktualne. Chcę być jego ojcem. Na tyle, na ile mi pozwolisz. Nie musisz podejmować żadnych decyzji w pośpiechu. Ale cokolwiek postanowisz, on musi dowiedzieć się od ciebie czegoś o mnie. O tym, jakie miejsce zajmę w twoim życiu. Byłoby nie fair tak po prostu postawić go przed faktem, bez słowa wyjaśnienia.

– Kurwa... Masz rację. – Jolie przeczesła włosy palcami. – Nie wierzę, że sama o tym nie pomyślałam. Musisz mnie uważać za okropną matkę.

– Coś ty! – Zbliżyłem się do niej. – W życiu. Niezwykłe się cieszę, że skupiasz się na mnie tak samo jak ja na tobie. Jedyнным powodem, dla którego w ogóle jestem gotów spuścić cię

nawet na chwilę z oczu, jest to, że nie chcę na samym starcie spieprzyć tego, co ma zaistnieć między nami. Nami TROJGIEM.

– On się naprawdę ucieszy, wiesz?

– Wiem. – Jolie zmierzyła mnie podejrzliwym spojrzeniem. – Zamieniłem z nim już parę słów.

– Co...?

– Nieważne. Pogadaj z nim. A w Bostonie razem ustalimy, co dalej.

Jolie spojrzała na mnie z uwielbieniem. Wiedziałem, że to spojrzenie nigdy mi się nie znudzi.

– Wspominałam już, że cię kocham?

– Ja ciebie też. – Miałem na myśli, że kocham ją bardziej, ale to nie było w tej chwili istotne. – Musimy się już zbierać. Kto wie, czy twój ojciec nie wyruszył w drogę wcześniej. A my zdecydowanie nie chcemy na niego wpaść.

Piętnaście minut później, po sztywnym i chłodnym pożegnaniu z Carłą, Jolie i Tate wsiedli do jego samochodu. Obiecałem, że niedługo ruszę w ich ślady. Chciałem rozejrzeć się po domu, by upewnić się, że nie pozostawiliśmy żadnych śladów. No i mieć chwilę sam na sam z matką.

Móc się z nią pożegnać.

Od wielu lat stanowiła dla mnie niedokończoną sprawę – jak Jolie. I tak jak z Jolie nie chciałem skończyć nigdy, tak z matką – wręcz przeciwnie.

Chyba coś podejrzewała, gdyż czekała na mnie w holu.

– Niedawno dzwonił Langdon. Jest w drodze do domu. Powinien być za jakąś godzinę.

– W takim razie dobrze się składa, że niedługo wyjeżdżam.

– Fakt. Nie chciałbyś na niego wpaść.

Ciekawość okazała się silniejsza niż rozsądek.

– A co by mi zrobił, gdyby mnie zobaczył?

– Zapewne by cię zabił.

– A ty byś mu na to pozwoliła?

Spojrzała na mnie urażona, jakby nie wierzyła, że zadałem to pytanie.

Ja nie mogłem uwierzyć, że sądziła, iż znam jej odpowiedź.

– Nieważne – skomentowałem. Nie chciałem znać odpowiedzi.

Uświadomiłem sobie, że w zasadzie już nic więcej od niej nie chcę. Że nie było żadnej niedokończonej sprawy. Że Carla była już dla mnie historią. I że kompletnie nie obchodzi mnie, czy ją jeszcze kiedykolwiek zobaczę, czy usłyszę.

Bez dalszych dyskusji minąłem ją i ruszyłem na piętro, by upewnić się, że nie zostawiliśmy żadnych śladów, po czym zszedłem na dół i sprawdziłem pokój, w którym spałem.

Wszystko było w najlepszym porządku. Dom wyglądał, jakbyśmy nigdy tu nie zawitali.

O dziwo, trudniej było pożegnać mi się z tymi ścianami niż z moją własną matką. Owszem, były skażone i przesiąknięte cierpieniem. Ale też pełne wspomnień związanych z Jolie. Złe wspomnienia nieodłącznie wiązały się z dobrymi. Jedne nie istniałyby bez drugich – a ja nie oddałbym za nic tego, co mnie z nią połączyło. Nawet gdyby oznaczało to uniknięcie piekła, przez które przeszedłem.

Jednak piekło się już dawno skończyło. Teraz miało nas czekać już tylko niebo.

Wróciłem do holu. Matka nie ruszyła się z miejsca.

– Pojedziesz z nią?

Przez chwilę rozpatrywałem odpowiedź. Nie liczyła się już dla mnie na tyle, by uznawać ją za wroga, ale też nie zasługiwała na żadne wyjaśnienia.

– To bez znaczenia – odparłem w końcu. – Żadne z nas nie jest już twoją sprawą.

Carla wysunęła wojowniczo podbródek.

– Numer Tate’a miał kierunkowy z Massachusetts. Dotarcie tu zajęło mu zaledwie kilka godzin. Nietrudno zgadnąć, gdzie mieszkają.

Zesztywniałem.

– To groźba?

Carla przez chwilę jeszcze stała w buńczucznej pozie, po czym westchnęła i lekko spuściła powietrze.

– Sama nie wiem, Cade. Chciałam tylko zaznaczyć, że już i tak wiem więcej, niż ci się wydaje. Gorzej już być nie może.

– Tak, jadę z nią – odrzekłem, ale tylko po to, by wiedziała, że będę chronił Jolie. Na wypadek gdyby jednak nam groziła. – I zostanę z nią. – I zainstaluję w jej domu najwyższej klasy system zabezpieczeń.

– W porządku. – Wyglądała, jakby chciała coś dodać, ale nie miałem zamiaru niczego z niej wyciągać. Odwróciłem się w stronę drzwi.

Najwyraźniej łatwiej jej było mówić do moich pleców.

– Cade, musisz wiedzieć jeszcze jedno.

Ja pierdolę...

Nie miałem ochoty jej słuchać. Nie obchodziło mnie, co ma do powiedzenia. Cokolwiek to mogło być. Nie chciało mi się nawet tracić energii, by jej to powiedzieć.

Położyłem rękę na klamce.

– Chodzi o ojca Tate’a. Czy ona powiedziała ci, kim on jest?

Udało jej się. Trafiała w jedyny czuły punkt, jaki mi pozostał. Pewnie nauczyła się tego od męża.

Próbowałem być silny. Wyjść bez słowa. Przecież odpowiedzi czekały na mnie w Bostonie. Mogłem je usłyszeć, kiedy tylko chciałem.

Ale miałem je też tuż-tuż, na wyciągnięcie ręki...

Odwróciłem się do niej. Bez słowa. Nawet na to nie zasługiwała.

– Wmawiałam sobie, że on jest twój... – zaczęła. – Pragnęłam, by był, przyznaję. Byłam naiwna. Ale skoro nie jest twój, to...

Ja pierdolę, ale byłem wykończony.

– Wykrztuś to z siebie. To kto?

– Mój mąż.

Jolie

MIESIĄC WCZEŚNIEJ

Nagle trzasnęły drzwi kuchenne. Serce zaczęło mi walić jak szalone. Nie usłyszałam, jak otwierają się drzwi od garażu – choć nasłuchiwałam czujnie. Carla coś ostatnio wspomniała, że ojciec kazał wstawić nowe drzwi. Najwyraźniej były ciche jak szept.

Nie powinnam była aż tak panikować. Ale cóż, stare nawyki... Przynajmniej stare drzwi ostrzegały w porę, że ojciec wrócił do domu i że należy się mieć na baczności. Choć nie mieszkałam tu od wielu lat, brak tego alarmu, tego ostrzeżenia był jak jakieś małe zwycięstwo ojca nade mną. Kolejny sposób, w jaki mógł kontrolować domowników. Sprawić, by cały czas żyli w napięciu, nie mogąc przygotować się na to, kiedy nadejdzie.

Oczywiście obecnie jedynym domownikiem była Carla, ale ja nadal reagowałam jak za dawnych czasów.

To był zły pomysł. Nie powinnam była się tu pojawiać.

Nadstawiłam uszu, nasłuchując jego głosu.

– Czyj to samochód stoi przed domem? – odezwał się.

Carla odpowiadała zbyt cicho, bym ją zrozumiała. A może po prostu paranoja zagłuszała wszystkie inne dźwięki. Przyjechałam pociągiem, a potem wynajęłam samochód, by ojciec nie mógł mnie namierzyć po tablicy rejestracyjnej. Jednak jego osoba generowała we mnie nieracjonalne lęki. Co, jeśli o czymś zapomniałam? Może zostawiłam formularz wynajmu samochodu z moimi danymi na przednim siedzeniu wozu? Czy zamknęłam samochód na kluczyk? Oczami wyobraźni widziałam, jak otwiera drzwiczki i węższy w środku, nie zważając na fakt, że właściciel samochodu może to odebrać jako naruszenie przestrzeni osobistej. Samochód stał przed jego domem. To wystarczało, by miał prawo do niego zajrzeć.

Zaniepokojona poklepałam się po kieszeniach i w końcu odnalazłam pilota do auta. Kliknęłam przycisk zamykania drzwi. Rozległ się sygnał oznaczający, że jednak je wcześniej zamknęłam.

To dobrze... Ale i tak mi nie ulżyło.

I absolutnie nie byłam przygotowana na to, że chwilę później otworzyły się drzwi do kuchni i stanął w nich on – wysoki, górujący nad światem i przerażający.

Poderwałam się na równe nogi – automatyczny odruch okazania szacunku, którego natychmiast pożałowałam. Obiecałam sobie przecież, że zachowam pewność siebie. On nie miał nade mną żadnej władzy, której sama bym mu nie dała. Taa... Miałam też wiele innych mantr, których nauczyli mnie przez lata terapeutyci.

Znacznie łatwiej było w nie uwierzyć, gdy nie stał naprzeciw mnie. Trzęsły mi się kolana i choć jeszcze się nie odezwałam, czułam, że głos mi wysiadł.

Ojciec gapił się na mnie całą wieczność. Wbrew sobie czułam ciekawość – co widział? Czy był wściekły z powodu blond włosów? Czy zauważył, że przybrałam nieco na wadze, od

kiedy widział mnie ostatnio? A może podobały mu się moje krągłości?

Czułam obrzydzenie do samej siebie, że w ogóle się tym przejmuję. A jednak nie byłam w stanie temu zaprzeczyć. Pomimo tego wszystkiego, co mi zrobił – nadal miał nade mną władzę, a ja nadal pragnęłam jego akceptacji. Kto wie, może to pragnienie było integralną częścią mojego DNA, powstała, gdy byłam zaledwie skupiskiem komórek w łonie mojej matki?

Nie. To była ułuda. Kłamstwo, które on mi wpoił. Wcale nie chciałam jego akceptacji. Wcale nie chciałam robić wszystkiego, by był ze mnie zadowolony. To ON tego chciał. I wychował mnie tak, bym w to wierzyła. Bym wierzyła, że był to mój własny wybór.

Mogłam to sobie powtarzać, ile chciałam, a jednak nie zmieniłoby to nic, gdy stanęłam przed nim. Niezależnie od źródła owego pragnienia istniało ono i miało nade mną władzę. Kiedy więc ojciec wykrzywił usta w wyrazie obrzydzenia, poczułam wstyd. Dokładnie tak jak tego pragnął.

– Masz tupet, że się tu w ogóle pokazujesz. – Nawet nie zadał sobie trudu, by zdjąć płaszcz. Zbyt go zszokował fakt, że pojawiłam się w domu.

Niestety, to małe zwycięstwo nie ucieszyło mnie tak, jak powinno.

– Ile to już czasu minęło? Osiem lat?

Wiedziałam, że próbuje mnie złapać w pułapkę. Czy naprawdę nie wiedział, ile lat minęło, bo nie obchodziła go moja nieobecność, czy też próbował mnie zmylić, udając, że go nie obchodzi? A może chciał sprawdzić, czy znam właściwą odpowiedź?

Jak zwykle nie byłam pewna, jak zareagować. Jakbym nadal bała się kary.

On nie ma nade mną władzy. Nie ma!

– Dziesięć lat – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– Cała dekada. No proszę. – Tym razem uśmiechnął się z satysfakcją. Czy moja odpowiedź była właściwa? A może wręcz odwrotnie? – Domyślam się, że nie wpadłaś do nas z wizytą towarzyską?

Pokręciłam głową.

– Oczywiście, że nie. Zatem zapraszam do mojego gabinetu.

Krew odpłynęła mi z twarzy.

– Wolalabym zostać tutaj.

Gdy tylko wypowiedziałam te słowa, zrozumiałam, że spierdoliłam sprawę. Mówiąc mu, czego chcę, dałam mu przewagę. Którą on natychmiast wykorzystał.

– Jadalnia służy do spożywania posiłków, jak sama nazwa wskazuje. Jeśli chcesz, czuj się zaproszona na kolację. Ale jeśli zamierzasz ze mną porozmawiać na poważnie, to udamy się do gabinetu.

Obrzuciłam bezradnym spojrzeniem Carlę, stojącą za jego plecami. Jakby mogła mi w czymkolwiek pomóc... Napotkałam jedynie jej pusty wzrok.

Zamyśliłam się nad możliwymi opcjami. Jeślibym mu odmówiła, oznaczałoby to koniec rozmowy – nim się na dobre zaczęła. Jeślibym się natomiast zgodziła, ojciec wygrałby tę rundę. Ale może łatwiej oddałby następną...?

Wiedziałam, że tak czy inaczej przegrałam już bitwę. Że powinnam po prostu wyjść bez słowa z domu, nie oglądając się za siebie i nigdy więcej tu nie wracać.

I tak też bym zrobiła, gdybym przyjechała tu dla siebie.

Ale ja zrobiłam to dla Tate'a.

– Prowadź zatem – rzuciłam zaskoczona, że nie zadrżał mi głos. Może jednak nie wszystko stracone? W końcu niegdyś wiedziałam, jak go udobruchać. Jak do niego przemówić. Może coś z tego zapamiętałam?

Wszelka odwaga i przekonanie opuściły mnie na progu jego gabinetu. Stanęłam w

drzwiach, przyglądając się, jak ojciec zajmuje miejsce za biurkiem. Nie byłam w stanie zrobić ani kroku dalej. Od kiedy sięgałam pamięcią, ten pokój był komnatą tortur. Zalała mnie fala paskudnych wspomnień, której nie dałam rady powstrzymać. Mieszały się one ze sobą i łączyły, tworząc masakryczną, odrażającą miksturę obrzydliwości.

To tylko pokój, Jolie...

Zwlekanie z wejściem nie pomoże mi pokonać bestii. Pora ruszyć do jej jaskini. Odebrać choć trochę tego, co tu straciłam...

Ale pierdolenie.

– Wzrusza mnie twoje wahanie, Julianno. Widzę, że tak jak ja uważasz to miejsce za... wyjątkowe.

Próbował mnie sprowokować.

I udało mu się.

Wkroczyłam do jego leża.

– Owszem, jest tak wyjątkowe, że zasługuje tylko na jedno: by je spalić.

Ojciec zaśmiał się protekcyjnie. Jakby sobie pomyślał, że jestem urocza. W myślach plułam sobie w brodę. Bycie uroczym oznaczało wystawianie się na cios. Bezbronność.

– Jeszcze nie zaczęliśmy rozmowy, a ty już okazujesz wrogość. – Ojciec zacmokał z dezaprobatą. – Może jednak to będzie całkiem zabawne popołudnie.

Zmienił się, od kiedy widziałam go ostatni raz. Dawniej nie pokazałby po sobie, że znęcanie się nade mną sprawiało mu frajdę. Teraz się tym wręcz popisywał.

Sama sobie powiedziałam, że to odwaga – a nie lęk – spowodowała, że nie ośmieliłam się zamknąć za sobą drzwi, gdy weszłam i ruszyłam ku krzesłu. Położyłam torebkę na podłodze obok niego i usiadłam, dumnie wyprostowana.

Ojciec spojrzął na drzwi, unosząc brew, ale nic nie powiedział. Uznałam to za kolejne zwycięstwo. Dzięki temu czułam się też bezpieczniej.

Nie wiem czemu, ale postanowiłam przetestować zasadność owego poczucia.

– Uważaj, bo Carla sobie coś pomyśli – skomentowałam.

– Moja żona z szacunku trzyma się z dala od moich spraw. Niezależnie od tego, czy drzwi są otwarte, czy zamknięte.

Żołądek opadł mi do kostek. Zmusiłam się jednak, by się opanować. Może miał rację, a może wcale nie? W końcu Carla nie była kompletnie odarta z ludzkich uczuć. Raz już pomogła mi uciec. Na pewno nie zawaha się mi pomóc ponownie.

Boże, oby nie było takiej konieczności...

Nim ogarnęłam się na tyle, by pokierować rozmową, ojciec odezwał się ponownie.

– Na pewno przychodzisz z czymś niezwykle ważnym, Julianno, ale ponieważ odeszłaś bez słowa, nie zostawiając adresu kontaktowego, myślę, że mam prawo zadać kilka pytań. Na początek: gdzie teraz mieszkasz?

Pokręciłam głową – po części jako odpowiedź na jego pytanie, a po części karcąc samą siebie. Straciłam już całą potencjalną przewagę wynikającą z zaskoczenia go. Nie miałam pojęcia, jak odzyskać kontrolę nad sytuacją. Poprzysięgłam sobie wcześniej, że nie powiem mu absolutnie nic na temat mojego życia – i zamierzałam dotrzymać tej przysięgi, ale nie spodziewałam się przesłuchania.

Ależ byłam głupia!

– Nie uważasz, że mam takie prawo? Po tylu latach? Czego się boisz? Co według ciebie mógłbym zrobić z tą informacją?

Znaleźć mnie. Zrobić mi krzywdę. Skrzywdzić Tate'a.

Szczerze mówiąc, moje lęki były w zasadzie dość nieuchwytnie. Nie spodziewałam się

przecież, że ojciec wsiądzie w samochód, przyjedzie do Bostonu i nas dorwie. Nie chciałam, by wiedział, jak nas znaleźć, bo nie chciałam po prostu, by on w ogóle istniał. By miał do mnie jakikolwiek dostęp.

Ponieważ nie udzieliłam mu odpowiedzi, ciągnął:

– Zasluguję przynajmniej na to, by dowiedzieć się czegoś na temat Tate’a.

Zagotowałam się wewnątrz. Nie zasługiwałam na cokolwiek! Z trudem powstrzymałam się, by mu tego nie wykrzyczeć w twarz. Wiedziałam, że dokładnie tego oczekuje. I nie miałam zamiaru dać mu satysfakcji.

– W zasadzie to z jego powodu tu jestem – odpowiedziałam, dostrzegając okazję, by pokierować rozmową. Przełknęłam niesmak, zawstydzona, że używam własnego syna jako przynęty. Wiedziałam jednak, że to najpewniejszy sposób, by cokolwiek wskórać. – To bardzo inteligentny chłopak z perspektywami na świetlaną przyszłość. Na pewno dostałby się do czołówki koledżów, choć nie na pełny program. Sam wiesz, jak niewiele pokrywają dodatki na uczelnię dla dzieci, a mnie nie stać, by pokryć różnicę.

Staralam się powiedzieć tylko tyle, ile było konieczne. Nie wspomniałam, że Tate miał nadzieję dostać się na MIT i studiować inżynierię. Dzięki temu mógłby mieszkać w domu, co pozwoliłoby uniknąć wydatków na zamieszkanie i wyżywienie.

– Oczywiście, że jest inteligentny. Ma to w genach.

Wiedziałam, że komplementuje samego siebie. Wiedziałam też, że oczekuje, iż podziękuję. Podziękowania wyrwały mi się z ust, nim zdążyłam ugryźć się w język.

Niestety, nie udało mi się tym razem zapunktować.

– Nie powiem, masz tupet. Pojawiasz się tu po tylu latach, by prosić o pieniądze?

Spodziewałam się takiej odpowiedzi i na szczęście miałam przygotowaną ripostę.

– Nie uważam, by to było niewłaściwe. Z prawnego punktu widzenia masz wobec niego zobowiązania.

– To groźba? Bo przepisy dotyczące przedawnienia działają tu na moją korzyść.

– No tak, trzymałeś mnie na smyczy wystarczająco długo.

– Przykro mi, że w ten sposób postrzegasz moją miłość i troskę.

Z trudem powstrzymałam się, by nie parsknąć śmiechem. Musiałam uważać, by go nie rozdrażnić.

– Nie mam zamiaru ci się odgrażać, tato. Jestem tu, bo obiecałeś się nim zaopiekować. I wierzę, że dotrzymasz słowa.

– Ach tak? – uśmiechnął się z samozadowoleniem. Rozgryzł moją taktykę w mig. Co oznaczało, że zawiodła. Owszem, pochlebstwo zawsze na niego działało, ale tylko wtedy, gdy czuł, że jest szczerze. – Jeśli mnie pamięć nie myli, ta obietnica była uwarunkowana twoim pozostaniem w domu.

– Wtedy. – Nie byłam w stanie wymówić imienia Cade’a. Bałam się, że emocje mnie zdradzą. – Nie zdawałam sobie sprawy, że nasza umowa dotyczyła całego mojego życia.

– I dlatego powinnaś była porozmawiać ze mną, nim spakowałaś manatki i uciekłaś, zabierając ze sobą Tate’a. Mam do niego pewne prawa, a ponieważ chłopak nie skończył jeszcze osiemnastu lat, nadal mają one moc.

TO była zdecydowanie groźba.

Ale chyba nie odważyłby się jej spełnić? Nie przyznałby się publicznie do tego, co łączyło go z moim synem...?

Błyskawicznie przeanalizowałam sytuację. Minęło już zbyt wiele czasu, by został aresztowany za to, co mi zrobił. Jednak jego reputacja ległaby w gruzach. Akademia zostałaby zamknięta na cztery spusty. A na to by nigdy nie pozwolił.

Co oznaczało, że mogłam użyć tego jako broni.

– Ależ proszę, domagaj się swoich praw. Wręcz wyzywam cię, byś to zrobił.

Tym razem w jego uśmiechu pojawiło się coś na kształt dumy.

– Nie chciałym wciągać Tate’a w skandal. Ty zapewne też nie.

– Oczywiście, że nie. – Inaczej już dawno wybrałabym tę opcję. – Dajmy więc sobie już spokój z groźbami i skupmy się na nim. Tate potrzebuje dobrego wykształcenia, a ja proszę cię, byś mu je zapewnił. Tylko tyle. Nic więcej.

– Mam ci wystawić czek i dać ci z nim odejść? Bez dodatkowych pytań?

Pomarzyć piękna rzecz...

– Byłoby świetnie.

– To może zrobimy tak... – Wstał i ruszył spokojnym krokiem wokół biurka. Natychmiast się spięłam. – Opłacę edukację Tate’a, w całości. Ale pod warunkiem, że ukończysz akademię.

– O nie. Nie, nie, nie. – Na samą myśl o tym chciało mi się krzyczeć.

Ojciec oparł cię o biurko, niewzruszony moją odmową.

– Julianno, akademia to prestiżowa szkoła. Dostają się tu jedynie najlepsi uczniowie z całego kraju. Jako absolwent akademii Tate bez problemu dostanie się do dowolnego koledżu, jaki sobie wybierze. To dla niego życiowa szansa.

– Nie ma mowy. Absolutnie nie.

– A więc nie chcesz dla niego jak najlepiej? A co, jeśli obiecuję, że mógłby zamieszkać w internacie?

Nie miałam zamiaru rozpatrywać jego propozycji ani przez sekundę.

– Nie ma szans, bym dopuściła cię do niego. Ani na chwilę. Nigdy w życiu. Rozumiesz?

– Czyli wcale nie chcesz jak najlepiej dla niego, tylko dla siebie.

Wiedziałam, że nie powinnam dać mu się sprowokować.

A jednak udało mu się mnie zranić.

– Pierdol się. – Ile to razy ON udawał, że robi coś dla mnie, a tak naprawdę robił to dla siebie? – Jesteś jebanym hipokrytą, mówiąc takie rzeczy. I doskonale o tym wiesz.

– Ależ masz słownictwo. Kiedyś byłaś taka grzeczna i kulturalna: „tak, proszę pana”, „nie, proszę pana”. A teraz nagle bluzgasz jak stary marynarz? Podoba mi się to.

Prawie zwymiotowałam.

– To był błąd. – Podniosłam torebkę z podłogi i wstałam. Zanim jednak uczyniłam pierwszy krok w kierunku drzwi, ojciec złapał mnie za ramię.

– Nie dotykaj mnie! – warknęłam, próbując się wyrwać, ale trzymał mnie za mocno. Ogarnęła mnie panika, jakiej nie doświadczyłam od lat. Kompletnie straciłam kontrolę nad emocjami – teraz ojciec mógł już czytać w mojej twarzy jak w otwartej księdze.

I wiedziałam, że go to kręci.

– Skoro nie podoba ci się ta opcja, księżniczko, pozwól, że przedstawię ci inną. – Otoczył mnie w pasie wolną ręką i przyciągnął do siebie – tak blisko, że musiałam odchylić się, by nasze twarze się nie zetknęły. Nie musiał nic mówić – doskonale wiedziałam, jak wygląda ta druga opcja.

Było także jasne, że wcale nie miał zamiaru dać mi wyboru.

– Możesz się bronić, jeśli chcesz – rzucił. Oczy mu pociemniały. – Wiesz, że jeśli zaczniesz płakać, pójdzie szybciej.

– Jesteś obrzydliwy. – Sama dla siebie też byłam obrzydliwa. Łzy już ciekły mi po policzkach i czułam, że zamieniam się w tę dziewczynę, którą zawsze byłam przy nim. Dziewczynę, która nie potrafiła walczyć. Bronić się. Która wiedziała, że nie ma ucieczki. I że

walka tylko przedłuży cierpienie.

Nie. Nie byłem już tą dziewczynką. Byłam dorosłą kobietą. Matką. Nie byłem już jego zabawką, którą mógł wykorzystywać, plugawić i poniżać.

Uniosłam kolano, celując w jego krocze. On jednak zacisnął uda wokół mojej nogi, obezwładniając mnie częściowo.

– Im bardziej się opierasz, tym bardziej mam ochotę zrobić ci krzywdę.

Wiedziałam, że to nie są czcze pogrożki. Skrzywdził mnie już na tyle przerażających sposobów, że gwałt wcale nie był najgorszym z nich. Czasem nawet wierzyłam, że powinnam być za niego wdzięczna. Było mi wstyd za to, ile razy w przeszłości dziękowałam mu po fakcie. A nawet myślałam sobie, że to dowód jego miłości.

A najbardziej wstydziałam się, że byłam na tyle naiwna, żeby sądzić, że ten potwór pomoże mi opiekować się Tate'em.

Ależ byłam głupia!

Nadal jednak miałam jedną wolną rękę. I niezależnie, czy było to rozsądne posunięcie, czy nie, chwyciłam go nią za gardło i ścisnęłam z całych sił. Wpiłam paznokcie w jego skórę, miażdżąc tchawicę.

– Puść mnie! – krzyknęłam, wiedząc, że to na nic. Był ode mnie większy i silniejszy. I kiedy już wyrwie się z mojego uścisku, każe mi za to zapłacić.

A jednak włożyłam całe swoje siły w ten uścisk. Gdy puścił moją drugą rękę, by się wyswobodzić, ją także zacisnęłam na jego tchawicy.

Uderzył mnie w twarz tak mocno, że aż zobaczyłam gwiazdy.

Poluzowałam odruchowo chwyt.

Chwycił mnie za oba nadgarstki, nim zdążyłam odzyskać równowagę.

– Langdon?

Zamarł na dźwięk głosu Carli. Mój wzrok powędrował w stronę wejścia. Carla stała w drzwiach, udając, że nie zaskoczył jej widok, który zastała. Nie była jednak w stanie całkowicie ukryć niepokoju.

– Nie teraz, Carla – rzucił ojciec ostro.

Spojrzałam na nią błagalnym wzrokiem. Nie zawiesiła na mnie spojrzenia, ale też nie wyszła.

– Kolacja gotowa. Wiem, że nie lubisz, jak jedzenie stygnie.

Wahał się jeszcze przez chwilę. W końcu jednak mnie od siebie odepchnął. Padłam na kolana.

– Idealne wycucie czasu. Julianna właśnie wychodziła.

Zerwałam się na równe nogi, wycofując się – nie spuszczałam jednak z niego wzroku, na wszelki wypadek. Carla odsunęła się, by mnie wypuścić. Nawet na mnie nie popatrzyła.

– O, szkoda. Sprzątnę zatem dodatkowe nakrycie.

Może nie mogła zrobić więcej, nie narażając samej siebie na karę. I tak zapewne nie uniknie jakichś konsekwencji. Może powinnam była czuć wobec niej wdzięczność.

Jednak odjeżdżając spod tego domu, byłam w stanie myśleć tylko o jednym. I nieważne, jak tego dokonam – byłam już pewna, że mój ojciec musi umrzeć.

Jolie

TERAŹNIEJSZOŚĆ

Wytrzymałam całe piętnaście minut. Potem kazałam Tate'owi się zatrzymać, bym mogła przejąć kierownicę.

Gdy już zasiadłam za kółkiem, wyłączyłam telefon, by dać przykład idealnego kierowcy, po czym wróciłam na drogę.

– Tate, chcę, byś wiedział, że to nie dlatego, iż nie ufam twoim umiejętnościom – zapewniłam go. Po czym wewnątrz się wzdrygnęłam, słysząc własne kłamstwa. Dokładnie dlatego kazałam mu się ze mną zamienić miejscami. – Jesteś na pewno dobrym kierowcą. Ja po prostu mam więcej doświadczenia, a drogi są dziś śliskie.

– Dojechałem w tę stronę bez najmniejszego problemu. – Ponieważ był nastolatkiem, trudno było stwierdzić, czy się gniewa. Jego ogólne usposobienie było dość mroczne, nawet gdy miał dobry nastrój. – To chyba wystarczy, by udowodnić, że umiem jeździć samochodem.

– To co innego.

– Bo nie chciałaś, żebym przyjechał?

– Bo nie byłam z tobą w samochodzie. – Trzepnęłam go po nogach, które zadarł i oparł na desce rozdzielczej.

Tate skrzywił się.

– To mój samochód!

– Za który ja płacę.

Tate burknął, rozeźlony, po czym podkręcił poziom głośności radia i skulił się na tyle, na ile to było możliwe przy jego wzroście, odwracając twarz do okna od strony pasażera.

– W sumie to wolę, żebyś prowadziła. Ja się zdrzemnę.

Przez chwilę rozważałam, by mu na to pozwolić. W weekendy zawsze spał do późna i choć to nie ja ściągnęłam go do Connecticut, to przeze mnie się tu znalazł. A poza tym musiałam z nim porozmawiać na kilka niewygodnych tematów, a nadarzała się doskonała okazja, by tą rozmowę odwlec w czasie.

Jednak każda zwłoka oznaczała, że będzie mu coraz trudniej powiedzieć prawdę. A może byłoby lepiej dla niego, gdyby jej w ogóle nie poznał? Może skorzystać z propozycji Cade'a i podtrzymać udawanie? I tak już okłamywałam Tate'a od wielu lat. Gdybym nie sprowadziła Cade'a na powrót do jego życia, nigdy bym nie musiała odbyć z nim tej rozmowy.

Tyle że Tate na pewno wreszcie sam zacząłby szukać ojca. W końcu już wyszukał go w internecie. I w końcu dowiedziałby się, że go okłamałam, mówiąc mu, że to nie ten gość. Że Cade ze zdjęcia w sieci to ten sam Cade, którego kochałam. Potem przyszedłby kolej na test na ojcostwo...

Zadrzałam na samą myśl o tym, co byłoby dalej.

Dzięki temu, że Cade zaproponował, iż wejdzie w rolę ojca, katastrofa została zażegnana.

Powinnam skorzystać z jego propozycji i pozwolić Tate'owi żyć pod kloszem.

Pragnęłam tego z całych sił. Jednak weekend spędzony w domu rodzinnym pokazał mi dobitnie, że nie miałam szans uciec od własnej przeszłości – niezależnie, jak bardzo próbowałam ją sama ignorować i ukrywać ją przed synem. Miałam ją wpisana w geny, wyrytą w korze mózgowej.

Obecność Tate'a w tym domu sprawiła, że ta nauczka zyskała dodatkowy wymiar. A wynikające z niej wnioski były niepodważalne. Tate był częścią mojej historii. Jeśli kiedykolwiek zechciałby dowiedzieć się więcej – zwłaszcza gdy mój ojciec zostanie aresztowany, a jego życie będzie wzięte pod lupę – Tate dowie się rzeczy szokujących i okropnych.

Lepiej, by dowiedział się wszystkiego ode mnie. I bym wyznała mu całą prawdę, nie zatajając niczego.

Ściszyłam radio.

– Zanim zaśniesz...

– Za późno. Już śpię.

– Ciekawe, niewielu ludzi potrafi rozmawiać przez sen.

Tate stęknął, ale wyprostował się. Na tyle, na ile mógł się wyprostować szesnastolatek, jadąc samochodem.

– Co?

– Musimy porozmawiać o twoim ojcu. – No i proszę. Powiedziałam to na głos. Nie było już odwrotu.

– Ale ja już wszystko wiem.

Spojrzałam na niego przerażona. Cade nie powiedziałby mi prawdy, a Tate był zbyt spokojny – nie mógł sam się wszystkiego domyślić.

– A... Co dokładnie wiesz?

– O was dwojgu. To znaczy to i tak było oczywiste. Co chwila gapicie się na siebie, jakbyście rzygali tęczę. A poza tym walizka Cade'a była w twoim pokoju. Domyślałam się, że spał tam, zanim przyjechałam.

– Widziałeś ją. – To nie było pytanie, lecz stwierdzenie. Policzki zapłonęły mi ze wstydu żywym ogniem. – Nie wiedziałam, że zauważyłeś.

Tate prychnął poirytowany.

– Nie jestem głupi.

Z trudem powstrzymałam się od wywrócenia oczami. Co miałam mu odpowiedzieć? Nie miałam zbyt bujnego życia towarzyskiego, od kiedy Tate się urodził. Nie widział więc we mnie kobiety. A ja nie wiedziałam, jak mam z nim o tym porozmawiać.

– To musiało być dla ciebie niezręczne. Przepraszam cię.

Tate wywrócił oczami.

– Mamo, nie jestem już dzieckiem. Rozumiem temat. Ptaszki, pszczołki i tak dalej. Nie pamiętasz już tej żenującej rozmowy po piątej klasie? Uwierz mi, wiem, co to seks.

Natychmiast zapragnęłam dowiedzieć się, co też on wie o seksie. I skąd. I z kim tę wiedzę wykorzystuje. Przypomniałam sobie jednak, jak Cade napomniął mnie, że Tate powie mi wszystko sam, kiedy będzie gotów.

– Okej... Okej. – Skoro moje życie seksualne nie wprawiało go w zakłopotanie, to może mnie też nie powinno. – Cieszę się, że rozumiesz.

– Cade powiedział mi też, że chce być częścią naszego życia i tak dalej. A ja nie mam nic naprzeciw.

– O. Tak ci powiedział? – Coraz bardziej czułam, że rozmowa wymyka mi się spod

kontroli.

– Tak, dziś rano. – Tate zmienił pozycję. – Powiedział, że wraca z nami do domu, i zapytał, czy mi to nie przeszkadza.

– I co? Nie przeszkadza?

Tate nie odpowiedział. Zerknęłam na niego. Wpatrywał się w zamyśleniu w swój kciuk.

– Mnie nie. Zdecydowanie nie. Ale nie wiem, co z tobą.

Rozumiałam jego tok myślenia. Chciał poznać człowieka, którego uważał za swojego ojca. Miało to sens. Ale czemu powątpiewał, czy JA chcę, by Cade był elementem mojego życia?

– Tate, ja bardzo chcę, by Cade był ze mną. Nigdy tak naprawdę nie przestałam go kochać. Szczerze mówiąc, wręcz trochę się boję znów z nim być, ale to dlatego, że w każdym związku istnieje element lęku, a ja w dodatku wyszłam z wprawy w tej sferze. Ale dla niego jestem gotowa podjąć to ryzyko, bo czuję, że on mnie naprawdę kocha.

– I słusznie. – Tate spojrzął na mnie. – Powiedział mi to. – Zarumienił się. Co za dzieciak! Wspomnienie o seksie kompletnie go nie peszyło, ale rozmowa o uczuciach wprawiała w zakłopotanie. To było takie słodkie i niewinne. Gdybym nie prowadziła samochodu, przytuliłabym go albo poczochnęła po głowie.

Co zapewne by go zirytowało.

– Skoro wiedziałeś już, co on czuje, to w czym problem? Bałeś się, że ja nie odwzajemniam jego uczuć?

Kątem oka dostrzegłam, jak wzrusza ramionami.

– Po prostu bardzo rzadko robisz coś dla siebie. Tak mi się wydaje. Więc jeśli chcesz go dla siebie, to super. Ale jeśli robisz to dla mnie, będę miał z tego powodu olbrzymie wyrzuty sumienia.

Ścisnęło mi się serce. Tate był takim kochanym, troskliwym synem! Rozpierała mnie duma, ale jednocześnie zmartwiłam się, że byłam zbyt ofiarną matką. Czy naprawdę wszystko, co robiłam, robiłam dla niego? Z jednej strony taka rola rodzica. A przynajmniej ja tak uważałam. Mój ojciec zdecydowanie nie reprezentował takiej postawy, a ja obiecałam sobie, że będę jego przeciwieństwem. Ale może przesadziłam i obarczyłam własne dziecko innego rodzaju problemami?

Ech, rodzicielstwo... Twardy orzech do zgryzienia!

A poza tym miałam tendencję do nadmiernego zamartwiania się.

– Robię to dla siebie, synku. Przysięgam.

– No to super. – Tate wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Dziwnie będzie mieć nowego domownika. Na pewno obojgu nam zajmie nieco czasu, nim się do tego przyzwyczaimy. Jeśli cokolwiek będzie ci przeszkadzać, musisz mi o tym od razu powiedzieć...

– Ogarniemy to, mamó. – Przerwał mi, nim zdążyłam ponownie wejść w tryb ofiarnej matki. – A poza tym i tak będę w domu już tylko przez najbliższe półtora roku.

O tym nie chciałam myśleć. Jeszcze nie teraz.

Staralam się też nie skupiać na tym, ile szkód mogło zostać wyrządzonych w ciągu półtora roku. Cade mieszkał w moim domu rodzinnym niecały rok, a i tak w tym czasie jego i moje życie zostało wywrócone do góry nogami.

Ale Cade nie był moim ojcem. A ja nie byłam Carlą.

– Masz rację. Ogarniemy to.

Okej, super. A teraz pora było wrócić do pozostałych problemów...

Tate mnie ubiegł.

– Mamó, mogę o coś spytać?

– Pewnie.

– Skoro byliście w sobie tacy zakochani, czemu w ogóle się rozdzieliliście? Twój ojciec wykopał Cade’a z domu, to już wiem. Ale czemu nie próbowałaś się z nim po kryjomu kontaktować?

Okej, musiałam przyznać, że z jego punktu widzenia sytuacja musiała wyglądać niedorzecznie. Mogłam użyć łatwej wymówki i zwalić wszystko na brak pieniędzy. Tate był w pewien sposób uprzywilejowanym dzieckiem. Owszem, czasem ledwo wiązałam koniec z końcem, ale nigdy nie zabrakło nam na internet czy telefony komórkowe. Cade natomiast, odchodząc z domu mojego ojca, nie miał nic. Byłam przekonana, że takie wyjaśnienie zadowoliliby Tate’a.

Jednak nie była to cała prawda. A ja obiecałam sobie niczego więcej nie zatajać.

– To dość skomplikowana sprawa – odparłam. – I to nie wymówka, nie próbuję cię zbyć byle czym. Spróbuję wszystko wyjaśnić, ale muszę cię poprosić, byś na ten czas zapomniał o prawach logiki. Bo ludzie nie zawsze zachowują się logicznie, z wielu powodów. Co sprawia, że mogą wydać się głupi. Podczas gdy w rzeczywistości pewne sprawy są po prostu bardzo skomplikowane.

– Eee... Okej.

Świetna robota, Jolie. Toś mu wszystko wyjaśniła.

Wyłączyłam radio.

– Po pierwsze, musisz wiedzieć, że planowałam uciec z Cade’em po odebraniu dyplomu. Ale dowiedziałam się, że jestem w ciąży. – To chyba jednak nie był odpowiedni moment, by wspominać, że nie miałam pewności co do ojcostwa... – Wiedziałam, że jeśli ucieknę z Cade’em, nie będziemy mieli kompletnie nic: pieniędzy, opieki zdrowotnej, wsparcia w rodzinie. Stwierdziłam, że to nie najlepsze perspektywy na wychowanie dziecka. Nie wspomniałam Cade’owi o niczym, bo wiedziałam, że próbowałby mnie przekonywać albo zostałby gdzieś w pobliżu. A jeśli mój ojciec zobaczyłby go gdzieś obok mnie, zabiłby go.

– Dosłownie?

Wzięłam głęboki wdech.

– Tak. Na odchodnym pobił go nie na żarty, ale obiecał mi, że nie będzie go ścigał, jeśli zostanę w domu.

– Myślisz, że naprawdę by go ścigał?

Było to jedno z tych pytań, które sprawiały, że wyglądałam naprawdę głupio. I czułam się naprawdę głupio, ja, Jolie z przeszłości.

– Tak powiedział. A ja mu uwierzyłam. To jedna z tych komplikacji. Bo teoretycznie miałam tyle możliwości... Choć w rzeczywistości też. Mogliśmy zgłosić się na policję. Udać do przytułku. Poprosić o pomoc przyjaciół... – Zamilkłam. Sama byłam zszokowana liczbą możliwych rozwiązań. Całe moje dorosłe życie mogło potoczyć się zupełnie inaczej.

Cóż, nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem.

– Musisz zrozumieć jedno, jeśli chodzi o związki oparte na wykorzystywaniu i maltretowaniu. Ten, który maltretuje, dzierży całą władzę. Wierzyłam w groźby mojego ojca, bo nieraz przekonałam się, do czego był zdolny. Spojrzenie na siebie jako na kogoś zdolnego do kontraktaku było dla mnie niemożliwe. Raz już zgłosiłam się na policję. Nikt mi nie uwierzył. Ojciec dowiedział się o tym i mnie ukarał. Karał mnie przy każdej możliwej okazji, gdy tylko zrobiłam cokolwiek, co uważał za niewłaściwe lub co po prostu mu nie odpowiadało. Po wielu latach takiej tresury nauczyłam się robić wszystko tak, by go uszczęśliwić. Nie miało więc znaczenia, czy faktycznie ścigałby Cade’a. Ważne, że ja w to uwierzyłam i zostałam z ojcem, ze strachu. A poza tym on był moim ojcem, Tate. – Spojrzałam na syna. Patrzył przed siebie z lekko

zmarszczonym czołem. – Myślałam, że mnie kocha. Myślałam, że tak właśnie wygląda miłość. I ja też kochałam jego. Niemal równie mocno, jak go nienawidziłam. Wychował mnie. Ufałam mu. Wierzyłam, że będzie mnie szukał. Że zawsze będzie miał nade mną władzę. Zepsuł mnie już w procesie tworzenia. Takie wady trudno jest naprawić. Rozumiesz z tego cokolwiek?

– Trochę. Choć to niełatwe. – Tate wzruszył ramionami.

– Zgadza się. – Po lewej wyminął mnie jakiś samochód. Spojrzałam na prędkościomierz i odkryłam, że znacznie zwolniłam podczas opowiadania. Przyspieszyłam ponownie. – Kolejnym wynikiem wykorzystywania jest wstyd, choć oczywiście obwinianie się o to, co ktoś ci zrobił, nie ma kompletnie sensu. – Pokręciłam głową. Moje słowa brzmiały jak formułka na stronie oferującej pomoc ofiarom przemocy. – Chciałam powiedzieć, że czułam się zażenowana tym, co on mi robił. Czułam, że robił to z mojej winy. Że coś ze mną było nie tak. Kiedy pojawił się Cade i ojciec zaczął znęcać się również nad nim, nieco mi ulżyło. A w każdym razie nie czułam się już taka samotna. Nadal jednak nie byłam w stanie o tym rozmawiać. Co oznaczało, że nigdy nie opowiedziałam Cade'owi o wszystkim, co zrobił mi ojciec.

– To znaczy o czym?

Spojrzałam na niego. Założył nogę na nogę i nerwowo skubał podeszwę buta.

– Pytasz, co zrobił mi ojciec?

– Tak. – Tate nadal wpatrywał się w skupieniu w podeszwę.

– Cóż... – Było to uczciwe pytanie. Jak dotąd opisywałam wyczyny ojca raczej ogólnikowo. – Znęcał się nade mną fizycznie. Bił mnie i chłostał. Lubił dawać mi klapsy, ale rzadko mnie przy tym kaleczył. Z Cade'em było wręcz odwrotnie. Ojciec uwielbiał patrzeć, jak on krwawi.

To jednak była opowieść Cade'a. A ja powinnam trzymać się swojej własnej historii.

Boże, ależ to było trudne!

– Jego specjalnością była przemoc emocjonalna i psychiczna. Poniżał mnie, nazywał głupią i bezwartościową. Uwielbiał mieszać mi w głowie i mną manipulować. No i... – No dalej, Jolie, to tylko słowa! – ...wykorzystywał mnie też seksualnie. To o tym nigdy nie powiedziałam Cade'owi. I był to chyba kolejny powód, który powstrzymał mnie przed wspólną ucieczką. Może nawet najważniejszy. Bałam się, że on się o tym dowie. A ja bardzo, ale to bardzo się tego wstydziałam...

Często i dużo opowiadałam o tym w ciągu pierwszych lat terapii, po ucieczce z domu. Dyskutowałam na ten temat i analizowałam go z terapeutą tak długo, aż nabrałam poczucia, że mogę już żyć dalej.

A potem włożyłam wszystkie te wspomnienia do mentalnego pudełka i zakopałam je głęboko w sobie. I próbowałam nigdy więcej do nich nie wracać.

Wychodziło mi to całkiem nieźle. A później, miesiąc temu, wróciłam do domu rodzinnego. Wystarczyło krótkie spotkanie z ojcem, by pudełko eksplodowało, a wspomnienia wylały się z niego, żywe i ostre jak nigdy.

Oczy mnie zapiekły, wzrok zasnuła mi mgła wstydu. Nie spojrzałam na Tate'a, aż nie byłam pewna, że nie poleją się łzy.

Gdy w końcu odważyłam się na niego zerknąć, dostrzegłam, że on także ledwo powstrzymuje płacz.

– Och, kochanie! – Położyłam mu dłoń na udzie i rozejrzałam się za miejscem do zaparkowania samochodu. Gdy tylko je odnalazłam i zaparkowałam wóz, odpięłam pas bezpieczeństwa i niezręcznie oparłam mu dłoń na ramieniu. Desperacko pragnęłam go przytulić, ale miał już siedemnaście lat i był aż nazbyt wrażliwy i świadomy swojej wrażliwości. A poza tym wyraźnie odsunął się ode mnie, wciskając palce dłoni w kąciaki oczu.

Ograniczyłam się do poklepania go po ramieniu.

– Nie chciałam doprowadzić cię do łez. Porozmawiaj ze mną. Powiesz mi, co czujesz?

Tate pokręcił głową. Nie był w stanie na mnie spojrzeć.

– To... To po prostu takie okropne!

– To prawda. – Otworzyłam schowek w desce rozdzielczej, licząc, że znajdę tam chusteczkę albo serwetkę. Niestety, schowek zawierał jedynie przypadkowe śmieci. – To okropne. Dlatego właśnie o tym nie mówiłam.

– Ale ja wolałbym o tym wiedzieć!

– Wiem. – Akurat, wcale tego nie wiedziałam. Nawet nie przyszło mi do głowy, że on mógłby chcieć wiedzieć takie rzeczy. Po prostu czułam, że muszę do niego mówić. Uspokajając go. – Powinnam była ci to wszystko wyznać. Ale to nie jest łatwa sprawa. Nie wiedziałam, jak i kiedy.

Przypomniałam sobie, że włożyłam swoją torebkę za siedzenie kierowcy. Wyjęłam ją stamtąd i wygrzebałam z niej chusteczkę jednorazową, klepiąc Tate'a po udzie.

– Mogę ci powiedzieć więcej, jeśli tylko zechcesz. Może nie teraz, bo chyba na razie mamy oboje dość, ale kiedyś.

– Okej. – Jego głos nadal był stłumiony przez łzy, ale pomału się uspokajał. Wydmuchał nos w chusteczkę i po chwili odezwał się ponownie: – Strasznie mi przykro, że musiałaś przez to wszystko przejść.

– Mnie też.

Tate w końcu uniósł na mnie wzrok.

– Pewnie teraz byś chciała się przytulić, co?

– Bardzo.

Tate odpiął pas i wyciągnął ku mnie ramiona.

– Kocham cię, synku.

– Ja ciebie też, mamó – wymamrotał. Pozwolił mi się przytulać dłużej niż kiedykolwiek wcześniej. I choć to on pierwszy się odsunął, byłam pewna, że zrobił to nie tylko dla mnie, ale też dla siebie.

Oczywiście zaraz potem podał mi zużyta chusteczkę. Typowy nastolatek.

– Czy ja wyglądam na sprzątaczkę? – spytałam pół żartem, pół serio.

Tate uśmiechnął się lekko, po czym rzucił chusteczkę przez ramię, na tylne siedzenie.

– Na razie wiem już wystarczająco dużo, jeśli cię to zadowala.

– Zadowala. – Bo naprawdę tak było. W tym momencie mi wystarczyło. Musieliśmy oboje odzyskać siły po tej rozmowie, zanim powiem mu, kto naprawdę jest jego ojcem. TO dopiero będzie news...

Jednak wszystko w swoim czasie.

– To co, ruszamy w dalszą drogę? – spytałam.

– A mogę prowadzić? – spytał, szczerząc się.

– Ha, ha, bardzo zabawne.

– Najgorzej. – Nachmurzył się teatralnie, po czym zapiął pas. Wyjechałam z powrotem na szosę. – To może umilę ci czas i opowiem ci coś.

– Co?

Zarumienił się, nim jeszcze otworzył usta.

– Jest taka jedna dziewczyna...

Cade

Miałem szczerzy zamiar jechać prosto do Bostonu.

A może nie miałem żadnych zamiarów?

W głowie szalała mi burza. Świat przesłaniała czerwona mgła. Miałem surrealistyczne wrażenie, jakby moje emocje znajdowały się gdzieś poza mną.

Albo to ja byłem jedną wielką emocją.

Wściekłością. Oślepiającą, katastroficzną wściekłością.

Nie pamiętałem, czy pożegnałem się z matką. Nie pamiętałem, jak wsiadłem do wypożyczonego auta i odjechałem. Nie miałem poczucia celu – tak jak wczoraj, gdy dowiedziałem się, że Jolie ma syna.

Tyle że wczoraj byłem odrętwiały.

Dziś wręcz przeciwnie.

Dziś, gdybym zaczął uderzać pięścią w deskę rozdzielczą, połamałbym sobie rękę. A potrzebowałem w coś uderzyć. Tłuc, kopać, niszczyć.

Jednak gdzieś z tyłu głowy nadal pozostała mi resztką zdrowego rozsądku. Wyciągnąłem z kieszeni telefon i wybrałem numer Jolie. Gdy odezwała się poczta głosowa, rozłączyłem się i zadzwoniłem ponownie.

To nie była rozmowa na telefon. A już na pewno nie na wiadomość głosową. Jednak, gdy ponownie usłyszałem automatyczną sekretarkę, nie mogłem się dłużej powstrzymać.

– Nie powiedziałaś mi. Jak... Mogłaś... Mi... Nie powiedzieć?

Wydusiłem z siebie te słowa i rozłączyłem się. Zacząłem tłuc telefonem o deskę rozdzielczą, aż wyleciał mi z dłoni i poszybował na tylne siedzenie.

– Kurwa! – ryknąłem na cały głos. – Kurwa, kurwa, kurwa, kurwa, KURWA!

Nie pomogło. Wręcz przeciwnie – czułem, że burza w mojej duszy szaleje coraz bardziej. Nie mogłem już usiedzieć w miejscu. Kiwając się w przód i w tył, zamrugalem, by pozbyć się czerwonej mgły sprzed oczu.

Gdzie ja w ogóle, kurwa, byłem?

Szkoła znajdowała się na przedmieściach Wallingford, a ja na szczęście pojechałem w kierunku przeciwnym do miasta, gdzie drogi były wolne od wzmożonego ruchu i gdzie nie mogłem spowodować wypadku – bo odkryłem, że jadę z prędkością mocno przekraczającą dozwoloną, nie trzymając się nawet linii oddzielających pasy jezdni.

Zjechałem na właściwą stronę i zwolniłem na tyle, by zorientować się, że jestem nieopodal zbiornika wodnego, w pobliżu którego znajdowała się strzelnica. Może to ku niej skierował mnie mój wewnętrzny autopilot? W końcu nadal miałem ze sobą pistolet Donovan.

Zaparkowałem koło strzelnicy, wcisnąłem przycisk otwierający bagażnik i wysiadłem bez gaszenia silnika. Pistolet znajdował się w mojej walizce, w wewnętrznej kieszeni. Załadowałem magazynek do pełna, gdy tylko znaleźliśmy się w domu Starka, co było bardzo niebezpiecznym pomysłem – absolutnie nie powinno się przechowywać załadowanej broni – ale dzięki temu spałem spokojniej.

Włożyłem broń do kieszeni płaszcza i zamknąłem bagażnik, nie zwracając sobie głowy zamykaniem walizki. Zajrzałem do wnętrza samochodu przez tylne okno – mój telefon leżał na podłodze pod tylną kanapą. Ekran był pęknięty. Ciekawe, czy aparat w ogóle jeszcze działał...

Nie zamierzałem tego teraz sprawdzać.

Może gdybym to zrobił, znajdowałbym się teraz gdzieś indziej? Mógłbym tym razem zadzwonić się do Jolie. Zadzwoić do Donovana, który natychmiast podsunąłby mi lepszy plan. Albo nie dzwonić do nikogo, ale po prostu zwolnić na chwilę w pędzie, by sprawdzić, czy telefon działa. I wykorzystać tę chwilę na przemyślenie wszystkiego. Na odzyskanie zdrowego rozsądku. Zrozumienie, że jeśli wsiądę za kierownicę, nie będzie już odwrotu...

Jednak nie skorzystałem z tej szansy. Wsiadłem z powrotem do samochodu i ruszyłem z piskiem opon.

Dziesięć minut później znalazłem się z powrotem na terenach akademii. Nadal czułem, że moje emocje – a także czyny – nie współgrają z moimi myślami. A jednak zachowałem jakąś część zdrowego rozsądku, bo zamiast wrócić do domu, udałem się na parking przed szkołą.

Tak żeby skurwiel nie wiedział, że na niego czekam...

Głos, który odezwał się w mojej głowie, należał do mnie – a jednak wydawał się kompletnie obcy.

Zaparkowałem i wysiadłem, zamykając tym razem samochód, po czym ruszyłem w kierunku domu, trzymając się linii drzew. Gdy znalazłem się w pobliżu budynku, zszedłem ze ścieżki i ruszyłem na tyły. Dobyłem broni, jak rabuś, na tyle bezczelny, by uderzyć w dzień, i pochylony potruchtałem ku drzwiom do garażu.

Zajrzałem przez okno do środka.

Nadal znajdował się tam tylko jeden wóz.

Spojrzałem na zegarek. Zostało niewiele czasu.

Wszechświat najwyraźniej tym razem mi sprzyjał, gdyż w tej samej chwili na podjazd zajechał samochód. Drzwi do garażu pracowały tak cicho, że o mało co bym ich nie usłyszał.

A więc przyjechał.

A może wszechświat wcale mi nie sprzyjał? Może gdybym miał chwilę na przemyślenie tego, co robię...

Ale nie miałem. Działąłem bezmyślnie. Kierowało mną coś głębszego, prymitywnego. Instynkt. Impuls.

W tej chwili liczył się tylko Stark.

Przywarłem do ściany. Oddychałem szybko, ale równo. Nawet gdybym nie słyszał jego głosu, czułbym, że mnie minął. Jego obrzydliwa, przesiąknięta złem aura brukała całą przestrzeń wokół niego.

Odczekałem, aż dobiegł mnie dźwięk zamykanych drzwi do kuchni. Odliczyłem powoli do dziesięciu. A potem sprawdziłem, czy drzwi do garażu są otwarte. W przeszłości rzadko zdarzało się, by były zamknięte.

Miałem szczęście.

Drzwi do kuchni nigdy nie były zamykane na klucz, ale niestety nie było w nich okienka, przez które mógłbym zajrzeć, a ja chciałem go zaskoczyć. Przycisnąłem ucho do drewna, wsłuchując się w dobiegające zza drzwi odgłosy. Usłyszałem dźwięk wody spływającej do zlewu. Po chwili została zakręcona.

– Zapomniałaś o lodzie – rzucił Stark. Jego głos był przytłumiony, ale zrozumiały.

– Lodziarka znów się popsuła. Jutro przyjdzie fachowiec. Mogę ci dać w kostkach, ale wiem, że wolisz kruszony.

W jej głosie wyczułem obawę. Wiedziała, że obwini ją o tę sytuację – ale żywiła jeszcze

resztki nadziei, że go jakoś udobrucha.

Wciąż pamiętałem, jakie to uczucie.

Burza szalejąca w moim umyśle powoli przeradzała się w prawdziwy armagedon.

– Nie, jest w porządku. – Jego ton przeczył treści jego słów. – W przenośnej lodówce jest ryba. Nie zostawiaj jej tam.

– Włożę ją zaraz do zamrażarki. – W panice rozejrzałem się za jakąś kryjówką, w obawie, że Stark zostawił przenośną lodówkę w samochodzie. Po chwili jednak Carla skomentowała:

– O, trafiły ci się duże sztuki.

Stark burknął coś pod nosem.

– Taka ładna pogoda, zdziwiło mnie, że wróciłeś tak wcześnie. Nie chciałeś połowić dłużej?

– W południe jest mecz. – Na pewno chodziło o hokeja. Zawsze lubił patrzeć, jak „młodziaki się naporzają”. To był sport stworzony dla niego: pełen złości i agresji. – Chciałem zdążyć.

– Zrobię zatem pieczonego kurczaka.

Głos Starka dobiegał z niewielkiej odległości. Skoro Carla wkładała ryby do zamrażarki, oznaczało to, że był do mnie odwrócony plecami.

Podpowiedział mi to instynkt. Po prostu wyczuwałem, gdzie będą się znajdować, gdy cicho otworzę drzwi...

Nie myliłem się.

– I sałatkę ziemniaczaną – nakazał. Zakradłem się za jego plecy.

– Mogą być czerwone ziemniaki? – Carla odwróciła się od zamrażarki, dostrzegła mnie i zamarła. Nasze spojrzenia spotkały się. Lecz choć zmarszczyła lekko brwi, nic nie powiedziała, dopóki nie przycisnąłem lufy pistoletu do skroni Starka.

– Podaj mi jeden dobry powód, żebym nie rozwalił twojej głowy.

– Cade. – W głosie matki nie słyszałem zaskoczenia. Ani napomnienia. Jedyne ulgę.

Zignorowałem ją. Moja uwaga była skupiona w stu procentach na Starku.

– Jeden. Dobry. Powód – powtórzyłem powoli.

Stark zeszywniał, jak każdy normalny człowiek, czując przy skroni lufę pistoletu. Głos jednak miał spokojny.

– A więc syn marnotrawny powrócił.

Ciekawe, czy rozpoznałby mój głos, gdyby matka nie wypowiedziała mojego imienia. Czy sądziłby, że to ktoś inny przybył, by się z nim policzyć. Zawsze uważałem, że tylko ja i Jolie zasługiwaliśmy na pomstę – aż do momentu, gdy dowiedziałem się, że Stark handlował młodym ludzkim towarem.

Jednak mimo tej wiedzy mnie obchodziło jedynie to, co zrobił mnie i Jolie. Te wszystkie odrażające, nieludzkie krzywdy, które nam wyrządził.

I cieszyłem się, że to ja tu stoję, z bronią w ręku.

Że to ja dokonam zemsty.

Nagle poczułem, że to po to się urodziłem. Że to dlatego los przywiął mnie pod jego dach, rzucił w życie Jolie. Rozmiar spoczywającej na mnie odpowiedzialności był jak ładunek elektryczny, przesywający mnie na wskroś.

– Mogę się obrócić? – spytał Stark. Wkurzyło mnie to, bo sam powinienem od razu kazać mu się obrócić przodem, bym mógł mieć oko na jego ręce. Teraz, gdybym mu na to pozwolił, oddałbym kontrolę nad sytuacją.

O nie. Jebać to.

– Nie. Ręce do góry, a potem ani drgnij.

Wykonał moje polecenie. Przez chwilę myślałem nawet, że traktuje mnie poważnie. Aż się znów nie odezwał.

– Carla, wezwij policję.

– Jej w to nie mieszaj – rzuciłem.

– Nie strzeli do własnej matki. Jest też zbyt mądry, by mnie zastrzelić. No już, dzwoń na policję.

Mówił do niej, więc postanowiłem zrobić to samo.

– Mamo, tylko dotknij telefonu, a zabiję go. Przysięgam.

Carla spojrzała na mnie, po czym przeniosła wzrok na Starka, na pistolet i znów na mnie.

A następnie bez słowa wyszła z kuchni.

Kurwa...

Po raz pierwszy, od kiedy opuściłem ten dom pół godziny wcześniej, doświadczyłem przebłysku samoświadomości. Powróciło jasne, racjonalne myślenie. Opadła czerwona mgła.

Celowalem z broni palnej w głowę ojczyma. A moja matka najpewniej dzwoniła właśnie po policję.

Co ja odjebałem?

Kurwa, kurwa, kurwa!

– Łapy w górze i ruszamy. – Postanowiłem improwizować. Trzymając pistolet przy jego skroni, wolną dłoń położyłem mu na ramieniu i poprowadziłem go do salonu.

Ani śladu Carli. Zniknęła mi z oczu. Najrozsądniej byłoby ją odnaleźć i upewnić się, że nie dzwoni po pomoc.

Jednak czas na rozsądne działanie minął bezpowrotnie. Skupiłem się więc na przeczuciu, że to wszystko jest mi przeznaczone. I że doskonale wiem, co robię. Niech sobie Carla dzwoni po gliny. Ja musiałem jedynie zrobić, co do mnie należało, nim tu dotrą.

Czas przyspieszyć działania.

Salon i gabinet Starka miały okna wychodzące na podjazd. W razie czego zdążę zobaczyć gliny na tyle wcześnie, by zadziałać. Do salonu można się było dostać zbyt łatwo. Gabinet był bezpieczniejszy. A ponieważ była to od zawsze sala tortur, zakończenie tam sprawy wydawało się wręcz chichotem losu. Pokierowałem go więc w kierunku gabinetu.

Zapomniałem, że drzwi będą zamknięte na zamek.

– Klucz mam w kieszeni – rzucił Stark, powoli opuszczając jedną rękę.

– Łapy w górze, kurwa! – Nie ufałem mu ani trochę. Pchnąłem go lufą pistoletu w głowę tak mocno, że musiał przekrzywić ją na jedną stronę. Niech nie zapomina, kto tu rządzi.

Uniósł na powrót oba ramiona.

– Która kieszeń?

– Lewa, w płaszczu.

Włożyłem mu wolną rękę do kieszeni i wymacałem pęk kluczy. Obmacałem pozostałe kieszenie, by upewnić się, że nie ma przy sobie scyzoryka lub innego niebezpiecznego narzędzia, po czym podałem mu klucze.

– Otwórz drzwi, po czym rzuć klucze na podłogę.

Choć wydawał się spokojny i opanowany, drżenie jego dłoni zdradziło, że się bał. Wcale nie był taki twardy, na jakiego starał się wyglądać.

To było niezwykle satysfakcjonujące. I wcale mnie nie zaskoczyło. Z doświadczenia wiedziałem, że najgorsi tyrani zwykle najszybciej wymiękali, kiedy to oni padali czyjąś ofiarą.

Poczułem przyływ jakiejś chorej uciechy. Jak daleko mogę się posunąć? Czy uda mi się sprawić, by błagał? By się popłakał? A może – opcja idealna – by się zesrał w gacie?

Nigdy wcześniej nie czułem takiej radości na myśl o zrobieniu komuś krzywdy. Czy tak

właśnie czuł się on przez większość czasu?

Coś mnie jednak ukłuło. Za nic nie chciałem być jak on. A jednak on musiał dostać za swoje. Jak to wszystko pogodzić?

Co ja odpierdalałam...?

Znów to samo.

Spokojnie. Jedna myśl naraz. Krok za krokiem.

– Powoli otwórz drzwi, a potem znów łapy do góry i włącz do środka. Pamiętaj, jestem tuż za tobą. – Przesunąłem lufę pistoletu na jego potylicę, przyciskając ją mocno, tak by nie zapomniał, że tam jest. Z satysfakcją zaobserwowałem, że ręka nie trzęsła mi się ani odrobinę.

Nie zamknąłem za sobą drzwi. Chciałem słyszeć, co się dzieje w domu – na wypadek gdyby Carla wróciła. Zasłony były odsłonięte, więc nikt nie był w stanie mnie zaskoczyć od strony okien. Bywałem tu już w przeszłości, ale tym razem sytuacja była kompletnie inna niż wtedy. Szybko omiotłem wzrokiem pomieszczenie, notując w myślach położenie przedmiotów codziennego użytku, które mogły posłużyć za zaimprovizowaną broń. Gdy już byłem pewien, że nic mi nie grozi, odepchnąłem Starka od siebie i kazałem mu się odwrócić przodem do mnie.

– Łapy na widoku – ostrzegłem go. Odwrócił się powoli, unosząc dłonie teatralnym gestem, jak magik na scenie, pokazujący, że nic nie ma w rękach. Przyjrzałem się im uważnie. W końcu jednak podniosłem wzrok na jego twarz. Po raz pierwszy od siedemnastu lat.

Studiowaliśmy się tak wzrokiem przez jakiś czas. Stark nadal miał na sobie płaszcz. Postarzał się – to było oczywiste. Nie wydawał się już taki wysoki jak kiedyś. Włosy mu całkowicie posiwiały, a zmarszczki na twarzy pogłębiły się.

A jednak wyglądał młodo jak na swój wiek. Czyżby był to jakiś magiczny trik? Czy niewinność, którą odbierał swoim ofiarom, działała na niego odmładzająco?

Nie zasługiwał na to. Na to, by wyglądać tak młodo. A przede wszystkim na ten zadowolony z siebie wyraz twarzy. Ogarnęła mnie przemożna chęć przyłożenia mu lufą pistoletu w pysk. Ciekawe, czy nadal by się tak uśmiechał?

Pokusa była naprawdę silna...

Zbliżyłem się do niego i umieściłem lufę glocka pod jego podbródkiem.

– Podaj mi jeden powód, Stark, chociaż jeden powód, dla którego powinieneś przeżyć.

Stark przełknął ślinę, poruszając przy tym lufą broni.

– Domyślam się, że wolałbyś wymienić wszystkie powody, dla których powinienem umrzeć.

– Nie cwaniakuj mi tu, kurwa.

– Wcale nie cwaniakuję. Wiem, że rozstaliśmy się w gniewie, ale nie ukrywam, że zaskoczył mnie twój powrót.

– Powinieneś być się bać mojego powrotu przez ostatnie siedemnaście lat. A ja powinienem być zabić cię już dawno temu.

– Zatem pociągnij za spust.

Poczułem, jak palec sam zaciska mi się na spuście... Coś jednak mnie powstrzymywało, by go nacisnąć. Chciałem to zrobić dla Jolie. Za to, co on jej zrobił.

A jednak myśl o niej, o jej twarzy, gdy mówiła mi, że mnie kocha, powstrzymywała mnie.

Wykorzystując wielką siłę woli, opuściłem lufę i wycelowałem broń z powrotem w jego pierś, po czym odsunąłem się o kilka kroków.

– Powiedz mi, Stark: czy zdajesz sobie sprawę, że jesteś złem wcielonym? Czy też naprawdę wierzysz, że jesteś wzorem cnót wszelakich?

Otworzył usta, by odpowiedzieć, jednak ja wyczułem, że znów mi odpyskuje.

– Powiedz prawdę, skurwielu. – Nie dałem mu dojść do słowa. – Czy ty wiesz, ile krzywdy wyrządziłeś w swoim życiu innym ludziom? Ile istnień zrujnowałeś? Czy ciebie to w ogóle rusza?

Na szczęście tym razem rozważył swoją odpowiedź.

– Owszem, wiem, że moje działania mają wpływ na innych. Ale przejmowanie się tym nie leży w mojej naturze.

– A więc nie czujesz się nawet odrobinę źle...? Nie. Oczywiście, że nie. Nie wiem, czemu w ogóle o to pytam! – Wiedziałem, że to, co mi zrobił, kompletnie go nie wzruszało. Ale Jolie? Myślałem, że choć w jej przypadku będzie przynajmniej udawał skruchę. – No dalej, podaj mi choć jeden powód, dla którego powinienesz przeżyć to spotkanie.

Próbował zbyć mnie niby to obojętnym wzruszeniem ramion, ale wyszło mu coś bardziej w stylu tiku nerwowego.

– Może powiesz mi chociaż, o co jestem oskarżony?

– Sam doskonale znasz swoje grzechy. – Wymienienie ich na głos na pewno by mu sprawiło przyjemność.

– A ty masz mnie zamiar za nie zastrzelić? Chyba zdajesz sobie sprawę, że nie obędzie się bez konsekwencji? Twoja matka jest świadkiem. Ją też zastrzelisz?

Oczywiście nie przemyślałem tego wszystkiego. Wróciłem tu wiedziony jednym celem – strzelić mu między oczy. Chciałem patrzeć, jak uchodzi z niego życie. Wiedzieć, że cierpiał. Oraz kto i dlaczego wymierzył mu karę.

Ale kompletnie nie pomyślałem, co będzie dalej.

Poszedłbym do więzienia dla Jolie. Bez mrugnięcia okiem.

Ale też nie mogłem zapomnieć o niej w moich ramionach zeszłej nocy. O obietnicach, które sobie złożyliśmy. Że będziemy razem. I że nigdy jej już nie opuszczę.

Ale jeśli zabiłbym jej ojca...

Kurwa.

Carla na pewno by mnie wydała. Czy byłbym w stanie skazać Jolie na życie z uciekinierem, w ukryciu?

Stark najwyraźniej dostrzegł moje wahanie.

– Nie jest za późno, żeby zmienić zdanie. Odejdź. Daję słowo, że nikomu nic nie powiem.

– Jakby twoje słowo cokolwiek znaczyło.

– A więc twoje słowo przeciw mojemu. Jeśli odejdiesz, nim pojawi się policja, nie będzie żadnych podstaw do złożenia oskarżenia.

Już próbował mną manipulować. Miałem ochotę postrzelić go za to w twarz.

– Zamknij się na chwilę. Po prostu... Zamknij się.

Stark i tak był już przegrany. FBI prowadziło śledztwo w jego sprawie. Jego aresztowanie i kompletne zniszczenie jego reputacji i całego życia były tylko kwestią czasu.

Mogłem po prostu odejść.

Ale czy to by wystarczyło? Czy wycierpiałby wystarczająco wiele?

– Nie masz absolutnie żadnego planu – rzucił z zarożumiałym wyrazem gęby. – Przybyłeś tu kierowany impulsem. Ciekawi mnie, co to był za impuls.

– Kazałem ci zamknąć ryj! – Znów go dopadłem i ścisnąłem za gardło wolną ręką, przyciskając pistolet do jego skroni. Czuję, że tracę resztki kontroli. Tak bardzo pragnąłem go zastrzelić, że w dłoni czułem już fantomowy odrzut broni. Jolie, zwracając się do mnie, pragnęła jego śmierci. Gdybym wiedział, co on jej zrobił, zgodziłbym się bez wahania. Powinienem go po prostu zastrzelić i mieć to za sobą.

– Jak mogłeś jej to zrobić? – Zacisnąłem mocniej dłoń na jego szyi. – Jak mogłeś

zgwałcić własną córkę? Zapłodnić ją. Powiniennem odstrzelić ci kutasa. I patrzeć, jak się wykrwawiasz na śmierć.

– A, więc dowiedziałeś się o istnieniu Tate’a. – Jego głos brzmiał, jakby się nieco odprężył. Co oznaczało, że poprzednio wcale nie był zrelaksowany. A to z kolei sprawiło, że jeszcze bardziej zapragnąłem zadać mu ból.

– Owszem, dowiedziałem, ty gnoju. Czy krzywdzenie jego też cię podniecało? – Poczulem smak żółci w przelyku. Jolie twierdziła, że odeszła, bo Stark bił małego, ale w tej chwili zacząłem podejrzewać (Boże, tylko nie to...), że mogło być znacznie gorzej. – Czy swojego syna zgwałciłeś tak samo jak własną córkę?

– Oczywiście, że nie. To, co łączyło mnie z Julianną, było wyjątkowe. – Ścisnąłem go mocniej za gardło. Kolejne słowa wychrypiał z trudem: – A poza tym Tate nie jest moim synem.

Puściłem jego szyję i uderzyłem go w twarz łufą pistoletu. Usłyszałem, jak pęka mu nos. Polała się krew.

– Nie próbuj mi mieszać w głowie. To ci w niczym nie pomoże – warknąłem.

– Kiedy to prawda...

– Już ci powiedziałem, nie wierzę w ani jedno twoje słowo. – Przyłożyłem mu pistolet do oka.

– To nie wierz. – Splunął krwią. – Ale ja już dawno przeszedłem wazektomię. Chłopak jest twój.

Nie miałem zamiaru mu uwierzyć. Manipulowanie innymi było jego specjalnością. Doskonale wiedział, gdzie uderzyć. Ale ja nie miałem zamiaru dać mu satysfakcji.

– Jolie powiedziała mi, że nie jest mój. A ja na pewno wierzę bardziej jej niż tobie.

– Powiedziała ci to, bo tak myśli. To ja jej to wmówiłem, a ona mi uwierzyła.

Znów złapałem go za gardło. Nie wierzyłem mu, to oczywiste – a jednak nie byłem w stanie powstrzymać rodzających się we mnie wątpliwości.

– Tylko w taki sposób mogłem zyskać pewność, że ona nie poleci za tobą – kontynuował Stark zduszonym głosem. – Poprosiłem o dwa raporty z laboratorium. Jeden był oparty na wymazie Carli. Drugi na wymazie jakiejś kobiety z ulicy, której zapłaciłem za przysługę. Mam na to dowody...

Zaczął się robić siny na pysku. Ścisnąłem mocniej. I jeszcze mocniej...

A potem puściłem go i odstąpiłem o krok.

– I gdzie niby masz te dowody? – Sam siebie nienawidziłem za to, że daję mu się nabrać. A w dodatku nie zaprzeczył wcale, jakoby zgwałcił własną córkę. Wyrzekł się jedynie ojcostwa Tate’a.

Skurwiel nadal musiał zdechnąć.

Ale jak już wspomniałem – wiedział, gdzie uderzyć. I to boleśnie.

Stark rozcierał szyję, udając, że się nie dusi. Wskazał za siebie.

– W biurku. Kluczyk jest przy kluczach do drzwi.

A więc tak chciał mnie podejść. Zmusić, bym zaczął grzebać w biurku, odwrócić tym samym moją uwagę, po czym obezwładnić mnie lub uciec.

Nie spuszczać z niego wzroku, cofnąłem się, podniosłem klucze z podłogi i przyniosłem mu je.

– Wyjmij je sam.

Stark zawahał się, jakby coś knuł. A może po prostu nadal łąpał oddech?

W końcu wziął kluczyki, obszedł biurko i ciężko opadł na krzesło. W momencie, gdy się pochylił, nagle uświadomiłem sobie, że przecież zajrzałem jedynie do zamkniętej szuflady biurka, najniższej po lewej stronie. Nie miałem pojęcia, co trzymał w sąsiedniej szufladzie, po

prawej. Wiedziałem, że trzyma w domu broń palną. Kto wie, może miał w tej szufladzie pistolet?

– Zaraz! W której szufladzie masz te dowody?

Stark rzucił mi dziwne spojrzenie.

– W najniższej.

– Po której stronie?

– Lewej.

Klucze do domku były z przodu szuflady, a dalej teczki, których nie przejrzałem... Ale broni tam nie było.

– Okej. Pospiesz się.

Stark pochylił się i chwilę mocował się z zamkiem. W końcu otworzył szufladę i przez chwilę wertował teczki.

– Szybciej, Stark. Nawet nie waż się grać na czas.

Zmierzył mnie wściekłym spojrzeniem, po czym wydobyl z szuflady jedną teczkę i rzucił ją na biurko.

– Powinienem mieć te wyniki testów tutaj.

Zaczął szperać w papierach. I choć nie robił tego tak szybko, jak bym sobie życzył, to przynajmniej miałem jego łapska na widoku.

– Są – rzucił w końcu, po czym obrócił papiery właściwą stroną do mnie i podał mi je.

Wyrwałem mu je z ręki i spojrzałem na nie, nadal celując do Starka. W górnym rogu raportu widniało logo „ScienceLife”, a pod nim imię i nazwisko Julianny oraz jej adres. Niżej, pośrodku, wydrukowane były słowa: „Test na ojcostwo”.

Spojrzałem na Starka. Siedział bez ruchu.

Wróciłem do raportu. Pobrano na jego potrzeby dwa wymazy – od Tate’a i od jego domniemanej babki. Powędrowałem szybko spojrzeniem na koniec raportu.

„W oparciu o naszą analizę możemy stwierdzić, że *HNDS1987656 – Domniemana babka od strony ojca* jest spokrewniona z dzieckiem – *HNDS1987519*”.

W piersi poczułem ziejącą wyrwę. Coś we mnie się otworzyło i wydawało niepojęte. Coś, czego bałem się sobie nawet wyobrazić.

Pokręciłem głową.

– Skąd mogę wiedzieć, że to nie falsyfikat?

– Znacznie trudniej jest zdobyć raport pozytywny niż negatywny. Myślisz, że trzymałem go w szufladzie tylko na wypadek, gdybyś wpadł pewnego dnia z bronią w rękę i domagał się dowodów?

Ponownie pokręciłem głową. Nie. Nawet on nie mógł być tak okrutny.

– Skoro przeszedłeś wazektomię, po co w ogóle robiłeś te testy?

Stark westchnął zniecierpliwiony.

– Wazektomia nigdy nie jest w stu procentach pewna, a ja chciałem wiedzieć, czy Julianna różni się z kimś jeszcze.

– Nie różnęła. – Byłem tego pewien. – A nawet gdyby tak było, nikt inny nie mógł jej zapłodnić.

Ponownie zagapiłem się na raport z testów, szukając jakiegokolwiek błędu. Oczy jednak zasnuła mi mgła...

Jeśli Stark chciałby mnie naprawdę zranić, to był najlepszy sposób – przekonać mnie, iż miałem syna. A potem mi go odebrać, ujawniając, że mnie wykiwał.

Szczerze mówiąc – bolało, tak czy inaczej. Tate był już niemal dorosłym mężczyzną. Jeśli to naprawdę mój syn – a miałem zamiar zrobić własny test na ojcostwo, choć coś mi podpowiadało, że to może być prawda, bez cienia wątpliwości – to Stark skradł mi całe jego

dzieciństwo. A mojemu synowi odebrał coś, za czym ja sam tęskniłem całe życie – ojca.

Wściekłość płonęła we mnie niezmiennie silnym ogniem, ale teraz spowiła ją dodatkowo sina, gęsta mgła rozpaczy.

Z ust wyrwał mi się przedziwny dźwięk – coś pomiędzy szlochem a cichym okrzykiem.

– Czy to może być prawda...?

Spojrzałem na Starka.

I odkryłem, że spuściłem go z oka na zbyt długo. A on w tym czasie zdążył skądś wydobyć własną broń.

Cała krew odpłynęła mi z twarzy.

A potem rozległ się strzał.

Jolie

Odsunęłam zasłonę, by móc wyjrzeć przez okno salonu. Ulica nadal była cicha i spokojna – tak samo jak pięć minut temu, gdy wyjrzałam po raz ostatni. Następnie udałam się do jadalni i tam również zerknęłam zza zasłon – jakby widok te parę metrów dalej mógł być inny.

Dostrzegłam światła samochodu zbliżające się ku mnie. Wyciągnęłam szyję, by mieć lepszy widok na wóz.

Było to kombi.

Nie samochód, który wynajęliśmy z Cade'em.

Przygryzłam wargę, puściłam zasłonę i podeszłam do drzwi frontowych, by upewnić się, że zapaliłam światła na ganku.

– Mamo, przez ciebie się denerwuję – rzucił Tate.

Odwróciłam się do niego, starając się otrząsnąć z własnych niepokojów. Rozłożył podręczniki na stole w jadalni. Na szyi miał zawieszoną słuchawkę, a przed nim leżała paczka Lay's o smaku sera i kwaśnej śmietany. Sięgnął do środka i wydobył garść chipsów.

– Czemu opychasz się tym przed kolacją? – Podeszłam do stołu, zabrałam mu paczkę i zaniósłam ją do kuchni.

– Bo jest już dziewiętnasta, a ty nie zaczęłaś jeszcze gotować.

Naprawdę była już dziewiętnasta? Przybyliśmy do domu przed południem. Spodziewałam się, że Cade pojawi się niedługo po nas. Kiedy nie przyjechał o czternastej, zaczęły się pojawiać w mojej głowie pewne wątpliwości. Czyżby miał się nie zjawić? Czy to była jego zemsta? Czy tym razem to on mnie miał wystawić do wiatru?

Tate przytomnie przypomniał mi, że wyłączyłam telefon na czas podróży. Ulżyło mi. Aż do momentu, gdy odsłuchałam wiadomość od Cade'a.

Od tej chwili nie mogłam pozbyć się guli w gardle i ścisku w żołądku. Złe przeczucia pogłębiały się z każdym odsłuchaniem wiadomości. A odsłuchałam ją wiele razy. Słowa Cade'a i jego ton głosu wryły mi się pamięć.

Ukrywałam przed nim już tylko jedno. Jeden sekret, który próbowałam mu zdradzić zeszłej nocy. Chyba nie mógł go odkryć na własną rękę? Ale cóż innego mogły znaczyć jego słowa, nagrane na mojej poczcie głosowej?

Z każdym mijającym kwadransem utwierdzałam się w poczuciu wstydu, będącym owocem wielu lat. Kto chciałby być z kobietą zgwałconą przez własnego ojca? Z kobietą, która w dodatku pokochała i wychowała syna zrodzonego z owych kazirodczych relacji?

Najbardziej obawiałam się, że Cade zmieni o mnie zdanie, kiedy się dowie. To dlatego mu nie powiedziałam. Rozum podpowiadał mi, że to głupia obawa, zwłaszcza że przez tyle czasu oboje tkwiłszy pod obcasem ojca. Jakaś część mnie podejrzewała nawet, że Cade już wszystko wie. Czasem wydawało mi się, że to, jak ojciec mnie traktuje, w oczywisty sposób świadczy o tym, co działo się za zamkniętymi drzwiami jego gabinetu. Zamykał mnie na klucz. Robił mi co wieczór inspekcje sypialni. Myślałam, że Cade wysnuł odpowiednie wnioski, ale po prostu się nimi nie przejął.

Głupie marzenia.

Miałam wielką nadzieję, że wszystko wie, ale w głębi duszy byłam pewna, że tak nie jest. A ja nic mu nie powiedziałam, bo było mi wstyd. Bo bałam się, że się do mnie zrazi. A poza tym utrzymywanie wszystkiego w tajemnicy pozwalało mi o tym zapomnieć. Borykałam się z tym od tak dawna, że nauczyłam się, jak ukrywać to przed samą sobą. Gdybym powiedziała o tym komuś, prawda wypełzyłaby ze swojego grobu wykopanego w głębi mojej duszy. I musiałabym ją zaakceptować.

A na to nie byłam gotowa.

– Mamo?

Otrząsnęłam się, próbując przypomnieć sobie, o czym rozmawialiśmy.

– Mógłbyś sam przygotować kolację, wiesz? – skomentowałam niezbyt życzliwym tonem, po czym natychmiast tego pożałowałam. Podeszłam do Tate'a i uściskałam go. – Przepraszam. Zamówię Pandę, żeby ci to wynagrodzić.

Tate próbował wywinąć mi się z ramion, ale nie pozwoliłam mu na to.

– Nic się nie stało. Panda brzmi dobrze. Nie potrzebuję przytulania.

– Tym razem robię to dla siebie. – Ścisnęłam mocniej. Tate westchnął i położył mi dłoń na ramieniu.

– Może Cade miał jakieś problemy z samochodem. Albo postanowił jeszcze trochę pobyc z matką.

– Może. Może...

– Przecież nie rozmawiałby ze mną na temat bycia częścią naszego życia, gdyby miał zamiar nas olać.

– Tak. Jasne. Nie martwię się o to.

Tate był tak miły, że nie skomentował mojego kłamstwa. Martwiłam się, i to bardzo. Byłam na granicy szaleństwa. Wykluczając jakiś potworny wypadek – nie, nie powinnam nawet tak myśleć! – nie było innego sensownego wytłumaczenia jego nieobecności. I oboje o tym doskonale wiedzieliśmy. Gdyby zepsuł mu się samochód, na pewno by do mnie zadzwonił. Nawet jeśli rozłądował mu się telefon – zdążyłby już dawno go naładować. A gdyby postanowił zabawić dłużej w moim domu rodzinnym, wpadłby na mojego ojca.

Nie mogłam przestać sobie tego wyobrażać. Była to najgorsza z możliwych opcji. A jednak również najbardziej prawdopodobna. Nawet bardziej niż możliwość, że Cade się rozmyślił co do nas. Zwłaszcza biorąc pod uwagę wiadomość od niego. Bo jeśli oznaczała ona to, co myślałam, że oznaczała, kto mógł mu zdradzić mój sekret oprócz mojego ojca?

Jeśli wpadli na siebie... Złapałam się na żywieniu małej nadziei, że Cade był zbyt obrzydzony prawdą, by do nas dołączyć. Bo gorsza możliwość była taka, że ojciec powstrzymał go przed przybyciem...

Nie. Nie chciałam jej brać pod uwagę.

Nagle zdałam sobie sprawę, że ściskam Tate'a za mocno – a przynajmniej mocniej, niżby chciał być ściskany. Puściłam go i ponownie podeszłam do okna. Wyjęłam z kieszeni telefon i upewniłam się, że był włączony i że głośność dzwonka ustawiona była na maksa.

Żadnej wiadomości.

Wybrałam numer Cade'a. Od razu włączyła się poczta głosowa. Rozłączyłam się i schowałam telefon.

– Mamo? – spytał niecierpliwie Tate, jakbym o czymś zapomniała. Zmarszczyłam brwi.

– Może ja mam zamówić jedzenie, co?

A, tak. Kolacja.

– Przepraszam... Tak, zamów, proszę.

Tate przysunął sobie laptopa i zaczął pisać.

– Co ci zamówić?

– Cokolwiek. Albo nic. – Nie byłem głodna. Znow podeszłam do okna.

– Mam zamówić więcej, na wypadek gdyby Cade...?

– Tak. – Nie zamierzałam tracić nadziei. – Na pewno się pojawi.

Nagle, jakbym przywołała go myślami, zadzwonił telefon.

Odebrałam przed drugim sygnałem.

– O mój Boże, gdzie ty się podziewałeś? Wszystko w porządku?

– Jol? – Brzmiał, jakby był wycieńczony. Ale i tak cudownie było go słyszeć.

– Tak, jestem – próbowałam się uspokoić, ale kiepsko mi to szło. – Gdzie jesteś? Zgubiłeś drogę? Wszystko w porządku?

– Nie. – Odchrząknął. – To znaczy nie zgubiłem się. Przepraszam, kochanie. Pewnie się zamartwiałaś.

– Jasne, że tak! – Odwróciłam się do Tate'a, który wpatrywał się we mnie z niepokojem.

– Miałaś być już dawno temu. Co się stało?

Tate zamachał ręką, domagając się wieści. Wzruszyłam ramionami.

– Wolałbym porozmawiać osobiście. – Ton jego głosu mnie naprawdę niepokoił. – Chciałem zadzwonić i dać znać, że żyję. Mój telefon... Eee... Się zepsuł.

Czułam, że chce powiedzieć coś więcej, ale nie mogłam wytrzymać.

– Zepsuł? Jak to zepsuł?

Cade zaśmiał się wymuszenie.

– Bo walnąłem nim parę razy w deskę rozdzielczą.

– Że co...?

– Słuchaj, wszystko ci opowiem, jak dotrę. Zadzwoniłbym wcześniej, ale ten zepsuty telefon... A nie znałem twojego numeru ani adresu na pamięć. Już znam, zapewniam cię! Musiałem zatrzymać się w Hartford, kupić nową komórkę.

– Jesteś w Hartford? – Nic z tego nie rozumiałam. – Ale przyjedziesz?

– Jasne, właśnie ruszam.

– A, to dobrze. To będziesz około... Dziewiątej?

– Tak. – Usłyszałam, jak włącza silnik. Przed oczami stanął mi obraz Cade'a, siedzącego w samochodzie na parkingu przed sklepem.

Ale zaraz, zaraz. Hartford znajdowało się zaledwie dwadzieścia minut od Wallingford. Co zatem robił przez osiem godzin?

Powiedział, że rozbił telefon o deskę rozdzielczą. To musiało mieć związek z wiadomością, którą mi zostawił.

– Cade... To, co mi nagrałeś na pocztę...

– Wszystko ci wyjaśnię na miejscu, Jol.

Nie byłam pewna, czy wytrzymam kolejne półtorej godziny nerwów. Ale cóż – w końcu zadzwonił. I ruszał w drogę. A ja mu ufałam.

– Okej. Do zobaczenia wkrótce.

Cade najwyraźniej wcisnął gaz do dechy, bo zajechał pod mój dom wcześniej, niż się spodziewałam. Okno kuchenne wychodziło akurat na podjazd, więc udawałam, że myję naczynia, po kryjomu przyglądając się, jak wysiada z samochodu, przeciąga się, po czym spogląda niepewnie na boczne, a potem na frontowe drzwi domu, niepewny, którymi wejść.

Gdy spojrzał w moim kierunku, szybko spuściłam wzrok. Choć z całych sił pragnęłam jego przybycia, teraz nagle poczułam się podenerwowana jego obecnością. Na pewno byłabym tak samo zdenerwowana, gdyby zjawił się o czasie.

Co innego kurczowo chwytając się siebie nawzajem w otoczeniu duchów przeszłości. A co innego zaprosić go do mojej teraźniejszości.

Nie dość, że spóźnił się tyle godzin, to jeszcze ta wiadomość głosowa i tajemniczy telefon... Czułam się bardzo niepewnie.

Cade w końcu zdecydował się na frontowe wejście. Otworzyłam drzwi i zaprosiłam go do środka, żałując, że nie wybiegłam mu naprzeciw, gdy tylko zaparkował. Powitanie w drzwiach było jakieś takie... zbyt formalne. Jakby był gościem, a nie mężczyzną przybywającym do swojego domu.

Niezręczną sytuację mogłam łatwo naprawić, biorąc go w ramiona, ale nie byłam w stanie zmusić się, by do niego podejść. Jakby wokół niego wznosił się mur, gruby i nieprzenikniony. Zamiast czuć się przy nim swobodnie, jak rano, czułam się raczej jak tego dnia, gdy weszłam do jego biura w Nowym Jorku.

Fakt, że nie wziął swojej walizki z samochodu, nie pomógł rozluźnić atmosfery.

Nagle zachciało mi się płakać.

Przybrałam na twarz wymuszony uśmiech.

– Nie miałeś kłopotu ze znalezieniem naszego domu?

– Nie. – Zamknął za sobą drzwi i rozejrzał się.

Spróbowałam się wczuć w jego sytuację. Spojrzeć na wszystko jego oczami.

Pokój hotelowy, w którym zatrzymaliśmy się w zeszłym tygodniu, był większy od mojego salonu, a jego umeblowanie znacznie ładniejsze. Mój domek wyglądał przy nim niechlujnie i nieco biednie.

– Wiem, mały ten mój dom... – rzuciłam przeproszającym tonem.

– Ale miły.

– Zapewne nie jest to standard, do jakiego przywykłeś.

– Bardzo mi się podoba. – Był zbyt uprzejmy. I zbyt chłodny. – Przynajmniej to, co widzę.

– Chcesz, żebym cię oprowadziła? – Zajęłoby mi to jakieś dwie minuty.

– Może później?

– Jasne, później.

Tak naprawdę wcale nie wstydziałam się swojego domu. Cade doskonale wiedział, co to bieda. A ja wcale nie uważałam się za biedną. Cade miał kupę forsy, ale wiedziałam, że nie stał się materialistą.

Mój wstyd brał się z podejrzeń, że on już wie. A wstyd miał tendencję do rozprzestrzeniania się jak chwasty. Mogłabym go powitać w progu posiadłości za dwadzieścia milionów dolców, a i tak czułabym się nieatrakcyjna, nie na miejscu. Jak szkodnik.

A może pochopnie wyciągałam wnioski? Może on nic nie wiedział, a ja niepotrzebnie panikowałam?

– Jesteś głodny? Zamówiliśmy chińszczyznę. Nie jakąś super. Taką z sieciówki. Nie wiedzieliśmy, co lubisz, więc wzięliśmy wszystkiego po trochu.

– Dzięki, ale zjadłem coś po drodze. Przepraszam.

– A nie, nic się nie stało. Będziemy mieli obiad na jutro – zaśmiałam się, ale zabrzmiało bardzo sztucznie. Cade zachowywał się zdecydowanie dziwnie. Ja też. W głębi duszy czułam, że coś jest bardzo, ale to bardzo nie tak.

Tate stanął za mną. Cade skinął mu głową.

– Hej.

– Hej – odparł Tate.

– Odrabiasz lekcje?

– Zrobiłem sobie przerwę.

Cade przyjrzał się Tate'owi uważnie. Zbyt uważnie.

Uderzyła mnie nagła pewność, że on już wszystko wie. Patrzył na mojego syna zupełnie inaczej niż wcześniej. Może dopatrywał się defektów wynikłych z poczęcia w akcie kazirodztwa? Ja też czasem ich wypatrywałam. Ale w moim przypadku było to naturalne.

Bardzo mi się nie podobało, że ktokolwiek inny patrzy na niego w ten sposób. Nawet jeśli robił to Cade. W dodatku byłam zirytowana napięciem między nami, jego wielogodzinnym spóźnieniem i tysiącem pytań, na które nie znałam odpowiedzi.

Koniec gadki szmatki.

– Cade, co się dziś, do cholery, wydarzyło?

Cade nie sprawiał wrażenia zaskoczonego moją bezpośredniością. Ponownie spojrzął na Tate'a.

– Chcesz porozmawiać w cztery oczy?

– Nie. – Rozmowa w cztery oczy nigdy nie przynosiła nic dobrego. – Tate też się niepokoił. Zasługuje na wyjaśnienia.

– Okej. Może usiądziemy?

– Nie chcę, kurwa, siadać. Przestań grać na czas i powiedz mi, co się, kurwa, dzieje!

Ponieważ zazwyczaj nie używałam wulgaryzmów ani nie okazywałam gniewu, mój wybuch zdecydowanie zwrócił jego uwagę.

– Twój ojciec nie żyje – rzucił bez żadnego wstępu.

– Co...? – Było to bardziej westchnienie niż słowo, ale Cade zrozumiał mnie bez problemu.

– Twój ojciec, Langdon Stark, nie żyje.

– Ale... Jak to? Na pewno?

– Na pewno.

Nagle zabrakło mi powietrza.

Czułam, jakby ktoś mi przyłożył w głowę.

Czułam ulgę.

I może... smutek?

Serce zatrzepotało mi jak ryba wyrzucona na brzeg.

– Chyba... Muszę usiąść.

Udałam się do salonu na nogach, które jakby nie do końca były moje. Opadłam na sofę. Tate usiadł koło mnie i objął mnie ramieniem.

– Mamo? Dobrze się czujesz?

Cade przyklęknął przede mną, jakby miał mi się oświadczyć. Nie poczułam, jak wziął mnie za dłoń, ale gdy spojrzałam w dół, trzymał mnie za nią. Pogłaskał kciukiem moje knykie. To było miłe...

To dlatego zachowywał się tak dziwnie...

Cholera, powinnam była odkurzyć podłogę...

Mój ojciec nie żyje...

– Sama nie wiem, co mam czuć. – Chyba wybiegłam myślami za daleko... – No co...?

Cade nie odrywał wzroku od moich oczu.

– Rana postrzałowa – poinformował mnie spokojnie.

Wokół piersi zacisnęła mi się metalowa obręcz.

– Ty?

Przez chwilę nie odpowiadał. Nie byłam w stanie zaczerpnąć oddechu.

– Nie – odpowiedział w końcu.

Obręcz poluzowała się nieco.

– Chciałem – dodał. – Zrobiłbym to. Wróciłem tam, planując... – Spojrzał na Tate'a i urwał, najwyraźniej żałując tego, co już wyznał.

– Z tego, co wiem, zasługiwał na to – skomentował Tate.

Cade'owi wyraźnie ulżyło.

– To prawda. Nie wstydzę się przyznać, że nie żałuję niczego.

– I nie waż się kiedykolwiek żałować. – Wzrok zasnuły mi łzy. Uniosłam dłoń do twarzy. Policzek miałam mokry. Dziwne. Przecież chciałam, żeby ojciec umarł. Naprawdę i szczerze.

Czemu więc płakałam?

Zignorowałam to.

– Widziałeś...? To znaczy jak to się stało?

– Wyjechałem niedługo po tobie. Ale zawróciłem. – Cade dał Tate'owi jakiś znak.

Chłopak sięgnął po pudełko chusteczek, stojące na stoliku obok kanapy.

Sięgnęłam po chusteczkę na ślepo, nie spuszczać wzroku z Cade'a.

– Wróciłeś tam?

– Tak. Ja... – Przez chwilę milczał. Poczulałam, że czegoś mi nie mówi. – ...chciałem, żeby Stark zapłacił za wszystkie swoje grzechy. Za wszystko, co nam zrobił. Miałem szczerzy zamiar go zabić, Jol. Sprawić, by cierpiał. Ale w pewnym momencie udało mu się dobyć własnej broni i wycelować we mnie...

Obręcz znów zacisnęła mi się wokół piersi.

– To Carla oddała strzał – dokończył.

– Carla...? – Byłam tak zszokowana, że na moment przestałam płakać.

– Stała za mną. Nawet nie słyszałam kiedy. Pewnie wzięła broń z sypialni – mówiłaś mi, że Stark tam coś trzymał. Kiedy wycelował we mnie, byłem pewien, że to koniec. Życie przemknęło mi przed oczami. Kiedy usłyszałam strzał, spuściłem wzrok, szukając rany po kuli. Wiedziałem, że to nie ja wystrzeliłem. Wtedy spojrzałem na Starka. Carla trafiła dokładnie między oczy. Stark padł na biurko. Odwróciłem się i ujrzałem mamę, jak trzyma broń dwiema rękami.

– Mamę... – powtórzyłam. Łatwiej było mi myśleć o niej niż o tym, że Cade mógł stracić życie. – Carla zastrzeliła ojca.

– Sam nie mogłem w to uwierzyć. Kto by pomyślał? – Cade próbował zachować spokój, ale w jego głosie pobrzmiwała mieszanina emocji. Te wszystkie lata, gdy jego własna matka stała z boku i nie reagowała, podczas gdy jej mąż znęcał się nad jej synem... Cade nigdy nie sądził, że jego matka w ogóle się nim przejmuje. To musiało odcisnąć na jego psychice swoje piętno.

Ujęłam jego twarz.

– Och, Cade...

Przykrył ręką jedną z moich dłoni.

– Nic mi nie jest.

Nie wierzyłam w to. Emocje poniosły go na tyle, że zdecydował się na konfrontację z moim ojcem. Chciał go zabić. Z zimną krwią. A mój ojciec wycelował w niego broń...

Wybuchnęłam płaczem.

– Mamo, tak mi przykro... – Tate poklepał mnie niezręcznie, jak to zawsze robił, gdy się rozmazywałam. Już raz się dziś przy nim posypałam. Biedaczek nie miał pojęcia, jak reagować, gdy okazywałam słabość.

Na szczęście Cade wiedział aż za dobrze, co robić.

Usiadł przy mnie i objął mnie, a ja chwyciłam jego koszulę w dłonie i zanosłam się

płaczem, podczas gdy on głaskał mnie po plecach.

– On... On do ciebie celował... Z broni... – wydukałam przez łzy. Nie był to jedyny powód mojego płaczu, ale najłatwiejszy do wyjaśnienia, nawet dla mnie samej. – To ty mogłeś nie żyć.

– Ale żyję. – Cade pocałował mnie w czubek głowy, przytulając mocniej. – A on nie.

– Był takim złym człowiekiem...

– To prawda.

– To czemu jest mi smutno?

– Och, kochanie... – Kołysał mnie delikatnie. – Był twoim ojcem. A teraz nie żyje. I już nigdy nie będzie możliwości, że zmieni się na lepsze. Że będzie inny.

– Tak... – Pewnie miał rację.

– A ty go kochałaś.

– Tak jakby...

– Oczywiście, że tak. I nie ma w tym nic złego.

Zalałam się kolejną falą łez. Odczuwałam tyle mieszanych emocji, tak trudnych do nazwania i oddzielenia. Miałam wrażenie, że po części płaczę wręcz z radości.

A po części – i to znacznej – z ulgi. Ulgi, że mój ojciec nie żyje. Że Cade jest cały i zdrowy. I że jest przy mnie i trzyma mnie w ramionach.

Że cokolwiek stanie między nami, nie będzie to już nigdy Langdon Stark.

Klatka w końcu była otwarta, a ptak mógł ulecieć na wolność.

Jolie

Napad płaczu na szczęście nie trwał zbyt długo, ale i tak mocno mnie wycieńczył i zaowocował bólem głowy. Tate nadal miał do odrobienia pracę domową, ale zanim zaszył się w piwnicy, by do niej zasiąść, zrobił mi herbatę. Piwnicę zaadaptował sobie wraz z początkiem roku szkolnego, porzucając pokój na piętrze, sąsiadujący z moją sypialnią.

Gdy Tate zniknął już w swoim pokoju, Cade stanowczo nakazał mi wziąć kąpiel. Przygotował mi ją sam, hojną ręką sypiąc sole kąpielowe o zapachu kwiatu wiśni. Następnie pomógł mi się rozebrać i wygodnie ułożyć. Odczułam lekki zawód, że do mnie nie dołączył, ale gdy już wyszedł, a ja zrelaksowałam się w wonnej parze, ucieszyłam się, że jestem sama.

Zdawałam sobie sprawę, że będę potrzebować wielu takich chwil, nim w pełni przetrawię i poukładam sobie całą sprawę z moim ojcem. I że zajmie mi to całe życie. Owszem, sporo już przepracowałam na terapii, ale ojciec nie był jak drzewo, które mogłam ścinać i mieć spokój. Zapuścił we mnie korzenie, głębokie i nieusuwalne. Rzucające cień i pasożytujące na kwiecie mojego życia.

Jednak teraz miałam Cade'a do pomocy. Może razem uda się nam usunąć więcej korzeni? Obiecał, że ze mną zostanie. Musiałam wierzyć, że nie zmienił zdania.

Gdy woda już wystygła, a skóra na palcach pomarszczyła mi się jak suszona śliwka, stwierdziłam, że na dziś koniec autoterapii i usuwania chwastów. Wyszłam z wanny, wytarłam się i założyłam biały szlafrok, który Cade znalazł w mojej szafie i wyłożył dla mnie na kontuarze.

Nie byłam pewna, czego się spodziewać po wyjściu z łazienki, ale widok, który ukazał się moim oczom, sprawił, że musiałam oprzeć się o framugę, gdyż zakreśliło mi się w głowie.

– Świetnie pasujesz do mojego łóżka – skomentowałam. Cade leżał na kołdrze, z telefonem w dłoni. Wyglądał wręcz bosko. Miał na sobie jedynie czarne jeansy. Jego bose stopy i goła klatka piersiowa wzbudziły gorączkową aktywność w moim podbrzuszu.

Dziwnie było doświadczać pragnień cielesnych po ostatnich wydarzeniach, ale dla mnie był to stały mechanizm radzenia sobie z emocjami. Ojciec wpoił we mnie pragnienie dogadzania. Nauczył mnie, że w ten sposób zdobywa się miłość. Wiele pracy zajęło mi odseparowanie rzeczywistości od efektów programowania. Czy naprawdę chciałam w tej chwili seksu? Czy nie wystarczała mi sama obecność Cade'a?

Wystarczyłyby, owszem, gdybym wiedziała, że on tu jest naprawdę. Jednak byłam zbyt wystraszona, zmęczona i niepewna siebie, by mieć taką pewność. Seks byłby w tej sytuacji dobrym substytutem.

Cade zagapił się w telefon i nie słyszał, jak otwieram drzwi do łazienki. Na dźwięk mojego głosu uniósł głowę, zaskoczony. Nie skomentował mojej wypowiedzi. Odłożył telefon na stolik nocny i usiadł na krawędzi łóżka.

– Jak się czujesz?

– Bywało lepiej. Mógłbyś w tej sprawie co nieco zaradzić.

Cade przesunął wzrokiem po moim ciele...

– Musimy porozmawiać – rzucił, gasząc moje pragnienie słowami, które sama obawiałam

się wypowiedzieć.

Ach, jakże chciałam nakłonić go, byśmy przełożyli tę rozmowę na kiedy indziej! Jednak obiecałam mu pełną spowiedź. A ponieważ dowiedział się wszystkiego, nim miałam szansę sama z nim porozmawiać, nie mogłam już dłużej odwlekać tematu. Zasługiwał na szczerość.

Poza tym nie miał na sobie koszuli, a jego walizka była oparta o ścianę, więc najwyraźniej planował zostać.

– Okej.

Cade już się nie odezwał, a ja zbyt dobrze wiedziałam, jak rozpocząć. I było to dla mnie przytłaczające.

Cóż, do dzieła!

– Twoja wiadomość głosowa... Spytałeś mnie, czemu ci nie powiedziałam... – Przełknęłam z trudem ślinę. – Jak się domyśliłeś?

– To Carla się domyśliła, nie ja.

– Ha. Hmm... – Cóż, o całe lata za późno, ale i tak brawa dla niej.

Poczułam, że zależy mi na jej opinii.

Ale zaraz stwierdziłam, że mam ją w dupie. Zależało mi jedynie na opinii Cade'a.

– To dlatego rozbiłeś telefon. I wróciłeś do jego domu. Z bronią w ręku.

– Ja... – Wziął głęboki wdech i wypuścił go powoli. – ...cóż, zareagowałem.

Nie dodał „pochopnie”, co byłoby na miejscu.

Ale nie w przypadku kogoś, kto przeszedł to, co my. Ja uważałam, że zareagował właściwie. Naturalnie. Sama przecież chciałam zabić ojca.

A jednak było to wzruszające – to, że zareagował akurat tak. Że uniósł się na tyle, iż chciał zabić człowieka, który mnie skrzywdził. Ujęło mnie to za serce – ale nie wyjaśniło wszystkich moich wątpliwości. To, że był gotów dla mnie zabić, nie oznaczało, że między nami wszystko było w porządku. Czy po tym, czego się dowiedział, patrzył na mnie tak samo? A na Tate'a?

Coś się nieodwracalnie zmieniło. Czegoś jeszcze nie powiedział na głos.

– No już, mów dalej – popędziłam go. – Powiedz, co ci leży na sercu. Jestem gotowa.

Oczywiście to nie była prawda.

Cade powoli wypuścił oddech.

– Rozumiem, czemu mi nic nie powiedziałaś. Nie powinienem był mówić, że nie rozumiem.

Zaskoczył mnie tym.

– Bo to coś, o czym wolałbyś nie wiedzieć?

– Bo to coś strasznego i żałuję, że w ogóle miało miejsce. Żałuję też, że nic nie wiedziałem. Bardzo.

– Bo teraz myślisz o mnie inaczej?

– Nie! – Wzdrygnął się, jakbym mu wymierzyła policzek. – Nie.

– To czemu? Myślisz, że mogłeś to jakoś powstrzymać? – Zabrzmiało zbyt ostro. Jak osąd. Spodziewałam się, że przejdzie do defensywy.

Zamiast tego odpowiedział szczerze:

– Mam nadzieję, że bym spróbował. Jednak nawet nie próbowałem niczego zrobić.

– Właśnie. – Nie dodałam, że to kosztowałoby go życie. Bo byłam w tej chwili wredną suką. Wszystko, co mówiłam, brzmiało jak przytyk i czułam się z tym okropnie, ale nie mogłam się powstrzymać. Bałam się, że mnie skrzywdzi tak bardzo, że lepiej było zadać pierwszy cios. A Cade to chyba rozumiał. O dziwo. I nie dał się podpuścić ani zranić.

Nie miał też zamiaru dać mi kontynuować ataku. Wstał i zbliżył się do mnie. Położył mi

dłonie na talii. I rozbroił mnie tym kompletnie.

– Żałuję, że nic nie wiedziałem, Jol, bo mógłbym ci zaoferować wsparcie. Żałuję, że musiałaś nieść ten ciężar w samotności.

Zadrżała mi dolna warga.

– Nie chciałam cię nim obarczać.

– Rozumiem. – Odgarnął moje wilgotne włosy z ramienia i położył dłoń na szyi. Było to miłe, ale też niepokojące uczucie. Czułam się odsłonięta. Nie wierzyłam, że naprawdę rozumiem. To było niemożliwe. Sama nie do końca to ogarniałam, a przecież to wszystko dotyczyło mnie.

Cade po raz kolejny popisał się zdolnością czytania mi w myślach. Uniósł kciukiem mój podbródek.

– Jolie, naprawdę rozumiem, uwierz mi. Sam też nie wszystko ci powiedziałem.

Przez chwilę nie pojmowałam, o co mu chodzi.

I nagle to do mnie dotarło. Zrobiło mi się niedobrze i zimno.

– Co... co on ci zrobił?

– Nic w porównaniu z tym, co ty przeszłaś. To zdarzyło się tylko raz. Pod sam koniec. Popłakałam się, co mi się wcześniej nie zdarzyło. To go podkreśliło. Przestał mnie lać, a kiedy obejrzałam się za siebie... Robił sobie dobrze.

– Cade! – Oparłam dłonie na jego piersi. Z przerażenia zapomniałam zupełnie o chronieniu siebie samej. Pragnęłam chronić tylko jego.

Cade przykrył dłonią moją dłoń.

– Jak już powiedziałem, to nic w porównaniu z tym, co zrobił tobie. I nigdy nie zrobił nic podobnego: ani wcześniej, ani później. Nigdy nie dotknął mnie w sensie seksualnym. A jednak i tak było to strasznie poniżające. Nie byłam w stanie ci tego powiedzieć. Nie zniósłbym tego.

– Rozumiem! – I to jak!

– Nie wiedziałbym nawet, jak zacząć.

– Dokładnie. A ja myślałam, że byś mnie obwinił.

Cade spojrział mi w oczy po raz pierwszy od swojego wyznania.

– Nigdy w życiu bym cię o to nie obwinił. Nigdy!

– Wiem. Naprawdę. Teraz, kiedy to mówię, brzmi strasznie głupio, ale tak myślałam. Martwiłam się, że pomyślisz, iż jestem zbyt pokiereszowana przez życie. Że nie chciałbyś mnie dotknąć, wiedząc, że nie należę tylko do ciebie.

Cade ujął moją twarz w dłoń.

– Kochanie, ty zawsze należałaś tylko do mnie. Nieważne, co on ci zrobił. On skradł coś, co nie było jego. A gdybym wiedział, dotykałbym cię jeszcze więcej. Próbowalbym wymazać jego dotyk z twojej pamięci.

– I udało ci się to. Nawet nie byłeś tego świadom.

– Żałuję, że nie zrobiłem więcej. Żałuję, że cię stamtąd nie wykradłem.

– Byłam w ciąży. Tate miał pięćdziesiąt procent szansy na poważny defekt genetyczny. Sami byśmy sobie z tym nie poradzili. Bez pieniędzy, bez wsparcia, nie byłam gotowa na takie ryzyko.

– Muszę ci...

Nie dałam mu dojść do słowa. Musiałam dokończyć.

– Kiedy wreszcie przekonałam się, że Tate jest zdrowy, ciebie już dawno nie było. A nawet gdybym cię odnalazła, nie wiedziałam, czy nadal byś mnie kochał... I jego.

W myślach dopowiedziałam kolejne pytanie: „Czy jesteś w stanie nadal go kochać?”

– Co do tego... – Opuścił dłonie.

O nie.

Odsunęłam się.

Tate i ja stanowiliśmy nierozdzielny komplet.

Cade nie mógł w pełni zaakceptować tego, co zrobił mi mój ojciec, bez zaakceptowania Tate'a. I pokochania go.

Cade jednak nie odsunął się ode mnie. Puścił mnie tylko po to, by sięgnąć do kieszeni po kartkę, złożoną na cztery.

A w zasadzie dwie kartki. Obie przyozdobione znajomym logo.

Widziałam je już kiedyś. Wyrły mi się w pamięci. A potem spłonęły w kominku. Skąd miał kopie? Myślał, że ja o niczym nie wiem?

Wyciągnął je ku mnie.

– Twój ojciec mi to dał.

– Widziałam to już.

– Raport, który ci pokazał, był nieprawdziwy.

Serce niemal wyskoczyło mi przez gardło.

– Nie był. On musiał cię okłamywać.

– Może. Ale wyznał mi, że raport, który widziałaś, był oparty na DNA jakiejś obcej kobiety, której zapłacił za wymaz. Ten natomiast oparty jest na DNA Carli.

Ogarnęła mnie furia. Skierowana na ojca, ale też odrobinę na Cade'a. Jak mógł dać się zrobić w ostatnią, przedśmiertną zagrywkę mojego ojca?

Poczułam też wdzięczność wobec Carli za to, że ojciec już nigdy nikogo więcej nie zmanipuluje.

– On cię okłamał.

Wzięłam jednak raport, który mi podsunął. Zawsze byłam łatwowierna, jeśli chodziło o ojca. A poza tym, tak samo jak Cade, chciałam uwierzyć w inną prawdę.

– Masz rację. Mógł kłamać – rzucił, podczas gdy przeglądałam raport. – Biorę to pod uwagę. Ale powiedział mi, że przeszedł wazektomię. Wiedziałaś o tym?

Czy to możliwe...?

– Ale przecież regularnie kazał mi robić testy ciążowe. – Przesunęłam wzrokiem po tekście, jak wiele lat temu. I ujrzałam inny wynik niż wtedy. Wynik, w który z całych sił pragnęłam uwierzyć. Czy ojciec za każdym razem wiedział, że testy ciążowe pokażą wynik negatywny? I czemu tak było? Gwałcił mnie od trzynastego roku życia. Cade był jedynym mężczyzną oprócz niego, którego wpuściłam do środka.

– A pamiętasz naszą ostatnią wspólną noc? – W głosie Cade'a pobrzmiwała ekscytacja, choć wyraźnie próbował jej zbyt nie okazywać. – Kiedy w końcu miałem szansę zdjąć kondom, okazało się, że pękł.

– Naprawdę?

– Myślałem, że rozdarłem go, kiedy uciekałem, ale możliwe, że pękł wcześniej.

Ramy czasowe by się zgadzały. Nawet jeśli nie zdarzyło się to tamtej nocy, to wcześniej także nie byliśmy do końca ostrożni. – A poza tym Tate ma moje uszy. Zauważyłem to dzisiaj wieczorem. Twoje małżowiny uszne przylegają do głowy na samym dole. Twojego ojca też. Ale Tate'a nie.

Spojrzałam na uszy Cade'a. Faktycznie. Te same uszy widywałam codziennie przez niemal siedemnaście lat! Nie byłam w stanie przypomnieć sobie, jakie uszy miała moja mama. Przylegające?

– Jol, kocham Tate'a, tak czy inaczej. – Tym razem zdecydowanie był podekscytowany. I mówił szczerze. – Jeśli chcesz, możemy zrobić kolejny test DNA. Ale on i tak jest mój. I nie potrzebuję żadnych dowodów.

Szczerze mówiąc – ja również ich nie potrzebowałam.

Od samego początku czułam, że to prawda. Zawsze widziałam Cade'a w moim synu. Owszem, zwałałam to na myślenie życzeniowe, ale w głębi duszy wierzyłam i wiedziałam. Między innymi dlatego powiedziałam Tate'owi, że Cade jest jego ojcem. Pragnęłam tego, ale też byłam o tym przekonana. Nie przeprowadziłam więcej testów wyłącznie z lęku, by nie okazało się, że moja wiara jest bezpodstawna.

To by mnie zniszczyło.

Teraz mój ojciec nie żył, a Cade stał przede mną, przyjmując mojego syna jako swojego. Mogłabym podważać prawdziwość raportu, który trzymałam w dłoni; mogłam nalegać na jego dalszą weryfikację. I dać tym samym mojemu ojcu szansę odebrania nam kolejnej okazji do radości. Nawet zza grobu.

Mogłam też po prostu wreszcie zaakceptować prawdę, którą od dawna podejrzewałam.

– On jest twój – ogłosiłam z ulgą, radością, wręcz ekstazą. – Nie potrzebujemy już żadnych testów. On jest twój.

Cade rozpromienił się.

– Jest nasz.

– Tak... – I nagle uświadomiłam sobie, co to oznaczało.

Co zrobiłam Cade'owi.

– Och, Cade... – Nogi ugięły się pode mną, niezdolne dłużej utrzymać mój ciężar. Cade próbował mnie złapać, ale zdążył jedynie chwycić mnie za ramiona i opaść na podłogę razem ze mną. Zaniósłam się suchym szlochem, który wstrząsnął mną jak minitrzęsienie ziemi. – Cade, ukrywałam go przed tobą przez te wszystkie lata... Straciłeś tak wiele. Straciłeś wszystko!

Poczułam wstyd, zupełnie innego rodzaju niż ten wywołany molestowaniem przez ojca. Wstyd skupiony na mnie samej. Mający źródło we mnie, wynikły ze zła wyrządzonego kochanej osobie. A nawet dwu.

Przeszył mnie ból, jakiego jeszcze nie znałam.

– Kochana... – Cade próbował mnie objąć. Pocieszyć.

Nie mogłam mu na to pozwolić. Oparłam dłonie na jego ramionach, powstrzymując go.

– Nie waż się mówić, że wszystko w porządku. To, co zrobiłam, jest niewybaczalne.

– Wcale nie... – Urwał, zdając sobie najwyraźniej sprawę, że lepiej nie wyznawać czegoś, czego nie czuł.

Ja doskonale wiedziałam, co czuję.

– Nie zaprzeczaj. Straciłeś całe życie swojego syna.

– Przecież on nie umiera. Ma jeszcze tak wiele przed sobą.

– Ominęło cię jego dorastanie. Lata, których nie da się już odzyskać. Ani odrobić strat. To takie niesprawiedliwe!

– Wiem. Uwierz mi, zdaję sobie z tego sprawę. Miałem dużo czasu, by to przemyśleć. – Oczy zaszyły mu łzami. Widząc to, znów się rozpłakałam. Wpiłam palce w jego ramiona, a paznokcie w skórę.

– Przepraszam. Z całego serca. Jest mi strasznie przykro. – Ledwo wypowiadałam słowa.

Tym razem, gdy mnie do siebie przyciągnął, nie broniłam się. Kołysał mnie delikatnie. I płakał razem ze mną.

Kiedy moje szlochy nieco zelżały, Cade pociągnął mnie na podłogę tak, że leżeliśmy twarzami do siebie.

Uspokoił się szybciej niż ja i zaczął szeptem mnie pocieszać, głaszcząc po głowie. Od wielu lat nie czułam się tak kochana.

W końcu wytarł mi twarz dłonią.

– Jolie, to naprawdę nie jest twoja wina. – Nie odpuszczał.

– A właśnie że jest! Mogłam...

Cade spojrzał mi głęboko w oczy.

– Nie jest. Daj to sobie wytłumaczyć. Jedynym winnym był on. Obwiniając siebie, dajesz mu ponownie wygrać. Nie pozwólmy sobie odebrać już niczego więcej.

– Ale przecież opuściłam go już dziesięć lat temu. Powinna być...

– Nie! – Jego ton głosu postawił mnie na baczność. – Dość żalów. Nie da się cofnąć czasu, a ja wcale tego nie chcę. Chcę iść naprzód, z tobą i moim synem. – Jego głos załamał się pod koniec wypowiedzi. Nigdy nie słyszałam nic piękniejszego.

A jednak nie byłam w stanie do końca odpuścić i zapomnieć o tym, co stracił Cade. I Tate.

– Ale ty go zupełnie nie znasz. A on nie zna ciebie.

– Ale pozna. Spokojnie. Mam zamiar spędzać z nim tyle czasu, że będzie miał mnie dość. Od teraz nie stracę ani chwili z nim.

– Ani chwili? – Podobały mi się jego słowa. Z czysto egoistycznych pobudek. Jeśli miał zamiar trzymać się Tate'a, to oznaczało, że będzie się trzymał również mnie.

– A poza tym zrobimy sobie jeszcze jedno dziecko. – Wsunął mi kosmyk włosów za ucho. – Wiem, że nie odrobię w ten sposób tego, co straciłem, ale ty mi o tym opowiesz. Będę przeżywał dzieciństwo Tate'a, przeżywając dorastanie naszego dziecka.

– Okej.

Chyba nie zabrzmiała przekonująco, bo Cade spojrzał na mnie i spytał:

– Na pewno okej?

Tym razem przez chwilę zastanowiłam się nad odpowiedzią, bo widziałam, że zależy mu na szczerości.

– Okej. Ale możliwe, że czasem będzie ci smutno.

– Nie sądzę, ale w razie czego możemy porozpaczać razem. – Pogłaskał mnie po twarzy.

– Nie ukrywam, że jest mi smutno, Jolie. Ale też jestem już bardzo zmęczony życiem bez ciebie. Wręcz wykończony. Jakikolwiek ból będę musiał jeszcze znieść, zniosę go bez problemu, byle u twojego boku.

Westchnęłam drżąc. Nie czułam już jednak, że grozi mi kolejny napad płaczu. Czułam się pewniej. Spokojniej.

– Nie jesteś w stanie pojąć, jak bardzo cię kocham.

– Nie zakładałbym się o to. – Głaskał mnie czule i delikatnie, okazując mi całą swoją miłość. Cały czas patrzył mi głęboko w oczy.

Tak, naprawdę mnie kochał! Nie miałam już co do tego żadnych wątpliwości. Nie wątpiłam już też w to, że Tate był jego synem. Cade udowodnił swoją miłość do nas.

– Byłeś gotów dla mnie zabić...

– Bez wahania – odparł szczerze. – Chciałem sprawić mu ból za to, co ci zrobił.

– I sprawiłeś, bo zrozumiał, że kocham ciebie bardziej niż jego.

– To za mało. Zasługiwał na wiele więcej.

– Ale nie zasługuje na to, byśmy marnowali na niego energię. Ani czas. Nie dam mu już nic więcej z siebie. Chcę się cała oddać tobie.

– Z chęcią cię wezmę. – Jego twarz była tak blisko mojej... Kto się poruszył: ja czy on?

Pragnęłam go więcej. Całego.

Odczytał to pragnienie i pocałował mnie. Powoli i delikatnie. Całował moją szczękę, szyję i gardło, nie zaniedbując jednak ani na chwilę moich warg.

Wsunął dłoń między poły mojego szlafroka. Zaczął pieścić kciukiem sutek, a potem

zawędrował między nogi. Byłam już gotowa. Doprowadził mnie w mig, połykając łączywie moje jęki. Nie było się już kogo bać. Nie musieliśmy już nic udawać ani z niczym się kryć.

Oblizał dokładnie palce, po czym rozebrał mnie do naga. Ujął mnie za dłoń i pociągnął za sobą, po czym ułożył na łóżku i zabrał się do ściągania spodni, jednocześnie wielbiąc mnie spojrzeniem.

Gdy już był nagi, położył się na mnie i wśliznął we mnie, a ja poczułam, że jestem z nim połączona na zawsze, jak wtedy, gdy wsunął mi na palec swój „pierścionek” i poprosił o rękę – a jednak również zupełnie inaczej. Bo wtedy nasz związek był kruchy, podatny na rozbicie. Choć odpowiedziałam mu szczerze, wiedziałam, że na naszej drodze stoi wiele przeszkód. Wtedy, mówiąc „tak”, czułam, że to raczej życzenie niż cokolwiek solidnego.

Teraz jednak, powtarzając „tak” raz za razem, czułam, że to obietnica. Że od tej chwili po grobową deskę...

Po wszystkim, gdy zgasiliśmy już światło i przykryliśmy się kołdrą, wtuliłam mu twarz w szyję, rozkoszując się zapachem męskiego ciała i seksu, którego tak długo brakowało w mojej sypialni.

– Mam dobre przecucia co do tej partii moich chłopaków – rzucił Cade, całując mnie w głowę. – To świetni pływacy.

Zaśmiałam się, czując, jak naprężają mi się sutki.

– Wiesz, nie jestem już najmłodsza. Możliwe, że będziemy musieli to powtórzyć, i to nie raz.

– Ależ zdecydowanie będziemy to powtarzać. – Pocałował mnie w usta. – Powiemy Tate’owi?

– Że dużo się pieprzymy?

– Że chcemy kolejnego dziecka. Czy on nie poczuje się... zagrożony?

Coś rozkosznie ukłuło mnie w serce. Cade miał naturalny instynkt rodzicielski. Byłam taka szczęśliwa...

– Nie sędzę, ale tak czy inaczej uspokójmy go, że nie o to nam chodzi.

– Może na razie zaczekajmy. Dajmy mu się najpierw przyzwyczaić do mnie. Do tego, że zostaję na dobre w waszym życiu.

– Oj tak, musimy mu powiedzieć, i to wkrótce.

– Że jestem jego ojcem? To znaczy, że wiem, że nim jestem? – poprawił się. – Która godzina? Myślisz, że powinniśmy to zrobić od razu?

Zaśmiałam się, wzruszona jego entuzjazmem.

– Jest już późno. Tate albo śpi, albo odrabia pracę domową.

– To jutro.

– Po szkole – uściśliłam.

– Dobrze, po szkole. Opowiedz mi coś o nim, proszę.

Uśmiechnęłam się, ocierając łzy z kącików oczu. A potem, trzymając go za rękę, zaczęłam mu opowiadać o naszym synu.

Cade

Obudziłem się sam w łóżku. W powietrzu unosił się zapach smażonego bekonu, choć pozycja słońca na niebie za oknem wskazywała, że była już bardziej pora lunchu niż śniadania. Ponieważ rozmawialiśmy niemal do czwartej nad ranem, nie dziwiło mnie, że pospałem do późna – czułem się jednak zaskakująco dobrze.

Był to też pierwszy dzień od dawna, kiedy nie sięgnąłem od razu po papierosa.

I dobrze, bo miałem tylko pustą paczkę, a obiecałem sobie, że następnej już nie kupię.

Jedynie, czego żałowałem, to że nie mam pod ręką Jolie.

Przerzuciłem nogi nad krawędzią łóżka. Rozważałem właśnie, czy udać się na poszukiwania Jolie przed prysznicem, czy po nim, kiedy mój nowy telefon zawibrował.

Nie podłączyłem go zeszłej nocy do ładowarki i myślałem, że jest już dawno martwy, ale Jolie najwyraźniej mi go naładowała.

Kochana dziewczyna.

Nie przywykłem, by ktokolwiek o mnie dbał. Większość kobiet, z którymi szedłem do łóżka, była z niego wykopywana, nim zdążyłem zasnąć.

Tym razem było inaczej. Było fantastycznie!

Tylko to cholerne buczenie psuło mi nastrój...

Odebrałem, nim włączyła się sekretarka.

– Łaskawca raczył w końcu odebrać, kurwa. Wrzucasz mi na sekretarkę taką wiadomość jak wczoraj, a potem nie odbierasz telefonów? Ciesz się, że nie wsiadłem w auto i nie pojechałem cię szukać!

Donovan był wyraźnie wściekły, ale też wzruszająco zaniepokojony o moje bezpieczeństwo.

– Myślałem, że oddzwonisz wczoraj. – Donovan był drugą osobą, do której zadzwoniłem po zakupieniu telefonu. Przekręciłem do niego ponownie, gdy Jolie leżała w wannie. Nieoddzwonienie, gdy w grę wchodziły tematy takie jak spluwy, śmierć i testy DNA, nie było w jego stylu.

– Cóż, mam własne życie, wiesz? Nie siedzę z założonymi rękoma, czekając, aż będę miał okazję naprawić twoje.

Donovan był zdecydowanie wściekły – ale raczej nie na mnie, tylko ogólnie, na wszelkie życiowe przeszkody.

Co również nie było w jego stylu. Zwykle kontrolował wszystko, włącznie z emocjami.

– Co cię dziś ugryzło? – zapytałem żartobliwie.

– Nic, dupku.

– No nie wiem...

Przez chwilę milczał.

– Mam swoje problemy na głowie, ale więcej ci nie powiem.

Czyli chodziło o Sabrinę. Przez chwilę rozważałem, czy trochę go nie ponaciskać. Facet ciągle tylko dbał o potrzeby innych. Może ktoś powinien się nim zająć?

Tyle tylko, że on nie dopuszczał nikogo zbyt blisko. Sam był przy tym mistrzem wdzierania się ludziom w życie z butami.

Potarłem udo, niepewny, co powiedzieć.

– Mogę ci jakoś pomóc?

– Możesz zamknąć ryj i posłuchać, czego się dowiedziałem.

Ledwo powstrzymałem śmiech. Wiadomość, którą mu nagrałem na sekretarkę, nie była zbyt obfita w szczegóły, a on oczywiście wiedział już znacznie więcej niż ja.

– Okej, zamykam ryj.

– Rozmawiałem z Leroyem, moją wtyczką w FBI. Dziś rano przymknęli siedemdziesięciu gości z zarzutami handlu żywym towarem. Trąbią o tym we wszystkich serwisach informacyjnych. Starka też by przyskrzynili, razem z twoją matką. Zaoszczędziłeś podatnikom kosztów jednego procesu karnego.

Wciągnąłem głęboko powietrze.

– A co z moją matką? – Dobrowolnie oddała się w ręce władz po zastrzeleniu Starka. Detektyw zajmujący się jej sprawą poinformował mnie, że najpewniej wypuszczą ją zaraz po złożeniu zeznań, gdyż był to oczywisty przypadek obrony członka rodziny.

– Tak myślałem, skupiasz się na matce zamiast na siedemdziesięciu gnojach maczających palce w handlu ludźmi. Sprawa zatoczyła szerokie kręgi, nie szło już tylko o twojego zjebanego ojczyma. Operacja została przeprowadzona profesjonalnie. Nie tylko Stark miał dostęp do dzieciaków, kilku innych też. Nauczyciele, trenerzy, nawet bibliotekarz. Rozproszeni po całym kraju. Porwania odbywały się w systemie rotacyjnym, żeby nie wzbudzić podejrzeń.

– Wszystkie sprawy były traktowane jako ucieczki – wtrąciłem, łapiąc system.

– Dokładnie. Porywacz zabierał dzieciaka w wyznaczone miejsce. Płacili mu gotówką. To wszystko trwało od ponad dwudziestu lat.

A Stark pewnie siedział w tym od samego początku.

– Co działo się dalej z dziećmi?

– Większość była sprzedawana za granicę i dostawała się w niewolę. Domyślasz się pewnie, co im robiono.

Zadrzałem. Skórę pokryła mi gęsia skórka.

– Ale teraz wrócą do domu, co?

Donovan nie odpowiadał przez chwilę. Jego milczenie powiedziało mi wszystko.

– Kilkoro z nich udało się zlokalizować. Tych, które przebywały w kraju. Gorzej z namierzeniem tych, które sprzedano za granicę. Pracuje nad tym mnóstwo ludzi. Wiem, że Edward Fasbender z Accelecom współpracuje z FBI, finansując akcję ratunkową. Chcesz się włączyć?

– Tak. Zdecydowanie.

– Okej, ogarnę temat za nas obydwo. Tymczasem to wielki sukces. I wielki szum w mediach. Myślę, że powinieneś się przez jakiś czas nie wychylać. Akademia Starka będzie obłożona przez prasę.

– Jesteś w Bostonie, także myślę, że nic nam nie grozi.

– O, to dobrze. – W jego głosie pobrzmiwało zaskoczenie. Donovan rzadko bywał zaskoczony. Uśmiechnąłem się ze złośliwą satysfakcją. – A co do twojej matki, lepiej usiądź.

Uśmiech zniknął z mojej twarzy. Po takim wstępie nie mogło nastąpić nic dobrego.

– Okej. Siedzę.

– Pomagała Starkowi od samego początku. Jeszcze zanim się pobrali. Ale ona twierdzi, że została zaszantażowana. Że niby wyświadczyła mu jakąś przysługę, kiedy jeszcze się tylko spotykali. I że przez tę przysługę została wciągnięta w obrót żywym towarem. A on przez

następne dwadzieścia lat trzymał ją w szachu, szantażując ją.

– Brzmi jak wygodna wymówka.

– Może tak być, ale on powiedziała im to nie wczoraj, tylko miesiąc temu. Ta wtyczka FBI, która sprzedawała im informacje, to nikt inny jak twoja szanowna mamusia.

Zamrugalem gwałtownie. Przesunalem dłonią po twarzy.

– Okej.

– Okej? To wszystko, co masz do powiedzenia? Stary, to twoja matka!

Poruszyłem ramionami, by pozbyć się nieco napięcia. Kątem oka dostrzegłem, że do sypialni weszła Jolie. Niosła tacę ze śniadaniem. Miała na sobie tylko mój T-shirt.

A przynajmniej miałem nadzieję, że tylko T-shirt. Postanowiłem, że muszę to szybko zweryfikować.

– Łał – rzuciłem do niej szeptem. – Nie wiem, co ci odpowiedzieć, Donovan – odezwałem się głośniej do słuchawki. – To ma jakoś usprawiedliwić te wszystkie rzeczy, których udawała, że nie dostrzega przez tyle lat? Mam ją uznać za kolejną nieszczęsną ofiarę Starka?

– Nie. Po prostu myślałem, że bardziej cię to zainteresuje.

I może by zainteresowało, gdyby nie to, że wspólnie z Jolie postanowiliśmy zamknąć ten rozdział naszego życia i nie marnować sił na tych, którzy wyrządzili nam krzywdę.

– Czy to znaczy, że ją wsadzą za kratki?

– Jeśli tak, to nie dostanie surowego wyroku. W nagrodę za dobrowolne udzielanie informacji. Chcesz, żebym cię o wszystkim informował na bieżąco?

Niemal nie zarejestrowałem jego pytania, bo Jolie właśnie pochyliła się, by postawić tacę ze śniadaniem na komodzie, a ja usilnie próbowałem podejrzeć, co ma pod koszulką.

– Eee... Nie, nie trzeba.

– Serio? – spytał z niedowierzaniem. – Przecież ona ci wczoraj uratowała życie.

– Tak, ale przedtem spierdoliła mi je niezliczoną ilość razy. Na przestrzeni wielu lat. Jestem jej wdzięczny za uratowanie mi życia. Powiedziałem jej to, zanim ją zabrali. Ale teraz czas iść do przodu. Nie zamierzam więcej o niej myśleć. I to też jej powiedziałem. A ona chyba mnie zrozumiała.

– Hmm. Zaskakująco dojrzała postawa.

Jolie podeszła do mnie i usiadła mi na kolanach. W palcach jednej dłoni trzymała kawałek bekonu. Wyciągnęła go w kierunku moich ust.

– Donovan? – spytała szeptem.

Skinąłem głową, nadgryzając bekon.

– Może już mniej potrzebuję Tatusia.

– Ależ potrzebujesz, uwierz mi.

– Cześć, Donovan! – rzuciła Jolie na tyle głośno, by ją usłyszał.

– On też mówi „cześć”. – Wcale tego nie powiedział. Ale Jolie nie musiała tego wiedzieć.

– Aha, Donovan, w zasadzie to chciałem cię o coś poprosić. Chcę sobie wziąć wolne.

– Oczywiście, nie ma problemu. Na jak długo?

Wzruszyłem ramionami, choć on nie mógł tego dostrzec.

– Myślę, że na czas nieokreślony. Jak sam słusznie zauważyłeś, to wszystko wywoła niezłą gównoburzę. I raczej szybko nie przycichnie. Lepiej, żebyśmy się nie wychylali. A ja chcę poświęcić cały mój czas mojej rodzinie.

Jolie rozpromieniła się na te słowa.

– Jasne, nie ma sprawy. Znajdę kogoś na zastępstwo. Mam powiedzieć chłopakom?

Ufałem moim współnikom bezdyskusyjnie, ale wolałem zachować swoje życie prywatne w tajemnicy.

– Nie, niech to zostanie między nami.
– Też dobrze.
– Dziękuję, Donovan – rzuciłem, zanim się rozłączył. – Bardzo. Oboje jesteśmy ci wdzięczni.

– Mówiłem ci, nadal potrzebujesz Tatusia.

Rozłączył się.

Może powinienem był do niego oddzwonić i ponownie zaoferować pomoc w jego własnych kłopotach.

Ale miałem do przeprowadzenia własne śledztwo, pod koszulką Jolie.

Zrobiłem krok w dół po schodach, po czym obróciłem się na pięcie.

– Co się stało? – spytała Jolie, blokująca mi drogę. Nie zrobiła tego celowo, ale nie zmieniało to faktów. Jeśli chciałem zejść ze schodów, musiałem albo iść w dół, albo Jolie musiała ustąpić mi z drogi.

Podrapałem się po świeżo ogolonej maszynką szyi. Owszem, wstaliśmy późno, ale reszta dnia była produktywna. Zwróciłem wypożyczony samochód, Jolie podstrzygła mi włosy, potem udaliśmy się na drzemkę (podczas której nie zmrużyliśmy oka), a potem pojechaliśmy do sklepu po zakupy na kolację. Spacerując alejkami między regałami w sklepie, omawialiśmy sposoby wychowania dzieci.

Niezwykle podobało mi się to, że zgadzaliśmy się niemal co do wszystkiego. W pozostałych kwestiach postanowiłem podporządkować się jej woli – przynajmniej do momentu, aż nie scalimy się jako rodzina. Obojgu nam zależało, by zapewnić stabilną sytuację Tate'owi – a także upewnić go, że jest kochany.

Jolie i ja właśnie razem przyrządzaliśmy kolację – nie robiłem tego z nikim od dzieciństwa, kiedy to czasem gotowałem z matką, zanim poznała Starka – kiedy Tate wrócił do domu z zajęć pozaszkolnych. Spytał, co gotujemy, pociągnął parę razy podejrziwie nosem, po czym zniknął w swoim pokoju.

Jolie zasugerowała wcześniej, że nadszedł czas, by z nim porozmawiać. Cały dzień byłem podekscytowany tą myślą. Teraz jednak nabrałem wątpliwości.

Przez chwilę rozważałem zgrywanie twardziela, po czym przypomniałem sobie, że nie chcę już niczego ukrywać przed Jolie.

– Denerwuję się. Co ja mam mu powiedzieć?

Jolie zarzuciła mi ramiona na szyję. Ponieważ stałem o stopień niżej od niej, znajdowaliśmy się na tym samym poziomie, co było bardzo uspokajające.

– Nie martw się, samo przyjdzie.

– Tak myślisz? Ta rozmowa nie wydaje mi się specjalnie intuicyjna.

– Owszem, na pewno będzie nieco niezręcznie. Wam obu. Ale takie bywają początki. Musicie się dotrzeć.

– Ale może powinnaś mi towarzyszyć? Żeby jakoś złagodzić zgrzyty?

– Myślę, że powinieneś to zrobić w pojedynkę. Ja nie powinnam być fundamentem waszej relacji.

Stęknąłem i teatralnie spuściłem głowę na jej ramię.

Jolie zaśmiała się z sympatią.

– Bywałeś w dużo trudniejszych sytuacjach.

– Nie wydaje mi się – wymruczałem w jej rękaw.

– Serio? – Ten komentarz nie dotyczył moich przeżyć.

Uniosłem głowę, by mogła w pełni podziwiać mój niezadowolony wyraz twarzy.

Pocałowała mnie na pocieszenie.

– Za dwadzieścia minut zejść i sprawdzić, jak sobie radzisz. Tak lepiej?

– Wolałbym za piętnaście.

Jolie spojrzała na zegar na kuchence, odliczający czas pieczenia zapiekanki z szynką w piekarniku. Pokazywał szesnaście minut.

– Wyjmę zapiekankę i wtedy do was zejść.

Zacząłem rozpatrywać zagranie na czas, ale Jolie za dobrze mnie znała.

– Dasz radę, kochanie. Do boju!

Westchnąłem, odwróciłem się i zmusiłem, by ruszyć po schodach. Dam radę. Dawałem radę w znacznie trudniejszych sytuacjach. Radziłem sobie zarówno z najgorszymi szumowinami, jak i z aroganckimi, bogatymi dupkami.

Dam sobie też chyba radę w rozmowie z własnym synem...

Samo to słowo – „syn” – powodowało, że ścisnęło mnie w gardle. Nie miałem pojęcia, jak mam wypowiedzieć je na głos.

Zatrzymałem się u podnóża schodów. Jolie oprowadziła mnie wcześniej po domu, ale nie weszliśmy do pokoju Tate'a – z szacunku do jego prywatnej przestrzeni. Wiedziałem jednak, gdzie on się znajduje. Zresztą, wystarczyło podążać za rytmem kawałka rapowego, dobiegającego zza drzwi.

Stanąłem pod drzwiami, wsłuchując się w muzykę. Po chwili rozpoznałem, że to był kawałek Eminema. I że go nie znam, co oznaczało, że musiała to być jakaś nowa płyta. Wszystkie poprzednie znałem na pamięć, gdyż boksowałem do nich regularnie.

Dzieciak miał dobry gust muzyczny.

Ta zbieżność zainteresowań dodała mi odwagi. Zapukałem do drzwi.

– Tak? – krzyknął Tate. Czy to oznaczało zaproszenie? Jolie pozwoliła Tate'owi na posiadanie własnej, bezpiecznej przestrzeni. Sama nie miała takiej opcji w młodości.

Bardzo doceniałem takie postępowanie, więc na wszelki wypadek zawołałem:

– Mogę wejść?

Muzyka natychmiast ucichła, a po chwili otworzyły się drzwi.

– Jasne, wchodź.

Tate odsunął się, a ja rozejrzałem się niepewnie po wnętrzu, jakby jego wystrój był swego rodzaju przewodnikiem po wnętrzu mojego syna.

– A więc to twoja miejscówka?

Jezu, zabrzmiałem jak debil.

– Taa... Mam tu bałagan, wybacz.

Sam nie miałem prawa mieć bałaganu, gdy mieszkałem u Starka. I choć skóra mnie zaswędziała na widok hałdy ubrań na krześle do grania na komputerze i biurka, na którym piętrzyły się stosy książek i luźnych kartek papieru, uniemożliwiające jakkolwiek pracę... Nadal doceniałem fakt, że Jolie pozostawiła mu wolność wyboru w tym aspekcie jego życia.

– Hej, to twój pokój.

Tak. Od samego początku zrobiło się niezręcznie.

Tate wpatrywał się we mnie, najpewniej czekając, aż powiem, po co mu zawracam głowę, i sobie pójdę. Ja jednak nie chciałem załatwiać sprawy na szybko. A poza tym chciałem dokładnie przeanalizować każdy aspekt osobowości mojego syna, wyrażony w wystroju wnętrza.

Białe ściany obwieszane były plakatami promującymi gry komputerowe. Rozpoznałem kilka tytułów, wliczając w to popularną grę samochodową, której deweloper wynajął Reach, by agencja zajęła się kampanią marketingową.

Przy listwie podłogowej znajdowały się czerwone lampki LED. Pościel była czarna. Powierzchnię łóżka zaścielały podręczniki i notatniki. Tate pewnie odrabiał lekcje w łóżku, gdyż

biurko nie nadawało się do użytku. Może wspomagał się też stołem kreślarskim, stojącym w rogu pokoju.

Leżały na nim porzucane rysunki. Zbliżyłem się, by się im przyjrzeć.

– To twoje dzieła? – spytałem, podziwiając skomplikowane rysunki architektoniczne, przedstawiające różnorakie budynki.

Tate stanął obok mnie. Po jego twarzy widziałem, że ma ochotę schować szkice.

– Przepraszam, powinienem był spytać, czy mogę – rzuciłem, próbując odwrócić jego uwagę.

– Nic się nie stało. Po prostu nikt oprócz mnie ich jeszcze nie widział. Tak, ja je narysowałem.

Poczułem, jak rozpiera mnie duma.

– Naprawdę? Mogę? – Wyciągnąłem rękę ku jednej z kartek, czekając na jego przyzwolenie. Tate skinął głową. Ze szczerym podziwem przyjrzałem się rysunkowi. – Świetne.

Tate wzruszył ramionami, lekko zakłopotany.

– Fascynuje mnie geometria architektury.

Ja też zawsze byłem dobry z matematyki. Ale talent artystyczny odziedziczył na pewno nie po mnie.

– Rozważasz zostanie architektem?

– Może... Ale trzeba się dużo uczyć – zaśmiał się nerwowo. – Wolalbym podziwiać najświetniejsze budowle świata na żywo, a nie w sali wykładowej.

– Rozumiem cię. Sam przez ładnych kilka lat miałem pracę, dzięki której byłem w wielu miejscach.

Kurwa. Mogłem nic nie mówić. Pewnie, co innego, gdyby spytał, ale nie chciałem sam z siebie chwalić się, że handlowałem kradzioną sztuką.

Postanowiłem szybko zawrócić konwersację na poprzednie tory.

– Owszem, żeby zostać architektem, musisz mieć dyplom ukończenia studiów, ale możesz przecież najpierw trochę pozwiedzać świat.

– Rozmyślałem nad tym.

Oddałem mu rysunek. Odłożył go i przy okazji ułożył pozostałe w schludny stosik. Skorzystałem z okazji, by nieco się odsunąć, dać mu więcej przestrzeni fizycznej.

Podszedłem do biurka znajdującego się na drugim końcu pokoju. Oparłem się o krawędź, krzyżując ramiona. Po chwili opuściłem je i wsadziłem ręce do kieszeni. Kurwa, nie miałem pojęcia, gdzie je podziąć!

Odchrząknąłem.

– No więc... słyszałem, że jesteśmy krewnymi.

Tate zeszytniał cały. Po chwili jednak odwrócił się do mnie twarzą.

– Tak, mama mi mówiła, że ci powiedziała.

– Tak? – A to ci nowina! – Kiedy?

– Obiecała, że mi powie, jak tylko powie tobie. Napisała mi esemesa, dziś po południu.

– A. Dobra matka. – Kurwa. Niezręczność sytuacji stawała się dotkliwa.

I co teraz?

– Wiesz o moim istnieniu dłużej niż ja o twoim. – Nie wiedziałem, czy to ułatwia, czy komplikuje sprawy. Nie wiedziałem też, czemu w ogóle powiedziałem to na głos. Przecież on już to wiedział.

Przeniosłem ciężar z jednej nogi na drugą. Pora wyłożyć kawę na ławę.

– Czy to dla ciebie... Dziwne?

– Poznanie cię osobiście? – Znów wzruszył ramionami. – Nie wiem. Trochę. Ale też

bardzo fajne. – Przełknął głośno ślinę. – A dla ciebie?

Potarłem ręką włosy.

– Jak już powiedziałem, do niedawna nie miałem pojęcia, że w ogóle istniejesz. Ale był w moim życiu taki czas, kiedy wyobrażałem sobie założenie rodziny z Jolie tak usilnie... Sam nie wiem. Owszem, jest trochę dziwnie. Ale też czuję, że to... naturalne.

Tate uśmiechnął się przelotnie.

– Tak, to prawda.

Ja także się uśmiechnąłem, ale do własnych butów.

– Pomimo to sytuacja jest zupełnie świeża, dla nas obu. Już wspomniałem, że chcę być częścią waszego życia. Ale nie chcę też, by mój związek z twoją matką wywierał jakikolwiek wpływ na naszą znajomość. Chcę cię poznać, ale nie oczekuję, że to się stanie od razu. Jednak chętnie spędziłbym z tobą sam trochę czasu, jeśli tobie to odpowiada.

– Jak najbardziej.

Z trudem powstrzymałem wybuch śmiechu. Ja jako nastolatek też nie byłem zbyt gadatliwy.

– A jak będziesz chciał побыć sam na sam z mamą, jak przed moim pojawieniem się, proszę, daj znać. Mnie albo jej.

– Okej.

– Chcę, żebyś wiedział, że nie mam zamiaru wywrócić waszego życia do góry nogami. Wymądrzać się i narzucać swojego porządku. Szczerze mówiąc, na razie nie mam pojęcia, co dalej robić. Więc po prostu improwizuję.

– Okej.

– Ale zawsze możesz ze mną pogadać. Obgadać sytuację. Będę ci bardzo wdzięczny za pomoc, kiedy coś spierdołę. A na pewno spierdołę. Kurczę, nawet nie wiem, czy mogę kłąć? Macie jakąś ustaloną karę za bluzganie?

Tate zaśmiał się w głos.

– Nie. Mama wyznaje wolność słowa. Ale też zawsze zachęca do posługiwania się rozbudowanym słownictwem.

– Oczywiście – uśmiechnąłem się do niego, patrząc mu w oczy. Tate odwzajemnił mój uśmiech.

Po chwili jednak spoważniał.

– Eee... Ale jak ja w zasadzie mam się do ciebie zwracać?

Tato, pomyślałem natychmiast. Ale nie chciałem go naciskać.

– Tak jak ci wygodnie. Wybór należy do ciebie.

Tate zamyślił się, unikając chwilowo mojego wzroku.

– A mogę...? – Nie był w stanie zdobyć się na odwagę, by dokończyć.

– Jasne – odparłem, domyślając się, co chciał powiedzieć.

– Okej. Dzięki... Tato.

Musiałem użyć całej mojej siły woli, by się nie popłakać. Udało mi się, ale nie byłem w stanie wydobyć z siebie słowa. Podeszedłem do niego i poklepałem go po plecach. Wybór, co wydarzy się dalej, należał do niego.

Tate odwrócił się do mnie przodem. A potem, po raz pierwszy w życiu, uściskałem swojego syna.

Rozległo się pukanie do drzwi. Przybyła Jolie. Miałem wrażenie, jakby minęła dopiero sekunda.

Nie czekała na zaproszenie. Prawo matki. Cóż – nie mogłem jej nie podziwiać.

Tate siedział w swoim krześle do grania – ciuchy zrzucił na podłogę. Ja przysiadłem na

łóżku, z notatnikiem i długopisem.

– Wszystko u was w porządku, chłopaki?

Tate wyrócił oczami. Jolie nie zauważyła tego, a ja nie byłem pewien, czy chłopak w ogóle miał świadomość, że to zrobił. Poczulem ciepło wokół serca – a więc przyjemnie mu się spędzało ze mną czas i nie podobało mu się, że matka nam go zakłóciła.

Jednak nasza rozmowa dotyczyła również Jolie. A ja, chociaż cieszyłem się rozwojem relacji z synem, nadal miałem obsesję na punkcie jego matki.

– Planujemy podróżę po świecie – poinformowałem ją, zapraszając gestem, by usiadła koło mnie.

– Podróżę po świecie?

– Zamiast koledżu.

– Rok wolny od nauki – poprawiłem go. Powinienem być najpierw pogadać z Jolie... – Ale potem koledż.

– A ja mam tu coś do powiedzenia? – Jolie oparła podbródek na moim ramieniu, spoglądając na listę, którą sporządziłem.

– Oczywiście. Na razie tylko rozmawiamy. – Pocałowałem ją w policzek. – Pomyśleliśmy, że byłoby fajnie spędzić trochę czasu razem, jako rodzina, zanim młody wyleci z gniazda.

– To był pomysł taty.

Poczulem, że nigdy się nie przyzwyczaję do tego słowa. Było takie cudowne... Takie wzruszające.

– „Taty”? – szepnęła mi Jolie do ucha. Głos jej lekko drżał ze wzruszenia.

– Super, co?

– I co, to wszystkie miejsca, które chcecie odwiedzić? Mogę coś dodać od siebie? – Odebrała mi notatnik, nim zdążyłem odpowiedzieć. Oczywiście miałem zamiar powiedzieć „tak”. Szczerze mówiąc, to nie obchodziło mnie w ogóle, dokąd pojedziemy.

Liczyło się tylko to, byśmy byli we trójkę.

Mój dom był tam, gdzie moja rodzina.

Podaliśmy długopis Jolie.

Tate pochylił się, próbując podejrzeć, co napisała.

– Nie dodawaj zbyt wielu miejsc!

– Czemu? – spytałem.

– Możemy zagłosować, dokąd najbardziej chcemy jechać – zaproponowała Jolie.

– Ale ja chcę jechać w tyle miejsc! Muszę zobaczyć Partenon, Tadż Mahal, La Sagrada Familia i koniecznie Hagię Sopię!

Byłem pod wrażeniem. Nie miałem pojęcia, czym była połowa tych miejsc. A tym bardziej gdzie się znajdowały.

– Musimy sporządzić ranking, a potem zagłosować – rzuciła Jolie, dodając Wyspy Galapagos i Birmę do już i tak długiej listy.

– Albo zobaczyć wszystkie te miejsca – zasugerowałem. – Mamy cały rok.

– Naprawdę? – spytała Jolie.

– To tylko marzenie na głos – skomentował Tate. – Wiem, że taka wycieczka byłaby droga jak cholera.

Byłem ojcem dopiero jeden dzień, a już chciałem, by mój syn myślał, że ma supertatę. Pochyliłem się, jakbym miał wyznać jakiś sekret.

– Tate, to może być dobry moment, by ci to powiedzieć: jestem dziany. Mega dziany.

Oczy chłopaka zrobiły się wielkie jak spodki, po czym spojrział na matkę, szukając

potwierdzenia.

Jolie pokiwała głową z lekkim ociąganiem.

– To nie oznacza, że cokolwiek się zmieni w naszym życiu. Nie będziemy cię rozpieszczać. Prawda, Cade?

Nie byłem pewien, czy jestem w stanie jej potaknąć. Bałem się jej spojrzeć w oczy.

– Cade! – Wymierzyła mi klapsa w ramię.

– Okej, okej. Nie będziemy cię rozpieszczać. Ale koledź masz opłacony. A nasza trójka uda się w podróż dookoła świata. I mam zamiar rozpieszczać *ciebie*. – Skierowałem te słowa do Jolie. – Tate, tobie też może coś skapnie. – Puściłem do niego oko.

Odwzajemnił mój gest.

Jolie przez chwilę udawała, że rozważa moje słowa, ale nie wyglądało to zbyt przekonująco. Po tym wszystkim, co przeszliśmy, zasługiwaliśmy na szczęście i radość. Zasługiwaliśmy wszyscy na rozpieszczenie. Do końca życia.

– No dobrze. Pozwolę ci mnie rozpieszczać.

Pocałowałem ją szybko, co wywołało jęk sprzeciwu ze strony Tate'a. Po chwili jednak uśmiechnął się, by dać nam znać, że nie jest *aż tak* przeciwny.

– Zobaczmy więc, dokąd pojedziemy. – Odebrałem notatnik mojej żonie *in spe*, w pewnym momencie w naszych planach musiały pojawić się zaręczyny i ślub, ale tym się na razie nie martwiłem. I tak byłem pewien, że to się wydarzy. – Mamy tu Szkocję, Francję, Grecję, Turcję, Hiszpanię, Rzym, Indie, Japonię... Mam apartament w Tokio, więc możemy się tam zatrzymać na dłużej. Mam wam tam wiele do pokazania; Galapagos i Birmę.

– I Islandię! – dorzuciła z entuzjazmem Jolie.

– Okej, i Islandię. – Dopisałem ją do listy. Pękałem ze szczęścia. Nie byłem tak szczęśliwy, nawet kiedy jako dzieciaki planowaliśmy naszą przyszłość.

Bo tym razem wiedziałem, że jest ona pewna.

Tak jak i nasza wyprawa.

A jeśli nawet się ona nie odbędzie, to tylko dlatego, że wybraliśmy coś innego – albo lepszego. Nie miałem co do tego wątpliwości. Nic już nie stało nam na przeszkodzie, by mieć wszystko, czego zechcemy.

Spojrzałem na Jolie. Ona również promieniała z radości.

– Zajebisty rozkład jazdy – rzuciłem, ignorując karcący wzrok Jolie. Najwyraźniej nie chciała, bym kłął przy synu. Spojrzałem na Tate'a. – A tobie jak się podoba?

– Nie mógłby być zajebistszy.

Epilog

Cade

OSIEMNAŚCIE MIESIĘCY PÓŹNIEJ

Jolie podskoczyła i chwyciła się mnie kurczowo, zaskoczona głośnym hukem korka wyskakującego z butelki.

– Nie spodziewałam się tego! – usprawiedliwiła się.

– Ja też nie. – Weston szybko wyprostował ramię, odsuwając od siebie butelkę, choć szampan już i tak zmoczył mu rękaw. – Musiałem za bardzo potrząsnąć butelką przy otwieraniu.

– Mój dywan na pewno jest ci niezmiernie zobowiązany – skomentował sarkastycznie Donovan. – Może ja otworzę następną flaszkę.

– Już lecę na pomoc! – Elizabeth, żona Westona, przybyła z odsieczą, podsuwając dwa kieliszki, jeden po drugim, pod szyjkę butelki. Pierwszy kieliszek wręczyła Jolie.

Sabrina stanęła za nią z kolejnymi kieliszkami. Wkrótce wszyscy mieli już po kieliszku w dłoni – oprócz Tate’a.

Elizabeth spojrzała na nas pytająco.

– Młody też może?

Tate spojrzał z nadzieją na matkę. Jolie zmarszczyła czoło.

– Pozwól mu, przecież świętujemy – wstawiłem się za nim u Jolie.

– Ty sobie możesz pić, ale nasz syn ma dopiero osiemnaście lat[1]. – Jolie dzielnie i konsekwentnie wspierała mnie w ograniczeniu spożycia alkoholu, oprócz wina do kolacji. Powodów było wiele: na szczycie listy znajdowało się zdrowie i bycie przykładnym rodzicem.

– Ale we Francji będzie mógł pić legalnie już jutro.

– Ale dziś jeszcze jesteśmy w Nowym Jorku. – Jolie była taka urocza, kiedy zachowywała się nedorzecznie! Jakby Tate w przeszłości nie podpiał już łyka czy dwóch z naszych kieliszków. Sam poczęstowałem go niskoalkoholowym piwem smakowym Jolie, kiedy nie było jej w domu. Musiała wyjechać na jakiś czas, by domknąć sprawy sprzedaży posiadłości należącej do akademii. Kupiła ją organizacja zajmująca się opieką nad kobietami i dziećmi, które padły ofiarą handlu żywym towarem.

Chyba nie myślała, że to ja jej podpijałem jej piwa.

– Jolie, na litość boską, daj się dzieciakowi napić! – Donovan wyjął kieliszek z ręki Elizabeth i wręczył go Tate’owi, po czym wznosił toast, nim ktokolwiek zdążył zaprotestować. – Za bezpieczne i pełne cudownych przygód wojaże!

– Dziękuję – odparł Weston, który najwyraźniej założył, że toast był adresowany do niego. Jolie westchnęła teatralnie, ale uniosła swój kieliszek razem z resztą zebranych.

– Słusznie prawi!

Rozległy się wiwaty i dźwięk stukających o siebie kieliszków. Tate, by sprawić przyjemność matce, skrzywił się, upijając pierwszy łyk szampana. Nie odstawił jednak kieliszka. Devyn, spoczywająca w moich ramionach, zeszytniała w reakcji na to całe zamieszanie.

– Hej, malutka, przestraszyłaś się? – Pochyliłem się ku mojej siedmiomiesięcznej córce. Na widok mojego uśmiechu rozpogodziła się natychmiast.

– Ten jej uśmiech mnie po prostu zabija! – zagruchała Sabrina. – Te jej słodkie dwa ząbki!

Jolie poprawiła małej ubranko.

– Nie są takie słodkie, jak mnie gryzą w cycka. Ale poza tym ogólnie ją lubimy.

Ha! Mało powiedziane.

Przez większość życia byłem przekonany, że ominęło mnie wszystko, co dobre. Byłem przekonany, że nie ma nic gorszego niż niebycie ukochanym Julianny Stark.

Potem poznałem mojego syna i cały mój świat zadrżał w posadach. Ojcostwo stało się sensem mojego życia. Było tak integralną częścią mnie, że nie byłem już sobie w stanie przypomnieć ani wyobrazić, jak mogłem żyć bez niego.

Kochałem Tate'a i jego matkę całym sobą. A jednak kiedy Jolie zaszła w ciążę zaledwie parę miesięcy po naszym pierwszym spotkaniu po latach, ze zdziwieniem odkryłem, że mam w sobie przestrzeń na jeszcze więcej miłości.

Za pierwszym razem, gdy wziąłem córkę w ramiona, poczułem, jakbym miał eksplodować. Szlochałem bezwstydnie jak bóbr. Była to jedna z najszcześniejszych chwil w moim życiu – a było ich wiele, odkąd wziąłem wolne od Reach.

Dziś również był taki dzień – świętowaliśmy ukończenie szkoły przez Tate'a z naszymi przyjaciółmi, jednocześnie szykując się już do naszej wyprawy dookoła świata.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że ruszacie w podróż z niemowlakiem – odezwała się Elizabeth.

Z niedowierzaniem pokręciła głową, by podkreślić swoje słowa. Nic dziwnego – celebrowała własny babymoon^[2] bez dziecka w łonie. Cóż – była dziedziczką gigantycznej firmy z branży mediów i kochała swoją karierę, więc zamiast zająć się ciążą, poprosiła – razem z Westonem – matkę dziecka Westona z poprzedniego związku (jeśli znajomość na jedną noc można nazwać związkiem) – by była ich surogatką.

Skoro im to pasowało – nie mnie to oceniać.

– Będzie z nami podróżować niania – wyjaśniła Jolie.

– Starsza pani – uściślił Tate. – Ja tam nadal uważam, że powinniśmy byli zatrudnić tę dwudziestoletnią.

– Masz swoją dziewczynę – przypomniała mu Jolie.

– Mamy przerwę w związku – odparł Tate.

Jolie i ja nie byliśmy w stanie zrozumieć, jak Tate i jego dziewczyna byli w stanie rozstać się na tak długi czas. A okazało się, że – o ironio! – Tate wyjaśnił, że nasz związek był dla niego inspiracją.

– Jeśli to prawdziwa miłość, to zaczeka – objaśnił swoje rozumowanie. – Jeśli nie, to nie jest prawdziwa miłość.

Dzieciak był mądry ponad swój wiek. Zupełnie serio nieraz mu powtarzałem, że jest dla mnie wzorem.

– Wracając do tematu... – Jolie zwróciła się do Elizabeth. – Niania niania, a i tak planujemy zabierać ze sobą Devyn wszędzie, gdzie się da.

– Jesteśmy naprawdę zżytą rodziną – dodałem z dumą.

Weston dołączył do naszej grupki. Jego noga została zaanektowana przez czteroletniego najeźdźcę. Weston jednak nie zwracał na to zupełnie uwagi.

– Tak, wiemy o tym doskonale. Tak żyją, że nie powiedzieliście nikomu, gdzie się zaszliście, przez ponad półtora roku. – Zrobił dramatyczną pauzę. – A nie, zaczekajcie. To mnie

nie powiedzieliście!

Donovan i ja wymieniliśmy porozumiewawcze spojrzenia. Przyjaciół potraktował bardzo serio moją prośbę, by nikomu nic o nas nie mówił. Reszta chłopaków i pracowników otrzymała jedynie informację, że wziąłem bezterminowy urlop. Weston dowiedział się o wszystkim, co się zdarzyło w tym czasie, dopiero co, podczas kolacji u Donovana. Nadal udawał urażonego.

Pokazałem język Sebastianowi – synowi Westona, nadal kurczowo ściskającemu jego nogę. Następnie spojrzałem na kumpla.

– Jeszcze raz przepraszam, że nic ci nie powiedziałem. Ale ten szum w mediach...

– On nie kłamie, szum był konkretny – wsparła mnie Sabrina.

– Odbiło się echem nawet na rynku europejskim – dodała Elizabeth.

– A my pragnęliśmy chociaż odrobiny spokoju i normalności. – Tak wiele lat nam ich brakowało... Zejście w metaforyczne podziemie było jedną z najlepszych decyzji, jakie podjąłem w życiu.

– Rozumiem... – skomentował Weston tonem świadczącym, że wcale nie rozumiał. – ...po prostu myślałem, że jesteśmy sobie bliżsi. W końcu przyjechałeś na moje wesele aż z Tokio. A to było przecież tylko udawane wesele.

– On wcale nie przyjechał na twoje wesele – rzucił obojętnym tonem Donovan.

Weston postanowił go zignorować.

– Ale pojawiłeś się dzisiaj i bardzo się z tego cieszę. My odwiedzamy Stany najwyżej raz w roku. Dzięki, że pojawiłeś się w Nowym Jorku, by nas zobaczyć.

– To też nie jest prawda. – Znów Donovan...

Z trudem powstrzymałem uśmiech.

– Za nic nie przegapiłbym tej daty. – Ale tylko dlatego, że był to pierwszy punkt naszej wyprawy. Co do Westona, to nawet nie wiedziałem, że będzie w NY, kiedy zapowiedziałem się Donovanowi z wizytą.

Weston sprawiał wrażenie nieco ugłaskanego.

– Rozumiem, że wszyscy otrzymamy zaproszenie na twój ślub?

Spojrzeliliśmy z Jolie po sobie nawzajem. Nadal nie zdecydowaliśmy, czy chcemy hucznego weseliska, czy cichej celebracji. W zasadzie to nie zaplanowaliśmy jeszcze niczego. Kiedy Jolie odkryła, że jest w ciąży, postanowiła poczekać z tematem aż do narodzin dziecka. A potem byliśmy zbyt zajęci planowaniem wyjazdu.

Przynajmniej miała już na palcu pierścionek. Oświadczyłem się jej w walentynki i podarowałem jej przepiękny pierścionek z diamentem, otoczonym szczęśliwymi kamieniami Tate'a i Devyn (granatem i topazem). Dla nas było to w zupełności wystarczające – jednak wizja celebracji w gronie przyjaciół także wydawała się zachęcająca.

– Jasne, kiedy tylko znajdziemy czas, żeby postanowić, czego sami chcemy – odrzekłem.

Sabrina wzięła pod ramię Donovana.

– Uważaj, co mówisz. Donovan może stwierdzić, że weźmie twoje sprawy weselne w swoje ręce.

Jej komentarz został nagrodzony salwą śmiechu. Co prawda to prawda.

– Trzeba mu przyznać, że wyprawia świetne wesela – wtrąciła Elizabeth.

– Błagam, nie zachęcaj go – jęknąłem.

– Ale to on przecież w zasadzie was ze sobą spiknął. A przynajmniej sam tak twierdzi. –

Weston czasem nie ogarniał niczego. Ale czasem miałem wrażenie, że celowo sieje zamęt.

Obdarowałem Donovana morderczym spojrzeniem.

– Ach tak?

– Nie ująłem tego dokładnie w ten sposób. Ale skoro już o tym rozmawiamy – może

pokażesz państwu sam wiesz co?

Niestety – wiedziałem.

Przewróciłem oczami, dopiłem szampana jednym haustem i podałem kieliszek temu dupkowi, po czym wyciągnąłem Devyn, oczekując, że ktoś ją ode mnie odbierze.

– Ja ją wezmę. – Tate bardzo się cieszył z pojawienia się siostrzyczki. Czasem zachowywał się jak trzeci rodzic, nie brat. Martwiłem się na zapas tym, co będzie, jak wyjedzie do koledżu. Złamię małej serce.

I mnie też.

Dlatego też starałem się tym za często nie zdręzczać.

Miałem już wolne obie ręce. Poluzowałem pasek od spodni i uniosłem połą koszuli, odsłaniając tatuaż na udzie.

Głosił on:

„Kocham D”[3].

Elizabeth uśmiechnęła się szelmowsko, po czym zakryła usta dłonią.

Weston wybuchnął śmiechem.

– Serio, Cade? Pozwoliłeś mu na to?

– Nie wytatuowałem go własnoręcznie – rzucił Donovan, obleśnie zadowolony z siebie.

– Cóż, zakład to zakład – skomentowałem. – Ale ten się śmieje, kto się śmieje ostatni. – Zsunąłem spodnie nieco niżej. Od kiedy pokazałem tatuaż Donovanowi, dokonałem na nim pewnych modyfikacji.

Obecnie napis głosił:

„Kocham Devyn”.

– Ty skurwielu – warknął Donovan. – To oszukiwanie!

– A ja uważam, że to genialne – pochwaliła Sabrina, ignorując urażoną minę męża. Cała ta ich komunikacja sprawiała wrażenie gry wstępnej.

Fuj. Nie chciałem o tym myśleć.

– Podczas tej sesji zrobiłem sobie też od razu dwa kolejne tatuaże. – Pokazałem wszystkim otwartą klatkę dla ptaków na lewej stronie odcinka łędźwiowego pleców, pasującą do tatuażu Jolie. Następnie podwinąłem rękaw, by zaprezentować projekt domu, narysowany przez Tate’a.

– To dzieło mojego syna.

– Fantastyczne. Ma chłopak talent!

Komplement z ust Elizabeth sprawił, że dumnie wydałem pierś – zupełnie jakby pochwaliła mnie, a nie Tate’a. Spojrzałem na syna, by zobaczyć jego reakcję. Siedział na podłodze, próbując rysować na iPadzie, podczas gdy Devyn pełzała w tę i we w tę po jego wyprostowanych nogach. Nie uniósł wzroku, ale widziałem, że komplement wywołał rumieniec na jego policzkach.

Dzieciak był aż zbyt skromny. Gdyby nie to, że siedział tuż obok, chwaliłbym się nim dalej. Kto wie, może nim wieczór dobiegnie końca, nadarzy się kolejna okazja!

– Tak, tak, wszyscy o tym wiemy – zamruczał pod nosem Donovan, udając, że narzeka. – Stałeś się głową rodziny. Prawdziwym tatusiem. A miałem co do ciebie takie nadzieje...

Zmierzyłem go wściekłym wzrokiem.

A potem postanowiłem zmienić taktykę. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie!

– A co z tobą, D? Jesteś już szczęśliwie żonaty. Planujesz jakichś małych Kincaidów?

W tym momencie Sabrina odsunęła się dyskretnie od męża i przykucnęła obok Tate’a, by zobaczyć, co rysuje.

Weston pochylił się i podniósł Devyn, która korzystając z nieuwagi Tate’a, zaczęła sięgać

po pierwsze wydania książek na półce Donovan.

- Jeśli tak, będziesz musiał zabezpieczyć mieszkanie przed dzieckiem.
- Wiesz co, Cade? Pilnuj własnego nosa – rzucił Donovan.
- I kto to mówi – odparłem, gdy ucichły śmiechy.
- Nie wiem, do czego pijesz. A skoro już jesteśmy w temacie, może otworzę kolejną

butelkę?

Było oczywiste, że odwraca kota ogonem. Kiedyś, gdy byliśmy tylko we dwóch, cisnąłbym go dalej. W dawnych, złych czasach, gdy jedyne, co nam pozostało po kobietach, które kochaliśmy, to dzikie wspomnienia i głębokie żale.

Ale to było kiedyś. Teraz byliśmy kimś zupełnie innym.

Dzięki Bogu.

Objąłem Jolie w pasie i przycisnąłem ją do siebie. Donovan zabrał się do odkorkowywania kolejnej butelki.

– Szczęśliwa? – spytałem.

– Niewyobrażalnie.

Donovan wręczył mi pełny kieliszek.

W myślach wzniosłem toast.

Za moje niemożliwie szczęśliwe życie!

1 W USA legalne spożywanie alkoholu dozwolone jest od 21 roku życia (przyp. tłum.).

2 Babymoon to romantyczna podróż przed porodem, taki kolejny miesiąc miodowy, tyle że nie zaraz po ślubie, ale zaraz przed pojawieniem się dziecka. W Polsce nie jest jeszcze tak popularny, ale na świecie, zwłaszcza w Stanach, pary coraz częściej decydują się na wakacje tylko we dwoje, zanim pojawi się pierwsze dziecko (przyp. tłum.). Źródło: portal edziecko.pl

3 Nieprzetłumaczalny żart słowny. „D” jest często używane w angielskim (konkretnie w USA) jako skrót od „dick” – po polsku „fiut” (przyp. tłum.).

SŁOWO OD AUTORKI I PODZIĘKOWANIA

No to tego...

Ogłaszałam już, że to ostania trylogia w świecie Dirty Universe. A potem, gdy byłam już w połowie pisania tej książki, zaczęłam rozmyślać nad tym, co chcę robić dalej. Przynajmniej raz w tygodniu otrzymuję maila lub wiadomość z prośbą o kolejną książkę z Donovanem w roli głównej. Kiedy próbowałam wyobrazić go sobie w epilogu książki, którą trzymacie w dłoniach – a był to finał, więc musiałam poinformować czytelniczki, z czym każdy bohater kończy – zdałam sobie sprawę, że nie mogłam ot tak zostawić Donovan i Sabriny z dzieckiem w drodze i na tym zakończyć. Ich związek jest zbyt złożony, by nie eksplorować go dalej.

Będą więc kolejne książki!

Ale nie chcę wychodzić przed szereg. Żegnamy Cade'a i Jolie. Od początku czułam, że ich historia będzie bardziej tragiczna niż seksowna (choć nie zabrakło w niej szczypty pikanterii). Wiedziałam, że jej napisanie będzie dla mnie bardzo trudne.

I jestem bardzo wdzięczna, że w jej tworzeniu towarzyszyli mi tak cudowni ludzie.

Zamiast wymieniać po kolei, kto, z kim, po co i za ile, po prostu walnę garścią nazwisk i imion, bez ładu i składu. Wszyscy ci ludzie byli w tym roku i są po wsze czasy bardzo dla mnie ważni.

Candi Kane, Melissa Gaston, Roxie Madar, Kayti McGee, Sarah Piechuta, Amy Vox Libris, Erica Russikoff, Michele Ficht, Kimberly Ruiz, Liz Berry, Brandie Coonis, Ann R. Jones, Rebecca Friedman, Kim Gilmour, Andi Arndt, Sebastian York, Lauren Blakely, CD Reiss, Melanie Harlow, Orion Allison, Open Cathedral, moje maluchy (już nie takie małe) i dorośli (przynajmniej z nazwy), zamieszkujący mój dom, oraz Wyższa Siła, która prowadzi mnie przez ten cały chaos.

Na koniec (ale nie na szarym końcu!) dziękuję czytelniczkom, które pochłaniają kolejne moje książki. Gdybym zaczęła pisać książkę z podziękowaniami dla Was, nigdy bym jej nie skończyła.

Całusy

Laurelin

O autorce

LAURELIN PAIGE sprzedała ponad 2,4 miliona książek na całym świecie i jest bestsellerową autorką z list „New York Timesa”, „Wall Street Journal” i „USA Today”. Jej międzynarodowy sukces zaczął się od pierwszej serii Uwikłani. Ma słabość do romansów i chichocze za każdym razem, gdy czyta sceny pocałunków, ku zawstydzeniu swoich trzech córek. Jej mąż jednak nie narzeka. Kiedy nie czyta i nie pisze namiętnych historii, poświęca się śpiewaniu, ogląda programy typu *Killing Eve*, *Letterkenny* oraz *Discovery of Witches* i marzy o Michaelu Fassbenderze. Jest również dumną członkinią Mensa International, chociaż nie robi z tym członkostwem nic, poza tym, że wykorzystuje tę informację w swoim biogramie.

Odwiedź

www.laurelinpaige.com

Napisz

laurelinpaigeauthor@gmail.com

Inne książki Laurelin Paige

Dating Season

Spring Fling | Summer Rebound | Fall Hard

Winter Bloom | Spring Fever | Summer Lovin

The Dirty Universe

Dirty Filthy Rich Boys

Kuszący duet

Perwersyjny bogacz

Perwersyjna miłość

Dirty Sexy Bastard

Seksowny duet

Grzeszny zdobywca

Grzeszne gierki

Niegrzeczny duet

Słodki oszust

Słodkie przeznaczenie

Dirty Filthy Fix (spin-off)

Trylogia Dirty Wild

Uwikłani

Pokusa

Obsesja

Na zawsze

Hudson

Bez końca

Połączeni

Uwolnij mnie

Znajdź mnie

Chandler (spin-off)

Grzeszne noce (spin-off)

Slay Quartet

Rywalizacja

Upadek

Revenge

Rising

First and Last

Pierwszy dotyk

Ostatni pocałunek

Spark

One More Time

Ryder Brothers

Close

Want – Kayti McGee

More – JD Hawkins

Lights, Camera

Playboy

Twardziel

Man in Charge Duet

Man in Charge

Man in Love

Man for Me (spin-off)

Książki napisane ze Sierra Simone

Gwiazdor

Gliniarz

Książki napisane z Kayti McGee

pod pseudonimem Laurelin McGee

Miss Match

Love Struck

MisTaken

Holiday for Hire

Spis treści

Okładka Karta tytułowa Karta redakcyjna Jolie Jolie Jolie Jolie Cade Cade Cade Jolie Cade Jolie
Cade Cade Jolie Cade Jolie Jolie Cade Jolie Jolie Cade Cade

